CZERWONA
SERIA
Przeznaczona, by
czuć
Indigo Bloome

Indigo Bloome

Przeznaczona, by czuć

Przełożyła Agnieszka Gaik

Wydawnictwo
CZARNA OWCA

Warszawa 2013

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja
Przedmowa
Część pierwsza
Część druga
Część trzecia
Część czwarta
Część piąta
Część szósta
Część siódma
Część ósma
Epilog

Tytuł oryginału: DESTINED TO FEEL

Redakcja językowa: MAŁGORZATA GŁODOWSKA
Projekt okładki: JANE WATERHOUSE, HarperCollins Design Studio
Zdjęcie na okładce: JOHN PAUL URIZAR
Adaptacja okładki: MAGDALENA ZAWADZKA
Skład: DARIUSZ PISKULAK
Korekta: MACIEJ KORBASIŃSKI

Copyright © IndigPartners Pty Limited 2012
First published in English in Sydney, Australia by Harper Collins Publishers Australia Pty Limited in 2012. This Polish language edition is published by arrangement with HarperCollins Publishers Australia Pty Limited.
The Author has asserted her right to be identified as the Author of this work.
Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2013

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).
Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 978-83-7554-715-3

Wydawnictwo Czarna Owca
ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa
tel.: (+48 22) 616 29 36
fax. (+48 22) 433 51 51
e-mail: wydawnictwo@czarnaowca.pl
Zapraszamy do naszego sklepu internetowego: www.czarnaowca.pl

Konwersja: eLitera s.c.

Dla mojego Męża,
który od początku tej szalonej przygody
okazuje mi nadzwyczajne wsparcie.

Miewasz wrażenie, że jesteś przeznaczona do gry?

Tylko w snach...

Bawić się, grać: ludzie i zwierzęta oddają się zajęciu, które przynosi radość lub odpoczynek, a nie służy realizacji poważnych lub praktycznych celów.

Odczuwać, czuć: odbierać doznania za pomocą dotyku; mieć świadomość doznań rejestrowanych nie tylko przez wzrok, słuch, zmysł smaku lub węch.

Przedmowa

Czy gdybym wtedy wiedziała to, co wiem teraz, cokolwiek wyglądałoby inaczej?

Nie jestem pewna, dlaczego i jakim sposobem moje życie zmieniło się tak dramatycznie i szybko, a mimo to trwa dalej, jakby nic się nie wydarzyło. Wszystko zaczęło się w pewien weekend. Być może nie powinnam dopuścić do tamtych zdarzeń, ale w głębi duszy żywię przekonanie, że było mi to pisane...

Wpadłam w wir psychologicznego i erotycznego tornada, które uderzyło na mnie bez ostrzeżenia lub zapowiedzi. A może przegapiłam oznaki, że nadchodzi? W każdym razie co się stało, to się nie odstanie. Nie wiem, do czego to doprowadzi ani czy wyjdę z tej jazdy cało.

Część pierwsza

Jeśli będziesz się przejmować tym, co myślą inni,
na zawsze pozostaniesz ich więźniem.

Laozi

Alexa

I oto siedzę w poczekalni dla pasażerów pierwszej klasy. Kolejne ekscytujące, nowe doznanie. Trzymam w dłoni kieliszek z tattingerem i przegryzam kalmary przyprawione limonką, solą i pieprzem. Zapadam się w pluszowej sofie i rozglądam po tonącym w półmroku schludnym, nowoczesnym pomieszczeniu. Znajdują się tu wszelkie udogodnienia, jakie można sobie wyobrazić. Życie jest piękne. Ależ nie, ono jest wręcz niewiarygodnie wspaniałe! Nie mogę przestać dziwić się temu, jak świetnie się wszystko potoczyło. Z Robertem dogaduję się rewelacyjnie od chwili, gdy wreszcie wyjawiliśmy szczerze swoje uczucia. Oboje jesteśmy oddani dzieciom i nie mam najmniejszych wątpliwości, że jest im to bardzo potrzebne – są przeszczęśliwe. Na samą myśl o nich się uśmiecham. Chciałabym, żeby moje przyjaciółki również to dostrzegły. Póki co moja nagła zmiana stylu życia przyprawia je o gęsią skórkę. Przyznaję, wydarzenia potoczyły się dość zaskakująco – wróciłam z podróży służbowej z nowym (starym) kochankiem, i choć z mężem pozostaję w separacji, potrafimy z powodzeniem mieszkać pod jednym dachem. W dodatku nagle zaczęłam robić międzynarodową karierę, co przerwało monotonię codzienności na Tasmanii. Gdy o tym myślę, wydaje mi się to tak nierealne i dziwne, że aż brak mi słów, by to wyrazić. Rozumiem więc, dlaczego mała, zamknięta społeczność żyje teraz tym skandalem. Muszę jednak przyznać, że zabolały mnie niektóre ostre komentarze na temat mojego „zakazanego" weekendowego wyjazdu. Jeszcze gorzej działają na mnie chichot i szepty grupek kobiet, które przyglądają mi się, gdy je mijam, odprowadzając Elizabeth i Jordana do szkoły. Najbardziej dotkliwe są zaś niewypowiedziane słowa. Dlaczego ludzie nie potrafią otwarcie wyrażać swoich przekonań? Bądź też zachować swoich opinii dla siebie i nie mówić nic, zamiast popisywać się pod szkołą i szerzyć plotki na temat pewnej zdziry?

Przypuszczam, że sama jestem sobie winna. Przecież mogłam nikomu nic nie mówić. Czy żałuję, że powiedziałam? Raczej nie... Nic nie zastąpi chwil, kiedy mogę zwierzyć się najbliższym przyjaciółkom z ekscytujących przeżyć i opowiedzieć im o burzliwych emocjach, które towarzyszą tej dzikiej jeździe, jakiej się oddaję od kilku miesięcy, choć oczywiście musiałam zachować dla siebie pewne szczegóły. Szczerze mówiąc, przyjaciółki pomogły mi

nie zwariować i kocham je za to. Wątpię, by uwierzyły w moją wersję rzeczywistych wydarzeń, bo ja sama mam z tym trudności. Kiedy jest się matką, jest się wystawioną na ocenę najsurowszych krytyków na świecie – innych matek. Mają one swoje zdanie na każdy temat – od karmienia piersią i jedzenia po naukę korzystania z nocnika i kwestie wychowania. Gdy zostajesz matką, masz jakby nadane ci z natury prawo do dzielenia się doświadczeniami i wiedzą z mniej doświadczonymi matkami, które twoim zdaniem rozpaczliwie jej potrzebują. Sama też zapuściłam się kiedyś w tę uliczkę. Dzielimy się więc szczodrze naszą wszechstronną mądrością, aby podbudować własne ego (i utwierdzić się w przekonaniu, że podążamy właściwą ścieżką rodzicielstwa) oraz by poczuć się lepiej w obliczu własnych trudności i kłopotów. Moim zdaniem nie istnieje grupa społeczna, która potrafiłaby udzielić komuś większego wsparcia w potrzebie niż inne matki. Trzeba jednak pamiętać, że są one zdolne do ferowania surowych wyroków.

Wciąż przypominają mi się pacjentki – emocjonalnie rozbite matki – które przychodzą do mojego gabinetu, by poznać mechanizmy, dzięki którym poradzą sobie z międzyludzką błazenadą towarzyszącą macierzyństwu, do której nikt ich nie przygotował. A teraz sama znalazłam się pod ostrzałem osób kwestionujących to, czy jestem dobrą matką. Jeszcze tydzień temu byłam pewna, że tak, ale teraz? Kto wie? Pogarszam sytuację, znowu wyjeżdżając. Lecę do Londynu, by spędzić dwa tygodnie z *tym* mężczyzną! Jak mogę patrzeć sobie w oczy? Najwyraźniej czyni mnie to złą matką, czyż nie? Nawet jeśli wyjeżdżam służbowo. Zastanawiam się, czy byłabym inaczej postrzegana, gdybym wybrała się z przyjaciółkami na dziesięciodniowy warsztat jogi, będący zasłużonym odpoczynkiem od codziennego znoju rodzicielstwa. Czy wtedy byłoby łatwiej zrozumieć moje postępowanie? W głębi serca wiem, że jestem świetną mamą. Kocham swoje dzieci bezwarunkowo, podobnie jak one mnie. Codziennie powtarzają mi, że jestem „wspaniała", a to na pewno o czymś świadczy.

Inni ojcowie natomiast bardzo wspierają Roberta, choć nie jestem pewna, czy wiedzą o jego pragnieniu zgłębiania homoseksualnych skłonności. Czy to by coś zmieniło? Cieszę się, że po moim powrocie będzie miał trochę czasu dla siebie. Myślę, że mu to potrzebne, zanim rozpocznie nowy etap życia. Wyobraźcie sobie, jak by plotkowano, gdyby wprowadził się do nas jakiś mężczyzna... Skandal! Na samą myśl o tym wydaję z siebie tłumiony chichot. W każdym razie szanuję prywatność Roberta i uważam, że to on powinien zdecydować o tym, „czy" i „kiedy" zechce powiedzieć ludziom o zmianie stylu życia.

Potrząsam głową, by wyrwać się z tego natłoku myśli. Analizowanie poglądów innych jest całkowitą stratą czasu. Każdy ma prawo do swojego zdania. Razi mnie tylko sposób, w jaki to zdanie jest niekiedy wyrażane.

Zostało jeszcze kilka minut, zanim zostaniemy wpuszczeni do samolotu. W czasie długiego lotu do Londynu nie będzie się można ze mną skontaktować. Będzie tylko jedno międzylądowanie w Singapurze. Postanawiam cieszyć się chwilą i fotografuję otaczający mnie dekadencki luksus. W ramach podziękowania za mój nowy styl życia wysyłam zdjęcie Jeremy'emu. Przesyłam mu też moc uścisków. Wypijam kilka łyczków szampana. Odzywa się telefon. To on.

– Niespodzianka.

– Cześć, kochanie. Nie mogę się już doczekać, kiedy cię zobaczę – mówi głębokim głosem, którego brzmienie sprawia, że przeszywa mnie rozkoszny dreszcz.

– Też nie mogę się doczekać.

Mam wrażenie, że minęły całe wieki od czasu, gdy jego magiczne dłonie dotykały mojej skóry.

– Cieszę się, że podoba ci się poczekalnia.

– Byłoby o wiele przyjemniej, gdybyś był tu ze mną.

– Już niebawem. Powinienem dotrzeć do Londynu jakieś dwanaście godzin po tobie. Podróżuję z Samem.

– Jest z tobą? Wspaniale.

Nie mogę pozbyć się wrażenia, że być może poczuję się trochę dziwnie, gdy spotkam się z profesorem Samuelem Websterem po raz pierwszy od czasu eksperymentu. Zasiadał w komisji podczas mojego egzaminu doktorskiego i z biegiem czasu stał się dla mnie bardziej kimś w rodzaju akademickiego ojca niż mentora. Mniej więcej od roku jego zespół badaczy zajmuje się kobiecą seksualnością w ujęciu neuronauki. Właśnie dlatego podjął współpracę z Jeremym i Globalnym Forum Badawczym. Poprawiam się na kanapie, zażenowana tym, że profesor wie, co robię... i co sobie zrobiłam. Już nic nie mogę na to poradzić. Mogę jedynie starać się zachowywać jak najbardziej profesjonalnie w tych niezwykłych okolicznościach. Jestem przekonana, że on postąpi dokładnie tak samo. Nie przejmowałabym się tym, gdybym analizowała wyniki dotyczące kogoś innego, więc postanawiam przyjąć taki właśnie punkt widzenia.

– Mamy sobie wiele do opowiedzenia, Alexo. W ostatnim miesiącu poczyniliśmy zdumiewające postępy. Badania są coraz bardziej ekscytujące.

– Słychać to w twoim głosie. – Uśmiecham się. – Nie mogę się doczekać, aż mi o tym opowiesz. Mam też kilka pytań.

– Nie wątpię.

Głos Jeremy’ego rozbrzmiewa w moim uchu, podczas gdy na dole czuję mrowienie, które uzmysławia mi znaczenie jego słów. Ależ nie. Jak mam to wytłumaczyć podczas rozmowy telefonicznej? Muszę się skupić na czymś innym, żeby przerwać strumień wspomnień i obronić się przed ich fizycznym wpływem, który ponownie obezwładnia mnie w miejscu publicznym.

– Na razie nie otrzymałam żadnych dokumentów, Jeremy. Może powinnam? Chciałabym być jak najlepiej przygotowana, gdy dotrę na miejsce.

– Nic dla ciebie nie mamy. Wolę omówić wszystko osobiście. Rozluźnij się i ciesz chwilą. Tutaj będziesz miała co robić, obiecuję.

Słyszę, że pasażerowie mojego lotu są wzywani na pokład.

– Muszę już iść.

– O nic się nie martw, AB. Cieszę się, że słyszę twój głos.

– Nie mogę się doczekać naszego spotkania. Mam wrażenie, że wieki cię już nie widziałam.

Fala gorąca zalewa mi krocze.

– Wiem, kochanie. Już niedługo. Nadal nosisz tę bransoletkę?

– Oczywiście.

Przecież nie mogę jej zdjąć. Zerkam na srebrną bransoletkę z różowymi brylantami i wbudowanym nadajnikiem GPS.

– To dobrze. Lubię wiedzieć, gdzie jesteś.

Przewracam oczami, ale Jeremy nie może tego zobaczyć.

– Też powinieneś sobie taką sprawić, żebym mogła cię śledzić i mieć wgląd w twoje bujne życie.

– Nie brałem tego pod uwagę. Zobaczymy. – Śmieje się, po czym dodaje poważnie: – Najważniejsze, żebym wiedział, czy jesteś bezpieczna.

Wrócił do roli opiekuna. Przyznaję, że nawet sprawia mi to przyjemność.

– Kocham cię. Muszę lecieć. Pa.

– W porządku. – Podobnie jak ja nie ma ochoty kończyć rozmowy. – Do zobaczenia jutro wieczorem. Obiecaj mi, że nie będziesz się pchała w kłopoty.

– Czy ja się w nie pcham? Chyba tylko w twoim towarzystwie.

– Alex! – łaja mnie i szybko dodaje: – Też cię kocham.

Mimo dzielących nas kilometrów wyczuwam jego uśmiech.

– Na razie, kochanie. Uważaj na siebie.

Rozłącza się. Wpatruję się w telefon jak w transie, aż dociera do mnie ostatnie wezwanie na pokład samolotu. Niestety, z powodu różnicy czasu i nasilającego się we mnie cielesnego pragnienia spotkania z ukochanym mężczyzną jutrzejsza noc wydaje się bardzo odległa.

* * *

Czekamy na start. Nigdy bym nie pomyślała, że spotka mnie coś takiego. Mam wrażenie, że stopniowo i systematycznie staję się osobą, jaką zawsze miałam być. Jestem taka podekscytowana wizją spotkania z Jeremym, że nie mogę usiedzieć w miejscu. Jednocześnie napawam się luksusami w pierwszej klasie. Po raz pierwszy siedziałam na pokładzie boeinga 747, gdy miałam siedem lat i leciałam do Disneylandu na spotkanie z Donaldem i Daisy. Cel wizyty był, naturalnie, zupełnie inny. W tej chwili przepełnia mnie niecierpliwe oczekiwanie w wersji tylko dla dorosłych. Mam motyle w brzuchu, podobnie jak przed spotkaniem z Jeremym w Sydney, tylko że tym razem są wielkie i kolorowe. Przepełnia mnie to radością, bo dzięki temu wiem, że żyję pełnią życia. Startujemy. Siadam spokojnie, ruszamy w długą podróż.

Gdy docieramy do Singapuru, włączam telefon, żeby wysłać SMS-a do dzieci. Uśmiecham się, bo dostałam już od nich wiadomość z dołączonym zdjęciem: siedzą na łóżku w piżamach i przesyłają mi buziaka na dobranoc. Miłość do nich wypełnia mi serce; chciałabym ucałować wyświetlacz. Korzystam z okazji, by rozprostować nogi, i przechadzam się po nadzwyczaj czystym i świetnie zorganizowanym lotnisku. Następnie odświeżam się w łazience w poczekalni pierwszej klasy. Patrzę tęsknym wzrokiem na gładkie, wygięte prysznice z ogromnymi słuchawkami, lecz nie mam czasu, by z nich skorzystać. Zerkam w lustro, żeby sprawdzić, czy wyglądam znośnie przed drugim etapem podróży, i zauważam stojącą przed drugim lustrem kobietę, która przygląda mi się uważnie. Zastanawiam się, czy to tylko moje wyobrażenie i czy nie popadam w lekką paranoję. Jednak kobieta odzywa się do mnie formalnym tonem. W jej głosie słychać francuski akcent.

– Proszę wybaczyć, że się pani przypatruję. Czy mam przyjemność z doktor Alexandrą Blake?

Choć jestem lekko zniesmaczona jej nachalnością, odpowiadam, że tak.

– To wspaniale. – Wyraźnie się rozluźnia. – Pani pozwoli, że się przedstawię. Lauren Bertrand.

Jest nienagannie uczesana – tylko Francuzki mają takie fryzury. Ma na sobie elegancki kostium oraz dobrze dobrane pantofle i torebkę. Robi wrażenie, bez dwóch zdań.

– Witam.

Wymieniamy uścisk dłoni. Przez chwilę próbuję sobie przypomnieć, gdzie słyszałam jej nazwisko. Wreszcie dociera do mnie, że będzie brała udział w naukowym forum Jeremy'ego. No tak, doktor Lauren Bertrand. O ile dobrze pamiętam, specjalizuje się w chemii.

– Pracuję z doktorem Quinnem. Bardzo się cieszę, że możemy się poznać. Witam w zespole. – Posyła mi przyjazny, choć wciąż zawodowy uśmiech.

– Miło mi panią poznać. Dziękuję.

– Jest pani w drodze do Londynu?

– Tak. Niebawem startujemy. A pani?

– Lecę na spotkanie do Brukseli, a potem na kilka dni do domu do Paryża. Następnie dołączę do zespołu w Londynie. Wnioski z badań, które Jeremy niedawno przysłał, są pod wieloma względami intrygujące. Nie mogę się doczekać naszego forum i bardziej bezpośredniej współpracy z panią. Wyniki są tak zaskakujące i fascynujące...

Jej wzrok błądzi po moim ciele i mam wrażenie, że kobieta na chwilę odpływa gdzieś myślami. Czerwienię się i zastanawiam, które wyniki zaskoczyły ją do tego stopnia. Jak to możliwe, że je otrzymała, a ja nie? Nie potrafię oprzeć się fali zażenowania i rozczarowania na myśl o tym, że znajduję się po drugiej stronie eksperymentu, pozbawiona możliwości przeprowadzenia analizy lub przeglądu wyników, jak też poddania ich krytyce. Jestem ciekawa, czy którykolwiek z pacjentów czuł się podobnie podczas sesji w moim gabinecie. Możliwe.

Odczuwam wdzięczność, gdy słyszę wezwanie pasażerów mojego lotu na pokład. Kobieta wpatruje się we mnie z taką intensywnością, że aż robi mi się słabo.

– To mój lot. Bezpiecznej podróży. Rozumiem, że zobaczymy się za kilka dni?

– Oczywiście. Nie mogę się doczekać. Proszę na siebie uważać, doktor Blake. Tak się cieszę, że miałam możliwość panią poznać.

– Proszę mi mówić po imieniu.

– Dziękuję, Alexo. Zatem do zobaczenia.

Podaje mi rękę i tym razem bierze moją dłoń w obie swoje. Nie potrafię odgadnąć, czy to przejaw czułości, czy zaborczości. Dziwne wrażenie. Odwracam się w stronę wyjścia. Rozlega się dzwonek jej telefonu. Lauren odbiera i szybko mówi coś do kogoś podekscytowanym, urywanym głosem.

– Nie zgadniesz, na kogo właśnie wpadłam. Tak. Leci z Singapuru do Londynu.

Gdy wychodzę, macha do mnie krótko i odwraca się, by kontynuować rozmowę.

Znowu siedzę w samolocie. Z przyjemnością wypijam kilka kieliszków wina Cape Mentelle Sauvignon Blanc Semillon. Uwielbiam rzekę Margaret w zachodniej Australii. Wino

doskonale się komponuje z rybą w ziołach i sałatką. Nie potrafię się oprzeć pysznemu sernikowi z marakują. Ta część podróży będzie dłuższa, a ja nie spałam podczas pierwszego lotu, dlatego z wielką radością wkładam nową, niezbyt seksowną piżamę i skarpety, rozkładam fotel, wtulam się w miękką poduszkę i okrywam kocem. Przez chwilę myślę o tych wszystkich ludziach podróżujących klasą ekonomiczną i mam nadzieję, że uda im się jakoś przespać kilka godzin w pozycji siedzącej. Pocą mi się dłonie, gdy wkładam do uszu zatyczki, i waham się, zanim decyduję się użyć opaski na oczy. Sama myśl o tym, że znowu będę miała zasłonięte oczy, sprawia, że po plecach przebiega mnie dreszcz podniecenia, a pod miękką bawełnianą piżamą twardnieją mi sutki. Biorę kilka głębokich wdechów, żeby zapanować nad zalewającą mnie falą gorąca, i ściskam nogi, by uciszyć pożądanie. Szybko zdejmuję opaskę na oczy i rzucam ją w nogi fotela, jak najdalej ode mnie. Najwyraźniej po ostatnich ekstremalnych doświadczeniach nie jestem ani trochę gotowa na zasłanianie oczu. Chociaż wspomnienie tamtej opaski z jedwabiu i koronki z miejsca kieruje moje myśli ku Jeremy'emu i piórom, którymi mnie łaskotał, ku jego cierpliwości i mojemu zniecierpliwieniu... Mój Boże. Muszę przestać o tym myśleć. Na szczęście znajduję się w kabinie, więc nikt nie widzi, gdzie wędrują instynktownie moje ręce. Boże uchowaj! W samolocie? W obecności innych ludzi? Zastanawiam się przez chwilę, gdzie owa opaska się podziała. Może Jeremy nadal ją ma?

Teraz najbardziej na świecie potrzebuję snu, a nie intensywnych erotycznych doznań, które muszą poczekać jeszcze dwadzieścia cztery godziny, aż wreszcie znajdę się w jego towarzystwie i będę mogła im się oddać z pełną namiętnością. Wreszcie dociera do mnie, że warto się jeszcze powstrzymać. Wspomnienia doznań słabną na tyle, że mogę zasnąć.

Stoję ubrana w peniuar w sypialni przy oknie. Zerkam przez ramię i widzę, jak opalony, muskularny Jeremy śpi głęboko w łóżku. Muskulatura jego pleców i zmierzwione włosy przypominają mi nasze niedawne intymne zespolenie. Oplatam się ramionami i szczęśliwa wychodzę na balkon, skąd widzę Elizabeth i Jordana bawiących się w ogrodzie. Uśmiecham się i macham do nich, gdy biegają z krzykiem wokół wierzby płaczącej. Wracam do pokoju i stwierdzam, że Jeremy'ego nie ma już w łóżku. To dziwne, wziąwszy pod uwagę, że jeszcze przed chwilą spał tak głęboko. Wychodzę z pokoju i schodzę po schodach, nawołując go. Zastanawiam się, gdzie się podział. Wchodzę do kuchni, która nagle wydaje się zimna i pusta, aż przeszywa mnie dreszcz. Czuję powiew powietrza i podążam za nim w dół kolejnych schodów. Potykam się i pędzę niżej, coraz niżej. Mój peniuar pobrudził się i podarł, a gdy docieram na sam dół schodów, z trudem poruszam nogami. Mam wrażenie, jakbym brodziła w melasie. Schody, które górują nade mną, ciągną się w nieskończoność. Są zbyt wysokie, abym mogła się po nich wspiąć na ołowianych nogach. Czołgam się przy ziemi niczym komandos i nie widzę dokładnie, dokąd zmierzam. Wtem zamieram z przerażenia, gdy czuję, że coś otarło się o moje ciało. Gdy mój wzrok oswaja się z mrokiem, dostrzegam cielsko grubego, długiego węża. Zatrzymuje się, jakby wyczuwał moją obecność. Serce wali mi ciężko i szybko. Rozwidlony język wysuwa się i chowa w paszczy. Wąż unosi łeb i gładko, bezszelestnie wślizguje mi się na plecy. Nie śmiem oddychać. Gad jest ciężki, przesuwa się wzdłuż krzywizn mojego

ciała, ze strachu trwam w bezruchu. Jego długie, ciemne, grube cielsko sunie leniwie pomiędzy moimi pośladkami i po tym, co zostało z jedwabnego, białego peniuaru. Jego ruch mnie paraliżuje. Wreszcie zsuwa się ze mnie i muska ogonem moje palce stóp. Pręży się niczym fallus. Z góry wpada światło i widzę, że zwierzę jest zielono-złote; owija się wokół laski Eskulapa, na wzór symbolu medycyny i uzdrawiania. Dociera do mnie, że w wizji, którą oglądam, jest coś mistycznego, i nie potrafię pozbyć się podziwu dla tego węża – miejsce lęku zajmuje nagle poczucie spokoju. Gdy chcę się odwrócić, czuję, jak krople krwi gromadzą się w zagłębieniu mojego pępka, zupełnie bezboleśnie, a następnie spływają ze mnie. O dziwo, daje mi to siłę i wiem, że muszę kontynuować własną podróż ku światłu. Ruszam w stronę przejścia pod łukiem i zerkam za siebie. Dostrzegam skórę, którą zrzuciłam. Gdy wychodzę na światło, stwierdzam, że moje ramiona przeistoczyły się w skrzydła, a nos w dziób. Ostrożnie wzbijam się w powietrze, rozpościeram wspaniałe skrzydła i odlatuję. Czuję, że moje ciało z każdą upływającą sekundą jest coraz silniejsze. Lecę coraz wyżej i siadam na majestatycznym drzewie. Mój sokoli wzrok skupia się na sowie siedzącej na sąsiedniej gałęzi. Sowa kiwa mi głową na powitanie. Witam się z nią skinieniem głowy. Widzę świat w sposób, w jaki nigdy na niego nie patrzyłam; z wysoka perspektywa jest rozległa. Składam skrzydła, które ocierają się o ukryte na bujnej gałęzi gniazdo pełne jaj. Jedno z nich chwieje się niebezpiecznie na krawędzi, jakby w zwolnionym tempie. Staram się je uratować. Moje ciało porzuca bezpieczną gałąź i rozpościeram skrzydła, by nie pozwolić jaju spaść.

Budzę się nagle z wrażeniem, że spadam. Krzyczę głośno, zupełnie zdezorientowana. Co za osobliwy sen. Nie pamiętam, by kiedykolwiek wcześniej śniły mi się zwierzęta. Odczuwam lekki niepokój i doznaję olśnienia: a co, jeśli istnieje ścieżka, którą powinnam podążać, by po krótkotrwałym cierpieniu osiągnąć trwałą korzyść? Potrząsam głową, by pozbyć się wizji ze snu. Szkoda, że nie mam przy sobie sennika. Może po wylądowaniu znajdę aplikację, która mi pomoże zinterpretować tak żywe i barwne obrazy. Robi się jasno i stewardesy podają śniadanie. Przespałam dłuższy czas. Przebieram się w strój podróżny i czekam na lądowanie, które zbliży mnie o krok do Jeremy’ego i tego, co zaplanował dla mnie na ten tydzień. Jestem taka podekscytowana tym, że wreszcie tu dotarłam i niebawem znajdę się w ramionach mężczyzny, którego kocham i zawsze kochałam. Nie mogę przestać się uśmiechać.

* * *

Wreszcie lądujemy w Londynie zgodnie z planem.

Przechodzę przez drzwi wahadłowe na lotnisku Heathrow i dostrzegam szofera trzymającego tabliczkę z moim nazwiskiem. Jak przyjemnie się podróżuje, gdy wszystko jest zorganizowane w najdrobniejszych szczegółach. Witam się z kierowcą, który odbiera ode mnie bagaż.

Kiedy dochodzimy do luksusowego, czarnego sedana, przy otwartych drzwiach samochodu stoi człowiek ubrany podobnie jak szofer.

– Dzień dobry, doktor Blake. Witamy w Londynie.

– Dzień dobry. Dziękuję. Cieszę się, że tu jestem.

Uśmiecham się, gdy mężczyzna zaprasza mnie, bym wsiadła. Szofer zajmuje się moim bagażem. Siadam na tylnym siedzeniu, pewna, że mam wszystko, i słyszę, że ktoś w oddali woła moje imię. Zerkam przez ramię i ku swojemu zdziwieniu widzę Jeremy'ego i Samuela biegnących w stronę limuzyny, w której siedzę. Jakie to niesamowite. Co oni tu robią, u licha? Zdaje się, że mieli przylecieć dopiero wieczorem. Macham do nich zdumiona. Wtem pomocnik szofera zamyka gwałtownie drzwi i pędzi na miejsce obok kierowcy. Dostrzegam panikę na twarzach Jeremy'ego i Sama, którzy biegną ku mnie. Chcę poprosić kierowcę, żeby na nich zaczekał, lecz auto rusza gwałtownie, aż wciska mnie w fotel. Proszę, żeby szofer się zatrzymał, i tłumaczę, że znam tych ludzi. Jeremy biegnie już przy samochodzie i wali w tylną szybę. W jego oczach maluje się strach. Coś tu jest potwornie nie tak. Próbuję otworzyć szybę, żeby porozmawiać z Jeremym, ale nie znajduję przycisku. Szyba czernieje i już nie widzę twarzy ukochanego. Drzwi są zablokowane. Kiedy odwracam się, żeby spojrzeć na kierowcę, między przednimi i tylnymi siedzeniami wyrasta ścianka z przyciemnianego szkła. Krzyczę i uderzam w drzwi i szybę. Jedziemy szybko. Zaczynam się trząść na wspomnienie przerażonej twarzy Jeremy'ego. Szukam nerwowo telefonu w torebce, ale stwierdzam, że nie mam zasięgu. Niczego nie rozumiem. Siedzę w aucie z przyciemnianymi szybami, a mój telefon jest bezużyteczny. Kim są kierowcy? Walę w okna i dzielącą nas ściankę, wrzeszczę na tych mężczyzn i staram się zrozumieć, co się dzieje. Próbuję otworzyć drzwi po obu stronach. Uderzam w czarne szyby otwartymi dłońmi, aż pieką mnie z bólu. O co tu chodzi? Wtem zaczyna mi się kręcić w głowie, robi mi się słabo. Po chwili już nic nie czuję...

Jeremy

Świat przygniata mnie w zwolnionym tempie, gdy z niedowierzaniem patrzę na scenę rozgrywającą się przede mną. Moja klatka piersiowa się zapada. Nie mogę oddychać. Ktoś zabrał mi Alexę, gdy miałem ją w zasięgu, prawie na wyciągnięcie ręki.

– Łap taksówkę, Sam! Musimy jechać za nimi. Szybko, wskakuj!

Wsiadamy do pierwszej czarnej londyńskiej taksówki, jaka się obok nas pojawia.

– Proszę jechać za tym czarnym sedanem! – krzyczę do kierowcy. – Nie możemy stracić go z oczu.

Facet rusza zdecydowanie za wolno.

– To nie Hollywood, kolego. Od razu panu powiem, że nie stracę licencji dlatego, że bawisz się pan w Jamesa Bonda.

Uderzam pięścią w siedzenie. Co za pieprzony koszmar! Kierowca natychmiast zatrzymuje się przy chodniku.

– Wynocha z mojej taksówki! Nie potrzebuję, żebyście mi tu coś rozwalili. Spieprzajcie stąd! Ale już! Wysiadka.

Cholera. Jeszcze nigdy nie straciłem w takim stopniu panowania nad sobą.

Kiedy jest już oczywiste, że taksówkarz nigdzie z nami nie pojedzie, gramolimy się na

zewnątrz. Sam stoi oniemiały i zszokowany, gdy stoimy na chodniku i zastanawiamy się, co mamy teraz, do diabła, robić.

* * *

Poprzedniego wieczoru wylądowaliśmy na Heathrow, ponieważ odwołano pewne spotkanie i mogłem przylecieć do Londynu wcześniej, niż planowałem. Nie mogłem się doczekać chwili, gdy zaskoczę Alexę i powitam ją osobiście, jak wezmę ją w ramiona, powiem jej, jak bardzo tęskniłem i jak wiele dla mnie znaczy. Zaplanowałem cały dzień. Wynająłem apartament większy niż zwykle, żebyśmy mogli przebywać w nim razem, ale zarezerwowałem też mniejszy pokój na jej nazwisko, na wypadek gdyby miała coś przeciwko takiemu rozwiązaniu. Wiem, jak jej zależy na utrzymaniu profesjonalnego wizerunku. Z uwagi na to, że po raz pierwszy miała wziąć udział w Globalnym Forum Badawczym, mogłaby chcieć zachowywać pozory i nie życzyć sobie, aby nasz wspólny pobyt pozwolił komuś czynić niewłaściwe uwagi. Wiedziałem, że nie będę się musiał bardzo wysilać, by przekonać ją, żeby ze mną została, ale jeśli wynajęcie pokoju na jej nazwisko miało ją uszczęśliwić, nie miałem nic przeciwko temu, zwłaszcza po tym wszystkim, przez co przeszła podczas naszego poprzedniego spotkania. Potrząsam głową na samą myśl o niej. Pozwoliła na wszystko, co ją wtedy spotykało, tylko dla mnie. Co za kobieta! Nigdy nie przestanie mnie zadziwiać. Kutas swędzi mnie na samo jej wspomnienie, jak bosko wygląda, gdy rozpaczliwie stara się zaprzeczać temu, co czuje jej ciało; brzmi wtedy tak grzecznie i poprawnie. Zawsze staram się zachowywać jak największy dystans, aż wreszcie sytuacja staje się na tyle komiczna, że muszę wykorzystać jej skostniałe poglądy przeciwko niej lub po prostu ją dotknąć. Obydwie strategie sprawdzały się w przeszłości wybornie. Nie podjąłem decyzji odnośnie do tego, czy powinniśmy skonsumować nasze zejście się po latach zaraz po jej przylocie, czy w dalszej części dnia. Choć opóźnianie tego momentu z pewnością zwiększyłoby przyjemność, nie sądziłem, bym był w stanie się powstrzymać, zważywszy na fakt, że nie widziałem jej od miesiąca.

A teraz widziałem ją przez dwie sekundy, po czym zniknęła. I to z mojej winy. Cholera! Wiedziałem o każdym jej ruchu od chwili, gdy wróciła do Hobart, o każdym jednym ruchu. Zamontowaliśmy nawet kamery monitorujące bramę wjazdową do jej domu, żebyśmy mogli zidentyfikować każdego, kto tam przychodzi. Nie wspominałem o tym Aleksie, żeby się nie zdenerwowała, tym bardziej że rozmawialiśmy przez telefon. Czułaby potrzebę wyjaśnienia Robertowi, dlaczego musieliśmy podjąć specjalne środki bezpieczeństwa, więc postanowiłem jej o tym nie mówić. Uznałem, że będę podejmował decyzje i ponosił ich konsekwencje, co jest bardziej w moim stylu.

Nie powiedziałem jej również, że hakerzy usiłowali włamać się do mojego komputera. Zdobyli dostęp do niektórych plików. Na szczęście nie do tych, które objąłem dodatkowymi zabezpieczeniami, ale i tak mieli zdecydowanie więcej informacji na temat zaangażowania Alexy w eksperyment, niżbym sobie życzył. Odnoszę wrażenie, że mają już niejakie pojęcie o tym, jak może wyglądać opracowywana przez nas formuła. Nie wątpię w to, że pragną tego, co mamy. Dzięki Bogu nie przesłałem jej szczegółowych informacji. Gdyby wszystko wiedziała, znalazłaby się w jeszcze gorszym położeniu. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że

mogą się uciec do tak skrajnych metod i ją porwać. Chryste Panie! Kto mógłby to zrobić? Kto podjąłby takie ryzyko? Co za pierdolony bajzel! Jeśli tkną ją palcem, przysięgam... Stop! Dość tych makabrycznych myśli, Quinn. Lepiej zrób coś, zamiast tak stać, przeklinać i zatracać się w czarnych scenariuszach. Czyny są ważniejsze od słów. Ratuj sytuację!

Wszystkie te myśli przelatują mi przez głowę w ciągu zaledwie sekundy. Widzę, jak Sam stoi obok mnie i gapi się z otwartymi ustami w kierunku, w którym zniknął samochód wiozący Alexę – jedyną kobietę na świecie, którą kocham bardziej od samego życia. Ja pierdzielę, ale jest źle! Wyciągam telefon z wewnętrznej kieszeni marynarki i wybieram numer naszego kierowcy, aby dać mu znać, gdzie jesteśmy. Wreszcie zatrzymuje się przed nami. Wcześniej krążył wokół Heathrow, podczas gdy my czekaliśmy na Alexę na lotnisku. Wsiadamy szybko do auta i w końcu mój mózg przełącza się na tryb działania, otrząsam się z szoku.

– Saro, połącz mnie z Leo. Natychmiast. Sprawa jest pilna.

Czekam niecierpliwie, aż sekretarka mnie połączy. Udaje mi się porozmawiać z Moirą w Nowym Jorku – najważniejszą osobistą asystentką Leo, która wie o jego życiu niemal wszystko. Często współpracujemy od dziesięciu lat, ponieważ Leo nigdzie nie zagrzewa miejsca.

– Moira, mówi Jeremy. Jest tam gdzieś Leo? A gdzie jest? Jezu Chryste, ja pierdolę! W Amazonii?

Dowiaduję się, że Leo przebywa w głębi północnej Amazonii i mieszka wśród ludu Wai Wai, gdzie uczy się o wędrówce dusz od wioskowego szamana. Nie będzie można się z nim skontaktować przez minimum trzy tygodnie. Jasna cholera. Oto i cały Leo.

– Mamy ogromny problem. Porwano Alexę. Tak, teraz... Dokładnie przed chwilą... Na moich oczach. Sam jest ze mną. Też to widział. Dwóch mężczyzn udających szoferów. Wepchnęli ją do samochodu, gdy zobaczyli, jak biegniemy w ich stronę... Nie, nie rozpoznałem ich. – Z uniesionymi brwiami zerkam na Sama. Kręci przecząco głową. – Sam też nie. Tak, zgubiliśmy ich. Jasny gwint. Mogą być wszędzie.

Moira natychmiast wrzuca wyższy bieg. Dokładnie tak samo zrobiłby Leo. Była bezpośrednio zaangażowana w próbę ustalenia, kto włamał się do naszych komputerów i kto usiłował nas szantażować, więc zna wszystkie szczegóły. Leo kazał jej też potajemnie zebrać informacje o wszystkich osobach biorących udział w Globalnym Forum Badawczym na wypadek, gdyby ktoś z naszych ludzi był źródłem przecieku lub zagrożenia. Na samą myśl o tym aż się gotuję z wściekłości, ale nie mogłem zaprzeczyć, że postąpił słusznie. Nie wspominałem o tym Samowi ani nikomu innemu. Moira może w nagłych wypadkach podejmować działania w imieniu Leo, aczkolwiek nigdy nie braliśmy pod uwagę, że stanie się coś takiego jak teraz. Moira jest spokojna i skuteczna, natomiast ja mam ochotę krzyczeć z powodu ogarniającej mnie paniki. Sytuacja jest poważna. Biorę głęboki wdech, by zapanować nad nasilającym się strachem.

– No dobra. A Martin jest dostępny?

Martin Smythe zajmuje się dla Leo kwestiami bezpieczeństwa. Jest byłym pracownikiem CIA, błyskotliwym i bardzo kompetentnym. Czuję ogromną ulgę w związku z tym, że będzie zaangażowany w sprawę. Leo wysłał go do Avalonu na wypadek nieprzewidzianych zdarzeń.

– Świetnie. Może zorganizować ekipę. Możesz zadbać o to, żeby się skontaktowali ze Scotland Yardem? Będziemy musieli monitorować londyński system bezpieczeństwa.

Boże, w tym mieście są miliony ludzi. Nigdy jej nie znajdziemy. Nie mogę tak myśleć. Ręce zaczynają mi się trząść. Opanuj się, Quinn, upominam się, gdy Moira pyta, czego jeszcze będę potrzebował.

– Możesz przysłać mi najświeższe informacje na temat hakerów. Muszę też jak najszybciej mieć wszystkie dane na temat tego, jakie środki zamierza wprowadzić na rynek pięć największych firm farmaceutycznych w przeciągu najbliższych pięciu lat. Nich ktoś zajmie się też pięcioma kolejnymi co do ważności firmami. Na wszelki wypadek. Musimy się dowiedzieć, kto jest tak zdesperowany. Na pewno jest jakiś trop, którego nie dostrzegliśmy. To wszystko. Dzięki, Moiro. Naprawdę to doceniam. Muszę ją odzyskać.

Kończę rozmowę i widzę, że trzęsą mi się ręce. Wsuwam telefon z powrotem do kieszeni i przeczesuję włosy obiema dłońmi, zdenerwowany diabolicznością całej tej sytuacji. Spoglądam na Sama, który wciąż siedzi oniemiały, co jest chyba nawet korzystne z uwagi na szalejącą we mnie furię i przerażenie.

Gdy zbliżamy się w milczeniu do Covent Garden, wyglądam przez okno niewidzącym wzrokiem i dziękuję Bogu za to, że Leo i ja spotkaliśmy się, gdy miał przed wieloma laty wypadek. Moje życie zmieniło się na lepsze w chwili, w której go poznałem – był w stanie zorganizować dla mnie stypendium na Uniwersytecie Harvarda i wytyczył dalszą ścieżkę mojej kariery.

Leroy Edward Orwell – filantrop, który sponsorował moją pracę na każdym poziomie od ponad dekady, dawał finansową podstawę dla każdego przełomu i odkrycia, w które byłem zaangażowany. Pochodzi z niewyobrażalnie zamożnej rodziny cieszącej się długą historią. Dzięki temu dysponuje nadzwyczajnymi kontaktami na całym świecie i możliwościami. Poznaliśmy się, gdy pracowałem w Royal Flying Doctor Service i wezwano mnie do niego. Zjeżdżał na linie w pobliżu Kings Canyon na Terytorium Północnym i miał fatalny upadek, gdy jedna z kotw puściła. Leo złamał nogę i trzeba go było przewieźć śmigłowcem do szpitala. W czasie gdy dochodził do siebie, powstała między nami więź i wiele się dowiedzieliśmy na temat naszych ambicji i motywacji. Mimo że jest o dziesięć lat starszy ode mnie, pielęgniarki żartowały, że moglibyśmy być braćmi, chociaż zawsze uważałem, że jest raczej podobny do Roba Lowe. W każdym razie wiek łagodnie się z nim obchodził. Leo nadal jest pięknie umięśniony i wyjątkowo sprawny. Panuje między nami zdrowa rywalizacja, jeśli chodzi o utrzymywanie organizmu w dobrym stanie, i pilnujemy siebie nawzajem. Z pewnością nie chcemy mieć w wieku średnim sflaczałych ciał.

Pasją Leo jest antropologia, a konkretnie antropologia biomedyczna, zaś życiowym celem: holistyczne połączenie zachodniej „nauki i medycyny” ze wschodnią „filozofią i duchowością”. Jest wielkim myślicielem. Dużo studiował. Ma nadzwyczajny umysł. Skłamałbym, gdybym powiedział, że go nie podziwiam. Intrygują go globalne zjawiska, a moja praca jest tylko jednym z mnóstwa projektów, w które jest bezpośrednio zaangażowany. Jego pozorna percepcja pozazmysłowa działa na jego korzyść w sferze powodzenia finansowego, dzięki czemu w ciągu minionych kilku lat zdołał czterokrotnie powiększyć i tak pokaźny majątek. Wymaga ode mnie tylko tego, żebym zachował publicznie

jego anonimowość. Nieczęsto mam okazję spotykać się z nim osobiście, ale gdy do tego dochodzi, jest wspaniale. Lubi swoje prywatne, raczej samotnicze życie, za co go szanuję. Niemniej wiele nas łączy i rozmowy z nim zawsze działają na mnie ożywczo.

Leo zainteresował się moimi teoriami i przypuszczeniami dotyczącymi korelacji grupy krwi i depresji. Nawet poleciał ze mną do Sydney na wykład Alexy, co było w jego przypadku dość nietypowym zachowaniem. Aż do dzisiejszego dnia nie jestem pewien, czy zrobił to ze względu na mój projekt, czy też dlatego, że wyczuwał, iż moje spotkanie z Alexą jest potencjalnie bardziej znaczące. Naprawdę należy do ludzi, którzy zdają się mieć szósty zmysł, i przypuszczam, że się nie mylił. Alexa zawsze nazywała go Charliem – w nawiązaniu do *Aniołków Charliego* – bo nigdy go nie spotkała i tylko o nim słyszała.

Leo udawał maître d'hôtel i podawał nam martini w InterContinentalu podczas weekendu, który tam spędziliśmy. Nie widziała go, bo miała zasłonięte oczy, a on nie chciał, żebym go przedstawiał. Był nieco zszokowany, kiedy na moje życzenie musiał jej założyć kajdanki. Wyjaśniłem mu później, że jej pierwsza rozprawa naukowa była poświęcona tematowi instynktu i tłumienia zachowań seksualnych, dlatego też opór oraz niechęć do akceptacji prawdziwych uczuć były według mnie tak ważne podczas naszej wspólnej przygody.

Zbiegiem okoliczności działo się to tuż po tym, jak otrzymałem w hotelu anonimowy list, w którym informowano, że Alexa nie może się wycofać z udziału w eksperymencie. Nie potrafiłem stwierdzić, czy to był kawał, i nie miałem czasu zbadać sprawy dokładniej w czasie weekendu, co trochę mnie denerwowało. Wiedziałem, że z wielu powodów nie mogłem dopuścić do tego, żeby Alexa wyszła z hotelu, chociażby ze względu na groźby zamieszczone w liście.

W każdym razie cała sytuacja budziła w Alex przemieszany z rozbawieniem lęk i ogromne podniecenie (jej ciało zawsze okazuje się precyzyjnym radarem wykrywającym jej prawdziwe chęci), które, jak później przyznała, naprawdę ją fascynowały. Leo zapytał, czy mógłby otrzymać kopię jej rozprawy, i Alex była uprzejma przekazać mu ją za moim pośrednictwem. Do tej pory dostąpiłem zaszczytu wyłącznie przeczytania wersji papierowej. Zrobiłem to, co prawda, przed wieloma laty, ale na szczęście mam dobrą pamięć. Nie wątpię, że Alexa z zainteresowaniem czytała ją ponownie po naszym eksperymencie, a być może nawet zrewidowała...

Fundusze Leo pozwoliły mu nabyć na całym świecie przeróżne nieruchomości, które mają według niego mistyczne lub duchowe znaczenie dla kultur współczesnych i minionych – Leo określa je mianem Avalonu. To jest jego koncepcja, którą można też zwać jego „dzieckiem". Leo zaproponował mi swój nadrzewny dom na wyspie Lord Howe, abym mógł zapewnić Aleksie bezpieczeństwo i dobre samopoczucie po naszym wspólnym weekendzie. Postawił jeden warunek: nie mogła poznać lokalizacji. Pamiętam, że chciałem go zapytać dlaczego, ale wyraz jego twarzy mnie powstrzymał, mimo że zachowywał się spokojnie. W ciągu lat nauczyłem się, kiedy nie należy zadawać Leo pytań i podejmować z nim dyskusji. Zwykle chętnie się wdaje w polemikę, ale tym razem tak by nie było, więc milczałem i dochowałem obietnicy. Nie poprosił mnie o zbyt wiele, poza tym zawsze robi dla mnie tak dużo, więc teraz ja mogę zrobić dla niego chociaż tyle. Z perspektywy czasu zastanawiam się, czy nalegał tak bardzo, żebym zabrał ją do Avalonu, bo przeczuwał, że Alexa jest w większym

niebezpieczeństwie, niż początkowo sądziliśmy. A może dostrzegł w niej coś wyjątkowego, jeszcze zanim przetestowaliśmy nasze hipotezy. Wzdycham na tę myśl, wspomnienia zalewają mój umysł, gdy samochód mija pałac Buckingham i wjeżdża na Pall Mall. Bezpieczeństwo Alexy należy już do przeszłości...

* * *

Meldujemy się z Samem w One Aldwych. Rozglądam się bez celu po apartamencie, z którym wiązałem tak wielkie nadzieje i oczekiwania. Nie potrafię wyzbyć się poczucia pustki wynikającego z nieobecności Alexy oraz nasilającego się niepokoju związanego z niewiedzą o tym, gdzie może się teraz znajdować. Patrzę niewidzącym wzrokiem na laptopa, jakbym mógł jakimś cudem znaleźć w nim informację na temat jej losów. Moira się jeszcze nie odzywała, co doprowadza mnie do szału, ale wiem, że jest skuteczna i wykonuje swoją pracę jak nikt inny. Nie chcę jej niepotrzebnie niepokoić, jednak liczy się każda sekunda. Mam wrażenie, jakbym był w stanie zawieszenia. Czuję pokusę zadzwonienia do Scotland Yardu, żeby posprzątali ten okropny bałagan. Nie umiem przestać myśleć o liście, który dostałem podczas naszego wspólnego weekendu. Ktoś napisał, że jeśli nie będę kontynuował eksperymentu, dzieci Alexy będą narażone pośrednio na niebezpieczeństwo. Wysłali go pewnie ci sami ludzie, którzy ją porwali. Cholera. Gdybym mógł cofnąć czas, nie ugrzęźlibyśmy w tym bagnie. Powinienem zabrać do Avalonu całą rodzinę do czasu zakończenia tego zamieszania i zorientowania się, kto za tym stoi. Z wyjątkiem listu nie kontaktowano się z nami w inny sposób, więc tylko na wszelki wypadek nasililiśmy obserwację domu Alexy i Roberta. A teraz ją porwali. Skoro są gotowi uciec się do tak skrajnych działań, czy to się kiedykolwiek skończy? Zatrzaskuję laptopa z powodu rosnącej frustracji – nie znajdę w nim odpowiedzi na żadne z palących pytań. Potrzebny mi mocny drink. Jestem bliski obłędu. Podchodzę do drzwi pokoju Sama i pukam, zanim wchodzę do środka. Sam siedzi przed komputerem – pewnie nadaremno szuka w nim odpowiedzi, podobnie jak ja.

– Idę do baru. Przynieść ci coś?

– Dołączę do ciebie za jakieś pół godziny. Chcę zmienić priorytety dla swojego zespołu w Sydney, żeby przede wszystkim zajmowali się informacjami, które przyśle im Moira. Zaproponuję też Martinowi pomoc w zaprogramowaniu nowocześniejszego detektora naprowadzającego w bransoletce Alexy. Nigdy nic nie wiadomo. Może coś znajdą. Wiem, że strzelam na oślep, ale... – mówi przybitym głosem. Jego oczy oddają rozpacz nas obydwu.

– Dzięki, Sam. To wszystko okaże się pomocne, z tego, co słyszę, to wspaniałe pomysły. Dam McKinnonowi znać, że musimy przełożyć forum na czas nieokreślony. Będzie mógł poinformować resztę.

– Oczywiście. Że też o tym nie pomyślałem. Przecież jest prezesem. Do zobaczenia na dole. Musimy czekać na telefon od Moiry. Wcześniej raczej nie będziemy mogli nic więcej zrobić.

Zamykam drzwi i wlokę się do windy. Nie jestem przyzwyczajony do bycia bezużytecznym. Potrzebuję akcji, muszę tropić porywaczy, a nie wykonywać telefony, do diaska! Coś takiego mnie dobija.

W barze wpatruję się bez celu w płomienie świec, odbijające się w kostkach lodu w mojej

podwójnej whisky Glenmorangie. Jakaś lalunia pyta, czy szukam towarzystwa. Odprawiam ją machnięciem ręki. W tej chwili mogę myśleć wyłącznie o Alex i być może już nigdy nie będę w stanie myśleć o kimś innym – nawet mój kutas się z tym zgadza. Umysł podsuwa mi wspomnienia naszych wspólnych igraszek. Alexa nigdy mnie nie zawiodła, zawsze chętnie próbowała ze mną wszystkiego i przesuwała granice. Spośród wszystkich kobiet, z którymi byłem, a było ich sporo, jest jedyną, do której wracam. Nie potrafiłem wymazać jej z myśli nawet wtedy, gdy zaspokajały mnie dwie blondynki w Kalifornii albo gdy zmysłowa ruda robiła mi loda ustami, dla których można by umrzeć. W owych chwilach przypadkowych przyjemności myślałem o Alex – jej ciele, umyśle, sercu. To przez nią nie mogłem się związać z żadną inną kobietą. Żadnej o niej nie mówiłem. Ta wiedza nie była im do niczego potrzebna.

Marie była mi bardzo bliska i chciała pogłębiać nasz związek, ale nie potrafiłem się zaangażować. Nie w obliczu świadomości, że Alexa gdzieś tam istnieje, choć niedostępna i na drugim końcu świata. Wciąż się przyjaźnimy, ale jest zajęta karierą zawodową, podobnie jak ja. Poślubienie Marie przypominałoby układ biznesowy; byłoby działaniem na pokaz, niewypełnionym treścią. Małżeństwo powinno być czymś więcej.

Poza tym muszę raz na zawsze ustalić, jaka relacja łączy mnie z AB. Wiem, że jest mężatką i ma dzieci. Jestem przecież ojcem chrzestnym Jordana, choć raczej nie uczestniczę w jego życiu. Weekend z Alexą był dla mnie wszystkim. Od chwili, w której zgodziła się zostać, wiedziałem, że mamy wreszcie czas dla siebie, że jesteśmy sobie pisani i że moje dni kobieciarza się skończyły. To było coś poważnego. Już nigdy nie pozwolę jej znowu odejść. Nie mogło być doskonalej. Mój skrupulatny plan przyniósł efekty pod każdym względem. Musiałem zadbać o to, żeby nasze życia były od tego momentu w jakiś sposób powiązane – czy to zawodowo, erotycznie czy psychicznie. Jeśli mam być całkowicie szczery, miałem nadzieję, że zwiążemy się pod tymi trzema względami i wygram los na loterii. Kiedy przełamywałem jej granice, burzyłem kolejne bariery ochronne, które wzniosła przez lata, i wreszcie gdy zobaczyłem jej chęć do eksperymentowania, zakochałem się w niej na nowo i jeszcze bardziej. Że nie wspomnę o jej wpływie na moje badania. Wyniki są nadzwyczajne, ale, do diaska, jaką cenę przyszło nam płacić? Co by się stało, gdyby nie zgodziła się brać w nich udziału? Nigdy bym jej nie zmusił do czegoś, czego by nie chciała. Zrobiła to ochoczo, ale w piątek wieczorem owego weekendu dostałem list, o którym przez cały czas myślałem; w tym liście grożono bezpieczeństwu jej dzieci... Nie mogłem ryzykować. Z łatwością można było upozorować wypadek podczas ich wycieczki w dzikie ostępy Tasmanii. Nie chciałem przerazić Alexy ani narażać jej dzieci na niebezpieczeństwo w imię mojej pracy. Dzieciaki są dla niej wszystkim, całym jej światem. W rezultacie byłem zadowolony, że nie przysporzyłem jej zmartwień i nie wspomniałem o liście. Sądziłem, że problem się rozwiązał, tymczasem list, włamanie do komputera i wreszcie porwanie układają się w dość paskudny obraz. Kto za tym wszystkim stoi? Kto mógłby upaść tak nisko? Kto podjąłby takie ryzyko i zagroził jej bezpieczeństwu? Albo stawka jest na tyle wysoka, albo mam więcej wrogów, niż przypuszczałem. Głowa mnie boli od rozpatrywania licznych scenariuszy.

Przypominam sobie, że Alexa jest silna, zawsze taka była. Częstokroć okazuje się silniejsza, niż sądziła. Chryste, spójrzcie, co ze mną zrobiła! Przynajmniej wiem, że nie będą chcieli jej uśmiercić. Martwa na nic im się nie przyda, eksperyment wymaga, żeby była żywa.

Dzięki Bogu! Wiem również, że jest mało prawdopodobne, aby udało im się uzyskać podobne wyniki jak nam. Żołądek podjeżdża mi do gardła na myśl o tym, co mogą z nią robić, jak mogą chcieć ją dotykać. Robi mi się na wskroś niedobrze. Pragnę, by Alexa osiągała przyjemność tylko według moich wskazówek. Nikt nie zna jej ciała tak dobrze jak ja – świadomość tego uspokaja trochę mój żołądek. Trzymaj się, kochanie, znajdziemy cię. Płomienie świec wciąż migoczą. Przesuwam dłoń nad nimi. Czuję ich ciepło, ale nie parzą mnie. Przywodzi mi to na myśl wspomnienie szczęśliwszych czasów.

* * *

> Razem z grupą przyjaciół jesteśmy na pięciodniowym wyjeździe na narty w Val d'Isère. Wspaniały kurort, śnieg i pogoda są wyjątkowe, podobnie jak domek, w którym się zatrzymaliśmy. Gotuje dla nas wyborny kucharz, a wina i szampana możemy wypić tyle, ile zapragniemy. Codziennie dużo jeździmy i odpoczywamy po zachodzie słońca.

Alex znacznie poprawiła technikę jazdy w ciągu minionych dwóch dni. Wcześniej jeździła na nartach tylko raz. Jestem dumny z jej wytrwałości, bo nigdy się nie poddaje. Dzisiaj zdołaliśmy przejechać razem czerwony szlak, co świadczy o jej wielkim postępie. Przewróciła się tylko raz, kiedy jakiś dupek zaczął się popisywać, stracił kontrolę nad jazdą i na nią wpadł. Stoczyła się na bok i wiem, gdzie leży, tylko stąd, że wystawiła kijek nad śnieg, w który się zapadła. Gdy stwierdzam, że nic się jej nie stało, nie możemy przestać się śmiać, przez co jeszcze trudniej jest mi ją wyciągnąć z białego puchu.

– Czy jest możliwe, żebyś była pokryta jeszcze grubszą warstwą śniegu?

Muszę użyć całej siły, żeby ją utrzymać; staram się zapanować nad chichotem. Cała w śniegu wygląda tak seksownie i uroczo. Białe płatki powpadały jej między włosy i osiadły na rzęsach. Postanawiam, że dzisiaj wieczorem za nic w świecie nie będę się z nikim dzielił jej towarzystwem. Zostaniemy w domu, a dzięki temu wypadkowi mam idealne wytłumaczenie.

– Nie planowałam tego, Jeremy. Facetowi nic się nie stało?

Śnieg tłumi lekko jej głos. To dla niej typowe: przejmuje się bardziej idiotą, przez którego do tego doszło, niż sobą. Ciągnę raz jeszcze i wreszcie wyrywam ją z zaspy. Zatrzymuje się na mnie – nie mam nic przeciwko temu.

– Pytasz o tego maniaka, który cię tu zepchnął? Dawno już go tu nie ma. Na pewno nic ci nie jest?

– Na pewno, ale jestem cała w śniegu. Calutka!

– Może powinniśmy skończyć na dzisiaj? Mam pomysł, jak cię rozgrzać.

O tak. Dostrzegam w jej oczach ten figlarny błysk.

– Co pan ma na myśli, doktorze Quinn?

– Chodźmy do domu i oczyśćmy cię ze śniegu. Nigdzie nie będziemy wychodzić.

Pani nie protestuje.

Kucharz ma dzisiaj wolne, więc przyjaciele spędzą wieczór poza domem. Wrócą pewnie około czwartej nad ranem. Cieszę się, że cały domek jest do naszej dyspozycji, bo mam ważne plany na nasz wspólny wieczór. Mój kutas rwał się do akcji przez cały dzień, więc z radością

pozbywam się narciarskiego kombinezonu.

Gdy przechodzę obok łazienki, dostrzegam, że drzwi są lekko uchylone. Cieszy mnie to, bo mogę obserwować odbicie Alexy w lustrze. Nie mogę go nie zauważyć, gdy stoi pod prysznicem naga. Taka zachęta mi wystarczy. Natychmiast zrywam z siebie bokserki i koszulkę, i dołączam do niej. Jestem już w pełni naprężony i rwę się do działania. Jej uśmiech oznacza, że jestem mile widziany. Przejmuję mydło z jej dłoni i umiejętnie ją namydlam. Nie opiera się – jest przyzwyczajona, że przejmuję prowadzenie; uwielbia to i, Bóg mi świadkiem, ja też. Mógłbym pożreć jej piersi, które nie mieszczą się w moich wcale nie małych dłoniach. Przesuwam śliskimi dłońmi po krągłościach jej ciała i pochłaniam ją pożądliwie wzrokiem. Uwielbiam obserwować efekt, jaki wywiera na nią mój dotyk, i tylko to jest w stanie okiełznać mojego niecierpliwego kutasa. Masuję jej uda. Rozchyla usta, by wydać westchnienie, bo wie, co nadchodzi. Całuję jej miękkie, pełne wargi i smakuję jej pożądanie. Spowalniam ruchy, bo wiem, że niebawem będzie się musiała oprzeć o ścianę.

Ta strategia doprowadza mojego penisa do szaleństwa, więc muszę przyspieszyć działanie. Odwracam ją tak, by stała twarzą do ściany. Wciąż masuję jej pełne, jędrne piersi i bawię się sterczącymi sutkami. Zamknęła oczy, więc dotarła do punktu, z którego nie ma odwrotu, dokładnie tak, jak chciałem. Penis spoczywa w szczelinie między jej pośladkami, a palce znajdują szparkę, która poszerza się pod wpływem dotyku. Alexa opiera głowę o moją klatkę piersiową, odsłaniając cudowną szyję, lecz moja potrzeba jest zbyt dzika, zbyt gwałtowna. Alex dyszy gwałtownie, kiedy dociskam jej ciało do ściany. Rozstawiam jej nogi i rozsuwam pośladki, żeby penis mógł się wśliznąć w miękkie, otulające wnętrze.

Biorę ją od tyłu i wygłodniały drąg penetruje ją coraz głębiej, aż Alexa jęczy z ekstazy. Te dźwięki zachęcają mnie do tego, abym wypełnił ją zupełnie i posuwał mocniej, szybciej. Podoba mi się władza, jaką mam nad nią, nad jej żywo reagującym ciałem. Mój kutas jest w siódmym niebie i wybucha w jej słodkim tunelu. To moje ulubione miejsce na świecie. Mam wrażenie, że nasze ciała zostały stworzone dla siebie i Alexa nigdy mnie nie zawodzi. Przenigdy.

Jestem już spokojniejszy po tym, jak tłumione napięcie znalazło wreszcie upust. Włączam muzykę, rozpalam ogień w kominku i zapalam świece – całkiem sporo. Mam pomysł związany z tymi świecami i pragnienie rozgrzania Alexy stymuluje mnie do działania. Czekam na nią niecierpliwie. W końcu wywabiam ją z łazienki obietnicą cointreau z lodem, śmierdzącego, lejącego się sera brie i chrupiącego pieczywa. Wreszcie wychodzi z łazienki zaróżowiona i lśniąca.

– *Santé*.

– *Santé*.

– Doktorze Quinn, chyba nie zrobiłeś się romantykiem? Przecież musisz sprostać standardom bycia playboyem.

– Właśnie to robię, Alexandro. Pobudzasz moją wyobraźnię w najwyższym stopniu.

– Wyobraźnię? Na pewno stać cię na więcej niż świece, cointreau i ser.

Uwielbia się ze mną droczyć. Faktycznie stać mnie na więcej, ale milczę i sugeruję spojrzeniem, żeby się rozejrzała. Nie zauważyła czegoś, ponieważ ułożyła się wygodnie na kanapie. Nic z tego!

– Dopij drinka. Chcę, żebyś się położyła nago na podłodze przed kominkiem.

Spogląda na mnie uważnie, oceniając, czy mówię poważnie. Powoli pociąga alkohol ze szklanki. Zrobi to czy nie? Daję jej chwilę i proszę, żeby postąpiła zgodnie z własną wolą. Sączę drinka i staram się opanować niecierpliwe pragnienie, by spełniła moją prośbę, natychmiast. Nie odrywamy od siebie wzroku, gdy prowadzimy psychologiczną grę w kotka i myszkę. Pozwalam jej kontynuować tę szaradę. Wyzywająco bierze kolejny łyk, po czym odstawia szklankę na stolik. Celowo się nie spieszy – zapłaci za to później. Wstaje i powoli rozwiązuje pasek szlafroka, który po chwili zsuwa z ramion. Boże, jaka jest seksowna. Nie miała nic pod spodem. Uwielbiam twój styl, Alexo. Prawdziwa bajka. Nie jestem w stanie oderwać wzroku od błyszczącej skóry. Znowu rozpiera mnie pożądanie. Alex swobodnie podchodzi do półmiska i sięga po ser i chleb. Przeżuwa jedzenie, wciąż w milczeniu. Jej piersi podskakują w rytm muzyki, gdy znowu przechodzi przez pokój, by sięgnąć po drinka; tym razem bierze duży łyk i rozprowadza cytrusowy płyn po ustach, zanim go połyka. W tej sekundzie pragnę jej absolutnie całej. Unosi brwi. Wyciągam ku niej dłoń, a ona ją przyjmuje. Wreszcie. Lubi zachowywać pozory, że ma nade mną władzę, nawet jeśli robi to w trakcie poddawania się mi. Gratuluję sobie cierpliwości (która zawsze popłaca w przypadku Alexy) i prowadzę ją nagą na miejsce, na dywan, gdzie będzie zdana na moją łaskę.

– Skoro już tu jestem, co zamierzasz ze mną zrobić?

Muszę powstrzymać zmysłowe wizje, które penetrują mój umysł w reakcji na jej słowa. Nie odpowiadam na głos, tylko przesuwam palcami po konturze jej ciała. Zaczynam od palucha stopy, następnie przechodzę na mniejsze palce, potem bok stopy, łydki, uda. Podążam za krzywizną pupy, zsuwam dłoń w zagłębienie talii, pozwalam, by mały palec musnął jej sutek, gdy mijam pierś, ale bardzo delikatnie. Wiem, że przykułem całą uwagę jej ciała i umysłu. Miękkość jej skóry nie przestanie mnie zadziwiać. Palce i oczy chłoną jej fakturę i kolor.

Żadna inna kobieta, z którą byłem, nie jest źródłem takich doznań dotykowych. Gdy dochodzę do ramienia, podnoszę je nad jej głowę, przez co unosi się jej pierś. Potrzebuję całej siły woli, by nie pochylić się nad nią i nie zacząć jej ssać; wiem, że natychmiast wygięłaby plecy i zwilgotniałaby. Gdyby mój penis miał głos, już by jęczał, lecz to mój umysł sprawuje kontrolę nad sytuacją, i tak być powinno. Przesuwam dłonią po jej twarzy, nie odrywa ode mnie wzroku. Muszę się skupić na doznaniach, jakie wywołuję w jej ciele. Nie mogę się dekoncentrować. Podnoszę jej drugą rękę nad głowę. Mam nieograniczony dostęp do moich ukochanych zabaweczek. Zauważam, że jej oddech robi się płytki, i wiem, że ją to niebywale podnieca, ona zaś wie, że mnie również. Nie tracę z oczu celu misji, gdy palce podążają za jej seksownym konturem. Nie mogę się doczekać, kiedy dotrę do ud, i stwierdzam, że też oddycham płytko. Przypominam sobie, że będzie warto. Wreszcie docieram do jej miękkiego wnętrza i mam ochotę zanurzyć głowę między jej nogami i wsunąć język w cipkę, ale celowo się z nią drażnię i przesuwam dłoń w kierunku palucha stopy, od którego zacząłem. W końcu!

– Gotowa do zabawy?

– Rany, Jeremy. Wykańczasz mnie powoli.

Nic nie zastąpi głosu Alexy, która prawie mnie o „to” błaga. Warto było spowalniać bez końca wędrówkę palców po jej ciele.

– Nie sądzę, żebyś chciała pozostać w tej pozycji, Alexandro, więc zwiążę ci nadgarstki.

Nauczyłem się już, że w przypadku kobiet zdania oznajmujące są znacznie skuteczniejsze od pytań; zwalniają kobiety z konieczności przyzwalania sobie na coś (co zawsze dotyczy Alex). Jeśli nic nie mówią, to dlatego, że powiedziałeś im, co się wydarzy. Niby zawsze mogą powiedzieć „nie", lecz z moich doświadczeń wynika, że nigdy tego nie robią. Sięgam po pasek od szlafroka Alexy i wiążę jej ręce nad głową. Wie, że może mnie powstrzymać, lecz sądząc po rozbawionym spojrzeniu i udawanym przestrachu, nie zrobi tego. Pragnie tego równie mocno jak ja. Jest równie zaintrygowana tym, co zrobię dalej, jak ja podekscytowany.

– Zdaje się, że ograniczasz moją swobodę, Jeremy.

Wcale mi się nie przeciwstawia.

– Tylko ty jesteś w stanie zainspirować mnie do czegoś takiego, Alexandro.

W porządku. Prawie gotowe.

Przesuwam fotel, żeby móc przywiązać jej ręce do jego nogi. Wiem, że będzie zszokowana moim postępowaniem, ale też zachwycona, gdy się z tym oswoi. Jedna z moich łóżkowych przyjaciółek z Uniwersytetu Harvarda zrobiła mi coś takiego i choć doznania były fascynujące, nie mogłem znieść braku kontroli. Teraz mogłem myśleć tylko o tym, jak zareaguje ciało Alexy. Chciałem spróbować z nią tego od zawsze i oto miałem okazję.

– Te dodatkowe środki ostrożności są konieczne? Musisz mnie przywiązywać do fotela? A jeśli inni wrócą wcześniej?

– Nie wrócą.

Wiem to, bo umówiłem się z Craigiem, że zadzwoni do mnie w razie, gdyby ktoś zbierał się do wyjścia. Jak mógłbym się nie przygotować? Powinna mnie lepiej znać. Przez chwilę chłonę widok jej nagiego, unieruchomionego ciała. Penis wyskakuje mi spontanicznie z rozporka w bokserkach. Alexa wybucha śmiechem.

– Nie jestem pewna, kto jest bardziej podniecony tą sytuacją, ty czy ja.

Zawsze się zastanawiam, czy zdaje sobie sprawę, że zagryza dolną wargę, kiedy mówi takie rzeczy. Nie chcę o tym wspominać, na wypadek gdyby postanowiła tego zaprzestać.

Pochylam się nad jej cipką i wącham ją. Ogarnia mnie zwierzęcy instynkt. Pachnie rewelacyjnie i nie mam najmniejszej wątpliwości, że jest gotowa. Liżę ją, wbijając język między wargi i gorące, mokre fałdy skóry. W odpowiedzi jęczy i wygina plecy, lecz nie może zabrać ramion znad głowy. Całuję ją i ssę jeszcze trochę, drażniąc nabrzmiewającą łechtaczkę, po czym unoszę głowę. Na ustach mam jej słodką wydzielinę. Uśmiecham się na widok jej zszokowanej twarzy.

– Zdaje się, że jesteś zabójczo rozgrzana, kochanie. Ale nie o to tu chodzi.

Pochylam się nad jej ciałem, krocze ustawiam nad jej głową; kutas wisi blisko jej ust, więc drażnię się z nią, wiedząc, że nie może unieść głowy na tyle wysoko, żeby wziąć go do ust. Jakie to zabawne – jest taka sfrustrowana, a równocześnie stara się zachować panowanie nad sobą. Uwielbiam to! Sięgam po jedną ze świec stojących przy kominku i przenoszę ją w okolicę naszego dywanu.

– Jeremy... Co ty wyprawiasz? Chyba nie zamierzasz jej wykorzystać? – Wydaje się trochę zaniepokojona.

– Robiłaś kiedyś coś takiego?

Kręci głową. Nie odzywa się, tylko w milczeniu rozważa za i przeciw. Jest to tak oczywiste,

że prawie słyszę jej myśli. Lepiej przejdę do działania, zanim je wyartykułuje.

– Ja już to robiłem i wiem, że będziesz zachwycona. Zaufaj mi. Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Zamyka oczy. To dobry znak. Milcząco mi się poddaje.

– Zacznę powoli od mniej wrażliwego miejsca, które wybierzesz. W ten sposób oswoisz się z tym doznaniem.

Warto dać jej poczucie, że ma choć odrobinę kontroli nad biegiem zdarzeń.

– A co byś radził?

Kontrola wraca z gracją na właściwe miejsce.

– Stopy. I będę się przesuwał w górę. Gotowa?

Sięgam za siebie po pilota i nastawiam muzykę głośniej. Oboje lubimy Chicane'a. Muzyka pomoże Aleksie się zrelaksować.

Potakuje. Jest gotowa. Nie mogę nie podziwiać jej chęci eksperymentowania w moim towarzystwie i pełnego zaufania, jakim mnie darzy. Nikt jej nie dorównuje w tej kwestii. To jest porywające. Zamyka oczy i wstrzymuje oddech, gdy ustawiam świecę nad jej nogami i ostrożnie wylewam niewielką ilość wosku na wierzch jej stopy. Czekam. Wzdycha i wyraźnie się rozluźnia. Nie jest tak źle, jak się spodziewała. Mam przyzwolenie, by działać dalej. Gdy przesuwam się powoli w górę jej ciała, wstrząsają nią dreszcze; widzę też gęsią skórkę.

– Nie zamykaj oczu, kochanie. Chcę je widzieć.

Pochłania mnie obserwowanie jej reakcji, gdy zbliżam się do brzucha – oczy zachodzą jej mgłą pożądania. Dbam o to, żeby w zagłębieniu świecy było wystarczająco dużo rozpuszczonego wosku, gdy przechylam ją nad pępkiem Alexy.

– O... mój... Boże... – krzyczy.

Wygina plecy i wydobywa się z niej cichy jęk, gdy stwierdza, że nadal ma ręce przywiązane do fotela. Mam nadzieję, że nie dojdę przed końcem. Wygląda jeszcze bardziej seksownie, niż ją sobie wyobrażałem. Nie miałem pojęcia, że to w ogóle możliwe! Gdyby miała wolne ręce, zakryłaby się, ale nie może tego zrobić i jestem zadowolony z tego, że ją skrępowałem. Wolę jednak zapytać, czy nic się jej nie stało. Nie chciałbym zrobić jej krzywdy, nawet przypadkiem.

– Nic ci nie jest? To tylko szok, prawda?

– Tak. Całkowity. Wosk jest taki gorący, ale nie parzy mnie. Ciepło się rozchodzi. Gdy wpadł do pępka, czułam się tak dziwnie, jakby dotarł do samego rdzenia.

Cudowna kobieta. Zatraca się, a równocześnie jest analityczna. Przyglądam się, jak wosk zastyga na jej brzuchu, tworząc jakby korek, i kładę na nim dłoń, by poczuć ciepło. Nie potrafię się powstrzymać przed pocałowaniem jej zmysłowych ust i spenetrowaniem ich wnętrza językiem, gdy tak leży pode mną jak zahipnotyzowana. Odpowiada z tak silną i nieoczekiwaną pasją, że po kilku chwilach brakuje nam tchu. Nie planowałem tego, aczkolwiek nie narzekam. Przelotnie zastanawiam się, czy ma wyobrażenie o tym, ile erotycznej energii i dzikiej żądzy emanuje ze wszystkich porów jej skóry. Nawet ja jestem w szoku. W każdym razie jej sutki wyglądają dokładnie tak, jak chcę: są twarde, jędrne i gotowe do akcji. Siadam na niej okrakiem, żeby unieruchomić także jej nogi. Muszę działać

czym prędzej, jeśli nie chcę, by na jej sutkach zamiast wosku znalazła się moja wydzielina.

– Boże, Jeremy... Jesteś pewien?

– Jak najbardziej, skarbie. Spodoba ci się. Myślę o tym, odkąd tu przyjechaliśmy. Chcę zrobić odlewy twoich wspaniałych piersi. Leż spokojnie, żebym nie spudłował.

Oddycha głęboko. Niewątpliwie stara się zapanować nad nerwami lub lękiem. I czeka.

– Otwórz oczy.

Uwielbiam, kiedy słucha moich poleceń. Jest wtedy jeszcze doskonalsza. Zamierzałem polewać każdy sutek z osobna, ale jestem bliski wybuchu, więc sięgam po drugą świecę, obracam nią, żeby w zagłębieniu zebrało się tyle samo wosku, i postanawiam zająć się z lekarską precyzją obydwoma piersiami równocześnie. Wyraz twarzy Alexy jest bezcenny – widzę obawę, ciekawość i podniecenie.

– Zaufaj mi, jestem lekarzem.

Puszczam do niej oczko, gdy ustawiam świece nad jej piersiami. To opóźnianie ją dobija, co wprawia mnie w zachwyt, dlatego czekam jeszcze chwilę, by zgrać się z głosami chóru płynącymi z głośników. Proszę Alexę, żeby uspokoiła oddech, bo za bardzo porusza biustem, ale wiem, że nie ma na to najmniejszego wpływu. Jęczy głośno z powodu frustrującego ją podniecenia. Chwila jest odpowiednia – wylewam jedwabisty wosk na sutki. Alexa wije się i krzyczy. Mogę sobie tylko wyobrazić, co czuje, zważywszy na fakt, że jej sutki są znacznie wrażliwsze od moich. Wiem też, że po szoku przychodzi przyjemność, która jest tego warta. Cieszę się, że tego doznaje, i wiem, że jest zachwycona.

– Aaaa! Jeremy! Jakie gorące, jakie cholernie gorące! Kurwa, kurwa, kurwa!

Przeklina. Jakie to niezwykłe w jej przypadku. Wygina ciało, opierając się na związanych rękach, i przywiera biodrami do moich lędźwi, podczas gdy ja przygważdżam ją do ziemi. Wosk zaczyna zastygać na jej delikatnych różowych sutkach. Muszę odwrócić uwagę od fali tsunami narastającej w moich jajach, więc odstawiam ostrożnie świece, zostawiając jedną w pobliżu. Czekam, aż pragnienie Alexy, abym w nią wszedł, przeważy nad doznaniami związanymi z ciepłem penetrującym jej piersi.

– Rżnij mnie, na Boga! Jeremy! Rżnij mnie, i to już!

Byłbym niegrzeczny, gdybym nie posłuchał tak delikatnej i uprzejmej prośby.

Szybko wstaję i obracam ją delikatnie, by mieć jej cudowny tyłek przed sobą. Opiera się na kolanach i łokciach. Uważnie i powoli wsuwam penisa do jej mokrej cipki w pragnieniu, by jej miękkie ciało otoczyło go ściśle. Mój kutas nie chciałby być w żadnym innym miejscu na świecie.

– Jeremy!

Straciła cierpliwość i dyszy sfrustrowana w dywan. Opuchnięte sutki zalane woskiem opadają ku dywanowi. Jej ciało prezentuje się z tej perspektywy wspaniale. Sięgam po stojącą obok mnie świecę i wlewam roztopiony wosk równym strumieniem między jej pośladki. Dbam o to, by spływał wzdłuż rowka. Alexa zarzuca tyłkiem z powodu szokująco intensywnego doznania i wydaje z siebie potężny krzyk, gdy jej pochwa zaciska się wokół mojego kutasa, dając mi nadzwyczajną rozkosz. Wybucham w niej. Zatracamy się w tym magicznym zespoleniu ciał. Równoczesne orgazmy wstrząsają naszymi mięśniami, po czym Alexa osuwa się pode mną.

Gdy tylko ją ujrzałem, wiedziałem, że jest dla mnie stworzona, że nasze ciała i dusze się związą. Byliśmy jednak tacy młodzi i tak wielu rzeczy jeszcze nie wiedzieliśmy. Musiałem poznać granice poza uczuciem do Alexy, odepchnąć ją, zanim zrozumiałem, jak wiele dla mnie znaczyła. Lata mijały i uczucia do niej tylko się pogłębiały, stawały się coraz intensywniejsze. Związałem się z nią niczym korzenie majestatycznego drzewa w wilgotnym lesie równikowym z żyzną glebą.

Część druga

Emocje pojawiają się dokładnie w chwili,
gdy adaptacja jest z jakiegoś powodu utrudniona.

E. Claparède

Alexa

Gdy dochodzę do siebie, boli mnie głowa i mam ociężałe ciało. Siedzę, ale mam skrępowane kończyny. Nie mogę się ruszyć. Przemieszczam się gładko pośród ludzi, którzy pędzą we wszystkich kierunkach. Widzę tylko poruszające się szybko nogi i ciała. Muszę spoglądać do góry, żeby widzieć twarze, kręci mi się od tego w głowie.

Dociera do mnie, że jestem przywiązana do wózka inwalidzkiego. Serce wali mi szybko, a adrenalina podsyca strach, gdy oczywistość tego koszmaru krystalizuje się w moim umyśle. Usiłuję krzyczeć, ale stwierdzam, że mam zaklejone usta. Spoglądam w dół i widzę długą, czarną sukmanę zakrywającą mój ubiór. Kręcę głową i zauważam, że ten sam materiał zakrywa mi włosy, nos i usta. Kontakt ze światem mam tylko za pośrednictwem oczu, skamieniałych ze strachu zielonych oczu, które nie mogą mówić ani krzyczeć; mogą wyłącznie spoglądać na otaczającą je zwyczajną rzeczywistość. Ktoś założył mi burkę. Jestem przerażona. To potworne, że w ten sposób wykorzystuje się religię. Nikt nie widzi, że jestem uwięziona pod tym strojem. Wokół tyle się dzieje, a ja występuję tu incognito. Moje oczy znajdują się na poziomie nóg przechodniów, więc niemożliwe, by ludzie dostrzegli w nich przerażenie; poza tym są zbyt zajęci własnymi sprawami.

Przechodzimy przez bramkę, gdzie wyglądająca na znudzoną strażniczka nawet na mnie nie patrzy. Gdy ją mijamy, wołam do niej bezgłośnie, błagam, by spojrzała mi prosto w oczy, żeby zauważyła, że coś jest potwornie nie tak. Kobieta chce przede wszystkim pracować wydajnie i skutecznie. Nie podejmuje działań, które mogłyby prowadzić potencjalnie do opóźnienia, i uprzejmym skinieniem głowy kieruje mnie do wejścia dla niepełnosprawnych; na jej twarzy nie pojawia się nawet cień uśmiechu. Bezskutecznie staram się poruszyć, gdy bez przeszkód zmierzamy przez peron do stojącego na stacji pociągu. Słyszę wygłaszane po angielsku i francusku zapowiedzi odjazdu. O Boże. Wywożą mnie z kraju. Oczami wyobraźni widzę umęczoną twarz Jeremy’ego i mam wrażenie, że za moment ulegnę fali mdłości. Upominam się surowo, że nie wolno mi wymiotować, i po chwili pełnej determinacji psychologicznej walki wygrywam ze wzburzonym żołądkiem.

Rzeczywistość smaga mnie niczym maczeta. To nie jest zabawa. Dokładnie takie obawy

Jeremy wyraził podczas naszej ostatniej rozmowy na plaży Avalonu – oto się ziściły. Porwano mnie pośród miliona ludzi w Londynie i z wielką łatwością zabrano z lotniska, a następnie przewieziono do pociągu Eurostar. Nikt nawet się nie obejrzał, o nic nie pytał. Akcja prosta i skuteczna.

Zostaję wwieziona do przedziału. Osoba prowadząca wózek pochyla się nade mną, rozpina burkę zapinaną z przodu na rzep, odpina pas wokół mojej talii i uwalnia ręce oraz nadgarstki. Czyjeś ramiona przenoszą mnie na mebel przypominający wypoczynkowy fotel. Zanim zdążam przyjrzeć się porywaczowi, wychodzi z przedziału, zabiera ze sobą wózek i zamyka drzwi. Siedzę sama w małym, schludnym przedziale. Na szczęście mam na sobie własne ubranie. Fotel znajduje się przy zamocowanym pod oknem składanym stoliku, na którym stoi taca z jedzeniem i butelką wody. W rogu widzę oddzieloną ścianką kabinę z toaletą i umywalką. Natychmiast sprawdzam okno, ale zanim do niego sięgam, wiem już, że rolety nie da się zwinąć. Nie mogę wyglądać na zewnątrz i nikt nie może zajrzeć do środka. Automatycznie sprawdzam drzwi, które są oczywiście zamknięte. Mój niepokój rośnie i walę w drzwi w gwałtownym przypływie frustracji. Czuję, że ruszamy ze stacji, bo chwieję się na niepewnych nogach. Nie mogę powstrzymać lodowatego strachu przeszywającego mnie na wskroś. Zaczynają mi się niekontrolowanie trząść dłonie, po czym drżenie rozchodzi się po całym ciele. Opadam bezwładnie na fotel i zastanawiam się, co będzie dalej.

Podświadomie chwytam za bransoletkę. Moje palce szukają pocieszających różowych brylantów i gaelickiego grawerunku na gładkiej powierzchni. „Anam Cara” – bratnia dusza. Modlę się bezgłośnie do Jeremy’ego, do wszechświata:

Proszę, błagam, żeby ta bransoletka zadziałała tak, jak mówiłeś. Niech uda ci się mnie znaleźć. Nie wiem, gdzie mnie wiozą ani czego ode mnie chcą. Nigdy mi tego nie wyjaśniłeś szczegółowo. Pomóż mi być silną na tyle, żebym przetrwała to, co się stanie, aż znowu będziemy razem. Tak bardzo cię potrzebuję.

Mogę mieć tylko nadzieję, że mówił prawdę i dzięki tej zaprogramowanej biżuterii faktycznie może mnie śledzić non stop na całym świecie. Jeśli nie, jak miałby mnie znaleźć? Zaciskam mocniej dłoń na jedynej rzeczy umożliwiającej mi jakikolwiek kontakt z Jeremym i staram się zapanować nad nasilającą się paniką: oddycham głęboko i wspominam naszą ostatnią wspólną noc w Avalonie, gdzie nasza fizyczna miłość osiągnęła zupełnie nowy poziom, jakby nasze ścieżki zostały duchowo połączone i jakby wszechświat pracował nad tym, abyśmy byli razem. Przynajmniej ja to tak odbierałam... Palce bawią się bransoletką, podczas gdy czułe wspomnienie zdaje się koić moje nerwy.

* * *

Po tym wszystkim, co przeżyłam od chwili spotkania z Jeremym w hotelu InterContinental, wiem, że nigdy nie czułam się pełniejsza życia i bardziej erotycznie naładowana. Wyczuwam opalizującą w mojej duszy iskrę, która już nigdy nie zagaśnie, zupełnie jakby celem mojego życia było podtrzymywanie tego rozrastającego się ognia. Jak nigdy wcześniej mam wrażenie, że po tym, gdy Jeremy obudził we mnie to wszystko, powinnam stać się z nim jednością i zabrać go w rejony wykraczające poza seks, niemal poza naszą miłość. Koniec z eksperymentami,

wymazami, badaniami krwi, zabawkami i ograniczeniami. Koniec z rejestrowaniem poziomu hormonów. Muszę związać się z nim w sposób naturalny, namiętny – stać się z nim jednością, jak czynią to dwie osoby w trakcie uprawiania miłości. Moją seksualnością rządzi teraz potężna siła, która stała się jakby inną personą w moim ciele. Nie mogę zaprzeczyć jej istnienia; każe mi przejąć kontrolę nad mężczyzną, który nie lubi być podległy.

W milczeniu biorę Jeremy'ego za rękę, intuicyjnie przeczuwając, że słowa zniszczyłyby energię chwili, i prowadzę go w stronę łóżka. Kolisty plan domu na drzewie ma w sobie coś takiego, co daje mi odwagę zaakceptować głęboką namiętność drzemiącą we mnie i kontynuować poszukiwania. Jeremy z uniesionymi brwiami pozwala mi zdjąć z niego szlafrok; niewątpliwie zastanawia się, do czego zmierzam. Jego palce drgnęły delikatnie, gdy celowo trzymał ręce przy bokach, starając się pozostać biernym. Wielka siła we mnie każe mi przejąć kontrolę, więc również zdejmuję szlafrok i pozwalam, by leżał na błyszczącej podłodze obok szlafroka Jeremy'ego. Jeremy zaczął się rozluźniać. Jego oczy lśnią, gdy chłonie widok mojego ciała. Czuję rosnące między nami ciepło. Jeremy czeka na mój kolejny ruch, a ja wiem dokładnie, co chcę z nim zrobić. Pozwala, żebym położyła go na środku olbrzymiego okrągłego łoża w pozycji orła z rozpostartymi skrzydłami – wygląda wspaniale. Łakomie pożeram ten widok; jego majestatyczność niemal mnie obezwładnia. Biorę kilka wdechów, żeby się opanować. Całuję delikatnie jego miękkie usta, gdy wędruję palcami po jego nagim ciele. Chcę, żeby moje ruchy były celowe, a nie przypadkowe. Dotykam palcem wskazującym jego warg, żeby nakazać mu milczenie. Wyraz jego oczu potwierdza, że okiełzna swoją moc i pozwoli mi panować nad sytuacją. Wiem, jakie to dla niego trudne. Akceptuje to, że bawię się i głaszczę jego jędrne, cudowne ciało. Leży spokojnie, mój idealny człowiek witruwiański, w otoczeniu biało-złotej pościeli, oddając mi swoje ciało. Miłość do niego wypełnia moje serce. On to robi dla mnie, nawet nie drgnie, nie dotyka mnie. Pozwala mi wić się nad jego ciałem, całować je, dotykać i ssać w moim tempie, z przodu i z tyłu, na górze i na dole. Zachwyca mnie to, że jest jedynym człowiekiem, z którym kiedykolwiek się w ten sposób związałam, i że potrafię wreszcie doświadczać tego, co starał się obudzić we mnie przez tyle lat.

Jestem pod wrażeniem erotycznej mocy, jaką emanują nasze ciała i umysły, oraz chęci Jeremy'ego, by mi się poddać. Jeremy stara się stłumić coraz głośniejsze jęki wydobywające się z niego, gdy bez przeszkód oddaję się zmysłowej zabawie i poszukiwaniom, które osiągają nowy poziom. Rosnące pożądanie rozpala moje krocze. Jedynym przejawem ruchu u Jeremy'ego, oprócz mimowolnego drżenia, jest unoszenie się jego wspaniałego fallusa, który nie może się doczekać, aż zainteresują się nim moje dłonie i usta. Jeremy wykazuje się nieziemską siłą, cierpliwością i determinacją, kiedy zbliżam usta do tego, co należy do mnie; nie jest w stanie dłużej tłumić jęku.

Nie spieszę się, bo chcę, żeby dochodził powoli. Pozwalam, by mój język stopniowo budował napięcie. Jego ciało drży pode mną i wiem, że jest już blisko. Ja

też. Ból w dole brzucha daje mi znać, że tylko on jest w stanie zapewnić mi spełnienie. Ustawiam swoje ciało tak długo, aż jego fiut znajduje się w idealnym położeniu pode mną, abym mogła go wchłonąć. Rozstawiam nogi nad jego biodrami, by zmieścić go w sobie.

Dostrzegam perełki potu lśniące na jego czole. Być może pojawiły się dlatego, że stara się trwać w bezruchu, albo dlatego, że trawi go pożądanie. Mimo to nie dotyka mnie, jakby w pełni rozumiał, dlaczego tego potrzebuję, dlaczego my tego potrzebujemy. Nie przeszkadza mi w ustaleniu mojego harmonijnego rytmu. Zachwyca mnie to, że poddaje mi się i jego siła penetruje całą moją istotę. Podoba mi się to uczucie, kontrola, jaką mi przekazał. Mam wrażenie, jakby dzielił się ze mną swoją mocą, męskością, fontanną życia, i czuję w głębi siebie każdy centymetr jego grubego przyrodzenia. Nasze oczy się spotykają, gdy poruszam się na nim w swoim rytmie. Jesteśmy tak blisko siebie, gdy unosi lekko głowę i patrzy na mnie pytająco, błagalnie. Nie mogę już dłużej ograniczać kochającego mnie mężczyzny, który prosi mnie o przyzwolenie. Odrzucam głowę do tyłu i przywieram mocno do jego bioder. Natychmiast wybucha we mnie z upajającą pełnością. Opadam na niego w magicznym, wirującym uczuciu pełnej euforii. Powolny ogień zamienił się w płynną lawę, nasilając miłość, jaką się darzymy, i nasz związek, gdy spragnieni szukamy swoich ust i mówimy do siebie bezgłośnym, niemym, uniwersalnym językiem nieskażonego erotyzmu, aż wreszcie leżymy obok siebie bez ruchu, zaspokojeni fizycznie i emocjonalnie.

– Dziękuję, że to dla mnie zrobiłeś. Wiem, że to nie było łatwe. – Uśmiecham się do niego leniwie.

– Dziękuję, że dałaś mi sposobność. Nigdy wcześniej nie pozwoliłem sobie doświadczyć czegoś takiego.

– Zrzeczenia się kontroli?

– I poddania się tobie. Nie leży to w granicach moich preferencji, ale było wspaniale.

– Dlaczego to zrobiłeś?

Chwila milczenia.

– Zrobiłem to, bo było to dla ciebie ważne. Nigdy nie będę ci przeszkadzał w dążeniu do erotycznych doznań, których pragniesz lub które są ci potrzebne. Wiesz, że chcę, abyś zgłębiała i poznawała wszystkie aspekty swojej natury, zwłaszcza gdy robimy to wspólnie. Mam wrażenie, że był to dla ciebie bardzo ważny krok, w szczególności w świetle tego wszystkiego, przez co przechodziłaś w ciągu minionych kilku dni. – Patrzy na mnie pytająco. – Mam rację?

– Owszem – przyznaję. – Miałam uczucie, jakby jakaś siła we mnie kazała mi przejąć kontrolę. Nigdy wcześniej nie czułam tak silnego pragnienia, więc mu uległam.

– Nawet nie potrafię wyrazić, jak bardzo się cieszę z tego, że w końcu przyznałaś, że seksualność jest istotną częścią ciebie. Zdaje się, że zakopałaś ją i trzymałaś w zapomnieniu przez kilka lat – dodaje i chichocze.

– Dzięki panu, doktorze Quinn, zaczynam wątpić w to, że w ogóle siebie znałam przed tym weekendem.

Jeremy mnie obejmuje.

– I jak się czujesz?

– Trochę mi się kręci w głowie, ale czuję się spełniona, zadowolona, bezpieczna...

– Ja zacząłem czuć się spełniony dopiero teraz, odkąd wiem, że jesteśmy razem – mruczy.

Jakże cudownie się dzięki temu czuję. Splatamy kończyny, gdy przyciąga mnie jeszcze bliżej siebie.

– Kocham cię, Jeremy.

– A ja ciebie, Alexandro, bardziej, niż zdołasz to kiedykolwiek pojąć.

To są ostatnie słowa, które słyszę, odpływając w piękny sen w ciepłych objęciach Jeremy'ego.

Zalewam się łzami na to wspomnienie i ze strachu, jaki budzi we mnie sytuacja, w której się znalazłam. Wpadam w histerię, gdy zastanawiam się, co się ze mną stanie. Myślę o tym, że rozdzielono mnie z Jeremym i moimi dziećmi. Jestem przerażona i zrozpaczona. Chwytam tacę z jedzeniem, którego mój żołądek nie byłby w stanie przyjąć, i ciskam nią o ścianę. To jest prawdziwy koszmar! Czego oni ode mnie chcą? Podnoszę się niepewnie z fotela i czuję, że pociąg pędzi, gdy idę do malutkiej łazienki i ochlapuję twarz zimną wodą. Dałabym wszystko, żeby móc znaleźć się w łóżku i obudzić w ramionach Jeremy'ego ze świadomością, że to wszystko było tylko złym snem. Po odświeżeniu się podejmuję kolejną daremną próbę otwarcia drzwi i okna. Wreszcie stwierdzam, że nie mam wyboru i muszę siedzieć w samotności w tym przedziale, zdana na pastwę strasznych myśli o tym, co może się wydarzyć.

Pociąg wreszcie zwalnia. Zastanawiam się, czy znowu będę musiała znosić upokorzenie bycia przywiązaną do wózka inwalidzkiego. Przypomina mi się, że we Francji zakazano noszenia burek w miejscach publicznych. Nie jestem pewna, czy to samo dotyczy sąsiednich państw europejskich. Podskakuję, gdy drzwi się otwierają. Strach wstrząsa mym ciałem do głębi. Boże dopomóż. Do przedziału wchodzi dwóch dużych mężczyzn, którzy zajmują prawie całą przestrzeń. Nie nawiązują ze mną kontaktu wzrokowego. Cała się trzęsę i mogę tylko siedzieć na fotelu, gdy jeden z nich do mnie podchodzi. Nie jestem w stanie wydukać ani jednego słowa i ledwie mogę patrzeć na tego człowieka. Pokazuje mi, żebym wstała. Nie pojmuje, że znieruchomiałam ze strachu i nie dam rady wykonać jego polecenia. Podnosi mnie stanowczo i pospiesznie zakłada mi kajdanki na nadgarstki. Dobry Boże. Zakładają mi na nos i usta maseczkę. Staram się nie oddychać, bo nie chcę znowu tracić przytomności. Dociera do mnie, że to nic nie da, i nie mając wyboru, oddycham płytko, niepewna tego, jaka substancja dostaje się do moich płuc. Pierwszy mężczyzna przytrzymuje mnie, a drugi zakłada mi na plecy pojemnik, który przypomina trochę gaśnicę lub małą butlę z tlenem. Uważnie zapina pasy wokół talii i ramion – właśnie otrzymałam aparat do oddychania. Taśmą sklejono mi nogi na wysokości kostek i kolan. Czuję się trochę zamroczona. Ciepła miękkość rozlewa się w moich kończynach i osuwam się na człowieka, który mnie podtrzymuje. Uczucie ciepła

jest nawet przyjemne i rozluźniam się. Pamiętam to wrażenie z wizyt u dentysty. Gaz rozweselający, podtlenek azotu – osłabia ból i wywołuje euforię.

Jeden z mężczyzn wychodzi na chwilę z przedziału i wraca z ogromną walizką. Nagle zaczynam chichotać, gdy przez głowę przepływają mi przeróżne myśli; zastanawiam się, czy w tej walizce będą transportowane stroje pokazywane podczas tygodnia mody w Paryżu – oczywiście do chwili, gdy mężczyźni mnie podnoszą i pakują do czekającej na mnie walizy. Jest wyłożona jakąś pianką. Dociera do mnie jak przez mgłę, że kiepsko się dzieje, ale ze względu na to, że nie czuję się źle, mam kłopot z rozszyfrowaniem emocji związanych z całą tą sytuacją. Usiłuję zerwać maskę z twarzy, pocierając o piankę – chciałabym trzeźwiej myśleć – ale nic to nie daje. Ułożono mnie w pozycji embrionalnej. Próbuję krzyczeć i szarpać się, bo wydaje mi się, że powinnam, ale nie pragnę tego na tyle mocno, by wykrzesać z siebie potrzebną do tego energię. Czuję ciepło i jestem ociężała, lecz jest mi o dziwo wygodnie w tej pozycji. Nie mogę się ruszyć, a maska tłumi każdy dźwięk, jaki wydaję. To niewiarygodne, że jestem na tyle mała, by zmieścić się w walizce. Jeremy by się w niej nie zmieścił. Dla niego musieliby robić walizkę na zamówienie! Mężczyźni zamykają wieko i w moim świecie znowu zapanowuje ciemność. Gdybym nie była tak rozluźniona, na pewno potwornie bym się trzęsła ze strachu. Słyszę dźwięk zamykanego zamka błyskawicznego i walizka zostaje ustawiona pionowo. Milcząco dziękuję za miękką wyściółkę, która podniesie komfort zbliżającej się podróży. Wzdrygam się na myśl o siniakach, które by powstały, gdyby tej pianki nie było. Waliza rusza i nie wiem, dokąd dojadę. Nic nie widzę, nic nie słyszę, nie mogę mówić, nie czuję smaku ani zapachu. Czuję wyłącznie swoje ciało unieruchomione działaniem środka zwiotczającego. Mogę tylko oddychać.

Jeremy

Siedzę w barze i bez celu przerzucam jedzenie na talerzu, ignorując wszystko, co się dzieje wokół mnie. Pochłaniają mnie całkowicie myśli o Alex i niezmierzony niepokój o nią. Przeraża mnie, że ktoś mógłby jej zrobić krzywdę.Ponadto nie mogę przestać rozmyślać o straconych możliwościach, o tym, że nie umiałem zaakceptować uczuć, jakimi darzę tę kobietę. Cholera, mogę już nigdy nie mieć okazji wynagrodzić jej tego wszystkiego. Nie potrafię stwierdzić, czy Alexa miała kiedykolwiek świadomość złożoności uczuć, jakimi ją darzę. Potrzebowałem trochę czasu, by się do nich przyznać przed samym sobą, a gdy już to uczyniłem, nie chciałem jej odstraszyć, więc celowo starałem się traktować nasz związek lekko i zabawowo. A przecież pragnąłem ofiarować jej cały świat i być punktem centralnym jej życia. Wtedy jednak nie było mnie stać na taki krok, wiedziałem, że jej droga nie pokrywa się z moją.

Mój młodszy brat cierpiał na poważną depresję. Tuż przed swoimi dwudziestymi piątymi urodzinami znalazłem go martwego w naszym garażu. Zaczadził się w samochodzie taty, który zamknął od środka. Od tamtej pory patrzę na świat z innej perspektywy; ból i fakt, że nie zaoferowałem mu pomocy, której tak rozpaczliwie potrzebował, podsycają moje ambicje.

Rodzice poradzili sobie z druzgocącą stratą syna lepiej niż ja. Przynajmniej tak sądziłem. Mój żal był przejmujący, niesamowicie trudny i przytłaczający. Obwiniałem siebie. Gdybym tylko wiedział więcej, studiował uważniej, rozumiał go, spędzał z nim więcej czasu... Gdyby lekarstwa, które zażywał, pomogły mu lepiej radzić sobie z życiem, zamiast mu je odbierać. Nie potrafiłem pogodzić się ze stratą Michaela. Tak wiele rzeczy musiałem uporządkować sobie w głowie, zrozumieć. Dlaczego mój brat? Czemu nie ja? Dlaczego coś takiego spotkało naszą rodzinę? Czy było to zapisane w naszych genach, czy też dotyczyło tylko jego? Bóg świadkiem, że rodzina i przyjaciele starali się mnie wspierać, ale nie byłem gotów na przyjęcie pomocy. Nie chciałem ich litości, więc ich odpychałem, łącznie z Alexą. Chciałem przepracować wszystko sam.

Musiałem uciec od rytmu i stresu miasta i znaleźć nową perspektywę. Przepełniało mnie pragnienie pogrzebania bólu i musiałem zająć się tym bezpośrednio, zamiast uciekać do podręczników, teorii i wykładów. Musiałem udowodnić, że żyłem, w przeciwieństwie do Michaela, który odebrał sobie życie w wieku dwudziestu pięciu lat. Latający lekarze i busz zapewnili mi przestrzeń, schronienie i dystans dzielący mnie od wszystkich i wszystkiego, co znałem. Na szczęście organizacja rozpaczliwie potrzebowała personelu medycznego i przyjęła mnie, gdy tylko zdobyłem licencję pilota, dzięki czemu mogłem pełnić podwójną rolę. Dodatkowa para męskich rąk zawsze się przyda w pracy w surowej południowej części naszego kraju. Wydawało się, że wszystko jest na swoim miejscu, gdy poznałem Leo. On również stracił kuzyna, który odebrał sobie życie, i przez wiele godzin dyskutowaliśmy na temat naszych teorii dotyczących tego, dlaczego i w jaki sposób tak ostra depresja nęka niektórych ludzi. Nie potrafiliśmy określić, czy odpowiedzialne za to są czynniki psychologiczne, chemiczne czy środowiskowe, bądź jakaś ich kombinacja. Leo stał się mentorem, który naprowadził moje życie z powrotem na właściwe tory.

Potrzebowałem tego wówczas, tak jak teraz potrzebuję Alex. Wtedy musiałem pozwolić jej odejść, abyśmy mogli niezależnie zająć się przyszłością. Nie byłem gotów stworzyć wtedy rodziny, której tak pragnęła, a mnie nie można było odwieść od misji wynalezienia lekarstwa na depresję. Musiałem uchronić inne rodziny przed bólem i cierpieniem, z którymi my musieliśmy się borykać po stracie Michaela. Teraz jednak wiem, że Alexa jest moim połączeniem ze światem. Darzę ją tak ogromną miłością, że nie pozwolę, by znowu mi się wymknęła. Jest tlenem podtrzymującym mnie przy życiu.

Przypomina mi się nasza rozmowa na Santorini, która zadecydowała o tym, że rozstaliśmy się na kolejną dekadę. Zaczęło się od dyskusji na temat naszych życiowych dróg, a zakończyło dostrzeżeniem ich rozwidlenia, które przypominało język węża i było źródłem podobnego bólu jak jego ukąszenie. Przynajmniej w moim przypadku...

* * *

– Jestem gotowa na coś bardziej znaczącego, Jeremy. Moja praca nie ekscytuje mnie tak jak kiedyś. Stała się rutynowa, monotonna. W świecie biznesu liczą się tylko pieniądze, a ja potrzebuję poczucia, że pomagam ludziom, a nie tylko uganiam się za pieniędzmi. Poza tym nie mam aż tak silnej motywacji jak ty i wiem, że w życiu nie wystarczy mi tylko praca...

– Co zamierzasz z tym począć?

Wygrzewamy się w słońcu na ciepłej skale nad Morzem Egejskim. Wypełniam swój obowiązek i smaruję plecy Alexy kremem z filtrem. Życie jest ciężkie!

– Zastanawiam się nad powrotem do psychologii w pełnym wymiarze.

– To wielka zmiana. Jesteś do tego przygotowana?

– Tak. To nie wszystko. Uważam, że jestem gotowa się ustatkować.

Nie przestaję masować zmysłowo jej gładkich pleców.

– Ustatkować? Jak to rozumiesz?

Wstrząsa mną słaby dreszcz lęku. Ustatkować? Cholera! Nie moja Alexa!

– Myślę o założeniu rodziny, być może o powrocie do Australii. Nie chcę wychowywać dzieci w środkowym Londynie.

– Mówisz poważnie?

Przez nieuwagę wyciskam na jej ramiona więcej kremu, niż powinienem, i zaczynam go wsmarowywać, żeby odwrócić swoją uwagę od szoku wywołanego przez jej słowa.

– Jak najbardziej, Jeremy. A czemu miałabym żartować? Mój zegar biologiczny tyka, a poza tym wyrosłam z fascynacji sceną klubową i gorączkowym tempem życia w Londynie.

– Daleko ci jeszcze do trzydziestki. Masz mnóstwo czasu.

Boże, muszę coś wymyślić. Wymyka mi się, dosłownie wyślizguje mi się z rąk. Wiem, że nie jestem gotów zakładać rodziny ani „się ustatkować". Dopiero zacząłem robić karierę. Badania na Uniwersytecie Harvarda mają mnie jedynie utwierdzić, że jestem na dobrej drodze. Jeszcze nigdy nie byłem bliższy dokonania przełomu w usuwaniu zaburzeń równowagi chemicznej w mózgu. Po tych wszystkich latach wiem nareszcie, że jestem na właściwej ścieżce, że zbliżam się do dokonania czegoś znaczącego i namacalnego w celu uchronienia innych rodzin przed bólem i piekłem, przez które przeszliśmy w związku ze stratą Michaela. Nie mogę teraz przerwać działań i dzielić uwagi między pracą a rodziną. Godziny poświęcane na naukę i badania wróżyłyby rodzinną tragedię. Poza tym Alexa nie zaakceptowałaby partnera, który nie spędzałby czasu z dziećmi.

– Wiem – odpowiada spokojnie, podczas gdy mój mózg działa na pełnych obrotach. – Nigdy nie wiadomo, ile czasu na to potrzeba. Moja przyjaciółka właśnie skończyła trzydziestkę i od dwóch lat stara się o dziecko bez powodzenia. Nie wiem, jak bym sobie poradziła, gdyby spotkało mnie coś takiego. Nie mogę tego dłużej ignorować, Jeremy. Na widok każdego dziecka napotkanego na ulicy moje serce dostaje spazmów. Pragnienie wychowania własnego potomstwa jest uczuciem, jakiego jeszcze nigdy nie doznawałam. Za każdym razem, gdy widzę ciężarną kobietę, uśmiecham się do niej, po czym do oczu napływają mi łzy. Nie mogę pozbyć się tego uczucia, które z każdym dniem się nasila. W porównaniu z nim wszystko inne przestaje mieć znaczenie.

Odrywam się z trudem od makabrycznych myśli o tym, jak depresja może zrujnować najszczęśliwszą z rodzin, żeby skupić się w pełni na słowach Alexy. Moja kochanka... najlepsza przyjaciółka... tykający zegar... Rany! Czy ona oczekuje, że zostanę ojcem? A jeśli już jest w ciąży? Jasny gwint! Nie jestem na to gotowy. Alexa siada i patrzy mi prosto w oczy, jakby wyczuwała moje obawy i lęk związany z tym, do czego zmierza ta rozmowa.

– Wszystko jest w porządku, Jeremy. – Śmieje się tym swoim cudownym śmiechem. – Nie musisz być aż tak przerażony! Wiem, że kariera jest dla ciebie wszystkim. Przecież zawsze

była. Poza tym nasz związek nie jest monogamiczny. Po prostu jest nam razem niesamowicie, gdy uprawiamy seks. Przez te wszystkie lata dość jasno przedstawiłeś swój stosunek do małżeństwa.

– No, tak. Pewnie tak.

Patrzy na mnie z cudną iskrą w oku i uśmiecha się tak, że aż robią się jej dołeczki w policzkach. Oddycham z ulgą i rozluźniam się, ale ona chyba na pewno wie, że znaczy dla mnie o wiele więcej, że nie chodzi tylko o świetny seks, prawda? Zaś co do moich poglądów antymałżeńskich... Przez kilka lat żyliśmy w innych częściach świata i nie miałem szansy wyjaśnić jej, że to zdanie będzie dotyczyło wszystkich innych kobiet do czasu, gdy będę gotów związać się z nią.

– Poznałam kogoś.

O kurwa! Niezła nowina. Nagle przestaję myśleć. Serce mi wali jak wściekłe.

– I sprawa robi się poważna.

Przez chwilę nie oddycham, po czym dociera do mnie, że czeka na moją odpowiedź.

– Serio? A jak ma na imię? – Muszę udawać, że kaszlę, bo z trudem wykrztuszam te słowa.

– Jest Anglikiem, ale chętnie przeniesie się ze mną do Australii. I uwielbia dzieci. Poznałam go kilka miesięcy temu na chrzcie przyjaciół i...

Widzę, że jej usta się poruszają, ale nie słyszę słów; zagłusza je potężny szum w uszach i pulsujący ból w klatce piersiowej. To koniec. Tracę swoją Alexę. Czy nie rozumie, że jest moja od chwili, gdy się spotkaliśmy po raz pierwszy? Teraz chce się ustatkować, mieć dzieci, wrócić do Australii. Wszystkie te trzy rzeczy są w tej chwili poza moim zasięgiem. Kocham ją i na pewno o tym wie. Jeśli nie, jak mógłbym jej o tym teraz powiedzieć? Jest taka szczęśliwa i z takim ożywieniem opowiada o tym „Robercie" i ich potencjalnym wspólnym życiu. Cholera jasna! Jak ta rozmowa mogła się tak potoczyć? Potrząsam głową i jej głos dociera do mnie:

– Chciałam ci powiedzieć, bo zamieszkam z Robertem. Planujemy żyć jak para i nie będę już mogła spędzać z tobą weekendów. To chyba nie byłoby w porządku, prawda?

Patrzy na mnie jak szczeniak. Jej spojrzenie jest pełne rezygnacji i tęsknoty. To koniec. Moja zabawowa, eksperymentująca Alexa odcina się ode mnie, bo nie mogę jej dać tego, czego chce. I ma rację. Nie mogę. Nie chcę. Nie jestem pewien przyczyny, niemniej czuję, że to jeszcze za wcześnie, że jesteśmy za młodzi. Poza tym zdaje się, że ona go naprawdę kocha, więc jak mógłbym pozbawiać ją tego szczęścia tylko dlatego, że nie jestem gotów na takie zobowiązanie. Jasny gwint. Jest mi na wskroś niedobrze. To zbyt wiele, bym mógł to teraz przetrawić. Zmuszam się, by mówić spokojnie.

– Zgadzam się, kochana. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa, i dziękuję, że ze mną porozmawiałaś. Wiedz jednak, że jeśli cię skrzywdzi, zdenerwuje, dotknie w sposób, który ci się nie spodoba, lub nie będzie cię traktował jak bogini, którą jesteś, będzie miał ze mną do czynienia. A wiesz, jaki potrafię być.

Uśmiecha się do mnie tak cudownie. Nie mogę się powstrzymać i usiłuję wyszczerzyć się w uśmiechu.

– Dramatyzujesz, Jeremy, ale owszem, wiem, jaki potrafisz być. – Szturcha mnie w ramię wesoło i czule. – Mój opiekunie.

– Zawsze będę przy tobie, Alexandro. I bardzo ważne jest dla mnie, żebyś o tym wiedziała.

Jestem taki poważny, że pewnie doprowadza ją to do szału, zwłaszcza jeśli kocha jego, a nie mnie. Muszę w jakiś sposób poprzeć jej decyzję i rozluźnić atmosferę. Czym prędzej.

– A póki co Robert jeszcze cię nie ma, więc skoro to nasz ostatni weekend przed tym, jak się „ustatkujesz" – nie jestem w stanie pozbyć się w głosie nutki goryczy – zapewniam cię, że wykorzystamy go jak najlepiej.

Nie mogę znieść patrzenia na jej twarz, gdy do oczu napływają mi gorące łzy, więc biorę ją na ręce. Piszczy, kiedy niosę ją na skraj skalnej półki i wrzucam leniwie do ciepłej akwamarynowej wody. Czekam, aż się wynurzy, po czym rzucam się odzyskać to, co jest moje, przynajmniej w tej chwili. Rozpaczliwie potrzebuję tego, by woda obmywała moje ciało i pomogła mi usunąć burzliwe emocje oraz ciężar z serca.

Nie pozwolę, by wymknęła mi się z rąk po raz kolejny! Z tej determinacji uderzam pięścią w drewnianą ławę w barze, aż piecze mnie skóra.

– Jeremy, nic ci nie jest?

– Sam! Cześć. Nie widziałem, jak wszedłeś.

Na jego radosnej zwykle twarzy malują się zmartwienie i troska. Szybko ocieram ewentualne ślady wilgoci z kącików oczu. Nie powinien mnie widzieć w takim stanie. Cholera! W ogóle nie powinno dojść do takiej sytuacji.

– Byłem miliony kilometrów stąd. Jakieś wieści?

Daję barmanowi znak, że potrzebujemy obsługi, i zamawiam kolejną whisky, która na moment uśmierza ból, ale będzie ostatnią tego wieczoru. Jeśli stawką w tej grze jest Alexa, nie mogę sobie pozwolić na osłabienie swoich możliwości.

– Mam pewne informacje. Wykryto sygnał z bransoletki Alexy na stacji St Pancras. Prawdopodobnie jechała pociągiem do Paryża. Detektor naprowadzający nie działa najlepiej w szybkobieżnych pociągach, ale zdołaliśmy połączyć czas odjazdu pociągu z czasem sygnału i mamy dziewięćdziesięcioprocentową pewność. Chyba że...

– Co takiego? – pytam ostro, sfrustrowany jego pozornie rozwlekłym wyjaśnieniem. – Chyba że co, Samuelu? – Cholera! Naprawdę powinienem nad sobą panować.

– Mogli majstrować przy bransoletce, żeby nas wywieść w pole. Sądzisz, że mogli o niej wiedzieć?

– W moim komputerze nie było ani słowa na temat bransoletki. Informację o niej ma inny dział. A u was?

– Podobnie. Więc na razie wszystko powinno być w porządku, przynajmniej do czasu, gdy będą próbowali ją jej zdjąć. Wtedy stwierdzą, że nie mogą.

– Musimy działać. Jeśli twoi ludzie są zdania, że Alexa jest w Paryżu, to pojadę tam. – Wreszcie mogę się na czymś skupić, zamiast pogrążać się w smutku. Już się podnoszę, gdy Sam kładzie mi rękę na ramieniu, by mnie powstrzymać.

– To było kilka godzin temu, Jeremy. W tej chwili może znajdować się gdziekolwiek w Europie kontynentalnej. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe, ale pozwoliłem sobie porozmawiać osobiście z Martinem, zważywszy na to, jak bardzo jesteś zdenerwowany...

Milknie, widząc mój wyraz twarzy. Oddycham głęboko, żeby opanować wściekłość.

Kontroluj się, Quinn.

– Przepraszam, Sam. Oczywiście. Proszę, mów dalej.

Wyraźnie się rozluźnia. Pewnie strasznie wyglądałem. Nie jest łatwo wytrącić go z równowagi.

– Przez krótki czas odbieraliśmy sygnał z Gare du Nord, ale znowu go straciliśmy. Goście od bezpieczeństwa uważają, że Alexa jedzie pociągiem na południowy wschód od Paryża, w kierunku granicy ze Szwajcarią, ale nie będziemy pewni w stu procentach, dopóki się nie zatrzyma. Powinniśmy poznać dokładną lokalizację do rana. Martin zrobi wszystko, by zebrać ekipę w ciągu kolejnych dwudziestu czterech godzin.

– Co takiego? – wrzeszczę. – Nie możemy czekać tak długo. Te dupki porwały Alex!

– Organizacja akcji trochę trwa, a oni nie chcą jeszcze angażować w to władz...

Sam mówi uspokajającym tonem, ale nie chcę tego słuchać. Dlaczego, u diabła, Martin i Moira nie dzwonili do mnie, tylko rozmawiali z Samem? Wyciągam telefon z kieszeni marynarki i stwierdzam, że mam pięć nieodebranych połączeń. Cholera! Wyciszyłem go. Jak to się mogło stać? Ciskam go o ławkę, zupełnie przybity. Absolutnie nic nie układa się po mojej myśli. Strącam rękę Sama z ramienia i podnoszę się.

– Chyba sobie żartujesz?

Krew pulsuje mi w głowie. Spokój Samuela podsyca moją wściekłość i z trudem zdobywam się na grzeczność. Sięgam po telefon i staram się uzyskać połączenie, żeby posprzątać ten bałagan. Sam szybko mi w tym przeszkadza.

– Najwyraźniej starają się uniknąć biurokracji, na wypadek gdybyśmy musieli szybko działać, jeśli wiesz, co to znaczy. – Te słowa go zdenerwowały, więc dodaje pospiesznie: – Polecimy jutro rano pierwszym samolotem do Paryża. Mam nadzieję, że będziemy mieli pełniejsze informacje na temat tego, dokąd ją zabrano.

Niechętnie zastanawiam się nad jego słowami i staram się zapanować nad furią.

– W porządku. Rozumiem, do czego zmierzasz. Jeśli będziemy musieli szybko działać, nie będziemy chcieli prosić nikogo o zgodę.

Biorę ostatni łyk whisky, żeby uspokoić nerwy i odgonić obawy o AB. Gdybym mógł ją wziąć teraz w ramiona... Fala gniewu szaleje w moich trzewiach do tego stopnia, że byłbym gotów zabić drani, którzy ją porwali. Nie jest to stosowna emocja w przypadku człowieka medycyny, ale gówno mnie to w tej chwili obchodzi.

– Muszę się znaleźć na pokładzie pierwszego lecącego tam samolotu, Sam, gdy tylko określimy lokalizację. Powiedz o tym Martinowi.

Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. Czuję się klaustrofobicznie.

– Załatwione.

Staję się nieuprzejmym dupkiem. Nie powinienem traktować w ten sposób Sama, który robi wszystko, żeby pomóc. Biorę głęboki wdech i podejmuję wysiłek w celu opanowania niebezpiecznych emocji. Łagodzę ton głosu i kładę dłoń na ramieniu Sama.

– Dzięki. Doceniam twoją pomoc. Dobija mnie to, że nie wiem, gdzie ona jest. Muszę ją odzyskać.

– Wiem, Jeremy. Odzyskamy ją.

Część trzecia

Gdy doktor zastanawia się nad przypadkiem,
pacjent umiera.

Włoskie przysłowie

Alexa

Wyszorowałam ciało, żeby pozbyć się brudu, zmęczenia i łez. Pozwalam gorącej wodzie spływać kaskadami po zmęczonych mięśniach. Wyzbyłam się emocji. Serce mam jak z lodu. Nie wiem, ile czasu spędziłam pod prysznicem, i nie obchodzi mnie to. Mój mózg wydaje się nie być w stanie podjąć nawet najprostszych decyzji. Dociera do mnie, że siedzę skulona na podłodze, a woda stygnie. Wzruszam ramionami i postanawiam wyjść spod prysznica. Tylko gdzie ja jestem? Kto mi to zrobił? Kto mógł mi to zrobić? Wylałam już wszystkie łzy. Wykorzystałam swój limit z nadwyżką.

Nawet luksusowy ręcznik, którym owinęłam się bezwiednie, wydaje się szorstki w dotyku. Spoglądam w kierunku lustra i cieszę się, że zaparowało. Gdybym ujrzała swoją twarz, ten koszmar mógłby się wydać jeszcze bardziej realny i namacalny, a ja nie mam już sił się z tym zmierzyć. Z wahaniem otwieram drzwi łazienki, nie do końca pewna tego, co widziałam po drugiej stronie. Zdaje się, że gdy wynurzyłam się niczym niezidentyfikowane stworzenie z walizki, w której więziono mnie tak długo, ujrzałam przelotnie klasyczne, niemal antyczne meble, jakąś szafę, szafki nocne, wyższe od zwyczajnego podwójne łóżko i kanapę pokrytą kwiecistą tkaniną. Chyba byłam w szoku, kiedy do moich oczu dotarło wreszcie światło i zdałam sobie sprawę, że oddycham bez maski. Moje kończyny zostały uwolnione równie sprawnie, jak wcześniej skrępowane. W pokoju nie było nikogo, gdy zaczęłam się ostrożnie rozglądać, rozprostowując powoli ręce i nogi. Światło bijące z łazienki natychmiast przykuło moją uwagę i udałam się tam na czworaka, a następnie usiadłam na toalecie. Kolejnym celem było wzięcie prysznica; pospiesznie zdjęłam z siebie ubranie, w którym spędziłam nie wiem ile dni lub godzin od chwili wylotu z Melbourne. Mam wrażenie, że było to wieki temu.

Zasłony są rozsunięte i nic nie dzieli mnie od spowitego w mroku świata na zewnątrz. Dziwię się, że mogę go oglądać. Po kilku minutach oczy przystosowują się do roztaczającego się przede mną widoku przedstawiającego przepiękną wieś, wzgórza i pastwiska, za którymi słońce chowa się szybko; barwy zmierzchu igrają na niebie. Majestatyczne góry są wręcz idealnym tłem – o ile byłabym tu na wakacjach, upominam siebie, bo z pewnością nie jestem! Kładę obie dłonie na parapecie, żeby nie stracić równowagi, i rozglądam się dalej, oddychając

głęboko, żeby napełnić płuca świeżym powietrzem i zapanować nad powracającą paniką. Dostrzegam, jak wysoko się znajduję – mam tak rozległą perspektywę. Zbyt wysoko, by uciec... – przelatuje mi przez głowę myśl, aczkolwiek i tak próbuję otworzyć okno. Bezskutecznie.

Jestem uwięziona za tym małym oknem w budynku, który wydaje się być zamkiem. Przypominam sobie, że tylko raz mieszkałam w zamku, tuż pod Reims, w czasie wizyty w Szampanii we Francji. Tym razem górski krajobraz sugeruje, że znajduję się gdzieś dalej na wschód, bliżej Austrii, a może Włoch; być może jestem gdzieś na krańcach Europy Wschodniej. Nie mogę stwierdzić niczego na pewno. Wzruszam ramionami w obliczu niezgłębionej rzeczywistości, jaką mam przed sobą, która nijak się ma do moich cudownych wypadów do Europy w młodości. Jak mogłam uwikłać się w coś takiego? Wiem, jak to się zaczęło, i nie chcę do tego wracać. Zauważam, że ręcznik leży przy moich stopach i że wyglądam przez okno naga. Czuję się jak Roszpunka, tylko że nie mam długich włosów, które pozwoliłyby mi stąd uciec, ani przystojnego wybawiciela – przynajmniej na razie. Żywię rozpaczliwą nadzieję, że Jeremy zdoła mnie wytropić, i ściskam jedyną rzecz, jaką mam na ciele, moją ukochaną bransoletkę. Podnoszę ją do ust i proszę, żeby Jeremy dowiedział się, gdzie jestem, żeby uratował mnie z rąk porywaczy.

Nie! – upominam siebie. Dość tych łez i emocji. Żyję i choć jestem trochę poobijana i posiniaczona, nie ucierpiałam poważnie. Muszę się skupić na pozytywnych aspektach tej fatalnej sytuacji. Gdyby chcieli zrobić mi krzywdę albo co gorsza – aż wzdrygam się na tę myśl – zabić mnie, mieli po temu wszelką sposobność już w owym samochodzie wiozącym mnie z Heathrow. Z całym stoicyzmem, na jaki mnie stać, podnoszę ręcznik, owijam się nim i rozglądam się po pokoju w poszukiwaniu moich rzeczy.

Zauważam, że w pokoju nie ma już ohydnej walizy, w której tu dotarłam; pewnie ją stąd wyniesiono, gdy brałam prysznic. Czuję ulgę – zdecydowanie nie chciałabym znowu podróżować w tym ciasnym pojemniku. Otwieram antyczną mahoniową szafę i widzę w niej suknię w plastikowym worku, do którego dołączono ładnie, odręcznie napisaną notatkę: „Proszę się wyszykować na kolację punktualnie o 19.00”.

Zerkam na swój strój leżący na podłodze w łazience. Z moich wyliczeń wynika, że spędziłam w nim co najmniej trzydzieści godzin. Podnoszę bluzkę, wącham ją i natychmiast odsuwam. Fizycznie i mentalnie odrzucam stertę ubrań, których już nigdy nie chcę wkładać ani nawet dotykać po tym, przez co w nich przeszłam. Lecz czy chcę włożyć to, co zostawiono dla mnie w szafie? Czuję, że emocje znów mogą nade mną zapanować, gdy biorę głęboki wdech i odwijam plastik. Elegancka klasyczna kremowa suknia. Nie jest to dziewicza biel, ale mimo to... Co tu się dzieje, do diabła? Jak można było mnie zamknąć w pokoju, prawdopodobnie gdzieś w Europie, gdzie przywieziono mnie w jakiejś pieprzonej walizie, a potem napisać coś takiego: „Proszę się wyszykować na kolację”? Co jest? Serce zaczyna mi walić, gdy po raz pierwszy przychodzi mi do głowy myśl, żeby sprawdzić drzwi od pokoju. Zamknięte, tak jak podejrzewałam. Nie chcę się ubierać. Nie potrafię się bawić w elegancję w tych okolicznościach. Nigdy nie byłam w tym dobra, do czasu... umysł zalewają mi wspomnienia olśniewającej czerwonej sukni, którą Jeremy kazał dla mnie uszyć, i niemal się załamuję pod wpływem cierpienia, jakie te myśli wywołują. Dlaczego nie ma mnie w tej

chwili przy nim? Bo jestem tu uwięziona. Z rozpaczy walę pięścią w drzwi, nogi się pode mną uginają i przeistaczam się w kupkę nieszczęścia na podłodze. Zerkam w stronę okna i zastanawiam się, czy ktoś przez nie wpadnie do środka w stylu Jamesa Bonda, wyskakując mi na ratunek z wiszącego nad zamkiem śmigłowca. Pędzę do okna, rozpaczliwie wypatrując za nim jakiegoś ruchu, próby przeprowadzenia akcji ratunkowej, czegokolwiek. I nic. Nie dzieje się absolutnie nic. Dlaczego takie akcje rozgrywają się tylko w filmach? Ciemność zastępuje szybko znikające różowofioletowe blaski zmierzchu. Przeczesuję palcami włosy w geście przerażenia i frustracji, i przyglądam się sukni kuszącej mnie w drugim końcu pokoju.

Burczenie w żołądku przypomina mi, że od ostatniego posiłku minęło już sporo czasu. Nic tak nie pomaga podjąć decyzji jak podstawowe potrzeby fizjologiczne. Cholera! Podchodzę ostrożnie do sukni. W tej chwili nie mam innego wyboru i jestem naga. Co będzie, jeśli porywacze zastaną mnie w tym stanie? Ta myśl dostarcza mi energii potrzebnej do zdjęcia sukni z wieszaka, mimo że czuję odrazę, dotykając jej. Dostarczono mi także kremową bieliznę – cóż za wspaniałomyślność. Przynajmniej nie wystąpię bez majtek. Pospiesznie wkładam lejącą się, elegancką suknię balową, nie chcąc poświęcać jej więcej czasu, niż jest to konieczne. Zauważam na dnie szafy pudełko. Domyślam się, że znajdę w nim szpilki. Wyjmuję je z nadzieją, że nie okażą się zbyt wysokie. Wzdycham z ulgą, kiedy stwierdzam, że obcas ma rozsądną wysokość – to jedyny przejaw rozsądku w tym obłędzie. Szybko zaczesuję do tyłu mokre włosy. Nie będę się nadmiernie starać, a poza tym nie mam niczego, co pomogłoby mi zrobić jakąś fryzurę. Nie przejmuję się tym, jak wyglądam, i nie mam ochoty oglądać się w lustrze. Po umyciu zębów – jestem wdzięczna, że dostarczono mi szczoteczkę i pastę – i ochlapaniu twarzy zimną wodą siadam na skraju szezlonga, który jest trochę za wysoki, aby mógł być wygodny. Im bardziej staram się usiąść głębiej, tym większy lęk odczuwam. Zaczynam dostrzegać miękkość jedwabiu muskającego moją skórę, a nie chcę tego. Postanawiam położyć się na dywanie, mimo że mam na sobie długą suknię i szpilki; chcę pomedytować. *Savasana* – nic nie zastąpi właściwego ułożenia ciała!

Wdech, wydech, wdech, wydech, wyłącz mózg, zrelaksuj ciało... Gdy to robię, dociera do mnie, jakie jest napięte, i podejmuję wysiłek rozluźnienia ramion, które przyciągałam blisko uszu. Uważnie napinam każdą grupę mięśni, aby móc je następnie rozluźnić, i kontynuuję świadome oddychanie. To skupienie pomaga mi przynajmniej na kilka sekund odwrócić uwagę od rzeczywistości, w jakiej się znalazłam. Dobrze się czuję, leżąc na podłodze, rozprostowując ciało, które tak długo było skurczone. Pozwalam, by oddech wypełniał moje ciało i opuszczał je. Staram się przy tym, by był pełny, i wreszcie uspokajam się, odpływam w głębszy stan świadomości.

* * *

Krzyk przy drzwiach wyrywa mnie z mentalnego odosobnienia.

– Leży! Natychmiast potrzebujemy pomocy! – woła zaniepokojony głos z obcym akcentem.

Ktoś kuca przy mnie i mierzy mi puls. Otwieram usta, ale nie wypływa z nich żadne słowo. Przyglądam się rozgrywającej się przede mną scenie. Pędzi w moją stronę zaniepokojony mężczyzna w białym kitlu. Ktoś mnie sadza. Lekarz podtyka mi pod nos coś, od czego aż

mnie odrzuca. Boże! Sole trzeźwiące. Wydaje im się, że zemdlałam? Rozmawiają ze sobą w obcym języku, którego nie rozpoznaję. Z przerażeniem kręcę głową. Lekarz trzyma zdecydowanie mój podbródek i świeci mi w oczy. Dlaczego lekarze mają świra na punkcie oślepiania ludzi światłem latarek? Mrugam i próbuję wyrwać się z uścisku. Znowu sprawdzają mi puls, po czym stawiają mnie na nogi. Połączenie medytacji i szpilek sprawia, że stoję raczej niepewnie, delikatnie mówiąc. Kim są ci ludzie? Młoda kobieta w stroju pokojówki, lekarz i drugi mężczyzna przypominający wyglądem kamerdynera. Stoję przed nimi zszokowana.

– Doktor Blake, co się stało? – pytają po angielsku.

– Może się pani odezwać? Proszę nam odpowiedzieć, czy dobrze się pani czuje.

Najwyraźniej przejmują się moim stanem, co pewnie jest pozytywnym znakiem. Taką mam nadzieję. Przyglądam się uważnie każdemu z nich, chcąc wryć w pamięć twarze związane z uwięzieniem mnie. W innych okolicznościach być może zwróciłabym uwagę, że lekarz w białym kitlu jest dość atrakcyjnym mężczyzną w ciekawych okularach – ma czekoladowobrązowe oczy, ciemne blond włosy i uśmiech, który mógłby rozjaśnić cały pokój. Kamerdyner jest średniej postury mężczyzną, ale wygląda raczej na mięśniaka, takie miniaturowe wydanie pakera. Pokojówka wydaje się uroczą, niewinną dziewczyną w komicznym uniformie. Ma ciemny warkocz opadający na plecy i duże, orzechowe oczy. Jak mają czelność pytać mnie, jak się czuję, po tym, co mi zrobili, w jaką sytuację mnie wpakowali? Mam ochotę krzyczeć, gdy wściekłość i panika narastają we mnie równocześnie, dociera jednak do mnie, że w napięciu czekają na moją odpowiedź, jakąś reakcję. Mogą się wypchać! Przysięgam sobie milczeć do chwili, gdy się dowiem, co się tu dzieje. Mogli mnie tu przywieźć z Londynu wbrew mojej woli, ale za nic nie usłyszą mojego głosu udzielającego odpowiedzi!

Lekarz zdejmuje z szyi stetoskop i przykłada mi zimny metal do klatki piersiowej. Temperatura stetoskopu zmusza mnie do tego, żebym wciągnęła gwałtownie powietrze. Mężczyzna przesuwa słuchawkę wzdłuż moich ramion, nad piersiami. Ledwie muska materiał sukni i moją wrażliwą skórę. Nie jestem pewna, czy powinnam wstrzymać oddech, by mógł usłyszeć to, na czym mu zależy, czy też powinnam oddychać regularnie. Odrywa słuchawkę, zanim zdołałam podjąć decyzję.

– W porządku. Jej stan jest stabilny – odzywa się do pozostałych. – Podajcie szklankę wody mineralnej. Natychmiast.

Pokojówka rzuca się do działania. Lekarz trzyma mnie mocno za łokieć i prowadzi na szezlong. Dopiero teraz dociera do mnie, jaka jestem słaba. Zaskoczyło mnie to.

– Proszę się napić. – Podaje mi wodę przyniesioną przez pokojówkę.

Biorę szklankę i piję. Chłodne bąbelki odświeżają mi usta. Podnoszę wzrok i przyglądam się twarzy lekarza, szukając w niej informacji lub czegoś, co pozwoli mi zrozumieć moje położenie. Dostrzegam troskę i profesjonalizm. Nic więcej. Nie sądzę, by miał mi zrobić krzywdę. Oddaję mu szklankę po wychyleniu ostatniego łyku. Przekazuje ją pokojówce, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Doktor Blake, nie widzę powodu, dla którego nie mogłaby pani uczestniczyć w kolacji w towarzystwie Madame.

Słucham? Kim jest Madame?

Niewiele brakowało, a wypowiedziałabym te słowa na głos. Dostrzegam cień uśmiechu, który przebiegł mu przez usta. Natychmiast go ukrył za słowami:

– Pani pozwoli, że się przedstawię.

Kiwam przyzwalająco głową. Jego dobre maniery sprawiają, że czuję się swobodniej.

– Doktor Josef Votrubec. Będę się panią zajmował podczas pani pobytu u nas.

Bierze mnie za rękę i potrząsa nią energicznie, po czym pomaga mi wstać.

– Louisie, Fredericku, jestem pewien, że możecie zaprowadzić doktor Blake na kolację. Jest zdrowa, a jedzenie i wino dobrze jej zrobią.

Louis – ten wyglądający na kamerdynera – natychmiast staje obok mnie, zaś Frederic – znacznie postawniejszy mężczyzna – nieoczekiwanie wyłania się znikąd i zajmuje prawie całą przestrzeń w drzwiach. Gdybym postanowiła uciekać, nie dałabym rady, ponieważ zabezpieczyli wszystkie przejścia. Spoglądam lękliwie to na doktora Josefa, to na zagranicznych wykidajłów, którzy mają mnie „zaprowadzić na kolację", i nie jestem pewna, czy mam wywrócić oczami w reakcji na to komiczne przedstawienie. Niepokój, który wciąż odczuwam, nie pozwala mi na taką frywolność. Cień uśmiechu wraca na usta doktora, jakby czytał w moich myślach. Wkurza mnie to, że uważa moją sytuację za śmieszną. Louis oczekująco wystawia ramię w moją stronę; jego twarz przypomina maskę. To jest jakaś farsa. Naprawdę uważa, że wezmę go pod ramię i ruszę tanecznym krokiem do jadalni? Mijają chwile, gdy tkwimy w bezruchu, i tylko mężczyźni zerkają na siebie, aż w końcu skupiają wzrok na mnie w oczekiwaniu na mój kolejny ruch. Wzdycham z powodu zdenerwowania, jak też dlatego, że dociera do mnie, iż nie mam wyboru i muszę grać razem z nimi.

Przez te wszystkie godziny, które spędziłam skulona w walizie, wyobrażałam sobie, że trafię do jakiejś śmierdzącej celi, gdzie zostanę zamknięta za kratkami i będę leżała na wilgotnej betonowej podłodze w towarzystwie wiadra. To nie ma sensu: oto stoję wystrojona w kremową balową suknię i szpilki, a dwóch wykidajłów odgrywających role kamerdynerów czeka, by zaprowadzić mnie na kolację z Madame, kimkolwiek ona jest. Mimo że sytuacja okazała się bardziej komfortowa fizycznie, niż sobie wyobrażałam, konsekwencje natury emocjonalnej zdają się wywoływać we mnie skrajny dyskomfort. Syndrom sztokholmski zakrada się do moich rozproszonych myśli, więc przypominam sobie surowo, że poprzysięgłam się nie odzywać. Tylko to postanowienie pomaga mi zrobić pierwszy krok w stronę drzwi; mijam mężczyzn i ignoruję podane mi ramię – nie chcę dotykać tych ludzi i z pewnością nie pozwolę, by oni dotykali mnie.

Gdy ruszam w stronę drzwi, mam nadzieję, że wyglądam pewniej, niż się czuję; zastanawiam się, co może na mnie czekać po drugiej stronie. Frederic odsuwa się, żeby mnie przepuścić, co mnie zaskakuje, bo nie mam pojęcia, dokąd mam iść. Louis mija mnie tak szybko, że suknia muska mi nogi, jakbym stała na wietrze.

– Proszę za mną, doktor Blake.

Idzie pospiesznie wyłożonym chodnikiem korytarzem. Odwracam się w stronę Frederica, który pokazuje mi gestem, żebym szła dalej, upewniając mnie, że mogę poruszać się tylko w jednym kierunku – do przodu. Zaglądam do pokoju, gdzie doktor przepakowuje sprzęt w swojej czarnej walizeczce. Gdy kończy zadanie, spogląda na mnie.

– *Bonsoir*, doktor Blake.

Po raz kolejny muszę się powstrzymać, żeby nie odpowiedzieć *bonsoir* temu wprawiającemu mnie w zakłopotanie mężczyźnie.

– Udanej kolacji. Na pewno lepiej się pani poczuje, gdy zje pani co nieco.

Szybko odwracam głowę, zrezygnowana w obliczu faktu, że stojący za mną wykidajło z niecierpliwością czeka, aż ruszę. Korytarz przede mną zamienia się w horyzontalną wersję króliczej nory z *Alicji w Krainie Czarów*. Gdy nerwy mi puszczają, jestem w stanie myśleć tylko o tym, że „o kurwa, znowu się zaczyna”! A naprawdę nie lubię przeklinać i robię to tylko wtedy, kiedy to konieczne.

* * *

Po pokonaniu najdłuższego korytarza, jaki kiedykolwiek przemierzałam, dochodzimy wreszcie do czegoś przypominającego ogromny hol. Niepewnie wchodzę na drewniany parkiet, który pozwala mi nie tylko czuć nogi, ale też usłyszeć nerwowe kroki.

Louis nadaje szybkie tempo, więc skupiam się na tym, żeby za nim nadążyć, gdy przechodzimy pod ogromnym żyrandolem i mijamy subtelne okna witrażowe. Po drugiej stronie holu widzę wielkie podwójne drzwi, które, gdy są zamknięte, mają kształt misternego łuku. Unoszę lekko suknię, by się o nią nie potknąć. Gdy tak idziemy po idealnie wypolerowanej podłodze, suknia powiewa za mną. Przy masywnych drzwiach stoi dwóch wartowników. Jestem ciekawa historii ich bogato zdobionej liberii.

Rozglądam się i prawie wpadam na Louisa. W ostatniej chwili robię krok do tyłu, unikając tym samym zderzenia. Musiałam się bardzo skupić, żeby nie powiedzieć „przepraszam”. Szybko dochodzę do siebie. Obaj mężczyźni stoją obok mnie; Louis jest tylko niewiele wyższy ode mnie, gdy mam na nogach szpilki, a Fred (uznałam, że bardziej australijska wersja jego imienia pozwoli mi złagodzić nieco mentalny obraz tej złowrogiej sytuacji) góruje nade mną – ledwie sięgam mu do ramienia. Stoimy na baczność przed wielkimi drzwiami. Co za nimi zastanę? Przelatuje mi przez głowę myśl, że może lepiej byłoby mi zemdleć, ale spoglądam na wartowników i czuję obecność obu wykidajłów obok, dlatego dochodzę do wniosku, że to nie jest najlepszy pomysł.

Louis daje ruchem głowy znak jednemu ze strażników. Ten sięga po urządzenie, którego wcześniej nie dostrzegłam. Mówi do niego coś, czego nie słyszę, i wprowadza kod, co zabiera mu trochę czasu. Serce wali mi w piersi i splatam nerwowo dłonie przed sobą, gdy tak czekamy. Niepewnie zerkam za siebie, głównie po to, by przyjrzeć się otoczeniu. Louis i Fred natychmiast przybliżają się do mnie i robią pół kroku wstecz, żeby zasłonić mi widok. W moich trzewiach narasta napięcie. Teraz widzę wyłącznie czerń i biel ich strojów kamerdynerów.

Kiedy znowu spoglądam na drzwi, powoli otwierają się do środka, pozwalając mi chłonąć widok roztaczający się przede mną: złoto, kryształy i obrazy, olbrzymie obrazy, jakie ogląda się w muzeach i kościołach. Dobry Boże, o co w tym wszystkim chodzi? Ten przepych jest zdumiewający. Dostaję lekkiego kuksańca od kamerdynera i wreszcie wchodzę już bez ich asysty do dużego pokoju – nie mam pojęcia, jak powinnam go nazwać. Dzieje się w nim zbyt wiele, bym mogła to ogarnąć, więc tylko stoję i go podziwiam. Dlaczego tu trafiłam? Kto jest

właścicielem? Przelotnie myślę o Jeremym i konsekwencjach zadawania pytań. Wciąż wspominam rozkoszne pieczenie tyłka i wszechogarniającą przyjemność, która potem nastąpiła. Aż w głowie mi się kręci od tych myśli. Ależ nie, upominam siebie, proszę, tylko nie to, nie tutaj. Czuję ciepło rozlewające się w kroczu, stopniowo i nieustępliwie rozgrzewające moje strefy erogenne. Jak to możliwe, że takie doznania rozchodzą się po moim ciele po tym wszystkim, przez co przeszłam? Proszę, nie.

Za późno. Podstępny rytm dochodzi do głosu, jakby wreszcie dostał na to przyzwolenie po tym, jak był powstrzymywany przez długi czas. Osuwam się na antyczne krzesło i usiłuję siedzieć prosto, rozpaczliwie starając się zachować równowagę fizyczną i psychiczny dystans. O Boże! Rytm pulsuje we mnie, a ciało przypomina sobie ból chłosty i cudowne doznania, które po niej nastąpiły. Grozi mi to, że zaleją mnie uczucia związane z tymi wspomnieniami. Staram się złapać dech, miękną mi kolana. Ciepło i pożądanie rozlewają się między udami. Czuję, że rośnie mi temperatura, gdy doznania rozchodzą się na sutki i pośladki. Na czoło występują mi perełki potu, więc pochylam głowę, żeby stłumić ciche westchnienia wydobywające się ze mnie. Jak to się może dziać tak szybko, tak automatycznie?

Mój umysł zapada się w nicość, podczas gdy jestem we władaniu doznań zmysłowych. Zaczynam się trząść, gdy ciało wije się z przyjemności. Rzecz w tym, że uwielbiam to uczucie, ale nie mogę mu się oddać teraz. Nie tutaj! Opanuj się, słaba kobieto. Pozbieraj się, i to w tej chwili!

Biorę głęboki wdech, mając świadomość, że mój mózg potrzebuje tlenu, aby się skupić, i wreszcie przynosi mi to pewną ulgę. Biorę kolejny wdech i dociera do mnie, że schowałam głowę między ramiona i że przywarłam do krzesła. Czuję, że twarz mi lekko lśni, i wiem z doświadczenia, że jest mocno zaróżowiona. O rany! Jak mogłam? Potrzebuję kilku minut, by stanąć na nogi, aczkolwiek wciąż przytrzymuję się krzesła, by nie stracić równowagi. Głęboko zażenowana zerkam szybko za siebie i widzę, że Dyludyludi i Dyludyludam gapią się na mnie, nie wierząc w to, co właśnie widzieli. Cholera!

– O, la, la! Doktor Blake. Witam! Muszę przyznać, że miała pani niezłe wejście.

Kobiecy głos dociera do mnie z drugiego końca pokoju. Delikatnie mówiąc, wytrącił mnie z równowagi. Skupiam wzrok i dostrzegam postać, która właśnie się odezwała.

– Może niech pani usiądzie, by dojść do siebie po tym, jak to nazwać, epizodzie?

Nie wiem, co myśleć o tej kobiecie ani jej słowach, gdy wskazuje ozdobne kanapy stojące na lewo ode mnie. Też ma na sobie długą suknię z bladozłotego szyfonu. Nic dziwnego, że nie dostrzegłam jej w pokoju, skoro doskonale się zlewa ze złotem i kryształami, zwiększając majestat tego pomieszczenia. Elegancko poprawia suknię po tym, jak usiadła. Wciąż mam urywany oddech po „epizodzie” i żałuję, że nie mam przy sobie chusteczki, którą mogłabym otrzeć czoło. W tym momencie Louis sięga do kieszeni i podaje mi chustkę. Przyjmuję ją, nie okazując wdzięczności, szybko przykładam do czoła i oddaję mu ją. Odbiera ją ode mnie z rozbawionym wyrazem twarzy i wsuwa z powrotem do kieszeni. Następnie obejmuje mnie w pasie i gestem pokazuje, żebym podeszła do Złotej Madame. Zerkam na obu wykidajłów, po czym zbieram suknię i bez gracji siadam na kanapie naprzeciwko gospodyni.

– Doktor Blake, zaczniemy jeszcze raz? – Nie czeka na moją odpowiedź i kontynuuje: – Witam w Château Vilamonte – mówi z dumą i ciepło. Nie żartuje? – To dla nas prawdziwa

przyjemność, że możemy panią gościć.

Głos ma niski i mówi akcentem. Zachowuje się, jakby witała oczekiwanego gościa. Patrzę na nią zdumiona.

– Ufam, że zostawiła już pani za sobą raczej nieszczęśliwe okoliczności, w jakich tu pani przybyła, i czuje się pani odświeżona?

Uniosła brew. Dostrzegam lekki błysk rozbawienia w jej oczach, co uzmysławia mi, że ta szarada ją bawi. Muszę poświęcić całą energię na to, by zachować milczenie. Czy podejmuję właściwą decyzję? Nie jestem pewna, ale dochodzę do wniosku, że nie może się to okazać niekorzystne w krótkiej perspektywie czasu. Przynajmniej do momentu, gdy zrozumiem, co się tu dzieje i dlaczego się tu znalazłam.

– Nazywam się Madame Madeleine de Jurilique. – Zawiesza głos, jakby ta informacja miała być dla mnie znacząca. Chętnie bym jej powiedziała, że nie jest. – Jestem dyrektorem generalnym Xsade Pharmaceuticals na Europę.

Raczej firmy Porwania i Uprowadzenia, myślę zjadliwie. Mogę mieć tylko nadzieję, że twarz nie zdradza moich myśli, gdy staram się utrzymywać „nonszalancki" kontakt wzrokowy ze Złotą Madame.

– Zakładam, że rozumie pani, dlaczego tu jest? – Przechyla głowę na bok w oczekiwaniu na odpowiedź.

Nie, nie wiem i naprawdę się staram, żeby mój umysł nie zgłębiał tej kwestii, bo jestem pewna, że doprowadziłoby to do wyartykułowania pytań, a przecież postanowiłam się nie odzywać. Milczę więc nadal i staram się, by moja twarz nic nie wyrażała.

– A więc chce się pani bawić w milczenie, *oui*? – Wreszcie to do niej dotarło. – *D'accord*. Niech tak będzie. Może pani wysłuchać mojej propozycji przy kolacji i przemyśleć opcje przez noc.

Jej ostatnie słowa wzbudzają moje zainteresowanie. Opcje? To znaczy, że mam jakiś wybór? Dostrzega lekki ruch głowy, który świadczy o tym, że zastanawiam się nad jej słowami. Sprzedaję sobie w myślach kopniaka, że nie potrafię lepiej maskować emocji. Cholera.

Ostrożnie się podnosi i powoli zmierza w stronę szczytu stołu, przy którym mogłoby usiąść trzydzieści osób, ale nakryto go tylko dla dwóch. Wybornie, myślę sarkastycznie. Dwie wielkie dłonie chwytają mnie za łokcie i prowadzą zdecydowanie do stołu. Drugie nakrycie ustawiono pośrodku, gdzie moi ochroniarze stoją po bokach przy krześle i czekają cierpliwie, aż usiądę. Sytuacja staje się z każdą minutą coraz bardziej szalona.

Złota zdaje się czuć co najmniej komfortowo w ciszy eleganckiego otoczenia. W jej zachowaniu jest spokojna gracja, która mnie lekko denerwuje. Dostajemy przystawki i burczy mi w brzuchu na myśl o tym, że wreszcie coś zjem. Sądziłam, że będę zbyt wyczerpana emocjonalnie, by jeść, ale zaskakuję samą siebie, kiedy w rekordowym czasie pochłaniam do ostatniego kęsa sałatkę z łososia. Zdaje się, że Madame cieszy się, że mam apetyt. Krzywię się w odpowiedzi na jej uśmiech i odwracam swoją uwagę, ocierając lekko kąciki ust serwetką. Nie tknęłam stojącego przede mną kieliszka z szampanem, ponieważ skosztowanie go mogłoby obudzić zbyt wiele wspomnień, które mogłyby mną zawładnąć. Czekam do chwili, gdy do mojego kieliszka zostaje nalane wino z tej samej butelki, z której pije Madame,

i uznaję, że będzie to bezpieczniejsza opcja. Wino jest świeże, wytrawne i ma przepyszny bukiet – smakuje tak, jak powinno smakować dobre francuskie wino. Jego aromat odrywa mnie na chwilę od rzeczywistości.

Podano danie główne – to soczysta kaczka à l'orange z dodatkiem warzyw. Wciąż przeżuwamy w milczeniu. To takie dziwne, aczkolwiek jestem wdzięczna, że mogę się skupić na jedzeniu bez przeszkód; pomaga mi to również panować nad niepokojem.

Kończymy jeść równocześnie. Biorę łyk wina i spoglądam w kierunku Złotej, żeby z mowy jej ciała wyczytać, czego ode mnie chce. Przez długą chwilę przygląda mi się z namysłem, po czym nieznacznie daje znak głową. Jeden z wartowników znika na chwilę i wraca z jakimś dokumentem. Złota pokazuje palcem, żeby położono papier w pobliżu mnie.

– Mam nadzieję, że jedzenie pani smakowało, doktor Blake. Wygląda na to, że nie straciła pani apetytu, co bardzo mnie cieszy.

Wpatruję się w kieliszek i bezmyślnie wodzę palcami po smukłej nóżce, przyglądając się tęczowym barwom światła rozszczepianego przez kryształ.

– Ten dokument to kontrakt, który moja firma chciałaby zaoferować pani do uważnego przemyślenia. Nie chcemy pani skrzywdzić, doktor Blake, i mamy nadzieję, że możemy liczyć na pani współpracę.

No proszę, zaczyna się...

– Chciałabym zaproponować pani wyjątkową możliwość związaną z badaniami, które realizuje pani wspólnie z doktorem Quinnem. Na pewno była pani pod wrażeniem wniosków z analizy pani przypadku, które przedstawił w Zurychu w ubiegłym tygodniu.

Co takiego? Przedstawił w Zurychu rezultaty badań, o których nic nie wiem? Jak mógł? To niemożliwe. Nie zrobiłby tego bez mojej wiedzy. A może? Kiedy tak siedzę w milczeniu, starając się opanować emocjonalną burzę wywołaną przez te słowa, Złota Madame kuje żelazo póki gorące.

– Zdaje się, że jest pani w szoku, doktor Blake. Chyba nie chce pani powiedzieć, że wspaniały Quinn nie przesłał pani kopii rezultatów badań?

Perełki potu występują mi na czoło i dłonie mi wilgotnieją wskutek tej insynuacji. Jeremy nigdy by mi czegoś takiego nie zrobił. Ta kobieta chce mnie nakłonić do tego, żebym się odezwała. Prostuję się i wbijam wzrok w niemal nagą renesansową kobietę uwiecznioną na malowidle zawieszonym na przeciwległej ścianie. Oddycham głęboko, żeby odciąć się od Złotej i zachować panowanie nad sobą. Nie wiem, czy to podziała, ale warto spróbować.

– Z pewnością poinformowałby panią o stworzeniu tak ważnego dokumentu.

Kontroluj się, Alexandro. Pamiętam, że przysłał mi e-mail na temat jakichś prezentacji w Europie, ale nie informował, czego konkretnie miały dotyczyć. Milcz. Złotej bardzo zależy na reakcji, a ja nie chcę dać nic po sobie poznać, co jest coraz trudniejsze, prawie niemożliwe.

Kontynuuje tę szaradę z finezją godną francuskiej arystokratki.

– Dokładność, z jaką był w stanie powiązać wydzielanie się śluzu z wydzielaniem się serotoniny i testosteronu, wręcz balansuje na pograniczu cudu. Jesteśmy pod wrażeniem jego badań, głównie ze względu na panią i dostrzeżenie wyjątkowych cech grupy krwi AB. To rozwiązanie narzucało się od lat, ale nigdy nie wzięliśmy pod uwagę wyizolowania i skorelowania czynników w taki sposób, jak zrobił to doktor Quinn. To jest wręcz

magnifique.

Podał w raporcie moje nazwisko? Obiecał mi, że pozostanę incognito, że nikt się nie dowie o moim udziale w jego badaniach. Co się tu dzieje?

– Widzę, że ten monolog wywołuje w pani niepokój, doktor Blake. Doktor Quinn na pewno podzielił się z panią przełomowym odkryciem dokonanym w ubiegłym tygodniu? Bo z jakiego innego powodu mogłaby pani tu trafić?

Siedzę sztywno, zażenowana, że dałam się przyłapać na braku czujności. Czy Jeremy nie ufa mi na tyle, żeby podzielić się ze mną odkryciami na mój temat? A może ważniejsze jest dla niego to, by znaleźć się w centrum zainteresowania w związku z globalnym, przełomowym odkryciem... Chciałabym, żeby tu był i mógł się wytłumaczyć osobiście, ale nie ma go, więc nie mogę uwierzyć w żadne słowo tej kobiety. Jeremy tak by zrobił dla mnie, dlatego ja muszę to zrobić dla niego. Przynajmniej tak mi się wydaje. Nie odrywam wzroku od biustu renesansowej damy i nawet nie zerkam na Złotą. Kątem oka dostrzegam jednak, że kręci głową.

– Jakże głupie gierki musimy uprawiać, Alexandro. Sądziłam, że zachowasz się w bardziej dojrzały sposób. Tak bardzo mnie rozczarowałaś.

Zdaje się, że mówimy już sobie po imieniu. Porwała mnie i wydaje się jej, że ma prawo traktować mnie jak dziecko? Otwieram usta i wydobywa się z nich najcichszy z możliwych dźwięk. Na szczęście zdołałam się powstrzymać. Niewiele brakowało. Wzdycham z ulgą.

Zauważam tryumfalny uśmieszek na jej twarzy. Prawie się jej udało nakłonić mnie do mówienia.

– Zaczyna mnie to nudzić. Wygląda na to, że moje słowo pani nie wystarczy, więc może konkretne dokumenty do pani przemówią. – Strzela palcami i Fred przynosi kolejny dokument, który kładzie obok pierwszego. – Proszę, żeby poświęciła pani trochę czasu na uważne przejrzenie obu dokumentów po powrocie do swojego pokoju, który zamkniemy głównie dla pani bezpieczeństwa. Nagle stała się pani gorącym towarem w świecie farmacji. Frederic i Louis będą stali przed drzwiami, na wypadek gdyby pani czegokolwiek potrzebowała. Proszę zanotować wszystkie pytania, jakie przyjdą pani do głowy, to omówimy je rano.

Wygłaszając te słowa, unosi brew i puszcza do mnie oczko, jakby rzucając mi wyzwanie do dalszego milczenia. Przypuszczam, że jutro nie będzie ono dla mnie szczególnie korzystne – mam wrażenie, że ta kobieta nie jest wyjątkowo cierpliwa.

– Nie chcemy pani skrzywdzić, doktor Blake. Po prostu musimy wypożyczyć na kilka dni pani ciało i umysł. Później panią wypuścimy. Niektóre kwestie możemy negocjować z większą swobodą niż inne. Wszystko będzie dla pani jasne, gdy przetrawi pani naszą propozycję. *Bonne nuit*.

Z tymi słowy wstaje od stołu uprzejmie i elegancko, z wyrafinowaniem, które nie jest naturalne w przypadku mojej swobodnej australijskiej natury, i znika za dyskretnymi drzwiami znajdującymi się naprzeciwko drzwi, którymi tu weszłam. Siedzę w ciszy, a Lou i Fred czekają gdzieś z tyłu. Trudno mi jest ogarnąć wszystkie wydarzenia, które rozegrały się w ciągu minionych dwudziestu czterech godzin. Domyślam się, że najlepiej będzie mi się myślało w moim pokoju, gdzie nie będę czuła obecności tych napakowanych kamerdynerów.

Odsuwam się od stołu i wstaję. Fred pospiesznie zbiera dokumenty i wkłada je do teczki z moim nazwiskiem. W towarzystwie ochroniarzy przechodzę przez zwieńczone łukiem drzwi i pokonuję nadzwyczajnie długi korytarz wiodący do mojego pokoju.

Teczka ląduje na antycznym biurku stojącym w kącie pokoju. Lampka jest już włączona – pewnie po to, żeby przyjemniej mi się czytało, myślę sarkastycznie. Obaj wykidajły kłaniają mi się szorstko, po czym wychodzą. Słyszę, jak zamykają drzwi na klucz. I oto znowu zostaję sama. Zastanawiam się, w co Jeremy wpakował mnie tym razem.

Dostrzegam, że przy łóżku położono moją walizkę, i od razu ulga rozlewa się po moim ciele. Widok moich rzeczy w tym złowrogim otoczeniu wystarczy, żeby ponownie zawładnęły mną emocje. Opanowuję się jednak i próbuję przekonać serce i umysł, by zachowywały się powściągliwie i profesjonalnie. W życiu nie tęskniłam tak rozpaczliwie za Elizabeth i Jordanem. Tak bardzo chciałabym mieć przy sobie telefon i zobaczyć najnowsze zdjęcie, które mi przysłali. Powiada się, że nie doceniamy czegoś, dopóki tego nie stracimy. Mam wrażenie, jakby ktoś wyrwał moje dzieciaki z objęć ich matki, a ja głupio i naiwnie na to pozwoliłam. Czy inne matki podjęłyby takie decyzje jak ja w ciągu minionych kilku miesięcy? Prawdopodobnie nie.

Mam trudności w dojściu do ładu sama ze sobą, więc tym bardziej nie mogę się przejmować opiniami innych na temat moich działań, jednakże co się stanie, jeśli spotka mnie coś złego i dzieci stracą matkę? Nie mogę znieść tej myśli, mam wrażenie, że zaraz pęknie mi serce. Bardziej racjonalna część mózgu zastanawia się, czy zaktualizowaliśmy z Robertem nasze testamenty. Muszę się tym zająć zaraz po powrocie... jeśli wrócę w jednym kawałku. Czuję się tak inaczej niż podczas tygodnia spędzonego z Jeremym. Wówczas ekscytacja i wiecznie podniesiony poziom adrenaliny wynikające z niewiedzy, co się wydarzy, odwracały moje myśli od emocjonalnego zamętu, jaki we mnie panował. No i oczywiście to Jeremy siedział na miejscu kierowcy, podejmował decyzje i sprawował nad wszystkim kontrolę. W głębi duszy czułam, że mogę mu powierzyć swoje życie, wiedziałam, że wrócę do swoich dzieci i swojego świata. Lecz komu mogę ufać w tym otoczeniu? O czym Jeremy mi nie powiedział? Nawet nie wiem dokładnie, kto wie o moim zaginięciu. Może Jeremy zachował tę informację tylko dla siebie...

Przerywam gwałtownie ten bieg myśli, bo zdaję sobie sprawę, że donikąd mnie nie zawiedzie, tylko może mnie całkowicie pogrążyć. Moje nowe hasło przewodnie brzmi: zachowywać się profesjonalnie, jak w interesach. Nie ma czasu na emocje. Alexo, wcześniej świetnie sobie radziłaś w świecie biznesu, zwracam się do siebie stanowczo, i na tym musisz się skupić. Jeśli rozegrasz to właściwie, wyjedziesz stąd za kilka dni, jak powiedziała Madame. Mam nadzieję... O ile mogę jej zaufać.

Zaciskam dłonie w pięści, by obudzić w sobie siłę mentalną, zanim zdejmę z siebie tę groteskową suknię. Otwieram walizkę i widzę nowo zakupiony, bardzo seksowny peniuar, który był przeznaczony specjalnie na spotkanie z Jeremym. Żałuję, że nie mam przy sobie torby z piżamą z British Airways! Decyduję się na jedyne naprawdę sportowe ubrania, jakie spakowałam, i wskakuję w spodenki gimnastyczne, wygodny biustonosz i T-shirt. Jeśli Złota Madame chce ze mną negocjować, to właśnie tym się zajmiemy. Siadam zdecydowanie przy małym biurku, nie wiedząc, co znajdę w teczce z napisem: „Dr Alexandra Blake – ściśle

tajne”.

* * *

„Zszokowana” to za słabe określenie tego, jak się czuję. Wygląda na to, że Jeremy faktycznie wystąpił przed Międzynarodową Radą Naukową z prezentacją na temat depresji, dwubiegunowych zaburzeń nastroju i pokrewnych chorób. Przy tej okazji przedstawił *wyniki badań z udziałem kobiety anglosaskiej w wieku przed menopauzą z grupą krwi AB*... Owszem, to ja, jak miło. *Badania pozwoliły wykryć brakujący element w badaniach porównawczych dotyczących wydzielania naturalnej serotoniny bez efektów ubocznych związanych z podawaniem lekarstw i powrotu do normalnego poziomu i równowagi hormonalnej w mózgu w przeciągu trzech do pięciu dni*.

Cieszę się, że jego zdaniem wróciłam do „normalnego poziomu”, bo z pewnością nie czuję się normalnie w związku z tymi „epizodami”, których doświadczam od tamtego czasu. Nic o nich nie wie, bo był zbyt zajęty ogłaszaniem wyników, zamiast zająć się badaniami klinicznymi. Cholera! Co on nawywijał? Dlaczego, Jeremy? Czemu mi nie powiedziałeś, że zamierzasz zrobić coś takiego? Nie wspomniałeś o tym ani słowem podczas naszych niedawnych rozmów. Dlaczego wciąż trzymasz mnie w niewiedzy? Muszę porozmawiać z tobą na wiele innych tematów.

Zamierzamy wnosić o przyznanie funduszy na zbadanie stu kobiet z grupą krwi AB. Muszą to być Anglosaski w wieku przed menopauzą, które poddamy badaniu w warunkach klinicznych; połowa z nich będzie miała zdiagnozowaną formę depresji, podczas gdy druga połowa nie będzie miała takiej diagnozy. Kobiety zostaną poddane serii badań oraz otrzymają lekarstwa i placebo...

Dlaczego, u licha, nie wspomniał mi o tym? Gdzie przeprowadza te badania? Skąd weźmie te kobiety? Czy zamierza zafundować im takie same przeżycia jak mnie? Czy to wszystko nie miało dla niego znaczenia? Czuję, jak krew pulsuje mi w żyłach z wściekłości, gdy czytam dalej dokumenty. Proszę, żeby Złota Madame się myliła. Jak to możliwe, że Jeremy nic mi o tym nie powiedział? Czy podawał mi inne środki, gdy byliśmy razem, środki, o których nic nie wiedziałam? Bóg mi świadkiem, że mógł to zrobić. Tłumaczyłoby to te wszystkie cholerne „epizody”. Powiedział, że podał mi po eksperymencie środek usypiający. Obudziłam się w miejscu zwanym Avalonem. Stan otumanienia utrzymywał się przez kilka dni. Wszystko mogło się wydarzyć i nic bym o tym nie wiedziała. Potem była kroplówka, cewnikowanie i znowu odlot. Mój Boże, czy mogłam być aż tak naiwna? Ufałam mu tak bezgranicznie, że nawet nie pomyślałam, żeby zadać mu takie pytania? Dotarło to do mnie z taką mocą, że mój żołądek wykonał salto o trzysta sześćdziesiąt stopni. Zrywam się na równe nogi i pędzę do łazienki, gdzie zwracam spożytą kolację. Oddałam mu się aż do tego stopnia? Znam odpowiedź na to pytanie. Oczywiście, że tak. W ów weekend oddałam mu wszystko.

Wzrok. Ciało. Umysł.

Byłam całkowicie zdana na jego łaskę, zanim pozwoliłam sobie zanurzyć się w cieple jego

opieki – w tej chwili widzę, że była to raczej jego pełna dominacja nade mną. Dreszcz przebiega mi wzdłuż kręgosłupa, kiedy przed moimi oczami jawi się zupełnie nowa wersja naszych wspólnych chwil i lodowate uczucia przeszywają mi kości.

Chwytam się kurczowo umywalki, kiedy z zupełnie innej perspektywy patrzę na coś, co wcześniej nie było dla mnie aż tak oczywiste. Jeremy sprawował kontrolę nad każdym detalem, każdą interakcją. W jego głosie non stop była obecna złowroga nuta. Nie chciał negocjować żadnych warunków naszego wspólnego weekendu. Miałam nic nie widzieć. O nic nie pytać. Kurwa mać! Jak mogłam być tak ślepa? Co za głupie stwierdzenie. Byłam ślepa. Zadbał o to, żebym nic nie widziała – i była w razie konieczności spętana – przez czterdzieści osiem godzin, co miało związek z eksperymentem i pozwalało mu robić, co tylko zechciał.

Dopiero teraz, w tym *château*, po raz pierwszy kwestionuję tamte wydarzenia. Czy byłam tak pochłonięta erotyczną sferą całego doświadczenia, że przeoczyłam szczegóły na poziomie intelektualnym? Jakże łatwym byłam celem dla gładkiego w obyciu i mądrego doktora Quinna. Małżeństwo pozbawione żaru; nasza wspólna erotyczna przeszłość; fakt, że z nikim innym nie doświadczyłam takiego zespolenia cielesnego jak z nim; pilot ułatwiający mi osiągnięcie orgazmu. Na co ja miałam nadzieję? Jak mógł ze mną przegrać?

Nagle staje mi przed oczami obrazek na chwilę przed tym, jak wyskoczyliśmy z samolotu, kiedy to powiedział mi, że jestem idealnie zdrowa. Gdy spadaliśmy ku ziemi, zastanawiałam się, skąd mógł mieć takie informacje. Oświadczył, że musiał się upewnić, czy w moich żyłach krąży wystarczająco dużo adrenaliny, abym mogła przetrwać wieczór – a to wszystko miało miejsce, zanim porozmawialiśmy na temat mojego zaangażowania się w eksperyment, nie mówiąc o udzieleniu zgody. Niech go szlag! Badał mnie na długo przed naszym wspólnym weekendem?

Najwyraźniej tak, bo znał moją medyczną historię. Czy wiedza o tym wpłynęłaby na moją decyzję o udziale w eksperymencie? Może nie. Może mój proces decyzyjny był niekonsekwentny i mimo wszystko tańczyłabym tak, jak by mi zagrał!

Przelatują mi przez głowę wspomnienia o czekoladkach – mogło w nich być wszystko. Jego luźne wypowiedzi na temat mojej rzadkiej grupy krwi AB, gdy pobierał ją już po raz czwarty. Jakbym była jego własnością! Nigdy mi nie mówił, że będzie pobierał krew. Nawet nie wiedziałam o trzech poprzednich razach. Powiedziałby mi? Dlaczego musiałam mieć ten okropny cewnik i kroplówkę, skoro od zawsze wie, że nienawidzę tych rzeczy? Czy to naprawdę było konieczne, czy też chodziło o coś więcej?

Wspomnienie jego słów i mojej wersji wydarzeń wywraca się w moim umyśle, a serce jest zdruzgotane i poobijane z powodu tych nowych wiadomości. Mam wrażenie, że oświetlałam wąskim snopem światła latarki tylko te elementy naszego wspólnego czasu, które chciałam widzieć, zamiast włączyć górne światło, żeby zobaczyć całą scenę. Czy jestem aż tak łatwowierna i naiwna? Zawsze byłam łatwym celem dla wspaniałego doktora Quinna i wygląda na to, że nic się nie zmieniło. Nadal jestem dla niego medycznym eksperymentem, środkiem, który pozwoli mu dotrzeć do końca poszukiwań lekarstwa. Postanowił zaprezentować wyniki badań, zanim mnie z nimi zapoznał, a przecież dotyczą mojej osoby! Po raz kolejny okazałam się zwykłym pionkiem w jego mistrzowskiej rozgrywce i celowo postanowił trzymać mnie w niewiedzy.

Cała się trzęsę z powodu gniewu i jego zdrady. Jak mógłby mnie postawić w takiej sytuacji, gdyby mnie szczerze kochał? Czy kiedykolwiek darzył mnie tym uczuciem? Jego determinacja w dążeniu do znalezienia lekarstwa naraziła mnie na niebezpieczeństwo i ryzyko, o jakim nawet nie śniłam w najgorszych koszmarach. Jeremy nie dba o mnie ani moje dzieci. W życiu nie zrobiłabym kochanej osobie tego, co on zrobił mi. A on uważnie i bezdusznie doprowadził mnie do punktu, z którego nie ma odwrotu. W samolocie czułam się jak podekscytowane szczenię niemogące się doczekać tego, w jaki sposób Jeremy będzie eksperymentował z moim ciałem i umysłem. W obecnym kontekście wydaje mi się to dość dziwaczne. Był dla mnie całym moim światem i zrobiłabym dla niego wszystko. Zostawiłabym nawet dzieci na dwa tygodnie, by móc uczestniczyć w tym, co by zaproponował.

Ależ ze mnie koncertowa idiotka! Żaden seks nie jest wart takiego ryzyka. Przez niego i jego milczenie porwano mnie w tej cholernej walizce. Do diabła z nim! Jestem taka wściekła na niego i taka rozczarowana sobą. Ocieram palące, gorące łzy, które spływają mi po twarzy. Nie mogę się już zajmować żadnymi emocjami.

Szybko myję zęby, żeby pozbyć się paskudnego smaku z ust, i opadam na łóżko, obezwładniona zmęczeniem i całkowitym wyczerpaniem. W ciągu kilku sekund zapadam w sen zbyt ciężki, by mogły się do niego zakraść jakiekolwiek marzenia senne.

Jeremy

Rzucam się i wiercę w nocy, niepokojony snami i wyobrażeniami na temat niedoli Alexy. Wreszcie dochodzę do wniosku, że dalsze próby spania nie mają sensu, więc przez kilka godzin ślęczę nad zebranymi przez Moirę informacjami na temat wszystkich członków forum. Nie zrobię tego w obecności Sama, bo byłby zszokowany tym, że mógłbym w ogóle wziąć pod rozwagę to, że mógłby celowo skrzywdzić Alexę. Wiem, że kocha ją jak córkę.

Czuję, że coś mi umyka, ale nie potrafię tego zidentyfikować. Przed wejściem pod prysznic wysyłam do Moiry SMS-a z pytaniem, czy ma dostęp do wykazu numerów telefonów, z którymi wszyscy uczestnicy forum łączyli się ze swoich komórek od czasu mojego wyjazdu do Sydney; jestem ciekaw, czy to mnie naprowadzi na jakiś trop. Strzelam w ciemno i na dodatek proszę pewnie o coś niezgodnego z prawem, zważywszy na to, kto opłaca rachunki, ale muszę sprawdzić absolutnie wszystko. Ubieram się szybko i pakuję swoje rzeczy, rozpaczliwie pragnąc działać. Mam właśnie zadzwonić do Moiry, by zdobyć aktualne informacje, kiedy Sam puka do drzwi.

– Dzień dobry, Jeremy. Spałeś?

Na tym kończy grzecznościowe formułki, bo wyczuwa moje zdenerwowanie.

– Co nowego, Sam? Właśnie chciałem zadzwonić do Moiry.

– Wytropili Alexandrę w Słowenii.

– W Słowenii? A po kiego diabła mieliby ją tam wywozić? Znam tam tylko dwie firmy farmaceutyczne. To Zealex, mała firma. Wątpię, by była zaangażowana w coś takiego. Jest tam jeszcze niewielkie przedstawicielstwo Xsade. Poza tym brak dużej fabryki czy koncernu.

Mogę się jednak mylić. Nieźle, Sam. Przynajmniej mamy jakieś konkrety.

– Może będzie lepiej, jeśli przeczytasz to osobiście. Właśnie to dostaliśmy. – Sam podaje mi dokumenty, które szybko przeglądam.

– Są przekonani, że Alexa jest przetrzymywana gdzieś w pobliżu Kranj w Słowenii i pozostaje tam od kilku godzin. Trzeba działać, Sam. Nie możemy tracić ani sekundy. O której mamy lot?

– Martin zbierze ekipę w Monachium, bo łatwiej tam będzie wszystkim dolecieć, zwłaszcza ze Stanów. Będziemy mieli pokój w Hiltonie przy lotnisku i będziemy stamtąd koordynować działania.

Biorę do ręki mapę, którą załączono do dokumentów.

– To tak daleko, Sam. Nie możemy ryzykować z powodu opóźnień ani dystansu.

Przyglądam się mapie uważniej i stwierdzam, że lepszym wyborem będzie Lublana. Sięgam po telefon i rozmawiam z Sarą, moją asystentką, następnie rozłączam się i odwracam do Sama.

– Organizuję własny przelot. Dam Martinowi znać, gdy będę gotowy. Co zamierzasz? Polecisz ze mną czy do Monachium, żeby koordynować akcję z innymi? – Nie potrafię powstrzymać się przed sarkazmem przy słowie „koordynować”. Jego pasywny wydźwięk tym bardziej popycha mnie ku bezpośredniemu działaniu. Czekam na decyzję Sama.

– Polecę z tobą.

Potakuję i wracam do telefonu.

– Jeden bilet dla mnie i jeden dla Sama. Jak tylko się uda... Stansted? Jasne. Będziemy potrzebowali samochodu, gdy dotrzemy na miejsce. Zorganizuj wszystko bezpiecznie i szybko. Jesteśmy gotowi. Niech samochód zabierze nas spod One Aldwych. Dzięki. Informuj mnie na bieżąco, jeśli pojawią się jakieś wiadomości. Dobrze. Cześć.

Dzwonię też do Martina, który nie jest zachwycony, że nie podporządkowaliśmy się jego mistrzowskiemu planowi, ale dojdzie do siebie. Ma nadzieję przysłać nam na lotnisko przeszkolonego ochroniarza, ale może mieć problem ze zorganizowaniem kogoś z uwagi na to, że będziemy lecieli na miejsce bezpośrednio.

Wreszcie czuję, że robimy jakiś krok w kierunku uratowania Alexy.

* * *

Gdy docieramy do Słowenii, ochroniarz ma w stosunku do nas kilkugodzinne opóźnienie. Dochodzę do wniosku, że nie możemy czekać. Najwyżej nas dogoni. Sarah zorganizowała dla nas bmw M5, co jest na razie jedyną dobrą wiadomością. Wskakuję za kierownicę i jedziemy do Lublany po zakupy. Stamtąd pojedziemy na północ od Kranj. Podczas gdy ja prowadzę, Sam zbiera świeże informacje od Martina.

– Jesteśmy na miejscu. Jedziemy tam. Jasne, że mamy GPS. Podaj współrzędne. Przeniesiono ją? Nadal tam jest? To dobrze. Przynajmniej tyle. Możesz zorganizować dla nas lokum w miarę blisko, ale pozwalające zachować nam dyskrecję? Nie, nie mamy broni.

Zerkam na Sama, który wyraźnie zbladł.

– Jeremy, czy potrafisz obsługiwać broń?

Potwierdzam, że kiedyś miałem ją w rękach.

– Potrafi, ale... w porządku... zobaczymy. Oby nie miał zbyt dużego opóźnienia. Nie, nie zatrzymujemy się nigdzie. – Sam spogląda na mnie, więc przyspieszam jeszcze, by potwierdzić jego słowa. – W porządku. Przyślij nam to, gdy będziesz znał szczegóły.

Siedzimy w niespokojnym milczeniu. Skupiam się na dowiezieniu nas do miejsca, w którym ktoś przetrzymuje Alex.

* * *

Nasze lokum nie może się równać ze standardem Old Aldwych, ale nie zważam na to. To jest wschodnioeuropejska wersja hotelu na odludziu – żadnych fajerwerków. Wioska jest mała i stara, brukowe mosty przerzucono nad rzeką, która meandruje między domami i sklepami. W innych okolicznościach uznałbym, że wygląda malowniczo. Najważniejsze jest to, że znajdujemy się blisko Alex, czyli tam, gdzie moje miejsce. Sygnał GPS z jej bransoletki sugeruje, że jest przetrzymywana w zamku stojącym na wzgórzu za miastem; w jego pobliżu nie ma żadnego innego budynku. Rozpakowujemy się. Zerkam na Sama, który wygląda na kompletnie wyczerpanego. Biedaczysko, cała ta sytuacja jest dla niego taka trudna. Po jego twarzy widać, że cały ten dramat dał mu solidnie do wiwatu. Przecież jest o blisko dwadzieścia lat starszy ode mnie.

– Może odpoczniesz trochę, a ja się przejdę? W tej chwili nie możemy zrobić zbyt wiele. Musimy czekać na ochroniarza i zebranie się zespołu w Monachium.

Nie protestuje, a we mnie buzuje tak dużo adrenaliny, że muszę się jakoś wyszaleć fizycznie na zewnątrz.

– Zostanę i odpocznę. Zadzwonię też do Martina, żeby się dowiedzieć, jak się mają sprawy.

Wrzucam kilka rzeczy do plecaka kupionego w Lublanie. Chcę się wspiąć na wzgórze, żeby obejrzeć zamek – wszelkie działanie, które zbliża mnie do Alex, koi moje nerwy. Gdy ruszam w kierunku drzwi, odwracam się raz jeszcze w stronę zestresowanego i zmęczonego Samuela.

– Dzięki za wszystko, Sam. Naprawdę doceniam, że ze mną tu dzisiaj przyjechałeś. Wiem, że nie jest ci łatwo.

– Musimy znaleźć naszą dziewczynę. Uważaj na siebie, Jeremy. Nie podejmuj niepotrzebnego ryzyka. Nie możemy sobie pozwolić na to, żebyście oboje zaginęli.

Mam wrażenie, że wyczuł moje intencje. Nie musiałem mu ich wyjawiać.

– W porządku. Rozejrzę się tylko w czasie oczekiwania na przybycie naszych wysoce wyszkolonych towarzyszy.

Nie mogę się powstrzymać i puszczam do niego oczko. Przez jego usta przemknął cień uśmiechu, który błyskawicznie znikł.

– Będzie dobrze, Sam.

Potakuje, a ja wychodzę.

Powietrze jest chłodne i rześkie. Znajduję ścieżkę prowadzącą z wioski w górę zbocza, ku zamkowi. Każdego innego dnia rozejrzałbym się po okolicy. Alexa byłaby zachwycona tą uroczą wioską. Zastanawiam się, co w tej chwili robi. Czy wie, gdzie jest? Czy dobrze ją traktują? Czy coś ją boli? Boże, dociera do mnie, że zaczynam myśleć podobnie jak ona, gdy te pytania przelatują mi przez głowę.

Wysiłek dobrze mi robi i cieszę się, że wyszedłem na powietrze. Idę ścieżką, która wspina

się stromo pod górę. Wreszcie wychodzę z zakrętu i widzę w oddali zamek. Jest przyklejony do zbocza, prezentuje się majestatycznie i wyzywająco. Jego bielone ściany i wieże są chyba renesansowe, ale nie jestem znawcą historii architektury. Wspinam się wyżej i wreszcie znajduję się na poziomie wejścia do zamku; dzieli nas tylko mała dolina. Siadam za niewielkim głazem, żeby mnie nie dostrzeżono, i wyciągam z plecaka lornetkę.

Oglądam cały zamek. Widzę jakichś ludzi poruszających się przy wrotach. Przybliżam obraz najbardziej, jak mogę, i stwierdzam, że są chyba uzbrojeni. To oczywiste, skoro kogoś porwali. Nie wiem, dlaczego miałbym się spodziewać czegoś innego. Powoli przenoszę uwagę na okna i każdemu przyglądam się przez chwilę.

Kiedy kieruję lornetkę na najwyższą wieżę, widzę jakąś postać w oknie. Poprawiam ostrość i łapię się na tym, że z napięcia wstrzymuję oddech. Jakaś kobieta obserwuje okolicę. Zszokowany wydaję lekki okrzyk. Nie mogę uwierzyć w to, co widzę. Przecież to Alexa! Splotła ramiona i chyba głaszcze bransoletkę. Mój Boże! Serce niemal wyskakuje mi z piersi, gdy widzę, jak Alexa pieści tę ozdobę. Widok tej kobiety zachwyca mnie. Mam wrażenie, że czas się zatrzymał, gdy podziwiam jej urodę. Jak to możliwe, że jest tak blisko, a równocześnie tak nieznośnie daleko? Chwytam telefon, by zadzwonić do Sama, ale nie mam zasięgu.

Obserwuję ją dalej przez lornetkę, urzeczony jej widokiem. Zdaje się, że nic się jej nie stało. Jest przerażona i niepewna, ale jest. Dzięki Bogu. Po raz pierwszy od chwili jej porwania czuję w sercu ulgę. Staram się przesłać jej mentalnie wiadomość, że niebawem po nią przyjdę, już niedługo. Trzymaj się, kochana. Gorące łzy napływają mi do oczu i staczają się po twarzy, ale nie przejmuję się tym. Te emocje są zbyt żywe, abym mógł nad nimi zapanować. Obraz mi się rozmazuje, więc muszę na chwilę oderwać wzrok od Alexy i osuszyć oczy.

Gdy znowu ustawiam ostrość, widzę w pokoju niewyraźne sylwetki większej liczby osób. Alex odchodzi od okna i wszyscy znikają mi z oczu.

Wiem przynajmniej, że Alex żyje. Wiem też dokładnie, gdzie się znajduje. To są świetne wieści. Teraz wystarczy wydostać ją stąd z pomocą Martina. Opadam na głaz, nagle wyczerpany nerwową energią krążącą w moim ciele. Sięgam po wodę i owoce, świadom tego, że od dłuższego czasu nie zaspokajałem podstawowych potrzeb organizmu. Nie mogę się doczekać, kiedy podzielę się odkryciami z innymi, i szykuję się do długiej drogi powrotnej.

Gdy ruszam na dół, zauważam ambulans przejeżdżający przez bramę zamku. Zatrzymuje się i wysiadają z niego pospiesznie kierowca i pasażer, którzy biegną na tył, by wyjąć nosze, a następnie pędzą w stronę drzwi wejściowych. Kręci się tam jeszcze kilku innych ludzi w uniformach. Po chwili wynoszą na noszach czyjeś ciało. Chwytam plecak i wyciągam z niego lornetkę, szybko ustawiam ostrość i jestem przerażony tym, co widzę: na noszach leży bez ruchu Alexa. Widać tylko jej twarz i ciemne włosy opadające kaskadami na poduszkę i kołdrę. Cholera! Co się tu dzieje? Ludzie wsuwają nosze ostrożnie na tył karetki. Wsiada tam też jakiś mężczyzna, prawdopodobnie lekarz, bo ma na szyi stetoskop i niesie czarną torbę lekarską. Do karetki podjeżdża srebrne audi Q5. Ktoś prowadzi do niego elegancką kobietę, która siada na tylnym siedzeniu. Wartownik w kolorowej liberii daje znak obu kierowcom i auta ruszają powoli w kierunku wioski.

Dociera do mnie, że wstrzymałem oddech, gdy obserwowałem scenę rozgrywającą się przed moimi oczami. Jakby ktoś zdjął ze mnie nagle zaklęcie, rzucam się z krzykiem w pogoń za Alexą. Potykam się i spadam w kierunku samochodów. Wycie syreny przeszywające popołudniowe powietrze zagłusza moje wrzaski.

Część czwarta

Podstawowymi funkcjami inteligencji są:
właściwy osąd, zrozumienie i myślenie.

A. Binet & T. Simon

Alexa

Budzę się rano z potwornym bólem głowy. Przeszukuję swoją kosmetyczkę w poszukiwaniu tabletek przeciwbólowych. Na szczęście spakowałam advil. Nie chciałabym łamać swojego ślubu milczenia i prosić o to, żeby Dyludyludi i Dyludyludam przynieśli mi środek przeciwbólowy. Myślę o tym, jak powszechne stało się zażywanie tabletek z powodu przeróżnych dolegliwości. Najczęściej usuwamy objawy, a nie przyczyny, aczkolwiek oczekujemy, że tabletki będą działały skutecznie i szybko, i bardzo narzekamy, gdy się tak nie dzieje. Nigdy nie zastanawiałam się, w jaki sposób te lekarstwa trafiają na rynek – jak się je testuje i na kim – zanim wylądują na półkach w domach i wreszcie w naszych ustach. Wiem, że muszę się naprawdę skupić, ponieważ z dużym prawdopodobieństwem już niebawem będę prowadziła jedne z ważniejszych rozmów w życiu. Czuję, że kontrakt w milczeniu szydzi ze mnie w kącie pokoju. Mówię mu, że nie jestem jeszcze gotowa. Pukanie do drzwi ostrzega mnie, że się za chwilę otworzą. Z wdzięcznością stwierdzam, że to pokojówka z tacą ze śniadaniem. Jaja po florencku. Jakbym mogła odmówić zjedzenia ich? W żołądku mi burczy. Pokojówka znika szybko z pokoju.

Wygląda na to, że apetyt nie osłabł mi ani trochę w tych szokujących okolicznościach, choć wczoraj wieczorem z powodu reakcji na zdradę, której dopuścił się Jeremy, straciłam sporą część tego, co zjadłam. Czy powinnam jeszcze dać mu kiedykolwiek dostęp do mojego życia? Myślę o Robercie i nie mogę zaprzeczyć, że pojawienie się Jeremy'ego zainicjowało rozmowę, którą powinnam przeprowadzić z mężem od lat. Nie, niczego nie żałuję i odmawiam życia w taki sposób. Mój związek z człowiekiem, który się ode mnie oddalił – choć nadal mieszkamy pod jednym dachem – jeszcze nigdy nie miał się tak dobrze i nie panowała w nim aż taka szczerość.

Dlaczego Jeremy po prostu ze mną nie porozmawiał, nie opowiedział mi o wynikach badań, planach? Sądzi, że nie jestem dość silna, by sobie z tym poradzić? Miej się na baczności, panie Quinn.

Pochłonęłam całą masę jedzenia, którą nałożono mi na talerz, i popiłam je świeżo wyciśniętym sokiem z pomarańczy. Zasiadam przed kontraktem.

Jestem tak zajęta lekturą, że prawie nie zauważam, jak pokojówka znowu wchodzi do pokoju, żeby zabrać tacę i przynieść w idealnym momencie *café latte*. Odnoszę dziwne wrażenie, że ci ludzie wiedzą wszystko o moich upodobaniach i że starają się mi teraz wynagrodzić okropieństwa związane z porwaniem. Dzięki jedzeniu i tabletce przeciwbólowej ból głowy ustąpił i cieszę się z pojawienia się kawy. W milczeniu kiwam głową, żeby podziękować, i patrzę, jak kobieta w czarno-białym uniformie wychodzi z pokoju. Chyba nie ubrali jej tak na poważnie?

Do roboty! Czuję się, jakbym się szykowała do otwartej wojny, chociaż nie określiłam jeszcze, z kim będę walczyć. Po raz pierwszy od wielu dni chichoczę. Nie jestem pewna, czy jest to efektem ciągłego zdenerwowania, czy może ulgi wynikającej z tego, że Xsade Pharmaceuticals nie chce mnie skrzywdzić. Zdaje się, że chce zweryfikować odkrycia dokonane przez Jeremy'ego. Wciąż nie rozumiem, dlaczego tak bardzo zależy im właśnie na mnie – chyba czegoś nie wiem. W głębi duszy mam świadomość, że istnieje sposób, by się tego dowiedzieć, i muszę wykrzesać w sobie siłę, by wykonać niezbędne ruchy.

Posługując się eleganckim piórem i papierem z monogramem, który znajduję w szufladzie antycznego mahoniowego biurka, streszczam zawartość kontraktu, aby zrozumieć go jak najlepiej i zapamiętać podstawowe elementy porozumienia. Nie mogę się pozbyć myśli, że jest to znacznie bardziej profesjonalny sposób wynajęcia moich usług niż zakładanie mi cholernej opaski na oczy i kajdanek! Czuję, że na wspomnienie o tym, na co Jeremy mnie naraził, znowu narasta we mnie złość, a równocześnie nie mogę zignorować łaskotania w dole brzucha. Dlaczego te wspomnienia tak bardzo mnie ekscytują? Dlaczego z nim nic nigdy nie jest proste?

Dość tego torturowania serca. Wracajmy do interesów.

Czas trwania eksperymentu

Siedemdziesiąt dwie godziny w ośrodku badań klinicznych – z wyłączeniem czasu potrzebnego na dotarcie do ośrodka (w dokumencie nie ma informacji, ile to ma trwać).

Maksymalnie cztery dni pod wyłączną opieką Xsade.

Warunki podlegające negocjacji

1. *Penetracja przez człowieka* – Z kimś obcym? Boże, uchowaj!
2. *Penetracja nie przez człowieka* – Może...
3. *Test fioletowej tabletki: viagry dla kobiet* – Muszę przyznać, że mnie to intryguje. Zastanawiam się, jak by to było. A zatem być może.
4. *Pobieranie próbek płynów wydzielanych w czasie orgazmu* – Znowu się zaczyna. Żadnego cewnikowania. Muszę podkreślić te słowa, żeby sobie przypomnieć, że to nie podlega dyskusji.
5. *Przeprowadzanie badań krwi* – Hmm... Kolejne badania krwi. Coś mi nie pasuje. Trzewia podpowiadają, żeby się nie zgadzać.
6. *Monitorowanie aktywności neuronalnej i ścieżek neuronalnych.* – Jestem psychologiem i nie mogę zaprzeczyć, że jestem ciekawa rezultatów. Przynajmniej

w ten sposób będę miała do nich dostęp. Jeremy ukrył przede mną dokumentację. A więc zgadzam się.

7. *Monitorowanie przepływu krwi w strefach erogennych* – Przypuszczam, że może być.
8. *Lewatywa* – Co jest? Z pewnością muszę to przedyskutować bardziej szczegółowo.
9. *Ustalenie emocjonalnego i fizycznego punktu odniesienia* – To przynajmniej potwierdza, że mają naukowe podejście.
10. *Klauzula o udostępnieniu rezultatów – osoba badana będzie miała dostęp do wszystkich danych, wyników i wniosków, które zostaną jej przekazane czwartego dnia.* – Ta klauzula wydaje się dość jasna i nie broni mi przekazania rezultatów na przykład Jeremy'emu. Jeśli zechciałabym dzielić się z nim nimi po tym, jak bardzo był tajemniczy. Mam dziwne wrażenie, że wręcz zależałoby im na tym. Dziwne!
11. *Xsade bierze na siebie całkowitą odpowiedzialność za bezpieczeństwo i opiekę nad osobą badaną i zobowiązuje się dostarczyć ją do wskazanego przez nią miejsca po zakończeniu eksperymentu*. – Pocieszające.

Po raz pierwszy od czasu przybycia tutaj nie mam wrażenia, że moje dzieci są aż tak bardzo daleko. Delektuję się ciepłem wypełniającym me serce i postanawiam, że muszę jakoś przetrwać kolejne siedemdziesiąt dwie godziny. Na tym się muszę skupić, dla dzieci.

12. *Osoba badana może w dowolnym momencie trwania eksperymentu przerwać procedurę z powodu emocjonalnego lub fizycznego dyskomfortu*. – Jakoś nie mogę odeprzeć wyobrażenia, że „przerywam" procedurę w trakcie wykonywania skoku spadochronowego! Wyobraźcie sobie, co by się stało, gdyby to było warunkiem spędzenia weekendu z Jeremym? Rezultat byłby z pewnością odmienny. Jednakże w tych okolicznościach nie mam problemu z tym warunkiem.
13. *Po skończeniu eksperymentu na konto osoby badanej zostanie przekazana kwota miliona funtów brytyjskich*. – Jasna cholera! To nie żart? Jak to możliwe, że jestem dla nich warta aż tyle? Jeremy zaproponował mi udział w Globalnym Forum Badawczym i nie informuje mnie na bieżąco na żaden temat! A oni proponują mi takie pieniądze? Teraz jestem naprawdę zaintrygowana, na czym im tak rozpaczliwie zależy. Dlaczego nie wybiorą jakiejś innej „Anglosaski w wieku przed menopauzą"? To jest takie dziwne, że aż trudno mi to pojąć. A jeśli nie znajdą tego, czego szukają? Czy mimo wszystko dostanę pieniądze? Z warunków kontraktu wynika raczej, że tak. Czego oni szukają?

Znane mi mrowienie przesuwa się po pośladkach, gdy zadaję sobie to pytanie. Tym razem jednak nie doprowadza mnie do orgazmu, bo odpowiadam na nie falą wściekłości pojawiającą się w związku z kłamstwami i oszustwami, które teraz stały się taką oczywistością. Czy to

mrowienie jest sensorycznym wspomnieniem poprzednich przeżyć? Przecież nie może być wyłącznie pochodną emocji, prawda? Cholera! Dowiem się sama, o co w tym wszystkim chodzi, ponieważ Jeremy nie przekazał mi wyników badań. Jak on śmie tak mnie traktować? No cóż, madame Jurilique, wygląda na to, że będziemy negocjowały kontrakt.

Jakiejś części mnie robi się niedobrze na tę myśl, lecz inna część jest gotowa stawić czoło temu doświadczeniu z bardzo stanowczą postawą „no dalej, nie zadzierajcie ze mną". Muszę przyznać, że moja determinacja nawet mnie lekko przeraża.

Pukanie do drzwi sugeruje, że czas na lekturę dobiegł końca. Szybko przeglądam resztę notatek i kontrakt, stwierdzając, że ma dość standardową formę. Wsuwam papiery z powrotem do teczki.

– Doktor Blake, madame Jurilique czeka na panią w swoim gabinecie.

Zerkam na Freda i nie potrafię nie spojrzeć na swój strój. Patrzę na niego z uniesionymi brwiami.

– W tym momencie dyskusja jest o wiele ważniejsza od stanu pani ubioru, doktor Blake.

Muszę się z nim zgodzić. Może jest bardziej spostrzegawczy, niż sądziłam. W myślach cofam zakwalifikowanie go do grona mięśniaków. Zabieram dokumenty z biurka i wychodzę za nim z pokoju.

Madame Jurilique siedzi za dużym biurkiem ubrana w bladoniebieski kostium Chanel i emanuje klasą. Ja natomiast wyglądam na typową Australijkę gotową do energicznego spaceru wzdłuż plaży Bondi. Nie prosiłam o to spotkanie. Wyglądam, jak wyglądam. Siadam naprzeciwko niej.

– *Bonjour*, pani doktor. Ufam, że spała pani dobrze.

– W rzeczy samej.

Dziwnie się czuję, słysząc własny głos. Mam wrażenie, że od wieków się nie odzywałam. Madame uśmiecha się do mnie zimno i oficjalnie.

– Doskonale. Zatem przejdźmy do interesów. Przypuszczam, że przeczytała pani dokumenty i z pewnością ma pani pytania. *Oui*?

Przepadłam. Postanawiam od razu przejść do szczegółów i nie marnować czasu. Lepiej mieć to już za sobą.

– Lewatywa? Nigdy wcześniej nie robiłam sobie lewatywy i zawsze się zastanawiałam, jak by to było, ale w tych okolicznościach?

– Proszę o tym myśleć jak o płukaniu okrężnicy. Wielu ludzi poddaje się temu regularnie w ramach dbałości o zdrowie. – Przerywa, by ocenić moją reakcję. Przypominam sobie, że jedna z moich przyjaciółek co miesiąc umawia się na spotkanie w tym konkretnie celu i opowiada potem, jak fantastycznie czuje się za każdym razem po. – Bardzo ważne jest, aby przystąpiła pani do eksperymentu „czysta", co pozwoli nam kontrolować i monitorować pani organizm skuteczniej w ciągu kolejnych siedemdziesięciu dwóch godzin. – Patrzy mi w oczy, po czym kontynuuje: – Możemy też monitorować pani ruchy w pokoju do chwili, gdy...

– To nie będzie konieczne – przerywam jej szybko. – Zrobię to.

Nie chcę tu spędzić więcej czasu, niż muszę.

– To dobrze. Jestem pewna, że nie będzie pani żałowała. To bardzo bezpieczny zabieg.

Akurat nie kwestie bezpieczeństwa martwią mnie najbardziej, ale nie chcę poruszać

niewygodnych szczegółów, więc brnę dalej.

– Nie czuję się zbyt komfortowo, jeśli chodzi o penetrację przez penis w trakcie eksperymentu.

– Nie ma sprawy. Zanotuję to. Nie wyraża pani zgody na penetrację przez człowieka?

O rany. To naprawdę jest najdziwniejsza rozmowa, w jakiej uczestniczyłam. Poszło mi nieco łatwiej, niż oczekiwałam. Madame spogląda na mnie wyczekująco. Co dalej?

– Próbki wydzielin?

– W trakcie orgazmu. Ta kwestia nie podlega negocjacji.

Wydaje się bardzo pewna tego, że będę miała orgazmy... zobaczymy. Mam wrażenie, że zgłosiłam się do udziału w eksperymencie Kinseya.

– Potrzebujecie tego, by zweryfikować i potwierdzić rezultaty otrzymane przez Jeremy'ego?

– Tak nam się wydaje.

– Czy to będzie bolało? – Głos mi lekko drży.

– Nie chcemy zadawać pani bólu ani robić krzywdy, doktor Blake. Jeśli nie bolało to w czasie pracy z doktorem Quinnem, to i teraz nie będzie bolesne.

No cóż. Można powiedzieć, że z Jeremym to była czysta, nieskażona przyjemność, ale właśnie z tego powodu wpakowałam się w tarapaty. Skup się, Alexo! Przecież negocjujesz warunki swojego uwolnienia. Skoncentruj się! Zerkam szybko na notatki.

– Nie zgadzam się na cewnik.

– Nie będzie konieczności zakładania go. Zobaczy pani, że laboratorium jest nowocześnie wyposażone i zaprojektowane tak, by nasi pacjenci czuli się w nim jak najbardziej komfortowo.

Brzmi to sympatycznie w porównaniu z tym, co sobie wyobrażałam.

– No dobrze – ciągnę. – Żadnych badań krwi. To jest kwestia, która z mojej strony nie podlega dyskusji.

Z jakiegoś powodu wspomnienie rozmowy z Jeremym na temat mojej krwi sprawia, że nie chcę, aby mieli do niej dostęp. Madame marszczy brwi.

– To stanowi pewien kłopot, doktor Blake.

– Jestem pewna, że możecie pobrać próbki krwi AB od innych osób – mówię znacznie pewniej, niż się czuję.

– Prawda, aczkolwiek... – Zdaje się, że odpłynęła gdzieś myślami. Postukuje rytmicznie palcem w podkładkę z klipsem, jakby jej mózg usiłował znaleźć sposób pokonania tej przeszkody. – Ile probówek doktor Quinn pobrał, gdy była pani pod jego opieką?

Pod jego opieką... Cóż za ciekawy eufemizm. Wygląda na to, że Madame rozpaczliwie pragnie zdobyć tę informację. Zauważam, że na skórze nad ustami występują jej kropelki potu. Zatem ma to dla niej szczególne znaczenie.

– Nie jestem pewna.

– Nie jest pani pewna czy nie chce tego zdradzić, doktor Blake? – W jej głosie słychać nutkę uszczypliwości. Wstaje zza biurka i podchodzi do okna, przez które wygląda, po czym odwraca się, by posłać w moją stronę stalowe spojrzenie.

– Naprawdę nie wiem – powtarzam bardziej stanowczo. – Jeremy wie, jak bardzo nie lubię

igieł i szpitalnego sprzętu. – Nie przeszkodziło mu to jednak z niego skorzystać. Na samą myśl przeszywa mnie dreszcz.

– Hmm... To może być problematyczne. – Patrzy na mnie z namysłem. – I nie podlega to dyskusji, *oui*?

– Zdecydowanie nie.

– Dlaczego, doktor Blake? Przecież to tylko odrobina krwi.

Usiłuje przejrzeć mój mózg, jakby chciała rozszyfrować, jak dużo wiem i co mogę chcieć przed nią ukryć. Boże, chciałabym wiedzieć więcej, zamiast słuchać instynktu, co robię w tej chwili. Zawzięty wyraz jej twarzy nie pozwala mi mieć najmniejszych wątpliwości, że jeśli zechcą pobrać ode mnie krew siłą, zrobią to, a ja nie będę mogła nic na to poradzić. Dlaczego jestem aż tak nieugięta? Umacniam się w swoim postanowieniu, starając się grać w jej grę i wyrównać szanse w tych dziwnych negocjacjach.

– Chcę brać udział w pani eksperymencie, madame Jurilique, przez siedemdziesiąt dwie godziny, jak prosicie. Zgodziłam się, żebyście wprowadzili mi rurkę do odbytu i wykonali lewatywę, czego, mówię to dla pani informacji, nigdy wcześniej nie robiłam. Zgadzam się też, abyście stymulowali mnie w stopniu pozwalającym pobierać próbki wydzieliny w czasie orgazmów, bo wydaje mi się, że jest to wam potrzebne, ale nie zgodzę się, abyście pobierali moją krew. – Mam nadzieję, że brzmię bardziej przekonująco, niż się czuję.

Wygląda na zatopioną w myślach.

– W tej chwili prowadzimy negocjacje. – Patrzy na mnie z niechęcią. – Czy zechce pani wziąć pod rozwagę wyrażenie zgody na to, żebyśmy pobierali krew z nakłucia w palec co dwadzieścia cztery godziny, abyśmy mogli powiązać wyniki z wynikami badań laboratoryjnych?

Odwzajemniam jej spojrzenie, gdy opiera ręce o biurko i oczekuje odpowiedzi.

– Chyba mogę na to przystać.

Z jakiegoś powodu nie chcę, żeby pobrali ode mnie krew w ilości pozwalającej na przeprowadzenie serii badań. Poza tym nienawidzę igieł. Lekkie nakłucie palca jakoś przeżyję.

– W porządku. Ma pani jeszcze jakieś pytania?

Zerkam szybko do notatek.

– Po eksperymencie będę miała dostęp do wyników i zostanę uwolniona?

– Oczywiście.

– Zostanę przetransportowana do jednej z waszych placówek, ale nie będę wiedziała gdzie. Czy tak?

– Zgadza się.

– Jak mnie tam przewieziecie? – Przeraża mnie myśl, że miałabym znowu oddychać gazem rozweselającym i odbywać podróż wciśnięta do okropnej walizy.

– Zawieziemy tam panią karetką. Tak będzie najbezpieczniej.

– Karetką? Czy to naprawdę konieczne? – upewniam się.

– Proszę nie robić sobie złudzeń, doktor Blake. Nie jesteśmy jedyną firmą farmaceutyczną zainteresowaną przeprowadzeniem badań z pani udziałem. Istnieją inne, powiedzmy, mniej uczciwe firmy, które nie byłyby tak skłonne do zastosowania się do pani żądań, gdyby wpadła

pani w ich ręce. – Podnosi idealnie uformowaną brew. Jezu! Nawet o tym nie pomyślałam! – Pani bezpieczeństwo jest dla nas najważniejsze, doktor Blake, dlatego proszę, aby zastosowała się pani do naszych warunków. Dzięki temu będziemy mogli zminimalizować niebezpieczeństwo, w jakim moglibyśmy się znaleźć.

To byłby odpowiedni moment, żeby Jeremy niczym James Bond wpadł tu przez drzwi lub okno ze swoją grupą agentów specjalnych i uratował mnie. Gdzie ty jesteś, do cholery? Gdzie te grupy specjalne, o których opowiadałeś? Naprawdę już o mnie nie dbasz?

– Czeka pani na coś, doktor Blake?

Owszem, na coś, co się nie wydarzy. Brawura mnie opuszcza, gdy poddaję się losowi.

– Nie. Kiedy wyruszymy? – Nie jestem w stanie wyzbyć się tonu przygnębienia.

– Zaraz po skończeniu tej rozmowy, gdy podpisze pani stosowne dokumenty. Jestem pewna, że nie chce pani wydłużać procesu niepotrzebnie. Podobnie jak pani chcę jak najszybciej wrócić do swoich bliskich.

Cieszę się, że siedzę, bo jej słowa mnie przygniatają. Wrócę do Jeremy'ego, który mnie kocha czy zdradza? Tęsknię za swoimi dziećmi, które są tak daleko. Z jakiegoś powodu uspokaja mnie świadomość, że ta kobieta też ma kogoś bliskiego. Dzięki temu wydaje się sympatyczniejsza i mam wrażenie, że ona również chce, aby to wszystko się skończyło jak najszybciej.

– A pieniądze?

Nie jestem pewna, co zrobię z tą krwawicą, ale nie wątpię, że mogę je dobrze wykorzystać, przekazując je organizacjom charytatywnym, które wspieram.

– Przekażemy je na konto bankowe założone na pani nazwisko, gdy zakończy pani z nami współpracę. Szczegóły znajdzie pani w dokumentach pożegnalnych.

– A gdybym odmówiła wszelkiej współpracy?

– Nie pozwólmy sobie na psucie efektów tak owocnej rozmowy takimi sugestiami, doktor Blake. Wierzę, że obydwie doszłyśmy do satysfakcjonującego porozumienia w tych niezwykłych okolicznościach.

Jak ona potrafi mówić równocześnie tak uprzejmie i zagrażająco? To ostatnie zdanie wyzuło mnie z wszelkiej sympatii do niej. Mam wrażenie, że jej bliskimi może być kłębowisko jadowitych węży. W profesjonalny sposób wykreśla niektóre punkty kontraktu i dopisuje ręcznie inne, prawdopodobnie w oparciu o naszą rozmowę. Kładzie przede mną poprawiony dokument i złote pióro.

– Mogę panią zapewnić, że pani udział w badaniu przyniesie korzyść wszystkim kobietom na świecie, a w szczególności tym czterdziestu procentom, które informują, że brak seksualnego zainteresowania i pożądania ma wielki wpływ na ich życie. Mamy prawdziwą okazję znaleźć rozwiązanie ich problemów i polepszyć ich zadowolenie z życia erotycznego. To chyba dobrze, nie sądzi pani? – Najwyraźniej jest to pytanie retoryczne, ponieważ nie robi przerwy w wypowiedzi, jakby przedstawiała właśnie plan marketingowy. – Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, będziemy mogli wprowadzić lekarstwo na rynek na początku przyszłego roku. Jest prawie doskonałe, doktor Blake, o czym będzie się pani mogła przekonać w naszym laboratorium.

Nie wyobrażam sobie życia erotycznego bardziej udanego od tego z Jeremym, ale nagle

czuję ekscytację związaną z byciem blisko dokonania naukowego przełomu, zwłaszcza takiego, który może tak spektakularnie wpłynąć na życie kobiet – o ile to prawda. Słowa Madame pobrzmiewają mi w uszach, kiedy sięgam po złote pióro i przeglądam wprowadzone poprawki. Jeśli fioletowa pigułka Xsade ma pobudzać kobiety erotycznie, a nie tylko działać na nie fizycznie poprzez zwiększenie ciśnienia krwi, wyobraźcie sobie, jak to wpłynie zarówno na kobiety, jak i mężczyzn. Dobry Boże, przecież to może odmienić nasze życie. Nic dziwnego, że niektóre firmy są gotowe aż tak ryzykować.

Nie mogę zaprzeczyć, że jakaś część mnie jest zaintrygowana i chce na własnej skórze poznać działanie pigułki. Myślę o mojej przyjaciółce Mandy ze Stanów, która niedawno wydała tysiące dolarów na przebadanie jej pobudzenia erotycznego w specjalnej klinice. Kobiety mogą teraz poddawać się operacji rekonstrukcji warg sromowych, więc nie powinnam być tak zszokowana faktem, że korporacje i jednostki nie szczędzą pieniędzy w takim przypadku.

Czy naprawdę stało się to dla nas tak ważną kwestią? Zastanawiam się nad wpływem, jaki viagra miała na nasze społeczeństwo. Dzięki niebieskiej pigułce uprawianie seksu znowu stało się dostępne dla mężczyzn niemogących osiągnąć erekcji wskutek zażywania leków na HIV albo antydepresyjnych, bądź z powodu wieku, albo dla tych, którzy chcieli po prostu, by stał im dłużej. Z viagrą miałam kontakt tylko jeden raz. Było to podczas naszego pobytu na Santorini i choć wszystko zaczęło się dość wesoło, kiepsko się skończyło, przynajmniej z mojego punktu widzenia. Wspomnienie tamtych wydarzeń zaprząta całą moją uwagę.

* * *

> Właśnie wróciliśmy do naszego hotelu; ma bielone ściany, okrągłe niebieskie dachy i jest osadzony na zboczu wzgórza. Greckie wyspy stwarzają tak wspaniałe możliwości relaksu i odpoczynku od stresów codziennego życia. Hotel jest położony wysoko i oboje jesteśmy zgrzani po wspinaczce, mimo że jeszcze dziesięć minut temu kąpaliśmy się w przejrzystej morskiej wodzie. Postanawiam wskoczyć do małego hotelowego basenu, a Jeremy chłodzi się w przypominającym jaskinię pokoju. Od chwili naszej pogawędki na skałach jest w dziwnym nastroju. A może jest zaabsorbowany swoim najnowszym projektem badawczym?

Nie byłam pewna, jak zareaguje na informację o Robercie i mojej chęci ustatkowania się. To jest oczywiście ostatnia rzecz, jaką by brał pod uwagę. Nie mogę powiedzieć, że w ogóle mnie nie zabolało to, że nie wyobraża sobie nas razem. Zawsze podejrzewałam, że nie mamy takich inklinacji, niemniej żywiłam cichą nadzieję, że może pewnego dnia... mogłoby się nam udać... skoro było nam tak dobrze pod innymi względami. Zdobywaliśmy razem takie wyżyny, że być może nie byłoby nam razem tak dobrze w bardziej przyziemnym scenariuszu codzienności.

Teraz przynajmniej mam pewność. Miał szansę coś powiedzieć i nie zrobił tego, więc przypuszczam, że nasze życia muszą się toczyć odrębnymi torami. Wydawał się bardziej zainteresowany jak najpełniejszym wykorzystaniem tego wyjazdu i frywolnym spędzeniem ze mną czasu niż snuciem trwalszych planów. Utwierdził mnie w tym przekonaniu, gdy wrzucił mnie do wody. Zawsze się wygłupia i błaznuje. No, cóż. Wycieram się i wracam do naszego

pokoju ze świadomością, że mam dla niego małą niespodziankę, która powinna poprawić mu nastrój i odciągnąć od tego, o czym myśli.

– Cześć, wróciłam. Co robisz?

– Pakuję papiery, żeby móc się do końca weekendu skupić na tobie.

A więc praca. Tak jak myślałam.

– Świetnie. Mam coś dla ciebie, ale obiecaj mi, że skorzystasz z tego w ten weekend.

– Brzmi intrygująco, zwłaszcza że mówisz to tak zuchwale. Jednak musisz mi powiedzieć, co to jest, zanim złożę obietnicę, kochanie.

– Daj spokój, Jeremy. Dlaczego nie możesz obiecać mi czegoś na ślepo, chociaż ten jeden raz? Proszę – mówię błagalnym tonem i ku mojemu zaskoczeniu okazuje się, że chyba zmienił zdanie.

– Dobra, obiecuję. Pod warunkiem, że nie chcesz mnie zabić.

– Jakbym kiedykolwiek chciała. – Udaję śmiertelnie obrażoną. – Dzięki, J. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jaki to będzie miało na ciebie wpływ.

– No to mnie zaniepokoiłaś. O czym ty mówisz?

Waham się przez moment i staram się ocenić, jak może na to zareagować.

– Alexo, nie wycofuj się teraz. O co chodzi?

– Pamiętaj, że obiecałeś.

– Owszem, dałem słowo.

Przepełnia mnie ekscytacja, bo obiecał mi coś, nie wiedząc, o co chodzi. Dość niezwykłe w jego przypadku.

– Daj mi sekundę.

Pędzę do łazienki, szperam w kosmetyczce i znajduję plastikowy woreczek z dwiema niebieskimi pigułkami w kształcie rombów. Chowam go za plecami i wchodzę wolnym krokiem do salonu. Uśmiecham się szeroko. Zastanawiam się, co powie, gdy się dowie, o co chodzi.

– Zamierzasz mi to dać czy mam ci to wydrzeć z rąk?

– Brzmi kusząco, ale... proszę. – Podaję mu woreczek i czekam cierpliwie, podczas gdy on ogląda jego zawartość.

– Co to? Skąd to wzięłaś?

– Są oryginalne. Daję słowo. Żadna podróbka. Pomyślałam sobie, że moglibyśmy zrobić mały eksperyment, sprawdzić, jak to jest, jak działają.

– Kochanie, chcesz, abym zażył viagrę? Od kiedy to nie jestem dla ciebie dość twardy?

– Od nigdy, Jeremy. Nie w tym rzecz. Pomyślałam tylko, że ciekawie byłoby poeksperymentować... Obiecałeś, pamiętasz?

– Wiem. Tylko że nie spodziewałem się czegoś takiego. – Wystawia w moim kierunku rękę z torebką, jakby trzymał w niej jakiś niezidentyfikowany okaz. – Gdzie je kupiłaś? A zresztą to bez znaczenia.

– Weźmiesz jedną?

– Przecież obiecałem, prawda? Muszę przyznać, że zawsze mnie ciekawiło, jaki mają wpływ na kogoś, kto nie ma problemów z erekcją. Z pewnością wiesz, że nie mam z tym kłopotów! – zauważa znacząco.

Obejmuję jego umięśnioną, opaloną talię i potwierdzam jego jurność pocałunkiem.

– Dam z siebie wszystko, by spełnić pani potrzeby, doktor Quinn.

Fala pożądliwego oczekiwania rozlewa się po moich kościach.

– A obiecasz mi coś w zamian?

Wiedziałam, że to jest zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe.

– A o czym myślisz?

– Skoro mam zażyć coś, co... jak to ująć w języku medycznym? Coś, co ma mnie usztywnić na kilka godzin, to przynajmniej powinienem wprowadzić cię w odpowiedni nastrój, abyś mogła mnie zadowolić.

– Co takiego wyjmiesz tym razem z torby pełnej niespodzianek? – Spoglądam na niego podejrzliwie.

– Skąd wiedziałaś? Musisz obiecać, że wybierzesz co najmniej jedną rzecz... A w zasadzie już wiem, co będzie najlepiej pasowało do viagry.

Podchodzi do mnie z elegancką małą torebeczką. Zanim mi ją wręcza, pyta z chytrym uśmieszkiem:

– Obiecujesz?

Dzięki Bogu wrócił mój wesoły Jeremy, a nachmurzony odszedł. Nie potrafię pozbyć się uczucia rozczulenia w związku z tym, że być może już po raz ostatni mogę mu coś obiecać. Mamy za sobą tyle wspólnych lat.

– Obiecuję.

Otwiera torebeczkę i podaje mi bardzo uroczo ozdobione pudełeczko z jakimś wymyślnym jajem w środku, które wydaje się lekko spłaszczone. Jest tam też prostokątny pilot z guziczkami.

– Nic dziwnego, że tak ochoczo złożyłeś propozycję – stwierdzam sarkastycznie.

Na jego twarzy rozkwita szeroki uśmiech. Przyglądam się uważniej ustrojstwu w pudełeczku. Luksusowe wibrujące jajo, zasięg w promieniu do dziesięciu metrów.

– Tylko nie pilot, błagam. Naprawdę tego chcesz? Wiesz, co się stało poprzednim razem. Wylałam drinka. – Patrzę na niego z uniesionymi brwiami i wiem bardzo dobrze, że z trudem opanowuje entuzjazm.

– Tym razem przynajmniej umieszcza się go w twoim ulubionym otworze, kochanie. Dzięki temu będziesz mogła na bieżąco śledzić efekty, jakie viagra będzie na mnie wywierać.

– A niby jak?

– Wykorzystam w tym celu pilota. Gdy moja erekcja będzie się nasilać, będę zwiększał wibracje, abyśmy znajdowali się na zbliżonym poziomie pobudzenia. – Wygląda na bardzo zadowolonego z siebie. – Daj spokój. Jeszcze pięć minut temu byłaś tak podekscytowana faktem, że zażyję niebieską pigułkę. Dlaczego raptem zrobiłaś się taka pruderyjna?

– W porządku. Przypuszczam, że mogłoby być gorzej. Skąd u ciebie to zamiłowanie do zdalnie sterowanych urządzeń?

Odwraca się w moją stronę, przykłada mi dłonie do policzków i mówi poważnie:

– Nic nie daje mi takiego zadowolenia jak możliwość kontrolowania twojej przyjemności, Alexandro.

Całuje mnie w usta tak delikatnie i miękko, że aż miękną mi kolana. Osuwam się na łóżko

pod nim. Jego język nieustępliwie rozwiera moje usta; całuje mnie tak namiętnie, że zastanawiam się, czy przypadkiem nie biorę udziału w scenie filmowej. Wsuwa dłoń pod stanik bikini i bawi się sutkiem, który staje na baczność. Przygniatam pupą naszą nową zabaweczkę, gdy przetaczamy się po łóżku, głodni siebie.

– Ostrożnie, Alexo. Chciałbym, żeby to cacko działało dzisiaj bez zarzutu.

Podnosi pudełeczko, jakbym je uszkodziła i nie traktowała go z należną według Jeremy'ego czcią. Leżę na boku i dyszę, a Jeremy otwiera opakowanie.

– W zasadzie mógłbym sprawdzić, czy funkcjonuje właściwie. Poza tym powinnaś chyba oszczędzać energię. Mam przeczucie, że dzisiaj wieczorem będziesz musiała dać z siebie sporo. – Wesoło klepie mnie po tyłku. – Może weźmiesz prysznic, a ja wszystko przygotuję. Wybiorę też dla ciebie strój na dzisiejszy wieczór.

Otwieram usta, by coś odpowiedzieć, i szybko je zamykam. Co z tego, że chce zdecydować o tym, jak mam iść ubrana na kolację? Przecież to ja spakowałam ubrania na wyjazd, więc nie może mnie w nic wrobić.

– Czemu nie? Będziesz mógł wziąć prysznic po mnie, a wtedy ja wybiorę ubranie dla ciebie.

Też mu daję klapsa i idę do łazienki, zgodnie z poleceniem mojego władczego przyjaciela. Przepełnia mnie niecierpliwe oczekiwanie na wydarzenia, które mają się rozegrać wieczorem.

Dostosowując się do greckiego otoczenia, oboje jesteśmy ubrani w białe lny. Ładnie w nich wyglądamy, bo liznęło nas już śródziemnomorskie słońce. Moja sukienka jest dość skąpa, ale nie za krótka, dzięki Bogu. Jeremy wybrał do niej pasek w naturalnym kolorze skóry. Nie lubi, kiedy mam na sobie workowate ubrania. Sam prezentuje się bardzo seksownie w koszuli rozpiętej do połowy klatki piersiowej. Na greckiej wyspie można sobie na to pozwolić i nie wygląda to obleśnie. Od czasu, gdy widzieliśmy się ostatnio, urosły mu włosy; są zmierzwione i okalają falami jego twarz, a ich ciemny kolor podkreśla wyrazistość zielonych oczu. Kojarzy mi się z egejskim bożyszczem miłości. Mogłabym rzucić się na niego już teraz, ale przypomina mi, że mamy zarezerwowany stolik.

– Kiedy zamierzasz ją zażyć?

– Zaraz po przystawkach, na wypadek gdyby miała szybko zadziałać.

– Sądzisz, że powinniśmy postarać się wytrzymać jak najdłużej? Nie miałabym nic przeciwko temu, żebyśmy poszli gdzieś potańczyć.

– Myślisz, że dasz radę tak długo z tym czymś w sobie?

– No tak.

– Wypróbujmy to teraz.

– Zdaje się, że zrobiłeś już test.

– Ale nie w tobie. Nie chciałbym, żeby coś nie zadziałało.

– Z pewnością lepiej usunąć potencjalne problemy w zaciszu naszego pokoju. Jak daleko jest ta restauracja?

– Blisko.

– No dobra. Podaj mi to. – Czekam, aż poda mi jajo, patrzy przy tym na mnie z błyskiem w oku.

– Pozwól, że to zrobię.

– Serio?

– Proszę.

– W porządku.

– Super. Postaw nogę na kanapie. Trzeba cię nawilżyć?

Ależ nie trzeba. Przecież myślałam przed chwilą o tym, jak seksownie Jeremy się prezentuje. Jestem gotowa.

– Powinno się udać. – Opuszczam majtki, żeby ułatwić mu dostęp.

– Gotowa?

– Bardziej już być nie mogę. Jezu, Jeremy, co ja dla ciebie robię?

Ostrożnie wsuwa mi jajo do pochwy. Czuję je, gdy wpycha je głębiej, by weszło we właściwe miejsce.

– Gotowa jak zawsze.

– Gdybym nie umierała z głodu, nie wyszlibyśmy z tego pokoju, mój drogi.

– Odrobinę cierpliwości, kochanie. Jestem pewien, że jesteś silniejsza, niż sądzisz. – Stawia mi nogę na podłodze. – I jak się z tym czujesz?

– Póki co w porządku.

Wyjmuje pilota z kieszeni spodni. Zerkam na niego niepewnie.

– Tylko sprawdzę. Daję słowo, że nie uruchomię tego do czasu, gdy zażyję niewinną niebieską pigułkę.

Naciska guzik i czuję wolne, przyjemne wibracje. Ich częstotliwość powoli wzrasta, a oczy Jeremy'ego chłoną każdą reakcję malującą się na mojej twarzy. To jest naprawdę miłe.

– W porządku?

– Mhm. Muszę przyznać, że to dobry wybór. – Intensywność wibracji rośnie, aż wreszcie wyrywam mu pilota z ręki. – Wszystko działa. Naprawdę nie ma żadnych problemów. Nie ustawiaj najwyższych obrotów, bo nie będę w stanie się odezwać, że już o chodzeniu nie wspomnę.

Wyłącza jajo.

– Świetnie. Doskonale. Zatem jesteśmy gotowi.

Dla bezpieczeństwa chowam tabletki do torebki, razem z pilotem. Jeremy przygląda mi się z niedowierzaniem.

– Tak będzie sprawiedliwie. Podam ci je po przystawkach, zgodnie z twoją propozycją.

– Zatem ruszajmy.

W jego głosie słychać, że podobnie jak ja nie może się już doczekać rozwoju wydarzeń. Obejmuje mnie w talii i prowadzi do drzwi. Przy każdym kroku ćwiczę mięśnie dna miednicy, upewniając się, że mój fioletowy przyjaciel siedzi grzecznie we mnie.

Szybko pochłaniamy faszerowane liście winogron i bakłażany. Jesteśmy podekscytowani kolejną fazą wieczoru. Jeremy zamawia kieliszek ouzo, żeby podkreślić okazję wzniesieniem toastu. Kelnerzy biją mu brawo, a ja dyskretnie podaję mu pigułkę.

– Czy przy viagrze można pić alkohol?

– Przekonamy się o tym. – Popija tabletkę łykiem wody. – A pilot?

Kładzie mi dłoń na udzie pod stołem, żebym mogła podać mu pilota. Ręce mi się trzęsą i urządzenie upada na podłogę. Kelner podbiega do nas i je podnosi. Podaje je Jeremy'emu,

który wystawił po nie dłoń.

– Bardzo dziękuję.

Jeremy uśmiecha się bez cienia zażenowania i wsuwa pilota do kieszeni. Zamykam torebkę i pociągam szybko łyk wina, żeby odwrócić uwagę od naszej błazenady przy stole. Stwierdzam, że rozsądnie będzie udać się do toalety teraz, zanim Jeremy zacznie mi dostarczać doznań. Przepraszam go na chwilę.

– Niczego nie tkniesz, Alexo. – To było stwierdzenie, nie pytanie.

– Oczywiście, że nie.

– Wiesz, że od razu będę o tym wiedział.

– Tak, Jeremy. Wypełniłeś swoją część umowy, więc i ja wypełnię swoją.

– Dziękuję. Pospiesz się. Zdaje się, że zaczynam coś czuć.

O jeju! Idę szybko do toalety.

Zasiadam przed talerzem z pysznymi owocami morza, gdy pojawiają się pierwsze wibracje. Zakładam nogę na nogę i staram się opanować jak najbardziej. Jeremy ma ładnie zaróżowione policzki. Przyspieszenie wibracji we mnie potwierdza, że viagra na niego działa. Gładzi moje udo pod stołem i przysuwa się bliżej, żebym mogła poczuć, że jego spodnie się napinają.

– Imponujące. Nawet nie minęło pół godziny.

Kolejny wzrost częstotliwości wibracji informuje mnie o jego stanie.

– Chyba powinnaś jeść trochę szybciej. Czuję się tak, że niebawem nie będę w stanie oderwać od ciebie rąk. Ta pigułka sprawia, że rwę się do działania.

– Nie zjemy deseru?

Znowu wibracje. Zaczynam się wiercić na krześle, żeby dostosować się do silniejszych drgań. Jest mi coraz trudniej siedzieć spokojnie.

– Dobra, dobra. Nie zjemy deseru. Ale nie zwiększaj częstotliwości, zanim tego nie zjemy. Zaczynam się pocić.

– Postaram się, ale umówiliśmy się, że będziemy dotrzymywali sobie kroku. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak się czuję.

– Wierz mi, że mam o tym lekkie pojęcie. Podoba ci się to?

– Doznania są dość intensywne. Mam wrażenie, że mój kutas chce się wyrwać z majtek i staje się coraz bardziej niezależną bestią, jeżeli to w ogóle możliwe.

– Czy wszystko w porządku, proszę pana?

Kelner nalewa nam do kieliszków więcej wina. Oboje wiercimy się na krzesłach, targani erotyczną niecierpliwością.

– Tak, jedzenie jest wyborne. Poprosimy rachunek, jeśli znajdzie pan chwilę, by go wystawić.

Po raz pierwszy widzę, że Jeremy nie jest w stanie nad sobą panować, i podoba mi się to. Nawet głos mu się lekko załamuje.

– Nie zjedzą państwo deseru?

– Dzisiaj dziękujemy. Jesteśmy umówieni na deser gdzie indziej i już się spóźniamy.

Kelner zauważa nasz pośpiech i uśmiecha się szeroko. Spoglądamy na swoje zaróżowione twarze i zaczynamy chichotać z sytuacji, w jaką się wpakowaliśmy na własne życzenie.

Gdy kończę sączyć wino, wibracje nasilają się niemal dwukrotnie.

– Jeremy! – krzyczę cicho. – O Boże. Proszę, nie.

Łaskotanie, którego źródło znajduje się głęboko we mnie, rozpływa się aż po skrajne rejony mojego ciała. To jest takie przyjemne i okropne zarazem. Jeremy unosi brwi i uśmiecha się jeszcze szerzej z zachwytu, w pełni rozumiejąc, co mówi moje spojrzenie skrywane pod ciężkimi powiekami.

– Alexo, poczekaj, aż będę w stanie dać upust temu impulsowi i pokażę ci, w jakim jestem stanie. Chodźmy stąd, dopóki jeszcze mogę powstrzymać się przed nieprzyzwoitym zachowaniem w miejscu publicznym.

Rzuca kilka banknotów euro na stolik i pomaga mi wstać od stolika. Nogi się pode mną uginają, gdy próbuję iść prosto, bo ukryte we mnie jajo tak na mnie oddziałuje. Jeremy obejmuje mnie silnym ramieniem w talii, żeby mnie wesprzeć. Jestem mu za to bardzo wdzięczna.

– Chyba muszę pożyczyć od ciebie żakiet.

Zerkam na jego spodnie i szybko mu go podaję.

– Jasny gwint. Spójrz tylko. Możesz w ogóle iść?

– Z trudem. Trzymajmy się blisko siebie i chodźmy jak najszybciej.

– Byłoby łatwiej, gdybyś trochę zmniejszył wibracje.

– Domyślam się, Alexo, lecz działania pigułki nie da się zmniejszyć, prawda? To byłoby niesprawiedliwe, nie sądzisz? Znam twoje poglądy na temat równości płci, dlatego też z wielu powodów źle by się stało, gdybym to wyłączył.

Jęczę w obliczu rzeczowości jego argumentu i z wyrzutem wymierzam mu łokciem kuksańca pod żebra. Idziemy niezdarnie po prowadzącej w kierunku wody ulicy wykładanej kocimi łbami. Półksiężyc wręcz oszałamiająco oświetla drogę swoim migotliwym blaskiem. Próbuję skupić się na jego pięknie, żeby odwrócić uwagę od palącej mnie potrzeby; wypełniające mnie napięcie niemal mnie obezwładnia.

– Do diaska! Nie wytrzymam ani sekundy dłużej!

Zeskakuje ze skały, nie puszczając mojej ręki, więc spadam prosto w jego ramiona. Pędzi jak szalony i zatrzymujemy się za wielkim głazem.

– Przykro mi, kochanie, ale twój fioletowy przyjaciel musi ustąpić pierwszeństwa komuś ważniejszemu. Nie mogę już dłużej zwlekać.

Przygważdża mnie do skały wciąż oddającej ciepło popołudniowego słońca, które się w niej skumulowało. Bierze w dłonie moją twarz i całuje mnie namiętnie, po czym pożera mój dekolt. Jest tak napalony, że raczej nie będzie delikatny. Drugą dłoń wsuwa mi w majtki, by jak najszybciej wyciągnąć ze mnie wibrujące urządzenie.

– Powoli, ostrożnie – dyszę, gdy je wyjmuje i wrzuca do torebki.

Zrzuca z siebie spodnie. Zatyka mnie na widok wielkości jego przyrodzenia, gdy uwalnia tę bestię z bokserek.

– Mój Boże! Czy to boli?

– Przestanie już za kilka chwil, gdy w ciebie wejdę.

W pośpiechu zakłada prezerwatywę, o której nigdy nie zapomina, i zrywa ze mnie cieniutkie majtki, które rwą się w jego dłoni. Nie jestem w stanie oderwać wzroku od jego ogromnego penisa i zastanawiam się, czy zdołam zmieścić go w sobie. Zawsze był ponad

przeciętną, ale teraz jest... monstrualnych rozmiarów. Nagle cieszę się, że jestem tak dobrze przygotowana dzięki intensywnemu działaniu mojego fioletowego przyjaciela. Chwilę później Jeremy podnosi moją nogę z niecierpliwością i natychmiast wchodzi we mnie głęboko, wypełniając mnie po brzegi i dając mi wielką przyjemność. Nie mam wyboru i poruszam się razem z nim, podczas gdy on posuwa mnie z pełną męską mocą. Brakuje mi tchu.

– Boże, Alexo. Trzymaj się mocno, kochanie. Jeszcze nie skończyłem.

Jego kutas przygważdża moje ciało do skały, gdy obejmuję mocno jego kark, a on splata mi obie nogi wokół swojej talii. Stara się panować w tej pozycji nad chrapliwym oddechem, chwyta mnie dłońmi za pośladki i wychodzi ze mnie, po czym znowu wsuwa się wolniej, abym poczuła każdy centymetr jego penisa. Wchodzi i wychodzi, powoli i w pełni budując swoje panowanie nad moim ciałem, aż wreszcie słabnę z pożądania.

– Wiesz, że cię kocham?

– Oczywiście, Jeremy. Kochamy się od wieków.

Patrzy mi błagalnie w oczy, jakby usiłował wejrzeć mi w duszę. Dziwne wrażenie. Czyżby próbował wprowadzić romantyczny element do tego wysoce intensywnego fizycznego zbliżenia?

– Naprawdę cię kocham, Alexo. Jak nikogo na świecie.

Domyślam się, że viagra wpływa także na jego emocje, a nie tylko przepływ krwi, ale w tej chwili moje potrzeby są zbyt intensywne.

– Jeremy, proszę, szybciej – dyszę mu do ucha, podczas gdy wbijam paznokcie w jego klatkę piersiową.

Dobijająca powolność jego ruchów doprowadza mnie do obłędu, zwłaszcza w porównaniu z tempem działania wibrującego jaja, a nie chcę błagać o to, by dał mi orgazm. Gryzę jego stwardniałe sutki, żeby zrozumiał, jak bardzo jestem zdesperowana, i żeby zachęcić go do działania. I wreszcie...

– Dziękuję – jęczę, gdy ujeżdża mnie tak mocno i szybko jak jeszcze nigdy.

Mój mózg wznosi się ku gwiazdom na niebie, gdy jego precyzyjne palce detonują moją nabrzmiałą łechtaczkę, i natychmiast rozpływam się w rozkoszy wszechświata, podczas gdy on posuwa mnie głęboko. Padamy na ziemię, spleceni ze sobą, a potłuczone muszle i piach łagodzą impet upadku. Jeremy pozostaje we mnie, twardy jak skała i gotowy do dalszego działania.

– Nie żartujesz? Muszę odetchnąć.

– Kochanie, ty mi to zrobiłaś. To był twój pomysł.

Sprytnym zapaśniczym ruchem sprawia, że ląduję nad nim, obejmując go nogami, a jego penis nadal siedzi głęboko we mnie. W tej pozycji napiera na mnie tak bosko. Poświęcam chwilę, by przyzwyczaić się do intensywności tego doznania.

– Czuję cię niesamowicie – szepczę.

Krążę delikatnie biodrami. Dzięki wydzielanemu przeze mnie śluzowi ruch jest bardzo gładki. Boże, jak przyjemnie.

– Wykończysz mnie, Alexo. Czuję, że muszę wybuchnąć, ale nie mogę. – Chwyta mnie za biodra, żeby mnie unieruchomić.

– Naprawdę? Uwielbiam cię w tym stanie.

– Alexo... ostrzegam...

Nie zmieniam ruchu i pozwalam, by jego ogromny, pulsujący drąg mnie drążył. Zatracam się w cudownym uniesieniu nad jego ciałem.

– Nie będziesz taka zachwycona, gdy zerżnę cię do żywego.

Nagle ląduję szybko na ziemi, a Jeremy pojawia się nade mną. Jak on to robi? Przyciska moje ramiona do podłoża, gryzie i ssie sutki, gdy znowu mnie posuwa. Krzyczę, gdy przeszywa mnie ostry ból, i wyginam się w łuk. Moje sutki na pewno mają połączenie z łechtaczką; to słodkie cierpienie jest intensywne. Dobry Boże. To jest ostry, szybki, mocny, zmysłowy seks. Tym razem nie jestem w stanie tłumić swojego głosu i nieprzerwane pojękiwanie przekształca się w okrzyki uniesienia. Całkowicie ignoruję fakt, że nie znajdujemy się w prywatności naszej hotelowej groty. Jeremy natychmiast knebluje mnie ustami i językiem, który jest tak samo wygłodniały i dominujący jak jego członek – zniewala mnie i tłumi ekstatyczne krzyki. Znowu jednoczę się z gwiazdami, gdy jego palce uciszają moje usta, a jego usta masują mi piersi. Zatracam się w obliczu jego męskiej fizyczności, moje ciało jest tylko zabaweczką spełniającą jego pragnienia. Zachwyca mnie, że potrafi zrobić ze mną coś takiego i robi to tak chętnie. Dostrzegam wreszcie, że jego ogromny penis ani trochę nie opadł po naszych wyczynach. Jest wręcz przeciwnie: wciąż jest sztywny jak diabli i rwie się do działania – we mnie. Święci Pańscy, co ja narobiłam? Wydaję z siebie jęk, dostrzegając ten fakt, i odchylam głowę do tyłu. Jestem raczej zmęczona wskutek naszych erotycznych wyczynów.

– Kochanie, czy będę musiał zanieść cię do naszej pieczary?

Mijają chwile upojnego uniesienia. Po chwili czuję się pusta, a Jeremy usiłuje upchnąć przyrodzenie z powrotem w spodniach. Nie potrafię się powstrzymać i chichoczę.

– Uważasz, że to jest śmieszne?

– Trochę. Nie mogę uwierzyć, że wciąż jesteś taki nabrzmiały po tym, co robiliśmy.

– Zapewniam cię, Alexo, że nasza działalność dopiero się rozpoczęła.

Wygładza mi sukienkę na gołym w tej chwili tyłku, podaje mi torebkę i żakiet, po czym bierze mnie w ramiona i nie tracąc chwili, zanosi do naszego pokoju. Taka ilość energii mnie zdumiewa, nawet w jego przypadku. Rozbiera się szybko. Jestem pewna, że ta erekcja jest dla niego bolesna. Nawet robi mi się go trochę żal. Przynajmniej czuję się konkretnie zaspokojona. Jego spojrzenie jest niemal zwierzęce, gdy zauważam, że jest jak najbardziej gotów do działania. Frustracja i niemożność spełnienia się ewidentnie odbijają się na jego cierpliwości.

– Może napijemy się herbaty? Albo wina? – Staram się odwlec nieuniknione.

– A może bym tak wszedł w ciebie?

Znajduję się po drugiej stronie stołu, kiedy rzuca się, by mnie schwytać. W ostatniej chwili robię unik i biegnę w kierunku łazienki. Niestety stawia większe kroki ode mnie i mnie łapie. Dosłownie podrywa mnie z ziemi i przewraca na łóżko. Krzyczę, zszokowana i pełna oczekiwania. W ciągu kilku sekund zdejmuje ze mnie sukienkę. Jego obnażona męskość wisi nade mną.

– Wyglądasz jak Eros.

– Eros rozpaczliwie pragnie swojej Psyche.

– W porządku. Bierz mnie, jak chcesz. Cóż mogę uczynić?

Nie trzeba go dalej zachęcać. Jego potężna siła i działanie niebieskiej pigułki biorą mnie w swoje władanie na co najmniej godzinę, wykorzystując do tego niemal każdą płaszczyznę, jaką można znaleźć w naszej pieczarze.

– Muszę się natychmiast nawodnić.

Ledwie dyszę, bo jestem tak wykończona tym, że z wielkim oddaniem zajmował się każdą częścią mojego ciała. Mam wrażenie, że jestem starta do żywego. Jeremy zrywa się na równe nogi i wraca z butelką wody i karafką wina. Z radością polewa nasze ciała, gdy siadamy nadzy i mokrzy na kanapie. Napełnia usta winem i przekazuje mi je w drodze strategicznego pocałunku, po czym kładzie sobie, muszę przyznać, że z lekkim trudem, moją głowę i barki na kolanach. Czuję, jak jego naprężony członek dotyka mnie z boku głowy, ale stwierdzam, że już nie jest tak ogromny jak poprzednio. Otwieram usta i Jeremy próbuje wlać w nie wodę z butelki, ale brakuje mu jego zwyczajowej precyzji. Nie szkodzi. Przecież nie mam na sobie ubrania. Wreszcie część wody trafia tam, gdzie powinna. Nie mogę się ruszyć. Nawet nie próbuję. Jestem wykończona po tak heroicznej sesji. Jutro na pewno będę obolała, ale bynajmniej nie będę narzekać. Jego dłoń gładzi mnie delikatnie po włosach i twarzy. Wtulam się w miękkość jego dotyku i czuję się taka pogodna.

– Naprawdę się ustatkujesz i wrócisz do krainy Oz?

Nie spodziewałam się, że wrócimy do tego tematu.

– No cóż... tak. Tak sądzę. W którymś momencie musi do tego dojść. Życie nie może przez cały czas przypominać wielkiej imprezy. – Spoglądam mu w oczy, lecz odwraca wzrok.

– Nie będę cię mógł widywać tak często.

– Wiem, i to nie będzie fajne.

– Nasze relacje się zmienią. Nie będą wyglądały w ten sposób.

– To więcej niż prawdopodobne. I będzie mi tego brakowało.

– Mnie również.

Chyba zasnęłam nagle, bo gdy się budzę, stwierdzam, że leżę w łóżku samotnie. Na stole znajduję notatkę: „Nie mogłem spać. Poszedłem na drinka. Do zobaczenia. J. Buziaki”.

Z jakiegoś powodu martwię się o niego. Wydawał się naprawdę przybity podczas rozmowy, którą toczyliśmy, zanim zasnęłam. Przeczesuję włosy, maluję usta błyszczykiem, zarzucam na siebie zwiewną letnią sukienkę i schodzę do baru, żeby sprawdzić, czy wszystko u niego w porządku. Wyraźnie czuję swoje krocze. Ostrożnie stawiam nogi, wiedząc, że to skutek penetracji przez niego. Stwierdzam w myślach, że Jeremy’emu absolutnie nie jest potrzebna żadna viagra. Jutro będę się prawdopodobnie czuła, jakby mnie ktoś kijem obił, chociaż Jeremy nie zrobił mi krzywdy. Podoba mi się to uczucie i o dziwo pomysł, że jego namiętność mogłaby wyryć się fizycznym piętnem na moim ciele, podnieca mnie bardziej, niż mogłabym się spodziewać. Gdy wychodzę zza rogu do baru, widzę go w towarzystwie dwóch traktujących go przyjacielsko kobiet, które wydają się bardzo zadowolone z tego, że dzielą się Jeremym i jego chemicznie wywołaną erekcją. Z wahaniem zerkam po raz ostatni na mojego nieuznającego zobowiązań przyjaciela w typie playboya i stwierdzam, że podjęłam właściwą decyzję, postanawiając być z Robertem. Przynajmniej będę miała poczucie bezpieczeństwa w związku. Przecież nie mogę oddawać się wiecznie igraszkom z Jeremym.

* * *

– Doktor Blake. Przepraszam, doktor Blake?

– Słucham? Ach, tak, przepraszam. – Natychmiast wracam do rzeczywistości.

– Czy ma pani jeszcze jakieś pytania lub żądania?

– Nie. A właściwie mam. Nie chcę, żeby zasłaniano mi oczy. Chcę wszystko widzieć. Przez cały czas.

Z jakiegoś powodu mam wrażenie, że Madame posyła mi znaczący uśmiech, po czym odpowiada:

– Na terenie naszego ośrodka nic nie będzie utrudniało pani widzenia, chyba że na pani życzenie. Tylko przez kilka chwil nie będzie pani nic widziała, a mianowicie w czasie przejazdu do placówki. Damy pani wcześniej znać, żeby mogła się pani na to przygotować.

– W porządku.

– Coś jeszcze?

– A fioletowa pigułka? Będziecie chcieli, żebym ją zażyła?

– Naturalnie, jednak do pani będzie należała decyzja, kiedy to nastąpi. Zapewniam, że jest pani w pełni bezpieczna. Oczywiście pani zawodowa ocena skuteczności tabletki będzie dla nas niezwykle ważna.

Jakbym tego wcześniej nie słyszała! W głowie mi się lekko kręci i robi mi się niedobrze, gdy myślę o tym, w co się pakuję. Muszę zadać jeszcze jedno pytanie.

– Madame Jurilique, czy mogę zapytać, czy pani zażywała tę tabletkę?

– W rzeczy samej, doktor Blake. Uważam, że w przypadku takich specyfików nasi dyrektorzy zdecydowanie powinni na własnej skórze sprawdzić, nad czym pracujemy, przynajmniej z marketingowego punktu widzenia. Dlatego mogę tak kategorycznie stwierdzić, że według mnie kobiety na całym świecie będą zadowolone z rezultatów. Przynajmniej do tej pory te, które próbowały, były.

Wyraz jej twarzy sugeruje, że oddała się jakiemuś przyjemnemu wspomnieniu, aż oczy się jej zaszkliły. Wpatruję się w nią zszokowana, gdy przesuwa palce leniwie wzdłuż szyi w dół, ku piersiom. Wielkie nieba, sytuacja robi się z każdą sekundą dziwaczniejsza. Madame wyrywa się z zadumy i odzywa rzeczowo:

– Mam nadzieję, że to wszystko, doktor Blake? Proszę podpisać dokumenty. – Wskazuje na leżący przede mną kontrakt.

Do gabinetu wchodzą Louis i Frederic. Stają obok mnie z obu stron. Z westchnieniem stawiam parafki przy zmianach i podpisuję cyrograf, świadoma tego, że ważność umowy zawartej w takich okolicznościach jest kwestią dyskusyjną. Przynajmniej Xsade była uprzejma przedyskutować ze mną jej punkty i zobowiązała się, że pod koniec tygodnia będę wolnym człowiekiem. Lecz licho wie, co mnie czeka przez najbliższe trzy dni.

– Świetnie, doktor Blake. Mam nadzieję, że niczego pani nie pożałuje. Zaopiekujemy się panią.

To też już słyszałam. Madame ściska mi dłoń, jakbyśmy podpisały doniosły dokument. Zdaje się, że w pewnym sensie to zrobiłyśmy. Moja dłoń wydaje się taka słaba w jej uścisku.

– Louis zaprowadzi panią do pokoju, gdzie niebawem odwiedzi panią nasz dobry doktor, aby omówić z panią warunki przejazdu.

Wstaję i ruszam za Louisem.

– I jeszcze jedno, doktor Blake.

Odwracam się w jej stronę.

– Podejrzewam, że spędzi pani czas przyjemniej, niż się pani spodziewa, jeśli tylko sobie pani na to pozwoli. – Posyła mi szeroki uśmiech i odwraca się.

Rany! Jak oni dużo o mnie wiedzą? Louis zamyka drzwi gabinetu i wracam do swojego pokoju.

Moja torba jest spakowana, a pokój posprzątany, jakby mnie tu w ogóle nie było. Ściska mnie w żołądku, gdy wyglądam bez celu przez okno i martwię się o bransoletkę, będącą moim jedynym środkiem kontaktu z Jeremym, choć wciąż nie wiem, czy jest moim przyjacielem, czy też wrogiem. Dałabym wszystko, żeby z nim porozmawiać i przedyskutować całe to zamieszanie. Nie wiem, co mnie czeka i czy postępuję słusznie. Patrzę przez okno i w milczeniu zadaję pytania: „Jeremy, co ty mi zrobiłeś? Gdzie jesteś?”.

Firmy farmaceutyczne. Kto ich potrzebuje? Przypuszczam, że w obecnych czasach wszyscy, tylko za jaką cenę? Nie mogę wyzbyć się wrażenia, że Jeremy jest winien wszystkiemu, nawet temu, że tu jestem, ale nie potrafię też zaprzeczyć, że w głębi serca nadal pragnę go kochać i wiedzieć, że on kocha mnie. Nawet w takich okolicznościach. Gdyby tylko mógł ulżyć mojemu cierpieniu. Z powodu burzy szalejącej w moim umyśle znowu czuję się skołowana i otumaniona. Ponownie znalazłam się w sytuacji, w której nie mam wyboru i muszę płynąć z prądem.

– Czy jest pani gotowa, doktor Blake?

Jezu! Czy mogę być gotowa? Nie muszę brać ze sobą bagażu, bo wszyscy wokół mnie obsługują, więc posłusznie idę za Louisem i Fredem po krętych schodach. W roztargnieniu zastanawiam się, czy kiedykolwiek wrócę do tego zamku, aczkolwiek w to wątpię. Wchodzę do znajdującego się obok ogromnych, sklepionych łukowo drzwi wejściowych małego pomieszczenia, w którym to dobry doktor (a może zły, kto wie?) czeka cierpliwie na moje przybycie. Dłonie mi natychmiast wilgotnieją, gdy widzę strzykawkę i kilka fiolek leżących na białym płótnie na biurku.

– Doktor Blake, jak się pani miewa?

– Bywało lepiej.

– Denerwuje się pani? – doktor Josef pyta łagodnym głosem.

– A jak pan sądzi? – Zerkam za siebie przez ramię, gdy drzwi się zamykają i zostajemy w pokoju sami.

– Nie pozwolę, by spotkało panią coś złego. Zapewniam. Proszę usiąść.

– A skąd mam to wiedzieć? Nie mam pojęcia, kim pan jest ani co pan zrobi.

O Boże, chyba nie podołam. Mam wrażenie, że zaraz zemdleję. Tego wszystkiego jest dla mnie za wiele. Opadam na podsunięte mi krzesło.

– Chyba robi mi się niedobrze.

Lękliwie rozglądam się w poszukiwaniu kosza na śmieci. Doktor podaje mi torebkę, którą wyjął z szuflady biurka, i przyciskam ją do ust. Fala mdłości ustępuje.

– Co się teraz wydarzy?

– Zrobię pani zastrzyk i pojedziemy do szpitala. Domyślam się, że madame Jurilique

wprowadziła panią w szczegóły? – Unosi brwi i patrzy mi uważnie w oczy.

Jest bardzo atrakcyjny. Nadal dziwnie się czuję z tym, że porywacze odpowiadają na moje pytania, zamiast trzymać mnie w niewiedzy. Stwierdzam, że jest to miła odmiana.

– A jaką reakcję wywoła? Ten zastrzyk?

– Rozluźni pani mięśnie do tego stopnia, że nie będzie się pani mogła poruszać. Cała procedura nie powinna trwać dłużej jak pół godziny. Gdy dojedziemy do szpitala, dam pani drugi zastrzyk i zostanie pani stamtąd przewieziona do naszej kliniki. Nie będzie pani czuła bólu. – Milknie na chwilę. – Jest pani gotowa?

Cholera. Kurwa, kurwa! Cholera! Jestem tak zdenerwowana, że mam wrażenie, że zaraz się zapalę. To brzmi tak profesjonalnie i niby wszystko wymaga mojej zgody, niemniej paraliżuje mnie strach. A doktor czeka na moją odpowiedź.

– Zapewniam panią, że choć wrażenie jest początkowo dość niezwykłe, będzie się pani czuła o wiele bardziej komfortowo niż podczas podróży do zamku.

Nie mogę się powstrzymać. Podnoszę się i podchodzę do drzwi. Chwytam za klamkę i otwieram je po to, by stwierdzić, że Fred i Louis stoją na straży. Szybko zamykam drzwi i wracam na miejsce. Nie jestem w stanie usiedzieć spokojnie i się wiercę. Wreszcie zdobywam się na odwagę.

– No dobra, nie wiem, kim pan jest, ale jest jasne, że nie mam wyboru i muszę panu zaufać oraz uwierzyć, że nic mi się nie stanie, zgodnie z tym, co pan obiecuje. Proszę pamiętać, czego jest pan zapewne świadom, że podpisałam z Xsade kontrakt, w którym zawarto moje warunki.

– Zrobi pani rozsądnie, również o tym nie zapominając, doktor Blake. – Dobry strzał! – Wydaje się pani trochę niespokojna. Może zechce się pani położyć? – W jego głosie słychać autentyczną uprzejmość i troskę, jeśli można w coś takiego uwierzyć.

– Chyba tak.

Moje roztrzęsione ciało się podnosi. Boże, nie mogę się wyzbyć myśli, że byłoby być może łatwiej, gdyby zachowywali się podle i brutalnie. Doktor wskazuje gestem twardą kozetkę za nami. Potakuję i szybko się na niej kładę, żeby okiełznać gorączkowe drżenie spowodowane zdenerwowaniem. Lekarz podnosi spokojnie moje lewe ramię, przeciera je tamponem nasączonym alkoholem i przygląda się uważnie żyłom. Zakłada opaskę uciskową tuż ponad łokciem i kilka sekund później moje żyły posłusznie się ujawniają. Oddycham nierówno ze względu na fakt, że już za chwilę otrzymam przygotowany zastrzyk, jak również na myśl o tym, że nie mam pojęcia, co się będzie działo w ciągu najbliższych dni. Josef ignoruje narastającą we mnie panikę i w ciszy robi swoje. Majstruje coś przy fiolkach stojących na biurku, a następnie przytrzymuje zdecydowanie moją rękę. Wbrew sobie wygłaszam słowa:

– Wie pan, że nie chcę tego robić. Nie chcę robić żadnej z tych rzeczy.

– Jestem tego świadomy, doktor Blake, ale pieniądze potrafią w ciekawy sposób wywołać pożądany rezultat.

Wenflon wchodzi gładko w żyłę. Lekarz podtrzymuje moją rękę w mocnym uścisku i powoli wprowadza zawartość strzykawki do organizmu.

– Pieniądze? – piszczę. – Sądzi pan, że chodzi o pieniądze?

Przynajmniej wydaje się być dobry w tym, co robi. Nienawidzę zastrzyków i nie jestem na

tyle odważna, by wyrwać mu rękę. Muszę odwrócić wzrok, lecz na szczęście nie czuję bólu.

– Obawiam się, że w ostateczności większość kwestii do nich się właśnie sprowadza.

O Boże, tak kiepsko to wygląda? Ja tu rozmyślam o przekazaniu pieniędzy na cele dobroczynne i tłumaczę sobie, że robię dobrze, przyjmując je od firmy, która ma ich w bród. A teraz wygląda na to, że zgodziłam się przez to wszystko przejść właśnie ze względu na forsę.

– Nigdy bym tego nie zrobiła dla pieniędzy. Jest mi na wskroś niedobrze na myśl, że pan tak uważa. Robię to dla własnego bezpieczeństwa, bo chcę z tego wyjść bez szwanku. Będę mogła wrócić do dzieci, które nie zostaną półsierotami.

Ignoruje mój emocjonalny wybuch i spokojnie sięga po kolejną fiolkę leżącą na tacy i wstrzykuje jej zawartość przez wenflon. Dlaczego się usprawiedliwiam przed tym człowiekiem? Po zaaplikowaniu substancji z fiolek, zdejmuje opaskę.

– Postępuje pani szlachetnie, doktor Blake. Bardzo ważne jest, żeby leżała pani spokojnie w czasie, gdy środek rozchodzi się po organizmie, aby zapobiec wystąpieniu skutków ubocznych.

Staram się leżeć najspokojniej, jak się da, a równocześnie nie mogę uwierzyć, że ludzie właśnie tak będą o mnie myśleli. Podpisując ten cholerny kontrakt, niemal potwierdziłam fakt, że moja decyzja była powodowana względami finansowymi. Byłam taka zadowolona z siebie, bo uważałam, że umowa nie jest ważna w świetle prawa. Zaoferowali mi pieniądze, a ja je przyjęłam, więc kontrakt ma wszelkie znamiona umowy zgodnej z prawem. Złożono ofertę, przemyślałam ją i zaakceptowałam. Zrobiłam to jednak pod przymusem. To chyba ma znaczenie? Jasna cholera, co też ja narozrabiałam?

Czuję, że substancja, którą mi podano, czymkolwiek była, zaczyna działać. Mięśnie się rozluźniają, a w kończynach rozlewa się przyjemne ciepło. Lekarz siedzi spokojnie na krześle obok mnie i bada mi puls.

– Może pani poruszyć palcami?

Bardzo się staram to zrobić, ale bez skutku.

– Wszystko zatem jest w porządku. Proszę leżeć spokojnie.

Jasny gwint! Czy mogę zrobić coś innego, skoro nie mogę się ruszyć?

Próbuję poruszyć palcami u stóp. Dziwnie się kurczą, a potem nic się nie dzieje. Nogi mam jak z drewna. Nadal czuję palce doktora przytknięte do wewnętrznej strony nadgarstka, ale nie mogę zabrać mu ręki. Jestem świadoma, lecz całkowicie sparaliżowana. O rany, jest kiepsko, naprawdę kiepsko.

– Wiem, że dziwnie się pani czuje, doktor Blake, ale poczuje się pani bardziej komfortowo, jeśli się pani rozluźni, zamiast z tym walczyć.

Staram się przypomnieć sobie poprzedni raz, kiedy nie toczyłam wewnętrznej walki. Widać zaczyna mi to wchodzić w krew.

Próbuję przytaknąć, ale usta nie są w stanie wyartykułować słów. Przeraża mnie to, ale mimo że jestem maksymalnie zestresowana i wpadłam w najgłębszą panikę, leżę absolutnie spokojnie i wyglądam na zadowoloną.

– Proszę komunikować się ze mną za pomocą oczu. Wszystko przebiega bardzo dobrze. Proszę tylko pamiętać, by zachowywać spokój, a nic się pani nie stanie. Proszę pozwolić

środkom na działanie.

Rozpaczliwie staram się powiedzieć oczami „nie”, ale doktor wpuścił właśnie do gabinetu dwóch ludzi w białych kitlach, którzy niosą nosze. Nie mogę się ruszyć nawet o centymetr. Jestem całkowicie unieruchomiona. Widzę tylko rzeczy, które znajdują się dokładnie naprzeciwko mnie, lub te, które znajdują się w zasięgu mojego widzenia peryferyjnego. Mam dziwne wrażenie rozszczepienia jaźni.

Mężczyźni ustawiają nosze na wysokość kozetki i na trzy bez trudu przenoszą moje ciało. Przykrywają mnie białym prześcieradłem i przypinają do noszy trzema pasami. Doktor odgarnia mi włosy z twarzy, a ja wzdrygam się psychicznie z powodu miękkości jego dotyku. Wyjeżdżam z gabinetu i mijam ogromne drzwi wejściowe do zamku. Przejeżdżam pod majestatycznym łukiem, patrząc prosto do góry, po czym zostaję ostrożnie umieszczona w karetce. Doktor wchodzi za mną do środka i siada na ławce obok mnie. Po raz kolejny bada mi puls. Zauważa bransoletkę.

– Jaka piękna biżuteria, doktor Blake. Nie zauważyłem jej wcześniej. Jaka szkoda, że nie może mi pani powiedzieć, od kogo ją dostała. Obawiam się, że nie może pani jej mieć przy sobie tam, dokąd jedziemy. Zadbam, by oddano ją pani zaraz po skończeniu eksperymentu.

Usiłuję krzyczeć z rozpaczy, ale mogę wyłącznie poruszyć w milczeniu oczami. Chwilę później czuję, że jedziemy, i przez okna wpadają błyski światła. Naprawdę nie potrafię tego wszystkiego znieść.

* * *

Słyszę wyjące syreny, gdy pędzimy do szpitala i Bóg jeden wie dokąd dalej. Przypomina mi się, że nadal nie mam informacji, w jakim jestem kraju. Nie umiem określić, które uczucie jest dziwniejsze: czy to, kiedy byłam przypięta do wózka inwalidzkiego i miałam na sobie zasłaniającą mnie burkę, ale mogłam napinać mięśnie, czy też to, kiedy jestem dobijająco, acz gruntownie zrelaksowana i leżę na noszach, jakby mój mózg nie był w stanie przesyłać skutecznie impulsów do reszty ciała.

Kiedy jadę korytarzem w budynku, który wygląda mi na mały wioskowy szpital, przez umysł przelatują mi takie właśnie myśli. Usiłuję zobaczyć jak najwięcej i staram się znaleźć jakąś wskazówkę odnośnie do tego, co się wydarzy. W końcu zostaję przekazana, dosłownie, jakimś pielęgniarkom w małym gabinecie. Pasy zostają rozpięte i kobiety zdejmują ze mnie ubranie, po czym ubierają mnie w ohydny, pozbawiony pleców szpitalny strój. Wiem, że to powinno być moim najmniejszym zmartwieniem, niemniej...

Pielęgniarki myją mi dokładnie kończyny i przebierają mnie w szpitalną koszulę. Doktor Josef wchodzi do gabinetu i robi to, co zawsze. Tym razem nie mogę go o nic zapytać. Sprawdza moje reakcje, a w zasadzie ich brak. Wygląda na zadowolonego z tego, w jakim stanie się znajduję. Zerka na podkładkę, którą trzyma w ręce, i przerzuca jakieś kartki.

– Przypuszczam, że nadal jest pani wygodnie, doktor Blake?

Ruszam oczami w górę i w dół. Na tyle wygodnie, na ile pozwala ta sytuacja. I bardzo pusto w środku.

– Podłączę kroplówkę, żeby nie brakowało pani substancji odżywczych przez dzień lub dwa i żeby nie musiała pani jeść po lewatywie. Dzięki temu powinna pani odzyskać energię

i poczuć się lepiej.

Boże, zwraca się do mnie tak, jakbym leżała w jakimś ośrodku uzdrowiskowym, a nie w stanie śpiączki z nadaktywnym mózgiem.

Doktor robi swoje. Między innymi kolejny zastrzyk. Nie mogę go w żaden sposób powstrzymać. Tym razem czuję w żyłach chłód. Podobno należy stawiać czoło swoim lękom... Mam nadzieję, że po przeżyciach w szpitalu pozbędę się części swoich problemów.

– Gdy kroplówka się skończy, podam pani ostatni zastrzyk podczas pani pobytu u nas. Podobnie jak teraz nie będzie pani kontrolowała mięśni. Poczuje pani wielkie rozluźnienie i w końcu głęboko zaśnie. Ten stan utrzyma się przez mniej więcej godzinę.

Już same jego słowa mnie stresują. Zdaje się tego nie zauważać, ponieważ przekazuje mi dalsze informacje.

– Za chwilę zostanie pani przewieziona do innej części szpitala. W tym czasie nie będzie pani nic widziała, gdyż zasłonimy pani twarz. Chcemy przetransportować panią jak najszybciej. Nie może się pani poruszać, co jest oczywiste, ale bardzo ważne jest, by zachowała pani w tym czasie spokój, bo nie chcemy narażać pani na niepotrzebne niebezpieczeństwo. Rozumie mnie pani?

Rany! Jeśli jeszcze raz mi powie, że mam leżeć spokojnie, chyba zacznę wrzeszczeć. To znaczy zrobiłabym to, gdybym mogła.

Znowu poruszam oczami. Czy rozumiem? Jasne. Mam zachować spokój, by ograniczyć ryzyko. Tak jest! Rozumiem!

– Wszystko jest w porządku, doktor Blake. Przywrócimy panią do normalnego stanu lada moment.

Jasna cholera! W moim stanie nie ma nic normalnego, podobnie jak w życiu. Czuję nagłą potrzebę wizualnego odcięcia się od tego procesu na tak długo, jak się tylko da. Może mam więcej powodów, by dziękować Jeremy’emu, niż mi się wydaje, myślę sarkastycznie. Nie mogę uwierzyć, że nie zapytałam o to, czy prawdopodobne ryzyko związane z tymi procedurami jest wysokie, średnie czy niskie. Być może wdałabym się w bardziej szczegółową dyskusję z madame Jurilique, a nawet nie spróbowałam...

– Jesteśmy prawie gotowi.

Zaczynam czuć się niesamowicie rozluźniona, cudownie rozluźniona i nie mogę zaprzeczyć, że jest to przepiękne odczucie. Ciepłe, miękkie i zachwycające. Cokolwiek doktor mi podał, jest to wspaniały narkotyk. Mimo że czuję się ciężka jak kłoda, jestem też miękka. Szczęśliwe chwile. Znów przekładają mnie na nosze.

– W porządku, doktor Blake. Do zobaczenia po drugiej stronie. Proszę się nie spinać. Stan rozluźnienia jest póki co jedynym dostępnym.

Słyszę, że zamykają moje ciało w coś zapinanego na suwak. Zakrywają mi głowę i już nic nie widzę. Ruszamy. Dokładnie tak, jak dobry doktor powiedział. Niczym się nie przejmuję; mogą zrobić ze mną, co chcą, bo czuję się tak fantastycznie... Nie potrafię sobie wyobrazić, co mnie czeka w ciągu kolejnych trzech dni... Wtem nicość otula mój mózg i wyłącza go jak gasidło płomień świecy.

Część piąta

Smutek to spokój zapamiętany w chwili silnej emocji.

Dorothy Parker

Jeremy

Tracę poczucie, gdzie jest góra, a gdzie dół, gdy staczam się ze stromego zbocza. Kamienie uderzają mnie w boki i nogi, a ja staram się jak mogę chronić twarz i głowę. Czuję, że ostry kamień przeciął mi kolano, ale nie mogę obejrzeć skaleczenia, ponieważ pędzę coraz szybciej. Wreszcie wpadam na jakiś głaz i zatrzymuję się. O kurwa, to bolało! Nie mam czasu na kontemplowanie bólu. Leżę na plecaku i nie mam pojęcia, czy jego zawartość przetrwała upadek. Podnoszę się z ziemi i utykając, idę czym prędzej do wioski, żeby opowiedzieć Samowi o tym, co widziałem.

Wreszcie docieram do celu i otwieram drzwi naszego małego pokoju. Widzę kobietę, która wygląda na kilka lat młodszą ode mnie. Sam zrywa się na równe nogi.

– Jeremy, co ci się, u licha, stało? Jesteś cały umorusany ziemią i... Mój Boże, czy to krew?

– Upadłem. Nic mi nie jest, nie przejmuj się tym, Sam. Musimy się dowiedzieć, do którego szpitala karetki wożą stąd ludzi. Oni... – przerywam, żeby złapać dech, ale też dlatego, że nie chcę powiedzieć zbyt dużo w obecności nieznajomej.

Sam to dostrzega i przedstawia nas.

– Jeremy, to jest Salina. Przysłano ją jako naszego ochroniarza.

– Słucham? Co się stało...? Nieważne.

Nie mogę wyjawić, że spodziewałem się, że ochroniarzem będzie mężczyzna. Staram się zamaskować niedowierzanie w moim głosie. Kobieta ma mniej więcej sto siedemdziesiąt osiem centymetrów wzrostu, jest szczupła i ma ciemne, krótko ostrzyżone włosy. Nie wygląda ani trochę niebezpiecznie, ale aż nazbyt dobrze wiem z doświadczenia, że wygląd może mylić.

– Kto panią przysłał? – Rozpaczliwie pragnę wszystko zweryfikować osobiście, zważywszy na to, co widziałem.

– Martin Smythe. Jest odpowiedzialny za zebranie w Monachium ekipy, która będzie tam czekała na wiadomości od nas.

– W porządku. – Przynajmniej zdaje się wiedzieć, co się dzieje. – Doktor Jeremy Quinn. Miło mi. – Wycieram ręce w spodnie, żeby je trochę oczyścić z brudu, zanim podam jej rękę.

– Salina Malek. Wzajemnie – mówi co najmniej oficjalnie.

– Opowiedz nam, co się stało – Sam mnie ponagla.

– Nie tutaj. Musimy działać. Karetka pogotowia zmierza na północny-wschód od wioski, a w środku znajduje się Alexa. Resztę opowiem wam w samochodzie.

– Wygląda na to, że jadą w kierunku Bled. Jest tam mały szpital. Inny, duży szpital znajduje się w Villach za austriacką granicą. Zawozi się tam poważniejsze przypadki. Gdzie są kluczyki? Będę prowadzić.

Muszę przyznać, że natychmiastowa reakcja Saliny i jej gotowość do działania zaskakują mnie i cieszą, bo kobieta zdaje się znać tutejsze drogi. Przez chwilę mam ochotę upierać się, że to ja siądę za kierownicą, jestem jednak lekko roztrzęsiony po upadku i biegu do hotelu. Skupię się na przekazaniu im najświeższych informacji oraz doprowadzeniu się do porządku na tylnym siedzeniu. Rzucam jej kluczyki, które łapie w locie. Dobrze. Przynajmniej ma niezły refleks.

Salina nie traci czasu i po chwili mamy przed sobą otwartą drogę. Jestem pod wrażeniem jej umiejętności; nic mnie tak nie denerwuje jak jazda w roli pasażera z kiepskim kierowcą. Spoglądam na nogę i widzę, że mam rozerwane spodnie, a z kolana wciąż leci krew. Opowiadam im, czego byłem świadkiem, a równocześnie odrywam rękaw od koszuli i owijam nim ranę, by zatamować krwawienie. Na pierwszy rzut oka widać, że przydałoby się założyć kilka szwów.

– Bled znajduje się około dwudziestu kilometrów stąd. Jesteś pewny, że karetka pojechała w tym kierunku?

– Tak.

– Miała włączoną syrenę?

– Nie, gdy wyjechała z zamku. Wtedy miała tylko włączonego koguta. Syreny zawyły, gdy wyjechali z wioski.

– Powinniśmy dokładnie przeszukać szpital w Bled. Jest mały, więc między nami mówiąc, nie zabierze nam to dużo czasu. Powinno udać nam się zobaczyć, czy karetka nadal tam stoi, czy niedawno stamtąd odjechała. A sądząc po stanie twojego kolana, przyda ci się pomoc. – Zerka w moją stronę. Wolałbym, żeby nie odrywała oczu od drogi.

– Mogę sam założyć sobie szwy, ale dobrze by było skorzystać z ich sprzętu.

– Jak Alexa wyglądała, gdy ją widziałeś? – pyta Sam.

– W zasadzie w porządku. Wydawała się lekko zrozpaczona. – Przypomina mi się smutek bijący z jej oczu, gdy patrzyła na Alpy i, nie wiedząc o tym, w moim kierunku. – Poza tym nic jej nie było. – Głos mi się załamuje przy ostatnich słowach i ciężko przełykam, zanim mówię dalej: – Potem zniknęła mi na jakiś czas z oczu. Zostałem na miejscu, skąd widziałem podjeżdżającą karetkę. Do wyjazdu doprowadzono też inny samochód. I wtedy zobaczyłem Alexę przypiętą do noszy, leżącą nieruchomo. Karetka ruszyła w dół zbocza.

Kurwa! Co mogło się jej stać? A jeśli miała atak z powodu stresu? Przecież na pewno bała się potwornie w związku z tym, przez co przeszła w ciągu minionych kilku dni. Mogli jej podać jakiś narkotyk, na który źle zareagowała. Zawsze reagowała na przeróżne substancje mocniej niż inni. Przypominam sobie, jaki wpływ miał na nią środek uspokajający, który podałem jej przed podróżą do Avalonu. Sądziłem, że jej pomoże, a tymczasem dochodziła do siebie bardzo długo.

– Salino, czy możesz trochę przyspieszyć? Mam wrażenie, że jedziemy tam wieki całe. –

Nie potrafię pozbyć się z głosu rozdrażnienia spowodowanego stresem.

– Będziemy na miejscu za niecałe pięć minut, doktorze Quinn.

Zauważam, że prędkościomierz wskazuje maksymalną prędkość, z jaką Salina może jechać w tych warunkach. Kobieta ciągnie energicznym głosem:

– Oto co zrobimy. Wy dwaj wejdziecie tam razem i odwrócicie uwagę ode mnie, dzięki czemu będę mogła przeszukać pomieszczenia w piwnicy. Mam nadzieję, że przy okazji zajmą się twoim kolanem. – Znowu zerka na mnie. Patrz na drogę, błagam w myślach ze złością. – Samuelu, będziesz mógł się przyjrzeć każdej osobie na oddziale ratunkowym, na wypadek gdyby tam była. Nie oddalaj się za bardzo od Quinna, bo jesteście nieuzbrojeni, a ci ludzie są jak widać niebezpieczni.

Mam problem z przyjęciem instrukcji od Saliny, ponieważ zazwyczaj to ja dowodzę. Niestety nie mogę nic dodać, bo wszystko, co powiedziała, ma sens. Dlatego też milczę do czasu, gdy docieramy do malutkiego szpitala.

– Czy to ta karetka?

– Na to wygląda.

– To dobrze. Miejmy nadzieję, że nadal tu są. – Bierze do ręki telefon. Dzwoni do Martina, korzystając z opcji szybkiego wybierania. – Martin? Mówi Malek. Jestem z Quinnem i Websterem w szpitalu w Bled. Widziano, jak Blake została umieszczona w karetce pogotowia pod Kranj. Według nas jest w środku. Idziemy się rozejrzeć i damy znać czym prędzej.

Informacje przez telefon też podaje efektywnie.

– Gotowi? – pyta. – Pamiętaj, że jesteś pacjentem, Quinn. Nawet dobrze się składa, że odniosłeś obrażenia w czasie upadku.

Nie lubię być pacjentem ani tego, gdy obca mi osoba mówi, że dobrze się składa, że coś mi się stało. Nie zależy mi na współczuciu, choć i tak wątpię, by potrafiła mi je okazać. Potakujemy. Podjeżdża pod wejście do szpitala, żeby nas tam wypuścić, a następnie szybko wprowadza samochód na parking dla odwiedzających. Nie muszę udawać, że utykam, gdy podchodzę do recepcji. Czuję coraz silniejszy ból w kolanie i biodrze. Pielęgniarka mówi słabo po angielsku, więc usiłujemy powiedzieć jej, co mi dolega. Kiedy wychodzi zza kontuaru, żeby obejrzeć moją nogę, Salina po cichu przemyka się przez ciemną część korytarza.

Próbuję wyjaśnić, że jestem lekarzem, gdy kobieta prowadzi mnie do małego gabinetu za zasłoną i pokazuje, żebym usiadł na krześle. Upiera się, że znajdzie lekarza dyżurnego, i wychodzi, dając Samowi okazję do sprawdzenia sal w drugiej części szpitala.

Wreszcie pojawia się młody lekarz z Indii, który mówi dobrze po angielsku. Mówię mu, że byłem na wycieczce i że chętnie założę sobie szwy, jeśli udostępni mi sprzęt. Patrzy na mnie z wahaniem, więc wyjmuję z portfela legitymację lekarską; wtedy się uśmiecha.

– W porządku, doktorze. Dobrze, nie ma sprawy.

Podaje mi rękę i przekazuje pielęgniarce, żeby przyniosła to, czego potrzebuję. Na szczęście procedury w tym szpitalu nie wydają się być tak sztywne jak w Stanach czy Australii. Pielęgniarka wraca ze sprzętem i biorę się do roboty. Tutejszy lekarz nie wychodzi, więc staram się jak najwięcej dowiedzieć.

– Czy wiele osób pracuje teraz na zmianie? Od wielu lat nie byłem w szpitalu, w którym panowałby tak mały ruch.

– Jestem tu tylko ja i dwie pielęgniarki. Nigdy nie mamy tu dużego ruchu. Pracuje tu jeszcze jeden stażysta, który przyjeżdża tu od czasu do czasu z Lublany, i jeden lekarz specjalista, który niekiedy sprowadza tu swoich pacjentów. Poza tym najczęściej mamy tu ciszę i spokój.

– Niedawno podjechała tu karetka. Czy coś się stało?

Wydaje się zajęty wypełnianiem dokumentów.

– Karetka? Ach, tak. Specjalista, o którym wspominałem, właśnie przywiózł jedną z pacjentek. Bardzo poważny przypadek. Kiepsko to wygląda.

Na dźwięk jego słów prawie że wbiłem sobie igłę w ranę.

– Słucham? Jak to: kiepsko?

Czuję, że się pocę, i nie potrafię wyzbyć się z głosu lęku. Lekarz przerzuca papierki na biurku.

– Wie pan, doktorze... – Zagląda do dokumentów. – Quinn. Jednych się ratuje, innych się traci.

Jasna cholera! Co to ma znaczyć? Nie mówi chyba o Aleksie? Na pewno się pomylił. Staram się dojść do siebie i dokończyć zakładanie tych cholernych szwów jak najszybciej.

– Jak to: traci? Czy miał miejsce jakiś wypadek?

– Obawiam się, że nie mogę przekazywać panu szczegółowych informacji na temat naszych pacjentów. Domyślam się, że za kilka godzin będzie pan bardzo obolały. Pojawią się siniaki, więc jutro będzie się pan czuł jeszcze gorzej. To panu pomoże.

Podaje mi jakieś środki przeciwbólowe, tym samym kończąc rozmowę na poprzedni temat. Wiem, że nie może udzielić mi żadnych informacji, ale ta niewiedza mnie dobija. Sam wchodzi do gabinetu i lekko kręci głową.

– Dzięki.

Siniaki i ból fizyczny to moje najmniejsze zmartwienie. Nie da się ich porównać z bólem, który poczuję, jeśli stracę AB. Nie wolno mi myśleć w ten sposób! Gdzie się, do diabła, podziewa Salina? Powinna już tu być.

Udzielono mi pomocy, więc razem z Samem dziękujemy i niechętnie wracamy do samochodu z nadzieją, że Salina ma dla nas jakieś konkretniejsze informacje o losach Alexy. Przypominam sobie, że gdy wyjeżdżała ze szpitala, była w idealnej formie fizycznej. Przynajmniej tak to wyglądało, gdy przyglądałem się jej przez lornetkę. A jeśli coś przeoczyłem? Przecież nic nie mogło się jej przydarzyć w międzyczasie. Jeśli coś się stało, to dlatego, że coś jej zrobili, więc ktoś za to zapłaci. Złość i strach znowu krążą w moich żyłach, a serce wali mi mocno, gdy muszę tak czekać niecierpliwie w samochodzie.

Salina straciła gdzieś swoją energiczność. Wychodzi powoli ze szpitala i zmierza w stronę auta. Serce natychmiast podskakuje mi do gardła i robi mi się na wskroś niedobrze. Stało się coś bardzo, bardzo złego. Przerażenie opanowuje mój umysł, gdy Salina opada ciężko na siedzenie kierowcy i zamyka drzwi.

– Nie jest dobrze.

– Co nie jest dobrze? Co się stało?

Kręci głową.

– Blake przywieziono do szpitala na standardowy zabieg. Coś poszło nie tak i jej ciało przewieziono do szpitalnej kostnicy.

– Słucham? – Te słowa zdają się nie mieć sensu; w uszach mi szumi. – To niemożliwe. Jaki znowu standardowy zabieg? To kłamstwo! Oni kłamią. Alexa nie mogła trafić do kostnicy!

Salina przeczesuje palcami włosy. Wydaje się zrozpaczona. Sam zapadł się w tylnym siedzeniu i zrobił się szary na twarzy.

Dłużej tego nie wytrzymam. Nie mogę oddychać zamknięty w tym samochodzie. Muszę z niego wyjść. Gdy otwieram drzwi, Salina chwyta mnie za rękę.

– Quinn, stój. To prawda. Widziałam na własne oczy.

– Co takiego?

– To!

Podstawia mi pod nos telefon. Z niedowierzaniem gapię się na obraz wypalający mi wzrok.

– Co to jest, Jeremy? – pyta niecierpliwie Sam. – Daj mi ten cholerny telefon.

Salina wyjmuje mi go z ręki i podaje Samowi.

Nie mogę oddychać. Nie mogę mówić. Nie mogę się ruszyć.

Strach sparaliżował mi mózg i serce.

Alexandra nie żyje.

Przecież to nie może być prawda! Widziałem ją żywą w zamku! Melancholijną, udręczoną, ale żywą. To niemożliwe. Mój największy koszmar stał się rzeczywistością. Po tych wszystkich latach wreszcie się zeszliśmy, wyjaśniliśmy sytuację między nami, uznaliśmy swoją wzajemną miłość, którą podświadomie żywiliśmy do siebie od dziesięcioleci, od czasu, gdy się ujrzeliśmy po raz pierwszy. To nie może być prawda, do kurwy nędzy! Niemożliwe! Nie pozwolę na to! Walę pięścią w deskę rozdzielczą, jakbym chciał ją rozwalić. Mam ochotę coś zniszczyć. Mam wrażenie, że moje serce zostało okrutnie przecięte na połówki, potem na ćwiartki, a potem na jeszcze drobniejsze kawałeczki, które mnożą się z każdą sekundą.

Mój Boże, dzieciaki, Elizabeth i Jordan! No i Robert. Co ja, kurwa, narobiłem? Zniszczyłem rodzinę. Rodzinę, którą zaczynałem już kochać jak własną. Mam wrażenie, że moje ciało zamienia się w sparaliżowaną kłodę, gdy wpadam w szok. Niedobrze... Równie niedobrze jak wtedy, gdy odszedł Michael. Nie. Jeszcze gorzej. Tym razem to jest całkowicie moja wina. Ledwie zauważam, że Sam wysiada z auta. Salina bierze kluczyki i idzie za nim do szpitala. To wszystko dzieje się wokół mnie, ale mam wrażenie, że nie uczestniczę w tej scenie. Moje ciało jest przykute do siedzenia łańcuchami cierpienia i poczucia winy.

* * *

Nie wiem, jak długo siedziałem sam w M5. Czas zdaje się nie istnieć w mojej nowej rzeczywistości – w rzeczywistości bez Alex. Nie mogę wymazać z myśli widoku pewnej twarzy. Twarzy, która nie dostrzega już ruchu ani światła; widzi tylko śmierć i ciemność. Czarny worek otula jej piękne ciało, które jeszcze kilka chwili wcześniej żyło i oddychało.

Dłonie mi się trzęsą, cały drżę. Nie czuję gorących, spływających mi po twarzy łez, które moczą koszulę. Mój organizm bez mojej wiedzy reaguje na szok i żałość. Mam wrażenie, że z mojego serca wyciskana jest miłość, której miejsce zajmuje skrajny ból. Sądziłem, że

znałem i rozumiałem ból związany ze stratą, ale to jest zupełnie nowe doświadczenie – czysta rozpacz. Emocje duszą mnie od środka, nie pozwalają płucom oddychać.

Ci dranie zamordowali jedną z najpiękniejszych kobiet na świecie, moją najlepszą przyjaciółkę i kochankę. Boże, słowo daję, że za to zapłacą. Nagle nienawiść i wściekłość powodują, że w mojej krwi zaczyna krążyć adrenalina, i przez chwilę te podstępne emocje przejmują nade mną kontrolę. Muszę się maksymalnie opanować, żeby nie wybić pięścią szyby, i nie mam najmniejszej wątpliwości, że ból spowodowany przez szkło wrzynające się w ciało byłby niczym w porównaniu z bólem rozrywającym moje serce.

Zamiast tego wyskakuję z auta i pędzę prosto do szpitala. Szwy na kolanie spowalniają moje zwyczajowe tempo i utrudniają mi chód. Wpadam przez drzwi, skręcam w prawo, mijam recepcję i zbiegam po schodach w nadziei, że prowadzą do kostnicy. Muszę ją zobaczyć. Dotknąć jej twarzy, skóry, zamknąć delikatnie powieki, by przykryć jej znękane oczy. Mam wszystkie mięśnie napięte, gdy przechodzę przez podwójne wahadłowe drzwi. Wtem widzę przed sobą Sama i Salinę. Z wściekłością przeczesują włosy palcami w trakcie rozmowy z pielęgniarką. Atmosfera jest gorąca.

– Co się tu dzieje? – krzyczę. – Gdzie ciało Alexy? – Rozglądam się po pustym pomieszczeniu i z niepokojem wyciągam jedną z szuflad w poszukiwaniu worka z ciałem, które widziałem na zdjęciu. – Mówcie, gdzie ona jest! – Wpadłem w taką histerię, że byłbym gotów potrząsnąć pielęgniarką, żeby zmusić ją do udzielenia odpowiedzi. Na szczęście głos Samuela otrzeźwia mnie w samą porę.

– Nie ma jej tu, Jeremy. To tutaj Salina widziała ciało Alexandry, ale najwyraźniej je przeniesiono.

Kieruję wzrok na Salinę.

– Leżała tu. Widziałam ją na własne oczy, przysięgam!

Wydaje się równie zrozpaczona jak Sam, a przecież nawet jej nie znała.

– Wiem. Wiem. Zdjęcie jest wystarczającym dowodem. – Nie mogę wyzbyć się z głosu wściekłości i rozpaczy. Odwracam się do pielęgniarki. – Dokąd ją zabrano? – wrzeszczę do niej. – Musimy to wiedzieć. W tej chwili!

Pielęgniarka ze strachu prawie wychodzi z siebie, po czym ucieka.

– Co tu się, do diabła, dzieje? To wszystko nie ma sensu.

Usiłuję otworzyć szuflady, gdy jesteśmy sami, ale okazuje się, że są zamknięte. Młody, mówiący po angielsku lekarz przychodzi z nami porozmawiać.

– Nie powinno tu państwa być. Tylko pracownicy szpitala mają tu wstęp.

– Gówno mnie obchodzą wasze procedury i obowiązujące tu zasady, doktorze. Była tu pewna kobieta, doktor Alexandra Blake... – głos mi się załamuje, gdy wypowiadam jej nazwisko. – Wiemy, że tu była, a przynajmniej że było tu jej ciało, które nagle się ulotniło. Musimy się dowiedzieć, co się wydarzyło.

– Proszę, proszę, wyjdźmy stąd, bo będę miał przez was wielkie kłopoty. Proszę. – Jego spojrzenie niemal nas błaga, żebyśmy ruszyli we wskazanym przez niego kierunku, czyli ku drzwiom. – Proszę iść za mną w milczeniu, a powiem wam, co mogę.

Niechętnie przechodzimy przez drzwi wahadłowe, następnie ruszamy za lekarzem i wchodzimy do małego pomieszczenia.

– Nie powinniście państwo tam wchodzić. To niedozwolone.

– Nie dbam o to, co jest tu dozwolone, a co nie. Gdzie jest jej ciało?

– Zostało przeniesione.

Tracę wszelką cierpliwość, chwytam drania za kołnierz i przyciskam do ściany.

– Mów, dokąd ją zabrano.

Kipię z nienawiści, gdy Salina staje między nami i zmusza mnie, bym puścił faceta. Z rozpaczy walę pięścią w ścianę, chociaż wiem, że moja taktyka jest niepotrzebna i nietypowo dla mnie brutalna.

– Doktorze – Salina mówi spokojnym, opanowanym tonem i muszę przyznać, że jestem zadowolony z tego, że nadal przyciska doktorka do ściany. Nie jest potężna, ale nie należy z nią zadzierać. – Musi nam pan powiedzieć, dokąd zabrano ciało. Doktor Blake jest obywatelką Australii. Niedawno ją porwano i wszystko wskazuje na to, że zamordowano ją w pańskim kraju. Posiłki są już w drodze, tak więc jeśli nie chce pan spędzić kolejnych dwudziestu czterech godzin w areszcie, gdzie będzie pan odpowiadał na pytania, proponuję, żeby nam pan natychmiast powiedział, dokąd zabrano ciało. – Sprytnie odsuwa żakiet, aby odsłonić kaburę. Zdaje się, że ta strategia jest skuteczniejsza.

– Zabrano ją do kostnicy w szpitalu w Villach znajdującym się za granicą. To tam doktor Votrubec przeprowadzi sekcję zwłok, aby potwierdzić przyczynę zgonu. Tutaj nie mamy odpowiednich pomieszczeń. To wszystko, co wiem – kończy i spogląda nerwowo na każdego z nas.

– Dziękuję, doktorze. Doceniamy pańską współpracę. – Salina puszcza go spokojnie i poprawia żakiet, by znowu ukryć pod nim broń. – Chłopaki, spadamy stąd – zwraca się władczo do Sama i do mnie. – Nie mogli odjechać zbyt daleko. – Wyciąga telefon, by przekazać informacje Martinowi, i uzgadnia z nim, że spotkamy się na miejscu z nim i dwoma innymi agentami.

Choć ulżyło mi nieco w związku z tym, że dysponujemy jakimś konkretem, czuję w żołądku dziwne ssanie. Nie chcę oglądać martwej Alexy, ale wiem, że dopóki jej nie ujrzę, nie uwierzę w jej śmierć. Przynajmniej jadąc za jej ciałem do Villach, będę mógł odsunąć konieczność wykonania telefonów, których tak bardzo się boję.

Granicę z Austrią przekraczamy po niespełna godzinie i znajdujemy szpital w Villach. Jest to istotnie większe miasto i inny kraj, co od razu widać. Salina obstaje przy tym, żebyśmy czekali na Martina, ale nie mogę tego znieść. Sam wygląda na psychicznie i fizycznie wykończonego. Czekamy w kawiarni naprzeciwko wejścia do szpitala. Nikt z nas jeszcze dziś nie jadł, a jest już późne popołudnie. Nie potrafię usiedzieć w miejscu.

– Pójdę się przejść.

– Tylko nie rób nic głupiego, Quinn. Smythe będzie tu lada moment.

Zastanawiam się, za jakiego nieudacznika Salina mnie uważa. Posyłam jej sfrustrowane spojrzenie i trzaskam za sobą drzwiami kawiarni. Muszę poznać los Alexy. Przez głowę przelatuje mi myśl, że Salina nigdy nie była zakochana albo jest tak dobrze wyszkolona, że nie pokazuje po sobie najmniejszej emocji.

Idę prosto do szpitala, ale nie udaje mi się dojść dalej jak do recepcji. W końcu pakuję się w żenującą sytuację i zostaję wyprowadzony z budynku przez ochronę. Nie zdołałem nawet

ustalić, czy ciało Alexy dotarło do tego szpitala, nie mówiąc już o tym, czy nadal w nim pozostaje, czy nie. Wracam do kawiarni z podkulonym ogonem i dociera do mnie wreszcie, że umiejętności Martina i Saliny znacznie przekraczają moją wiedzę w tej materii. Tylko raz spoglądają mi w twarz i jestem im wdzięczny, że postanowili nie udzielać mi słownej reprymendy. Witam się z Martinem krótkim uściskiem dłoni, przestawiam krzesło od sąsiedniego stolika i siadam obok Sama, podczas gdy reszta kontynuuje dyskusję.

– Wiemy, że nie chcą jej śmierci i że sygnał GPS z bransoletki zamilkł nad jeziorem Bled. Przyznaję, że ciało w worku wygląda przekonująco, ale równie dobrze mógł to być sposób na zmylenie tropu.

Salina i ja równocześnie spoglądamy na Martina z uniesionymi ze zdumienia brwiami. Podnosi rękę, żebyśmy pozwolili mu kontynuować.

– Zdołaliśmy ustalić, że doktor Votrubec nie ma nic wspólnego ze szpitalem w Villach, a co ważniejsze, nie ma żadnych związków z przewożeniem zwłok przez granicę. Ciało Blake z pewnością nadal przebywa na terenie Słowenii.

Martin mówi jak profesjonalista, niemniej i tak czuję się jak kompletny idiota w związku z tym, że dałem się tak łatwo wywieść w pole. Nic dziwnego, że kilka minut temu pracownicy szpitala wzięli mnie za wariata!

– Udało nam się również ustalić, że Votrubec jest opłacany przez Xsade i pracownicy słoweńskiego przedstawicielstwa firmy znają go.

– Czy macie listę kadry kierowniczej Xsade i ich numery telefonów? – Nagle przypomina mi się, że Moira miała mi przysłać listy numerów, pod które dzwonili uczestnicy forum; to strzał w ciemno, ale nigdy nic nie wiadomo. Może naprowadzą nas na jakiś trop...

– Prześlę ją wam e-mailem. – Martin sięga po telefon i wysyła wiadomość. – Zrobione.

Dziękuję mu ruchem głowy. Znowu się koncentrujemy na jego autorytarnym tonie, gdy mówi dalej:

– Wrócimy do Słowenii dzisiaj wieczorem i rozdzielimy się, żeby móc rozejrzeć się w zamku i w szpitalu w Bled. – Ruchem głowy wskazuje na dwóch mężczyzn siedzących przy sąsiednim stoliku. Przypuszczam, że mają występować incognito, więc się z nimi nie witam. – Salino, zostaniesz z Quinnem i Websterem. Przez cały czas miej włączony telefon. Wynajęliśmy dla was pokoje kilka przecznic stąd. – Przekazuje Salinie dokumenty opisujące szczegóły i patrzy prosto na Sama i na mnie. – Macie za sobą długą noc i ciężki dzień. Wiem, że to będzie trudne, ale musicie odpocząć, zanim będzie można wykorzystać was do czegokolwiek. – Wyraźnie nas informuje, na czym stoimy. Mówi poważnie. – To jest niebezpieczna sytuacja. Nie wolno wam opuszczać pokoi bez wiedzy Saliny. Wyrażam się jasno?

Chyba po raz ostatni ktoś ustawiał mnie do tego stopnia, gdy byłem na stażu! Jest późno i nawet ja muszę przyznać, że dzień był nieprzyzwoicie długi, więc nie kłócę się z Martinem. Ma rację. Musimy odpocząć. Pewnie wyglądamy też na doszczętnie przygnębionych, gdy się żegnamy. Martin odciąga mnie na stronę, zanim wychodzimy.

– Nie trać nadziei, Quinn. To jeszcze nie koniec.

Smutno kiwam głową, by podziękować za słowa wsparcia. Gdybym tylko mógł mu uwierzyć...

Meldujemy się w pobliskim hotelu, żeby odpocząć. Jest czysty i schludny. Nadaje się, by spędzić w nim jedną noc. Nic mnie nie obchodzi. Czuję się beznadziejnie, w każdym znaczeniu tego słowa. Wiem, że powinienem coś zjeść, więc zamawiam jedzenie do pokoju i stwierdzam, że mój żołądek jest w stanie przyjąć wyłącznie purée ziemniaczane. Po raz pierwszy w życiu sięgam po środki uśmierzające ból, by móc zasnąć. Zapadam w głęboki sen.

* * *

Przechadzam się po soczyście zielonym polu. Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że jestem w Irlandii Północnej. Widzę wzburzone morze uderzające o strome klify. Wdycham głęboko lodowate powietrze; czuję się świeżo i energicznie. Spaceruję długi czas, lecz nie ubywa mi energii. Wreszcie zauważam ciemne chmury kłębiące się na horyzoncie. Czarne i szare pasma wirują i w końcu znajdują się tuż nade mną. Deszcz chłoszcze moją skórę. Jestem przemoczony i ociężały. Zauważam, że mam przy ramionach ciężkie łańcuchy. Jestem przykuty do starożytnej ściany łańcuchami przymocowanymi do moich kostek i nadgarstków. Z głębi płuc wyrywa mi się krzyk, ale porywa go gwałtowny wiatr, który ciska moje nagie ciało o szorstkie cegły. Ciemna mgła sunie ku mnie, wirując, jakby chciała pochłonąć moje ciało. Jestem przerażony i szarpię się, a mgła gęstnieje i zbliża się do mnie szybko. Uwięziony, zamykam oczy i czuję przenikający mnie lodowaty chłód, który po chwili ustępuje.

Gdy otwieram oczy, czuję relatywny spokój i widzę rozmazaną czerwień pośród resztek mgły. Staram się wyostrzyć wzrok i dostrzegam postać w pelerynie z kapturem. Jest coraz bliżej i bijące od niej ciepło wnika w moje zmrożone kości. Ciepło nasila się, gdy rubinowa postać zdejmuje kaptur. Wpatruję się z niedowierzaniem w szmaragdowozielone piękne oczy Alexy. Chcę ją objąć, ale udaje mi się tylko zatrząść łańcuchami. Tak bardzo bym chciał, żeby mnie dotknęła, ale jej ramiona znajdują się pod peleryną, która odsłania tylko jej olśniewającą twarz. Klęka przede mną i bez słowa bierze mnie w usta. Zaczyna powoli, lecz gdy jej namiętność rośnie, ssie mojego sztywnego kutasa mocno i szybko. Wrzeszczę, cierpiąc katusze wynikające z tego, że nie mogę jej dotknąć. Na jej twarzy maluje się intensywność, jakiej nigdy wcześniej u niej nie widziałem. W jej postępowaniu jest obecna zmysłowa pewność – coś się zmieniło.

Mój mózg nie potrafi funkcjonować w obliczu ataku tych ust, gdy staram się zrozumieć, co się tu dzieje. Alexa ssie i ciągnie, jakby wyciągała ze mnie esencję mojej duszy. Nie przestaje, więc w końcu spuszczam się w jej piękne usta, a ona połyka spermę, aż jestem pusty – nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiła. Spogląda na mnie, nadal klęcząc, i stwierdzam, że wpatruję się w przeszywające mnie krwistoczerwone oczy mające taką samą barwę jak peleryna. Usta Alexy wykrzywiają się w sprośnym uśmiechu. Nasuwa kaptur na głowę i czeka na kolanach z głową pochyloną ku ziemi. Z mgły wyłaniają się dwie inne postaci w czarnych pelerynach. Zatrzymują się przy Aleksie i podnoszą ją z kolan. Kaptur zasłania jej twarz i przestaję już widzieć w niej moją Alexę. Zrozpaczony wykrzykuję jej imię, moje ciało szarpią gwałtownie pętające mnie łańcuchy. Obawy o nią, o nas, przeszywają mą

duszę, ale jestem słaby i wycieńczony. Obserwuję, jak trzy postaci skręcają, są poza moim zasięgiem i rozpływają się we mgle nad wrzosowiskiem. Błagam i krzyczę, żeby do mnie wróciła, żeby spojrzała na mnie raz jeszcze. Mam wrażenie, że ktoś wyrwał mi serce z bezwładnego, skutego łańcuchami ciała.

– Jeremy! Jeremy! Obudź się! Śni ci się koszmar. To tylko sen!

Jestem zdezorientowany, ale dociera do mnie, że obudził mnie Sam, który potrząsa mocno moim ciałem. Zauważam, że pościel jest mokra od potu. Staram się sobie przypomnieć, gdzie się znajduję.

– Sam, to ty... Przepraszam... Miałem najwyraźniej zły sen. – Odchrząkuję, bo mam zachrypnięty głos.

– Krzyczałeś tak głośno, że słyszałem cię w pokoju obok. Postanowiłem sprawdzić, co się dzieje. Salina ma zapasowy klucz do twojego pokoju.

– Naprawdę? Przepraszam, że cię niepokoiłem, Sam. Nic mi nie jest. Chciałbym się napić wody.

Widzę Salinę stojącą w milczeniu w drzwiach. Sprawdza, czy wszystko jest w porządku.

– Przyniosę ci wodę. Nie ruszaj się.

Realność snu wciąż utrzymuje się w mojej podświadomości. Obudziłem się półprzytomny, ale gdy dochodzę do siebie, wraca też ból w moim sercu – moja rzeczywistość się zmieniła. Alexa nie żyje.

– Macie jakieś wieści? – W moim głosie słychać bardzo nikłą nadzieję.

– Niestety nie. – Obaj jesteśmy przygnębieni. – Nie odbieramy żadnego sygnału z jej bransoletki.

– To dziwne. Sądzisz, że ją zniszczono?

– Nie... I to nas zastanawia. Gdyby ją zniszczono, program by nas o tym poinformował, podobnie jak o tym, że ją zdjęto. Ciepłota ciała pozwala emitować sygnały.

Zerkam na niego i zastanawiam się, czy rozumie, co przed chwilą powiedział.

– To znaczy... Nie najlepiej to zabrzmiało. W każdym razie sygnału nie ma. Po raz ostatni odebraliśmy go ze szpitala w Bled.

– I właśnie tam Salina widziała jej martwe ciało.

Nagle dociera do mnie wniosek, który z tego wypływa. Rzucam się na łóżko i szlocham. Cierpię tak bardzo, że nie jestem w stanie dłużej przejmować się obecnością innych. Sam próbuje mnie pocieszyć, ale nie jestem gotów na przyjęcie gestu współczucia i odtrącam go najuprzejmiej, jak potrafię. Wychodzi, żeby dać mi trochę prywatności, i zamyka za sobą drzwi.

Wreszcie dochodzę do siebie na tyle, by wypić filiżankę kawy. Wiem, że powinienem zadzwonić do Roberta. Przez chwilę rozmyślam o dziwnych zbiegach okoliczności, które po raz kolejny splotły me losy z życiem Alexy i kazały mi się skontaktować z Robertem kilka miesięcy temu. Skłoniła mnie do tego luźna rozmowa z Leo, którą toczyliśmy w jego domu na Martha's Vineyard. Filozofowaliśmy na temat miłości i życia, i śmialiśmy się z faktu, że obaj jesteśmy kawalerami cieszącymi się swoim towarzystwem bez obecności kobiet. Leo wybrał styl życia kawalera. Nie wierzy w ideę związania się na całe życie z jedną partnerką. Ja nie

mam żony głównie dlatego, że poślubiłem swoją pracę, a Alexę zabrał mi ktoś inny.

* * *

– Uważam, JAQ – Leo zawsze zwraca się do mnie, używając moich inicjałów (Jeremy Alexander Quinn) – że jeśli ktoś pojawia się na mojej drodze, nie dzieje się to bez przyczyny. Jeżeli nasze relacje są znaczące i czuję, że są potrzebne, będę się w nie angażował do czasu, gdy stanie się oczywiste, że nie wnoszą niczego do naszego życia. Rozstaniemy się wówczas jak przyjaciele, którzy szanują siebie nawzajem oraz więź, która nas łączyła. Zachowamy miłe wspomnienia i ruszymy w dalszą drogę bardziej spełnieni niż w chwili, w której się poznaliśmy.

– To podejście zawsze się sprawdzało w twoim życiu?

– Najczęściej, ale nie zawsze. Weźmy na przykład mojego brata Adama. Wyznajemy podobną filozofię, lecz kilka lat temu Adam poznał w Australii pewnego gościa podczas konferencji na temat ekosystemów. To była tylko przelotna przygoda, ale tak intensywna dla nich obu, że Adam doszedł do wniosku, iż ich spotkanie nie było przypadkowe. Problem polega na tym, że ten facet, Robert, ma żonę i dzieci. Nadal utrzymuje kontakty z moim bratem, ale nie potrafi rozstać się ze swoim obecnym życiem i nie chce skrzywdzić rodziny.

Czuję ukłucie w klatce piersiowej.

– Twój brat jest gejem, prawda? – pytam.

– Odkąd go znam – odpowiada Leo i puszcza mi oczko.

– A ten Robert czym się zajmuje?

– Zdaje się, że sadzi i pielęgnuje drzewa na Tasmanii. Jest Anglikiem. Jego żona jest chyba Australijką. – Nagle nieruchomieję z niedowierzania, gdy Leo ciągnie: – Adam nie potrafi przestać o nim myśleć i od tamtej pory nie może się z nikim związać. Powtarzam mu, żeby sobie odpuścił, ale sprawa jest ciężka... – Patrzy na mnie porozumiewawczo.

– Chyba nie mówisz o Robercie Blake'u? – przerywam mu.

– Zdaje się, że to on. Znasz go?

– To niesamowite! Nie do wiary!

– Ale co?

– Alexa Blake! Jest jego żoną.

– Twoja AB? Ta, o której wiecznie słyszę?

– Tak.

Mam wrażenie, że moje serce przestało bić. Leo wygląda na zdumionego, ale po chwili wzrusza ramionami i się uśmiecha.

– No widzisz? Właśnie o tym mówiłem. Wszystko się dzieje wtedy, kiedy powinno, a nie wcześniej. To dziwne, że dotychczas nie rozmawialiśmy na ten temat – zauważa. – Zdaje się, że nieczęsto mówię o swoim bracie, ale spójrz tylko! Właśnie dzisiaj o nim myślałem i co odkryliśmy? Kto by pomyślał, że twoja Alexa jest żoną Roberta, obiektu miłości mojego brata?

Pamiętam, jak siedziałem tam zszokowany i przez jakiś czas nie mogłem się poruszyć. Leo siedział cicho, abym mógł przetrawić otrzymaną informację. Wiedział, że zatonąłem głęboko w myślach. W końcu bez słowa poklepał mnie po ramieniu i poszedł do łóżka. Jest

niesamowity. Mój mózg szalał i rozważał wszelkie możliwe scenariusze, które pozwoliłyby mi wprowadzić Alexę z powrotem do mojego życia, do samego jego centrum. Musiałem wiedzieć kilka rzeczy:

Czy go kocha.

Czy on ją kocha.

Czy ona nadal kocha mnie.

Zamierzałem się tego dowiedzieć. Pozornie niewinna rozmowa z Leo całkowicie odmieniła moje życie, napełniając mnie nadzieją. Mógłbym go ucałować. Moja egzystencja zaczęła się kręcić wokół planu odzyskania Alexy. Chociaż nawet wtedy nie opuszczała mnie tląca się gdzieś w głębi mojej głowy myśl, że jeśli chodzi o Leo, nic nie dzieje się przypadkiem...

Obejmuję głowę rękami, myśląc o tym, jak nieszczęście i rozpacz zajęły miejsce wielkiej nadziei. Jak wydarzenia mogły potoczyć się tak fatalnie? Bez Alexy moje życie jest pozbawione sensu. Nie powinienem nadal żyć, skoro jej już nie ma. Nie potrafię żyć ze świadomością, że moje badania odebrały dzieciom matkę. W ogóle nie należało rozpoczynać tych badań. Ta matka była taka dzielna, kochająca i szczodra.

Była ufną kochanką, bosko zmysłową, z którą tak wiele mnie łączyło intelektualnie i mentalnie, i która tak chętnie zgłębiała „psychologiczne nieznane". Właśnie dzięki jej pionierskim zapędom byłem w stanie zorganizować nasz wspólny weekend i mam wrażenie, że ona nie zdaje sobie sprawy z tego, jak fundamentalną rolę w jej życiu pełni ta właśnie cecha. W przeciwieństwie do wielu innych znanych mi kobiet Alexa miała wrodzone pragnienie poznawania tajemnic świata, eksperymentowania i zrozumienia idealistycznych oraz intelektualnych rozbieżności. Pozwoliła mi dostąpić zaszczytu otwarcia przed nią jej seksualności, do czego podeszła z świeżym i rewolucyjnym zaangażowaniem. Jej chęć stawienia czoła lękom i pokonania ich umożliwiła nam przełamanie niedostrzeganych wcześniej medycznych i naukowych konwencji, jak też dokonanie odkryć, których nie będę już miał okazji z nią przedyskutować, a których, patrząc na nie z dzisiejszej perspektywy, tak rozpaczliwie pragnąłbym nie dokonać.

Cierpienie związane z tym, że muszę wykonać taki telefon, sprawia, że gardło mi się zaciska, gdy szykuję się do rozmowy z Robertem. Wybieram jego numer i dzwonię. Wstrzymuję oddech do chwili, gdy uzyskuję połączenie z pocztą głosową. Oddycham z ulgą, bo dociera do mnie, że jeszcze nie jestem gotowy do tej rozmowy, a na pewno nie przekażę tak przygnębiającej wiadomości za pośrednictwem poczty głosowej. To będzie musiało zaczekać.

Część szósta

W życiu nie należy się niczego bać; trzeba to zrozumieć.
Nastały czasy, w których możemy zrozumieć więcej,
aby bać się mniej.

Maria Skłodowska-Curie

Alexa

Gdy dochodzę do siebie, mózg stara się przetworzyć emocję skrajnego strachu, ale jest to po prostu niemożliwe. Przypomina mi się to, jak Josef z pięćdziesiąt razy powtarzał, żebym zachowywała spokój, i zdaje się, że mówił właśnie o czymś takim. Kiedy przypominają mi się jego słowa, rozluźniam się – dziwne, ale prawdziwe. Jestem bezwładna i czuję się fantastycznie, dokładnie tak jak zapowiadał. Nadal leżę przypięta do noszy, ale nie mam już zasłoniętej twarzy. Przenoszą mnie na coś i nagle dociera do mnie, że przemieszczam się na jakimś przenośniku taśmowym. Jadę na tyle szybko, że nie mogę skupić na niczym wzroku. Zamykam oczy, żeby nie widzieć rozmazującego się obrazu. Cieszę się, że mam pusty żołądek i jelita; a przynajmniej mam taką nadzieję, bo czuję się jak podczas jazdy kolejką górską. Mam wrażenie, że dokądś zjeżdżam, jadę gdzieś pod ziemię. Zwalniam i wreszcie się zatrzymuję. Jak ktoś miałby znaleźć to miejsce? Zostaję przykryta ciepłą, miękką kołdrą, świeżą w dotyku, jakby leżała przy kominku, i stwierdzam, że odpływam w bardzo przyjemny sen.

* * *

– Doktor Blake? Dzień dobry. Nazywam się Françoise. Jak się pani czuje?

Otwieram oczy i patrzę na przyjaźnie wyglądającą kobietę około trzydziestki. Ma na sobie biały fartuch laboratoryjny i okulary w grubych oprawkach, za którymi widzę błękitne oczy o przeszywającym spojrzeniu. Blond włosy zostały zaczesane w ciasny kok. Przygląda mi się uważnie, notuje coś na podkładce, którą trzyma w ręce, po czym uśmiecha się szeroko w oczekiwaniu na moją odpowiedź.

Siadam i z namysłem oglądam swoje kliniczne otoczenie. Otaczają mnie dwa typy ludzi: jedni mają na sobie nienaganne laboratoryjne fartuchy, a drudzy są ubrani w srebrne skafandry zasłaniające całe ciało z wyjątkiem twarzy. Obserwując tę drugą grupę, stwierdzam, że jestem podobnie odziana. Poruszam palcami w rękawiczce, palcami stóp, dotykam czubka głowy.

Znajdują się pod tą samą miękką, cienką, srebrną tkaniną przypominającą materiał, który umieszczamy pod przednimi szybami samochodów, żeby chronić deski rozdzielcze przed nagrzaniem ich przez słońce. Ta tkanina nie jest jednak aż tak błyszcząca. Prawdziwe dziwactwo.

– Doktor Blake?

– Ach, tak. Czuję się całkiem nieźle.

Zaskakująco dobrze, dodaję w myślach. Czuję się świeżo i energicznie; nie jestem ani trochę senna. Niechętnie przyznaję, że od lat nie czułam się tak dobrze.

– Bardzo się cieszę. Właśnie na to liczyliśmy. Spędzi pani z nami krótki czas, więc mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu, że od razu przejdziemy do wypełnienia kwestionariusza uczestnika badania? – Unosi brwi i nadal uśmiecha się do mnie promiennie.

– Kwestionariusz. Oczywiście. Bardzo proszę. – Zerkam na szklankę z wodą stojącą na stoliku.

– Proszę się napić. – Czeka cierpliwie, aż kończę pić. – Zaczynajmy. Zapraszam do gabinetu.

Gdy ruszam za nią, zauważam, że dziwny skafander idealnie opina moje ciało, jakby był drugą skórą. Wychodzimy z przeszklonego pomieszczenia i idziemy korytarzem, mijając się po drodze z kolejnymi ubranymi na srebrno i biało osobami, które się do nas uśmiechają. W końcu wchodzimy do kolorowego pokoju, który się świetnie nadaje do tego, by uprawiać w nim pogawędkę przy kawie. Zastanawiam się, czy wszyscy ci ludzie uczęszczali do europejskiej szkoły dobrych manier. Mam wrażenie, że obudziłam się w trakcie bardzo dziwnego snu, tak bardzo nierealnie się czuję w tym momencie. To jest czysty surrealizm. Lecz czego mogłam się spodziewać po koncernie farmaceutycznym, który ma niebawem wypuścić na rynek nową, ulepszoną wersję viagry dla kobiet? Jestem zafascynowana.

Przez kilka godzin Françoise prowadzi ze mną poufną rozmowę i zadaje mi pytania na temat mojej seksualności. Pytania wydają mi się z początku niepokojące i dość napastliwe:

- Proszę opisać pierwsze wspomnienie dotyczące erotycznego pobudzenia.
- Czy filmy erotyczne/romantyczne nasilają pani pobudzenie?
- Czy inteligencja nasila pani podniecenie?
- Czy poczucie humoru nasila pani podniecenie?
- Czy nazwałaby pani siebie dobrą kochanką?
- Czy bierze pani pod uwagę swoje erotyczne pragnienia?
- Proszę opisać swoje fantazje.
- Czy jakieś sceny powodują u pani wzrost podniecenia?
- Czy jakieś odgłosy wywołują u pani wzrost podniecenia?
- Kiedy najczęściej myśli pani o seksie?
- Czy uprawia pani seks analny?

- Czy ubranie ma wpływ na pani poziom podniecenia?
- Czy kontakt wzrokowy jest dla pani ważny?
- Czy jest coś, co szczególnie utrudnia pani osiągnięcie pobudzenia erotycznego?
- Czy masturbuje się pani? Jak długo? Jak często?
- Czy odmiana jest dla pani ważna?
- Jak ważne jest zaufanie w pani stosunkach seksualnych?
- Czy rola uległej nasila, czy osłabia pani podniecenie?
- Czy rola dominującej nasila, czy osłabia pani podniecenie?

Lista jest długa i zawiera pytania dotyczące moich upodobań odnośnie do pozycji, dawania i brania... Początkowo jestem nieśmiała, ale po chwili zaskakuję samą siebie tym, jak szybko się otwieram i z jaką swobodą odpowiadam na liczne pytania. Ta kobieta została najwyraźniej przeszkolona w tym, by niczego nie oceniać, i odbieram całe to doświadczenie raczej jako oświecające, bo zwykle to ja zadaję pytania (aż do niedawna, rzecz jasna!). Myślę, że ta kobieta wie teraz o mnie więcej, niż wiedziałam kiedykolwiek ja sama.

Mogę powiedzieć, że niektóre odpowiedzi wprawiają mnie w osłupienie, a przecież to ja ich udzielam. Kto by pomyślał, że widok związanej, bezbronnej Penelopy Samwdzięk z *Szalonych wyścigów* – na Boga, przecież to jest kreskówka wytwórni Hanna-Barbera! – mógł stanowić podłoże dla przyszłych upodobań w sypialni i nie tylko tam, jeśli chodzi o ścisłość. Albo wszystkie te zabawy w porwania, którym oddawaliśmy się w dzieciństwie z pełną niewinnością – uwielbiałam być kapitanem drużyny, ale zawsze marzyłam o tym, żeby ktoś był dość mądry lub silny, żeby mnie złapać. Rzadko się to komuś udawało, lecz dreszczyk emocji związany z ucieczką odcisnął się mocnym piętnem na mojej rozwijającej się psyche. A filmy? Proste pytanie obudziło we mnie wspomnienia z oglądania przed laty filmu *Dziewięć i pół tygodnia*, który wpłynął przemożnie na moje fantazje i pragnienia. Zamiast czuć odrazę do dominacji Johna nad Elizabeth, byłam nią bezgranicznie podniecona.

Wszystkie te drobne przeżycia i uczucia, które budziły we mnie ekscytację i napięcie w dzieciństwie i gdy byłam nastolatką, współtworzą erotyczny profil, którego nigdy w sobie nie dostrzegałam. Rany! Może rola zachowań submisywno-dominujących jest w moim przypadku o wiele większa, niż sądziłam, aczkolwiek lubię od czasu do czasu odmianę. Mój Boże, jakie to dziwne i lekko żenujące, że nigdy nie zgłębiłam w pełni tych zagadnień, pomimo wykonywanego zawodu. Nawet przy pisaniu pracy magisterskiej przyjęłam perspektywę obserwatora i doszłam do wniosku, że takie zachowania stanowią jedynie element eksperymentów w okresie dorastania. Czy te informacje mogą wskazywać na powstawanie preferencji życiowych, a może nawet na ważną część mojej psychiki?

Odcięłam się od tego wszystkiego, gdy wyszłam za Roberta, a przynajmniej zakopałam te myśli głęboko. Bezpieczeństwo i macierzyństwo pozornie wyrugowały wszystkie inne psychologiczne tematy. O tak wielu kwestiach nigdy wcześniej nie myślałam, na przykład o tym, dlaczego niektóre aspekty uprawiania seksu lubię bardziej od innych. Jeszcze bardziej

intrygujące (i muszę przyznać, że niepokojące) jest to, w jak wielu aspektach Jeremy doprowadził mnie do perfekcji. W relacjach z nim przypominałam jagnię idące na rzeź – i to w podskokach. Nie, nadal nie potrafię myśleć o tym w ten sposób; to nieprawda. Przypominało to raczej umiejętne obieranie cebuli za pomocą ostrego skalpela. Refleksja nad moimi odpowiedziami na pytania z kwestionariusza umocniła mnie w przekonaniu, że Jeremy od zawsze rozumiał moją seksualność lepiej niż ja sama. Pozwalałam mu przesuwać granice, ponieważ w głębi duszy pragnęłam tego i uwielbiałam to, a tak się składało, że on zawsze wiedział, w którą stronę iść.

Czuję, że złość na niego, jaka we mnie narastała od chwili, gdy trafiłam do zamku, znika, i zaczynam dochodzić do wniosku, że będę musiała przynajmniej dać mu trochę czasu na to, żeby wytłumaczył, siebie i swoje postępowanie. Muszę wysłuchać, co ma do powiedzenia, zanim ocenię go tak surowo. Byłam emocjonalnie rozbita, musiałam zrzucić na kogoś winę za moje porwanie i wybrałam sobie jego za cel. Będzie się musiał wysilić, żeby się wytłumaczyć i nie odpuszczę mu tak łatwo. Dlaczego jednak nie przybył mi na ratunek... I, co ważniejsze, czy chciałabym, żeby mnie teraz uratował?

Doktor Kinsey wywołał burzę w Stanach i wielu innych częściach świata na przełomie lat 40. i 50. XX wieku, kiedy przeprowadził swoje badania seksualności kobiet i mężczyzn. Niesamowite, że tak ważna część codziennego życia może prowadzić do powstania takich podziałów społecznych. Czy od tamtej pory wiele się zmieniło? Czuję się tak, jakby przeniesiono mnie do supernowoczesnego, futurystycznego Instytutu Kinseya.

Muszę przyznać, że mój udział w całym tym przedsięwzięciu dziwnie mnie ekscytuje. Aż trudno uwierzyć, że trafiłam do tego nowoczesnego miejsca i mam możliwość (naprawdę użyłam tego słowa?) zgłębić w pełni swoją seksualność na własnych warunkach i w wyjątkowym środowisku klinicznym. Bez wpływu Jeremy’ego i jego uwodzicielskiej natury, która zawsze całkowicie pozbawia mnie wszelkiej mocy.

Kwestionariusz pozwala mi odkryć trzy czynniki wprowadzające mnie w stan silnego podniecenia. Są to: inteligencja (której Jeremy ma aż w nadmiarze), swawolność (jest w tym niezaprzeczalnym mistrzem) oraz poddanie się komuś, komu ufam (zawsze tak jest, gdy jestem z nim). Do tego należy dorzucić fakt, jak bardzo wydaje mi się seksowny. Na co ja miałam nadzieję? Przecież miał dziesiątki lat na to, by dopracować do perfekcji swoją seksualną sztukę z partnerką taką jak ja. Weekend, który razem spędziliśmy, był wyborną kombinacją wszystkich tych składników. Niewiarygodne! Nie jestem w stanie zapanować nad ekscytacją łaskoczącą mnie w żołądku, gdy stwierdzam te fakty, mimo że umysł przypomina mi, że nadal powinnam być trochę wkurzona na Jeremy’ego za to, że nie przedstawił mi rezultatów badań. Może madame Jurilique była bardziej spostrzegawcza, niż chciałam to uznać? Może faktycznie pobyt tutaj będzie przyjemny, o ile sobie na to pozwolę. Nic nie poradzę na to, że się zastanawiam, co będzie się działo dalej...

* * *

Teraz Xsade wie o mojej erotycznej historii i zachowaniach tyle samo co ja, jeśli nie więcej. Urocza i uprzejma Françoise prowadzi mnie do drugiego, raczej niewinnie wyglądającego pomieszczenia.

– Doktor Blake, chcielibyśmy przedstawić pani krótki film dokumentalny, który zawiera informacje o tym, jak opracowywaliśmy naszą fioletową pigułkę dla kobiet. Pomoże on też objaśnić eksperymenty, w których chcielibyśmy, żeby wzięła pani udział. Proszę usiąść wygodnie. Projekcja zacznie się za chwilę.

– Rozumiem. Dziękuję.

Moje dobre wychowanie od razu dochodzi do głosu w tym dziwnie profesjonalnym otoczeniu. Zajmuję miejsce w pokoju, który przypomina małą prywatną salę kinową. Po upływie kilku sekund światła przygasają i rozpoczyna się objaśnianie korporyzacji kobiecego zdrowia seksualnego i pobudzenia. Co ciekawe, film skupia uwagę na czynnikach stymulujących orgazm, a nawet wspomina o problemach z naukową weryfikacją kobiecej ejakulacji.

Zespół wybornych naukowców Sama dyskutował dokładnie na ten sam temat, gdy do niego dołączyłam podczas lunchu przed moim wykładem w Sydney. Mam wrażenie, że to było wieki temu. Film przedstawia trudności, z jakimi naukowcy i lekarze się borykali, usiłując zaszeregować i sklasyfikować kobiece orgazmy. Wygląda na to, że Xsade zdołała osiągnąć większy sukces od innych organizacji i zgromadziła szereg ochotniczek, które postanowiły poddać się badaniom w warunkach klinicznych. Najwyraźniej znajduję się w jednej z ich klinik. Przypomina mi się raczej niepokojące wyobrażenie ubranych w białe szpitalne koszule kobiet ustawionych w rzędzie z szeroko rozstawionymi nogami. Wiercę się, gdy dociera do mnie, że być może nie byłam aż tak bardzo daleka prawdy, ale kto by pomyślał, że będziemy ubrane w srebrne skafandry jak ten, który mam na sobie.

Podsumowując, film podkreśla, że Xsade może się poszczycić opracowaniem środka zwalczającego kobiece zaburzenia popędu seksualnego, a największym osiągnięciem będzie zdobycie zezwolenia na fioletową pigułkę od Federal Drug Administration. Kiedy lek zostanie dopuszczony na rynek amerykański, wiele innych krajów uzna go za bezpieczny i tym samym umożliwi to kaskadowe zdobywanie dominacji na rynku światowym.

Interesujące. Zawsze głęboko wierzyłam, że brak popędu u kobiet ma większe podłoże w psychice, a nie fizjologii, przynajmniej w przeważającej części przypadków. Viagra – a właściwie sildenafil – odniosła wielki globalny sukces dzięki zwiększaniu dopływu krwi do genitaliów, dostarczając fizyczne rozwiązanie fizycznego problemu.

Propozycje Xsade wspomagające seksualne funkcjonowanie kobiet obejmują szereg produktów: kremy i tabletki wytwarzane z różnych substancji, takich jak męskie hormony produkowane przez nadnercza, naturalne wyciągi z kory drzew stymulujące układ nerwowy oraz suplementy zawierające testosteron. Jak oni to wszystko wymyślili? Sprawdzenie różnych kombinacji tych środków z uwzględnieniem terapii sensorycznej pozwoliło niektórym kobietom odczuwać orgazm o siedemdziesiąt procent intensywniejszy niż w przypadku podania placebo. Doprawdy?

Wreszcie zaczyna do mnie docierać, że madame Jurilique faktycznie skierowała mnie do fabryki orgazmów. Nie potrafię powstrzymać uśmieszku na myśl o tym, ile moich bliskich koleżanek – nawet całkiem sporo – chętnie by zapłaciło za takie przeżycia, a nie przyjmowało za to pieniądze. Czy różnimy się tak bardzo od kobiet z początku XX wieku, które odwiedzały lekarzy, aby leczyli je z rzekomej histerii? Technika znalazła środek na to kobiece schorzenie,

wynajdując wibrator. I rzeczywiście od tamtej pory robimy wokół tego tematu sporo szumu. Wygląda na to, że potrzebujemy fioletowej tabletki, żeby zaradzić coś na zaburzenia popędu, które, jak zapewnia mnie Xsade, występują na szeroką skalę w populacji kobiet.

Nic nie poradzę na to, że jestem zaintrygowana zarówno z pobudek psychologicznych, jak i zawodowych. Fakt, że zostałam porwana, pokazuje, do czego jest skłonna posunąć się przynajmniej jedna firma farmaceutyczna, aby zapewnić sobie przyszłe zyski i udział w rynku. Teraz jednak czuję się o dziwo bezpośrednio zainteresowana sprawdzeniem i oceną tego, co udało się jej osiągnąć.

Gdy film dokumentalny dobiega końca, Françoise przychodzi po mnie i informuje mnie, że spotkam się z lekarką, która przeprowadzi próbę sensoryczną. Zważywszy na moją przeszłość i wiedzę, jak mogłabym odmówić? Wychodzimy z prywatnej sali kinowej i zostaję zaprowadzona do pomieszczenia przypominającego gabinet drogiego lekarza.

– Doktor Blake, nazywam się doktor Edwina Muir. Witam panią z największą przyjemnością w naszym ośrodku badawczym.

Również i ta kobieta ma włosy zaczesane gładko do tyłu. Nie jest umalowana i nie wydaje się ani trochę niebezpieczna. Nie jestem pewna, czego się spodziewałam.

– Witam.

Wyciągam przed siebie rękę w rękawiczce. Nie potrafię określić, czy to, co ma nastąpić, wzbudza we mnie ekscytację, czy raczej zdenerwowanie.

– Ufam, że czuje się pani komfortowo.

– Na tyle, na ile jest to możliwe w zaistniałych okolicznościach.

Jestem pod wrażeniem tego miejsca, ale przypominam sobie, że nie trafiłam tu z własnej woli. Zauważam jednak, że nie jestem głodna ani spragniona, jak też nie muszę korzystać z toalety, tak więc moje podstawowe potrzeby fizjologiczne w ujęciu hierarchii Maslowa zostały zaspokojone. Przepełnia mnie również dziwnie dobre samopoczucie.

– Świetnie. Jeśli zgodzą się panie pójść ze mną, zaczniemy procedurę w pomieszczeniu obok.

Otwiera ciężkie drzwi i wchodzę za nią niepewnie. Na środku pokoju stoi duże urządzenie. Wygląda na wyjątkowo nowoczesne i przypomina połączenie czegoś, co można by spotkać u okulisty, z fotelem dentystycznym. Raczej mnie onieśmiela. Wydaje mi się, że podanie gazu rozweselającego byłoby w tej chwili stosownym posunięciem.

– Większą część testów sensorycznych przeprowadzimy za pomocą tego urządzenia. Jak już Françoise pani wytłumaczyła, chcemy ustalić punkt odniesienia pani preferencji, zanim poddamy panią dalszej stymulacji. Czy ma pani jakieś pytania na tym etapie, doktor Blake?

Pytania? Mózg mam sparaliżowany.

– W tej chwili nie. – To dość niezwykłe w moim przypadku.

– Zatem proszę zająć wygodną pozycję na fotelu.

Podchodzę do „fotela dentystycznego” i wdrapuję się na niego ostrożnie. Jest zaskakująco wygodny i zapewnia podparcie dla nóg, głowy i pleców.

– Pani pozwoli, że teraz opowiem bardziej szczegółowo o skafandrze, który ma pani na sobie. Tkaninę opracowano tak, by pozwalała mierzyć temperaturę, puls w różnych rejonach ciała, zwiększenie przepływu krwi, w szczególności w okolicy genitaliów.

Chyba przechodzi do rzeczy. Jeśli zaczęli już wykonywać pomiary, z pewnością zauważyli, że tętno zaczęło mi rosnąć – i to gwałtownie. Doktor Muir kontynuuje:

– Materiał pozwala również monitorować ścieżki neuronalne w mózgu. Nie będzie to źródłem żadnego dyskomfortu.

Ulżyło mi, ale równocześnie czuję, że mój stan niepokoju nadal wzrasta.

– Z uwagi na dużą wrażliwość wykorzystywanego przez nas sprzętu ograniczymy pani ruchy, aby móc uzyskać spójne rezultaty. Chcemy zmaksymalizować pani komfort przez cały czas trwania eksperymentu.

Właśnie w tym momencie zauważam, że moje życie zmieniło się drastycznie w rekordowo krótkim czasie, i znowu zaczynam być przeciwna temu całemu eksperymentowi. Będę musiała przedyskutować tę kwestię sama ze sobą kiedy indziej. Nagle przychodzi mi do głowy pytanie. Na szczęście.

– Czy w pomieszczeniu będzie ktoś oprócz mnie?

Atakują mnie wspomnienia eksperymentu przeprowadzonego przez Jeremy'ego – nigdy nie widziałam, kto był obecny w pokoju, i jeśli mam być szczera, wolałabym tego nie wiedzieć.

– Tylko Françoise i ja. Czy to stanowi problem?

– Nie. Wszystko w porządku.

Z jakiegoś powodu świadomość, że będą ze mną tylko dwie kobiety, działa na mnie pokrzepiająco, zapewne ze względu na obecność mężczyzn poprzednim razem. Dzięki temu mam raczej kliniczne, a nie erotyczne nastawienie.

– Możemy zaczynać, doktor Blake? – Zawsze się do mnie zwracają, używając tytułu naukowego.

Czy jestem gotowa? Nie mam pojęcia.

– Bardziej gotowa chyba nie będę. Wątpię, by mogło mi być łatwiej... Chwileczkę. Mam jeszcze jedno pytanie.

– Bardzo proszę.

– Czy któraś z pań poddawała się temu badaniu?

Kobiety szybko wymieniają spojrzenia.

– Owszem, obydwie – doktor Muir odpowiada z uśmiechem. – Każdy, kto przeprowadza te badania, może też uczestniczyć w eksperymencie. W tym przypadku zgłosiłyśmy swój udział bardzo ochoczo.

– Rozumiem. – Mój niepokój lekko słabnie.

– Coś jeszcze?

– Na razie to wszystko. Tak sądzę.

– No to zaczynajmy. Proszę się rozluźnić.

Jasne. Ciągle to powtarzacie. Zapewniam was, że łatwiej to powiedzieć, niż zrobić. Biorę głęboki wdech, wiercę się i układam na fotelu. Cieszę się, że jestem cała zakryta, od stóp do głów, dosłownie. Chyba nie będzie aż tak źle?

Gdy już przyjmuję pozycję, fotel odchyla się lekko do tyłu. Tyłek mam ustawiony nieco niżej niż nogi. Jest mi wygodnie, więc się rozluźniam.

– Proszę rozstawić bardziej ramiona i nogi, żeby nie dotykały reszty ciała, doktor Blake.

Posłusznie rozstawiam nogi i ramiona.

– Dziękuję.

Jaka grzeczność. Mam dziwne wrażenie, że moje ciało jest niemal magnetycznie wciągane głębiej w fotel. Siła jest tak duża, że gdy próbuję podnieść kończyny, nie jestem w stanie tego zrobić. Głowę mam uwięzioną w podobny sposób. Leżę przygotowana do eksperymentu, na czymkolwiek miałby polegać.

– Wszystko w porządku, doktor Blake? – pyta doktor Muir.

– Chyba tak. – Odczuwam lęk, ale nie w takim stopniu, by przerwać procedurę.

– Za minutę rozpoczniemy eksperyment i nie będziemy z panią rozmawiały do czasu jego zakończenia. Powinno to trwać około trzydziestu minut i będzie obejmowało stymulację wzrokową, węchową i dźwiękową. Pani powinna zachowywać spokój i leżeć nieruchomo z otwartymi oczami.

Słyszę, że drzwi się zamykają, i przypuszczam, że zostałam sama. No dobra, mam być spokojna – trudne, ale nie niemożliwe. Leżeć bez ruchu – nie mogę nawet drgnąć, więc sprawa załatwiona. Otwarte oczy – zupełnie inaczej niż u Jeremy'ego; ciekawe. Komputerowy głos zaczyna odliczać od dziesięciu w dół. Próbuję podnieść głowę, poruszyć palcami dłoni i stóp, ale zostały unieruchomione przez mój skafander oraz coś, co mocuje mnie do fotela. *Pięć, cztery* – obym postępowała słusznie – *dwa* – już za późno – *jeden* – *zaczynamy!*

Na początku część skomplikowanego urządzenia zbliża się do mojej twarzy i nie mogę się przesunąć, żeby uniknąć zderzenia. Opada delikatnie na twarz, jedyną odsłoniętą część mojego ciała. Zasłania mi oczy, więc się domyślam, że zajmie się ustaleniem wizualnego punktu odniesienia.

Skupiam się na kontrolowaniu oddechu, gdy nagle mój mózg zostaje zbombardowany obrazami i zdjęciami przedstawiającymi przepiękne egzotyczne miejsca wszelkiego rodzaju. Tropikalne plaże rodem ze snów, majestatyczne doliny i jary, bujne lasy i wodospady. Są przepiękne i trochę się uspokajam. Czuję ekscytację w związku z myślą o tym, co jeszcze mam do obejrzenia na świecie. Zauważam również, że do tego laboratorium nie docierają żadne bodźce z zewnątrz; nie ma tu okien, itp.

Nie mam czasu zastanawiać się nad tym, ponieważ zmienia się tempo przesuwania się obrazów. Widzę twarze ludzi wyrażające różne emocje: jedni się uśmiechają, inni są smutni, pełni entuzjazmu, zbolali, zrozpaczeni. Tempo znowu wzrasta i migają mi przed oczami niepokojące obrazy biedy i wojny. Przypominają mi się dzieci z Trzeciego Świata, które wspieramy – jest ich czworo, tyle, ile osób liczy nasza rodzina. Myślę o tym, co Elizabeth i Jordan teraz robią i jak bardzo się czuję od nich oddalona. Zmieniające się obrazy domagają się uwagi. Są coraz potworniejsze. Instynktownie próbuję odwrócić od nich głowę, żeby się przed nimi chronić, ale jest unieruchomiona.

Zamykam na kilka sekund oczy i otwieram je tylko po to, by zobaczyć tę samą scenę tortur, jakby tempo zmian obrazów było uzależnione od położenia moich źrenic. Robi mi się na wskroś niedobrze w związku z tym, że ludzie są zdolni do takiego traktowania innych. Czuję, że się trzęsę, ale fotel trzyma mnie mocno.

Wreszcie koszmary wojny znikają i zastępują je zdjęcia dzieci i szczęśliwych par przechadzających się po plażach. Mięśnie natychmiast mi się rozluźniają i wzdycham z ulgą.

Kolejna zmiana – tym razem scenki prac domowych – dziwne. Następnie pary homoseksualne i heteroseksualne, krępowanie partnera – setki obrazów przesuwających się szybko przed moimi oczami. Niektóre są fascynujące i podniecające, inne wręcz odrażające.

Pojawiają się kolejne obrazy przedstawiające masturbację, stosunki oralne, gdzie stroną aktywną raz jest mężczyzna, a kiedy indziej kobieta. Gdy sceny przechodzą od erotyki do ohydy, dociera do mnie, że pogrupowano je według siedmiu grzechów głównych: gniewu, chciwości, lenistwa, dumy, żądzy, zazdrości i obżarstwa. Przedstawiają zarówno starożytne, jak i współczesne przykłady. Kręci mi się w głowie.

Mam te obrazy przed oczami tylko na tyle długo, by zarejestrować, co przedstawiają. Potem pojawia się następny. Znam ten sposób projekcji obrazów z psychologii, ale stwierdzam, że Xsade dysponuje niezwykle nowoczesnym sprzętem, o którego istnieniu nawet nie wiedziałam, skoro mogą monitorować moje reakcje w takim tempie. Nadzwyczajne.

Nagle przed moimi oczami pojawiają się moje dzieci. Słowo daję, że serce mi zamiera i podchodzi do gardła. Ciało natychmiast usiłuje wyrwać się z objęć fotela, co jest niemożliwe. To jest zdjęcie, które dzieciaki przysłały mi przez telefon. To jasne, że Xsade miała dostęp do niego, bo przecież od kilku dni nie mam telefonu przy sobie. Mam wrażenie, że serce wyskoczyło mi z piersi i rozpaczliwie próbuje dołączyć do nich i ich anielskich buź. Łzy spływają mi po twarzy i zaraz zacznę łkać. Zdjęcie wywołuje we mnie równoczesny przypływ tak wielkiej miłości i bólu, że czuję się, jakby mnie pobito. Wydaję z siebie zbolały krzyk, gdy obraz znika niczym miraż.

W chwili, gdy myślę, że już nic więcej nie zniosę, że emocje są zbyt silne, widzę przed sobą obrazy nacechowane religijnie: Budda, Chrystus, Mahomet, Matka Teresa, święte symbole, starożytne symbole, piramidy, Stonehenge, Wyspy Wielkanocne... Zmieniają się tak szybko, że aż trudno mi uwierzyć, że mózg je rejestruje. Kiedy chcę zamknąć oczy, żeby pozwolić przeciążonemu mózgowi odpocząć, widzę zdjęcie przedstawiające mnie w czerwonej sukni i z opaską na oczach – zrobiono je podczas weekendu z Jeremym. Zamieram. Wstrzymuję wszelkie emocje, oddech, reakcje do chwili, gdy pojawi się następny obraz.

Zdjęcie znika i zastępuje je zbliżenie przedstawiające moje związane nadgarstki, potem pojawia się Jeremy siedzący na mnie okrakiem, podczas gdy ja leżę bezradnie pod nim. Czuję, że się rumienię ze wstydu, i zastanawiam się, skąd oni wzięli tak osobiste fotografie. Jeszcze bardziej martwi mnie to, że skoro dysponuje nimi Xsade, to kto jeszcze? Przecież coś takiego może pogrzebać moją karierę zawodową.

Mam wrażenie, że temperatura wzrosła, i słyszę muzykę klasyczną z rodzaju tej, która sprawia, że chwile spędzone z kimś, kogo się kocha, stają się jeszcze bardziej urzekające i niezapomniane. Przed moimi oczami tańczą kolejne zdjęcia z owego weekendu. Części z nich nawet nie widziałam. Widok Jeremy'ego patrzącego na mnie tak troskliwie prawie mnie obezwładnia. W tym momencie rejestruję zmianę zapachu dostającego się do moich nozdrzy. Boże, co oni ze mną wyczyniają? Otacza mnie piżmowa woń męskiej świeżości. Sutki natychmiast reagują na tę penetrację moich zmysłów i czuję, że puchnę z niecierpliwości. Sam widok jego dłoni dotykających mojego ciała wywołuje emocje trudne do opanowania, a w połączeniu z innymi bodźcami zmysłowymi jest wręcz nie do

wytrzymania. Mam wrażenie, że czuję jego palce gładzące moją cipkę w rytm muzyki, co stymuluje wydobywanie się skumulowanych we mnie płynów. Obecność jego zapachu sprawia, że niemal czuję go obok siebie.

Zamykam oczy i w tej sekundzie pojmuję, jak bardzo tęsknię za jego dotykiem. W myślach wołam go, wyobrażając sobie i mając nadzieję na niemożliwe. Ręka automatycznie próbuje dosięgnąć do nabrzmiałej łechtaczki i obolałych piersi i mimowolnie wydaję z siebie jęk rozczarowania, wynikający z tego, że jestem unieruchomiona.

Wtem wszystko ustaje. Muzyka, zapachy, zdjęcia. Nawet fotel mnie już nie obezwładnia. Stymulacja kończy się tak gwałtownie, jakby zdjęto ze mnie urok.

– Świetnie, doktor Blake. Chyba udało nam się ustalić wszystkie punkty odniesienia.

Słucham? Potrzebuję chwili, by dojść do siebie.

– Może się pani czuć trochę zmęczona po tej sesji. Zdarza się to wielu naszym klientom. – Chłodny głos doktor Muir pomaga mi wrócić do rzeczywistości. – Proszę się zrelaksować. Françoise zaprowadzi panią do pokoju.

Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio odprawiono mnie tak stanowczo. Prezentowane mi zdjęcia wywołały we mnie tak silne emocje, że naprawdę nie wiem, jak mam zareagować. I ta myśl przypomina mi o czymś.

– Skąd wzięliście te ostatnie zdjęcia?

– W kontrakcie zapisano, że przekażemy pani wyniki eksperymentu. To wszystko, o czym musimy panią poinformować.

Wreszcie słyszę ostry ton skrywany za udawaną uprzejmością, z którą spotykam się tu od chwili przybycia.

– Dziękuję, doktor Blake. Już nie mogę się doczekać naszej kolejnej sesji.

Nawet sobie nie wyobrażam, na czym może polegać. Podejrzewam, że to był dopiero czubek góry lodowej.

* * *

Françoise odprowadza mnie do luksusowego pokoju, gdzie spędzę trochę czasu sama. Oddycham z ulgą i próbuję zdjąć z siebie skafander, żeby iść do łazienki. Po kilku minutach szamotania się z nim i uprawiania różnych wygibasów stwierdzam, że to niemożliwe. Cieszę się, że jestem sama, bo niewątpliwie prezentowałam się komicznie. Dopiero gdy przestaję się wiercić, zauważam małą klapkę, której odpięcie pozwala mi skorzystać z toalety.

Leżę na środku twardego łóżka i jakby na zawołanie czuję się nagle wykończona. Tuż przed zaśnięciem wyczuwam pod srebrnym skafandrem swoją bransoletkę. Dzięki Bogu, nadal mam ją przy sobie. Nie mam pojęcia, czy próbowali ją zdjąć, ale cieszę się, że wciąż jest na nadgarstku. Mimo że jej nie widzę ani nie mogę jej dotknąć, czuję jej dotyk na skórze. Nie potrafię dłużej trzymać otwartych oczu i natychmiast zapadam w sen pozbawiony marzeń sennych.

* * *

Budzę się dużo później i przez jakiś czas przyglądam się swojej srebrnej sylwetce w lustrze.

Dziwnie jest widzieć własną twarz bez włosów i ciało bez zmieniających jego kontury warstw ubrań. Dostarczono do pokoju zimne i gorące kompresy w oddzielnych wiaderkach. Użyłam ich naprzemiennie, co od razu odświeżyło skórę twarzy. Przypomina mi to wizytę w termach z Jeremym.

Przestraszam się pukania do drzwi. Do pokoju wchodzi moja przyjazna opiekunka Françoise.

– Mam nadzieję, że pani odpoczęła, doktor Blake.

W mojej głowie natychmiast roi się od spiskowych teorii: w pokoju na pewno są ukryte kamery i wcale bym się nie zdziwiła, gdyby do środka wpuszczano jakiś usypiający gaz. Przecież na własnej skórze się przekonałam, że mają dostęp do takich rzeczy. W każdym razie obudziłam się znacznie spokojniejsza i mniej rozemocjonowana.

– Zechce pani udać się ze mną na kolejną sesję?

Najwyraźniej nie ma czasu do stracenia. Françoise czeka przy drzwiach i sugeruje, że powinnam natychmiast wychodzić. Jej uprzejmość wydaje mi się jeszcze dziwniejsza w obliczu faktu, że tak wiele jej powiedziałam na temat swojej erotycznej historii i pragnień. Po raz kolejny spotykamy się ze znaną mi już doktor Muir.

– Doktor Blake, witam ponownie. Proszę się rozgościć. – Wskazuje na fotel podobny do poprzedniego.

Ten nie jest wyposażony w spory aparat wizualny. Na pierwszy rzut oka wydaje się mniej skomplikowany. Siadam na nim.

– To jest nasze kolejne laboratorium sensoryczne poświęcone zmysłowi dotyku. Tym razem zamierzamy zanalizować płyn, który pani organizm wydzieli w czasie orgazmu.

Doktor Muir wydaje się pewna tego, że będę miała orgazm, a ja jestem ciekawa, czy uda mi się to w takim otoczeniu. Mogłabym je zapewnić, że bynajmniej nie jestem w nastroju, ale stwierdzam, że to moja sprawa, nie ich. Chcę mieć tę część jak najszybciej za sobą. Muir poprawia kilka rzeczy, po czym wraca do mnie.

– Czy ma pani jakieś pytania?

– Tylko jedno. Ile kobiet przebadaliście w ramach tej procedury?

– Dwa tysiące trzysta pięćdziesiąt osiem. Oczywiście na całym świecie.

– Rozumiem.

To jest znacznie wyższa liczba, niż podejrzewałam. Czuję się jak szczur laboratoryjny od orgazmów!

– Coś jeszcze, pani doktor?

– Nie. – Nie potrafię się zmusić do tego, by odwzajemnić ich uprzejmość.

– W porządku. Zatem do dzieła. Będę w pomieszczeniu obok.

Natychmiast wychodzi.

Po raz kolejny czuję, że fotel chwyta mnie od dołu i wciąga, by mnie unieruchomić. Po chwili spontanicznie się rozdziela i rozstawia mi szeroko nogi – leżę w dokładnie takiej samej pozycji jak na tradycyjnej sali porodowej. Nie czuję się zbyt dystyngowanie. Françoise, która stoi w pobliżu, delikatnie pojawia się w zasięgu mojego wzroku i wsuwa mi nerkę pomiędzy podbródek i klatkę piersiową, abym nie widziała, co się dzieje poniżej. Cóż za dbałość o dyskrecję. Czuję, że otwiera klapkę między udami, i chłodne powietrze owiewa moją

wrażliwą waginę. Próbuję instynktownie zewrzeć nogi, ale, rzecz jasna, na próżno. Jestem przygotowywana do pobrania wymazu z pochwy i postanawiam, że właśnie w ten sposób podejdę do całej sytuacji. Kobiety co chwila poddają się badaniom ginekologicznym. Na pewno wszystko będzie w porządku. Françoise otwiera też klapki zakrywające moje piersi; nie zauważyłam, że są tam jakieś szwy. Jestem zatem zakryta całkowicie, z wyjątkiem genitaliów i piersi. Nie umiem stwierdzić, czy w tym specjalnie zaprojektowanym skafandrze czuję się bardziej czy mniej naga.

W pomieszczeniu panuje ogłuszająca cisza, dlatego też lekkie wibracje różdżki, którą Françoise trzyma w dłoni, odbijają się echem, jakby w coś grała. Kieruję wzrok na światła na suficie, przez co czuję się bardziej jak w szpitalu, i czekam na to, co stanie się dalej. Nigdy wcześniej kobieta nie robiła mi czegoś takiego, ale przecież nigdy też nie przebywałam w takim otoczeniu, przenigdy! Nie ma żadnych innych bodźców, które miałyby wprawić mnie w odpowiedni nastrój, że tak powiem.

Wibrująca różdżka okrąża moje piersi powoli i metodycznie, ostrożnie omijając otoczkę sutków. Najpierw prawa pierś, potem lewa. Oddech mi się uspokaja i czuję, że się lekko rozluźniam. To jest nawet przyjemne. Pod koniec masażu czubek różdżki delikatnie dotyka sutka, aż przeszywa mnie dreszcz. Cały proces zostaje powtórzony. Mogłabym się do tego przyzwyczaić... I nagle stop. Cholera.

Po chwili wibracje drażnią mój srom, powoli i delikatnie. Oddech mi się uspokaja i przystosowuję się do tych doznań. Wreszcie czuję, że różdżka wsuwa się w pochwę i wysuwa z niej, niezbyt głęboko, tylko na tyle, bym poczuła zmianę pulsu i nacisku. Napinam się lekko, gdy przyzwyczajam się do tempa. Różdżka przesuwa się wzdłuż lewej strony sromu; mam na tyle szeroko rozstawione nogi, że moja łechtaczka reaguje na takie przyjemności. Gdy przyzwyczajam się do tych wrażeń, nie mogę przestać się zastanawiać, czy naprawdę będę w stanie osiągnąć orgazm w takich okolicznościach. Z pewnością działa to na mnie relaksująco, ale są to wyłącznie fizyczne doznania – czysta nauka i zero psychologii.

Nacisk rośnie znacząco wraz z wibracjami i jęczę, czując, z jaką intensywnością różdżka przesuwa się po moich genitaliach. Françoise zdecydowanie podnosi stawkę.

Jest przyjemnie i twardnieją mi sutki, gdy jakieś urządzenie drażni łechtaczkę. No dobra, to jest dość intensywne doznanie – oddech mi się urywa. Staram się nadal skupiać na suficie. Na piersiach lądują ciepłe silikonowe miseczki, które zasysają ciało i masują je równomiernie i metodycznie. Od czasu do czasu coś szarpie i wykręca sutki. Bodziec jest tak silny, że nie potrafię powstrzymać krótkich okrzyków przerywających ciszę laboratorium za każdym razem, gdy to się dzieje. Oprócz tego w pomieszczeniu słychać wyłącznie dyskretne wibracje narzędzi, którymi Françoise drażni moje ciało. Mam wrażenie, że ich liczba znacząco wzrosła. Nie jestem pewna, na czym mogłabym się skupić w tym dziwnym pokoju z erotyczną machiną.

Zauważam niechętnie, że wraz z rosnącą intensywnością stymulacji oraz z powodu sporadycznego szarpania za sutki coraz częściej wydaję z siebie odgłosy. Gdybym mogła, wygięłabym ciało, lecz ono nie może nic zrobić, tylko chłonie bombardujące je bodźce. A są one intensywne. Bardzo... intensywne. W skrytości ducha cieszę się, że zrobiono mi lewatywę, i zastanawiam się, czy miało to jakiś wpływ na moją dotychczasową reakcję.

Moje strefy erogenne są pewnie rozgrzane ponad normę, co może stwierdzić doktor Muir monitorująca moje reakcje z przyległego pomieszczenia. Rozpaczliwie próbuję oddzielić się mentalnie od tego, co czuje moje ciało, staram się oddalić coś, co, teraz już to wiem, jest nieuniknione. Nie znoszę uchodzić za łatwą! W głębi pochwy czuję nadzwyczaj przyjemną penetrację, która nie różni się tak bardzo od tej, jaką przed laty zafundowało mi fioletowe jajo od Jeremy'ego. O rany! Nie mogę teraz o nim myśleć, bo dojdę w ciągu kilku sekund. Moje piersi są ciągle masowane, powoli i metodycznie, i raz na jakiś czas, losowo, czuję ugryzienie. Doznania są coraz bardziej ekstremalne i szokujące, ale muszę przyznać, że rozkoszne i doprowadzają moją łechtaczkę do obłędu. Nie mogę się skupić. Oddycham gwałtownie i nieregularnie, gdy punkt G jest stymulowany tak mocno i tak perfekcyjnie. W porównaniu z tym mój wibrator w domu wydaje się tanią, mizerną podróbą. Jak będę mogła powrócić do czegoś tak kiepskiego po takich przeżyciach? Że już nie wspomnę o równoczesnej stymulacji łechtaczki i... dobry Boże... nicość jest tak blisko, tak blisko... moje ciało nie ma wyboru i musi przyjmować to, co się z nim robi... nie mogę już tego wytrzymać...

Słyszę, jak wzdycham, a potem jęczę cicho. Tak rozpaczliwie staram się powstrzymać przed głośnym jękiem w tej klinicznej ciszy, aż w końcu poddaję się, akceptuję to doznanie i pozwalam mu zawładnąć moim ciałem i... mam orgazm! Tak dobrze się czuję, gdy wzdycham, drżę i pulsuję za sprawą instrumentów, które pozwalają mi osiągnąć aż tak wielką fizyczną rozkosz. Nie mogę poruszyć żadną częścią ciała, więc czuję wyłącznie skurcze mięśni genitaliów. Zamykam oczy i pozwalam, by to pomieszczenie zniknęło do czasu, gdy dojdę do siebie.

Przeróżne narzędzia zostają zdjęte z mojego ciała z taką efektywnością, że krzyczę cicho z powodu powiewu zimnego powietrza, który teraz czuję. Srebrne klapki wracają na swoje miejsca. Kątem oka widzę, jak Françoise uważnie opisuje jakieś rzeczy, po czym zanosi je doktor Muir. Obie kobiety wracają, zabierają nerkę zasłaniającą mi widok i zostaję uwolniona z fotela. Doktor Muir podaje mi szklankę wody z rozpuszczającymi się w niej elektrolitami.

– Świetna robota, doktor Blake – mówi. – Nie było tak źle, prawda? – Uśmiecha się porozumiewawczo kącikiem ust; prawdopodobnie doświadczenie jej podpowiada, że póki co nie było zbyt wielu skarg.

– Da się przeżyć – odpowiadam.

Jestem lekko zażenowana z powodu odgłosów, które odbijały się echem w pomieszczeniu, ale muszę niechętnie przyznać przed samą sobą, że raczej nie odmówiłabym, gdyby z jakiegoś powodu chcieli powtórzyć sesję. Co się ze mną dzieje? Naprawdę trudno jest powiedzieć „nie", gdy ma się w perspektywie sensacyjny orgazm, zwłaszcza taki, który powoduje wydzielanie się hormonów, rozluźnia i wprawia cię w bajeczny nastrój. Przecież każdy to lubi, prawda? Może oni naprawdę na coś wpadli z tą swoją fioletową tabletką? Jeśli nie, na pewno będą mogli przerzucić się na branżę wymyślnych, nowoczesnych zabawek erotycznych. Nie wątpię, że jest odporna na recesję.

– Gdyby była pani uprzejma oddać nam kroplę krwi.

Zupełnie o tym zapomniałam.

– Jasne.

Zdejmują mi rękawiczkę i nakłuwają palec wskazujący, po czym umieszczają kroplę krwi

na płytce Petriego. To jest o wiele lepsze od igły.

– Na tym kończymy testy pozwalające ustalić punkty odniesienia, doktor Blake.

– Czy pozostałe testy będą wyglądały podobnie? – pytam.

– Niezupełnie. Kolejne dwie sesje będą służyły ocenie pani podniecenia na podstawie różnych konfiguracji czynników, o których wiemy z wywiadu, który Françoise przeprowadziła z panią, na podstawie kwestionariusza, jak również z wyników eksperymentu wizualnego przeprowadzonego wcześniej. Oczywiście weźmiemy też pod uwagę wnioski wypływające z orgazmu, który miała pani przed chwilą.

– Ten skafander pozwala państwu monitorować wszystkie zmienne?

– Zgadza się, pani doktor. Opracowanie tych skafandrów miało podstawowe znaczenie dla zapewnienia rzetelności i trafności pomiarów.

– Czy mogę zadać jeszcze kilka pytań? – Odzyskuję typową dla siebie ciekawość.

– Bardzo proszę.

– Ile osób badacie w tej placówce równocześnie?

– Kobiet?

– To jest też ktoś oprócz nich?

– Owszem. Mężczyźni i dzieci biorą udział w testach innych lekarstw, nad którymi pracujemy. Ten dział może obsłużyć pięćdziesiąt kobiet naraz. Obecnie jest ich dwadzieścia, przy czym czekamy na kolejne trzydzieści mających przybyć tu pod koniec tygodnia.

– Naprawdę? A skąd pochodzą?

Nie miałam pojęcia, że to miejsce jest tak ogromne. Wyobraziłam sobie przeprowadzaną na ulicy rekrutację uczestników do badań nad orgazmem i ludzi ustawiających się w kolejkach jak po lemoniadę.

– Są to ochotniczki, doktor Blake. Płacimy im bardzo dobrze za zaangażowanie oraz czas, jaki nam poświęcają. W Europie Wschodniej panuje wysokie bezrobocie. Żyje tu też liczna grupa uchodźców, którzy chcą przenieść się dalej na zachód.

– Rozumiem.

Muir mówi tak, jakby rzeczywiście wierzyła w to, że pracuje dla towarzystwa dobroczynnego.

– Tutaj skupiacie się wyłącznie na fioletowej tabletce?

– Nie. Jesteśmy firmą produkującą przeróżne lekarstwa, doktor Blake. Fioletowa pigułka to tylko jeden z produktów. Jeśli pani wybaczy, muszę przeprowadzić test w innym pomieszczeniu. Pani powinna odpocząć przed kolejną sesją. Françoise zaprowadzi panią do pokoju.

Znowu zostaję odprawiona. Staram się stłumić niepokój wywoływany przez tę całą sytuację. Wygląda na w pełni uczciwą i nawet wydaje się być taka w kontekście rozmów z doktor Muir. Nie mogę się jednak wyzbyć wrażenia, że za tym pełnym uprzejmości, profesjonalizmu i klinicznej atmosfery otoczeniem kryje się coś złowrogiego.

Od tych myśli odrywa mnie przyjazna Françoise, która czeka przy drzwiach, by odprowadzić mnie do mojego pokoju. Licho wie, co się dalej wydarzy. Zawiła odpowiedź doktor Muir była na tyle ogólna, że nic nie wniosła. Nie boję się, ale lekko fałszywa natura tej placówki każe mi mieć się coraz bardziej na baczności. I oto wkraczam w nieznane...

Przynajmniej tym razem nie ma zasłoniętych oczu i jestem doinformowana. Można by pomyśleć, że powinnam się już do tego przyzwyczaić!

* * *

Po raz kolejny wracam do swojego pokoju. Zauważam w lustrze, że moja twarz w srebrnej obwódce lśni po przeżytym orgazmie. Jestem ciekawa, czy ludzie, którzy mnie nie znają, są w stanie to dostrzec. Nie mam wątpliwości, że Jeremy by się zorientował, gdy tylko by zobaczył moje zaróżowione policzki. Ciekawe, co by o tym wszystkim pomyślał? O dziwo nie czuję się zawstydzona. Jestem pewna, że chętnie by wysłuchał mojego opowiadania o tym, co tu przeszłam, a ja chętnie bym się tym z nim podzieliła...

Czuję ukłucie w sercu wywołane przez tę myśl i jego nieobecność. Dlaczego jeszcze tu po mnie nie przyszedł? Obiecał. Czy jesteśmy ukryci pod ziemią tak głęboko, że sygnał z bransoletki nie dociera na powierzchnię? Rozmyślam o tym leniwie, wyczuwając ją pod lśniącym rękawem.

– Czy chce pani o coś zapytać lub poprosić, zanim zostawię panią na jakiś czas samą, doktor Blake?

Oczywiście, że tak.

– Czy podczas następnej sesji będę sama, jak wcześniej?

– Nie. To będzie sesja grupowa z udziałem innych płatnych ochotników.

Mimo woli zastanawiam się, czy inni płatni ochotnicy też zostali porwani z lotniska Heathrow. Przez głowę przelatują mi obrazy z pierwszych scen filmu *Uprowadzona*. Opowiada on o dwóch dziewczynach, które porwano i zmuszono do świadczenia niewolniczych usług seksualnych w Europie. Myślę o Elizabeth i nie potrafię wyobrazić sobie horroru, przez jaki bym przechodziła, gdyby coś takiego ją spotkało... Dla matki jest to równoznaczne z piekłem na ziemi. Dla ojca zresztą również. Zastanawiam się, czy Robert i dzieciaki wiedzą, co się ze mną stało. Mam nadzieję, że nie. Liczę na to, że niebawem to wszystko się skończy, rodzina o niczym się nie dowie i wrócimy do normalnego życia. Przynajmniej tak wyobrażam sobie idealne zakończenie...

– Czy coś jeszcze, pani doktor? – Jej pytanie odrywa mnie od niepokojących myśli.

– Nie, Françoise. To wszystko, dziękuję.

Zamyka za sobą drzwi.

Zwracam uwagę na broszury, które zostawiono na ławie. Są w nich opisane inne produkty, nad którymi Xsade obecnie pracuje. Gdy przeglądam informacje, ku swojemu zdumieniu stwierdzam, że niektóre z nich już są obecne na rynku. Kremy eliminujące suchość, zwiększające ukrwienie, nasilające kobiecy orgazm. Zależnie od ilości lub mocy działania może być potrzebna recepta, lecz nie mam wątpliwości co do tego, że można je zdobyć spod lady w większości krajów, w których państwo nie jest zbyt restrykcyjne. Myślę o swojej przyjaciółce, która jeździ regularnie do Tajlandii, by kupować „domowe lekarstwa” za ułamek ceny, jaką zapłaciłaby w Australii.

Czy naprawdę aż tak rozpaczliwie pragniemy dodatkowej stymulacji, że jesteśmy gotowi wprowadzać do organizmu sztuczne hormony i substancje chemiczne przez skórę i części intymne? Czy różni się to od tego, co się dzieje od wieków, na przykład spożywania

w Chinach zupy z płetw rekina lub prącia jelenia ze względu na to, że rzekomo zwiększają potencję i działają jak afrodyzjak? Czy powinniśmy zacząć wytwarzać sztucznie takie produkty, żeby oszczędzić zwierzętom cierpień? Kręcę głową. Z pewnością nie znajdę odpowiedzi na te globalne pytania w tej chwili i odczuwam lekkie zmęczenie. Ze względu na to, że nie mam nic innego do roboty, kładę się na łóżku i ucinam sobie drzemkę do czasu kolejnego eksperymentu.

* * *

Jakiś czas później przychodzi po mnie Françoise i tym razem idziemy w przeciwnym kierunku, znowu mijając po drodze przyjaźnie nastawionych, uprzejmych ludzi, którzy wydają się zadowoleni z przebywania w tym ośrodku. Już nie czuję się ani trochę zażenowana z powodu seksownego srebrnego skafandra i nawet oswoiłam się z otoczeniem, co stało się dość szybko, zważywszy na to, ile czasu tu spędziłam.

Tym razem wchodzimy do okrągłego pomieszczenia i Françoise prowadzi mnie na miejsce pod ścianą. W pomieszczeniu jest już pięć innych kobiet w srebrnych skafandrach. Również zostały strategicznie ustawione pod ścianą przez opiekunki. Tuż po mnie weszła jeszcze jedna.

Zostaję przyciśnięta do ściany z rozstawionymi rękami i nogami, żeby żadne części ciała nie mogły się dotykać. Opiekunki dbają o to, żeby każda kobieta była ustawiona tak samo. Znajdujemy się blisko siebie, ale nie możemy się dotknąć. Pracownice ośrodka w milczeniu kiwają do siebie głowami i wychodzą z pokoju równocześnie. Magnetyczna siła przyciąga nasze ciała w skafandrach do gumowych ścian i unieruchamia nas. Wygląda na to, że spędzimy w tej pozycji jakiś czas.

Automatycznie przyglądamy się nawzajem swoim twarzom, żeby ocenić, jak inne się czują. Nie znamy się, więc trudno jest cokolwiek stwierdzić. Kilka kobiet wygląda na zaniepokojone, a jedna na podekscytowaną, i to nawet bardzo. Sutki jej sterczą pod skafandrem. Rany, przecież nic się jeszcze nie zaczęło dziać. Są też kobiety znudzona oraz zmęczona. Co ciekawe, żadna się nie odzywa.

Nie jestem pewna, jak prezentuje się moja twarz, ale mam wrażenie, że oczy lśnią mi z ciekawości. Nie muszę długo czekać. Do pomieszczenia wchodzą dwie nagie osoby, mężczyzna i kobieta. Wszystkie wydajemy cichy okrzyk jak na zawołanie, po czym zapada cisza i kierujemy wzrok na środek pokoju.

Przez głośniki, których nie mogę wypatrzyć, sączy się spokojna muzyka operowa. Para stoi dokładnie naprzeciwko siebie, zupełnie ignorując naszą obecność. Gdy delikatny sopran dołącza do muzyki instrumentalnej, ludzie zaczynają się całować, na początku powoli i ostrożnie. Czule dotykają swoich policzków, kiedy się obejmują; gładzą się i pieszczą. Wyglądają na zakochanych.

Ich namiętność rośnie, gdy do głosu dochodzi tenor: interesują się swoją nagością z większym pożądaniem i bardziej zdecydowanie wykorzystują przy tym dłonie i języki. Po krótkiej chwili jego członek w stanie erekcji opiera się o jej brzuch, a ona muska stwardniałymi sutkami jego naprężoną klatkę piersiową.

Znajdują się tak blisko nas, że czujemy zachodzące w nich zmiany fizjologiczne; poziom erotyzmu wzrasta wraz z nasilającym się dramatyzmem muzyki. Mam wrażenie, że oglądam

jakąś zakazaną operę erotyczną. Nie mogę się powstrzymać i rozglądam się po pokoju. Kobieta naprzeciwko mnie oddycha w rytm oddechu kochanków, na których patrzy, i wygląda, jakby chciała do nich dołączyć. Fascynujące. Kobieta stojąca obok niej wywraca oczami, a jeszcze inna wydaje się być niespokojna – ma czerwoną twarz, jakby usiłowała poruszyć ręką, czego nie może zrobić, i rozpaczliwie usiłowała oderwać się od ściany. Inna zamknęła oczy i zdaje się, że się zatraciła w muzyce.

Kieruję uwagę z powrotem na kochanków, gdy do pokoju wchodzą kolejne dwie nagie osoby. Wielkie nieba! Muzyka milknie, jakby miało się wydarzyć coś doniosłego, a kochankowie wyglądają tak, jakby ich zaskoczono, następnie obejmują nowo przybyłych. Tempo przyspiesza i nagle kończyny dwóch mężczyzn i dwóch kobiet splatają się ze sobą – ludzie pieszczą, głaszczą i całują się, jakby stanowili jedność.

Widywałam już nagie kobiety, ale nie w takiej sytuacji. Nigdy nie oglądałam tak podnieconych kobiet jak te przede mną. A już na pewno nie przyglądałam się nagim kobietom w taki sposób, by rejestrować każdy skurcz, każde unoszenie się i opadanie piersi, każde drgnienie sutków.

Muzyka jest głośna i jestem pewna, że miejsce tlenu w pomieszczeniu zajęły feromony. Nie sposób ignorować rozgrywającą się przed nami scenę. Cztery ciała lśnią od potu i pożądania, a eksploracja pogłębia się i nasila. Nie słyszę okrzyków, które zagłusza muzyka.

Powietrze robi się ciężkie. Jeszcze nigdy nie znajdowałam się tak blisko ludzi uprawiających seks. Czuję się tak, jakbym podglądała kogoś i naruszała jego prywatność, a mimo to nie wydaje mi się to niczym złym. Pornografia nigdy mnie nie pociągała, ale domyślam się, że technika pozwala nałożyć na obraz swego rodzaju filtr. Scena rozgrywająca się przede mną jest naturalna, realna i oglądamy ją bez żadnych barier. Dosłownie czuję żądzę wibrującą w tym okrągłym pomieszczeniu; nie mam dokąd przed nią uciec.

Jedna z kobiet jęczy i wzdycha, jakby było tego dla niej za dużo. Rozpaczliwie pragnie dotyku, ale jest uwięziona, unieruchomiona jak my wszystkie. Nie ma wyboru i musi chłonąć naładowaną seksem atmosferę. Czuję znajomy ogień w dole brzucha i podniecenie w obliczu kipiącej pożądliwości, której jestem świadkiem. Wszystkie sutki obecne w pokoju stoją na baczność, nawet te należące do kobiety z zamkniętymi oczami, co potwierdza, że nasze pobudzenie jest wywoływane nie tylko przez bodźce wzrokowe.

Muzyka znowu się zmienia. Jest bardziej mroczna, niespokojna. Śliskie ciała oddalają się od siebie, rozplątują kłąb, który utworzyły.

Z sufitu spadają miękkie czarne liny. Przybysze uwodzicielsko rozdzielają parę kochanków i wprawnie wiążą im ręce w nadgarstkach. Kochankowie mają ręce nad głowami i nie mogą się dotknąć, ale nie odrywają od siebie wzroku. Atmosfera jest wręcz naelektryzowana. Przybysze przyglądają się przez chwilę swoim jeńcom i głaszczą delikatnie ich skórę, jakby kontemplując, jakie rozkosze za chwilę im dostarczą. Jestem lekko zażenowana faktem, że lędźwie i piersi pulsują mi delikatnie z oczekiwania na to, co może się wydarzyć, ale scena pochłania mnie całkowicie i prawie tracę świadomość obecności innych kobiet w srebrnych skafandrach. Intensywność moich doznań jest niewątpliwie połączona ze stojącymi na środku związanymi osobami.

Mężczyzna otrzymuje opaskę na oczy i jego członek natychmiast twardnieje jeszcze

bardziej. Związana kobieta obserwuje go. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że ją to podnieca, i muszę przyznać, że moje pobudzenie też wzrasta o kreskę i czuję, że serce wali mi szybciej. Mężczyzna i kobieta ssą i drażnią go aż do chwili, gdy dostaje orgazmu, na co nie trzeba dużo czasu, zważywszy na grę wstępną. Jego ciało drży i się wije.

Opaska zostaje zdjęta w ostatniej sekundzie i możemy oglądać udręczoną twarz spętanego mężczyzny na chwilę przed orgazmem, kiedy to wydaje z siebie euforyczny jęk, a klęcząca przed nim kobieta połyka jego nasienie, nie roniąc ani kropli. Nigdy nie byłam w stanie tego zrobić. Oblizuje usta, jakby wypiła mocny eliksir. Dochodzę do wniosku, że pewnego dnia być może spróbuję. Nigdy nie patrzyłam na to z tej perspektywy, a widok robi wrażenie...

Związana kobieta rzuca się i szarpie, jakby odbierała wszystkie doznania mężczyzny. Przybysze zostawiają jego bezwładne ciało, żeby doszedł do siebie, i kierują uwagę na wysoce podnieconą kobietę. Ona również dostaje opaskę na oczy, aby mogła w pełni odbierać doznania dotykowe, których jej dostarczą.

Nie potrafię powstrzymać jęku wydobywającego się ze mnie, gdy wspomnienia atakują mój umysł. Teraz przyglądam się innym, tak jak przyglądano się mnie. Gdybym nie była przymocowana do ściany, nogi by się pode mną ugięły na ten widok. Fala ciepła rozchodzi się po moim ciele i czuję obezwładniające mnie emocje.

Obserwuję, jak ssą jej sutki i palce, jak drażnią językami cipkę, przy okazji delikatnie kąsając wewnętrzną stronę ud. Czuję, jak moje genitalia pulsują w rytm muzyki; idealnie się zsynchronizowałam ze spętaną kobietą i z tym, co widzę przed sobą. Bałam się tego, co inni zobaczą, gdy to ja brałam udział w podobnym eksperymencie, ale w tej chwili jestem całkowicie urzeczona pięknem aktów seksualnych osób dorosłych, które wyrażają na nie zgodę. Nie miałam pojęcia, że obserwowanie takiej sceny może robić aż takie wrażenie. Nigdy wcześniej nie widziałam drugiej kobiety w chwili przeżywania orgazmu. Nawet nie widziałam siebie w lustrze. Jestem zachwycona, a równocześnie lekko zbulwersowana tym, że nie mogę odwrócić wzroku. Zawsze uważałam, że to jest takie prywatne, intymne przeżycie. A teraz chcę zobaczyć to, co Jeremy widzi w mojej twarzy i w moich oczach, gdy doprowadza moje ciało do takiej skrajności. Milcząco błagam ich, żeby zdjęli jej opaskę, jak zrobili to w przypadku mężczyzny.

Jęki kobiety nasilają się i wyrażają coraz silniejszą ekscytację, gdy druga kobieta staje za nią i rozstawia jej uda; jego palce wciąż się nią bawią, a zęby gryzą sutki. Jęki odbijają się echem w okrągłym pomieszczeniu. Penis mężczyzny jest twardy i w stanie pełnej erekcji. Wyobrażam sobie, jak wejdzie w nią głęboko i mocno. Ta wizja jest tak realna, że aż brakuje mi tchu. Nie umiem odróżniać dłużej tego, co widzę, od tego, co chciałoby czuć moje ciało. Palce mężczyzny znikają w głębi waginy kobiety. Opaska zostaje zdjęta z jej oczu. I wreszcie jego kciuk wywołuje orgazm. Chyba nigdy w życiu nie obserwowałam czyjejś twarzy aż tak uważnie. Mam wrażenie, że przyglądam się fascynującemu dziełu, *Mona Lizie* Leonarda da Vinci.

Wygląda to tak, jakby życie tej kobiety się zatrzymało – trwa bez tchu, jakby jakaś anielska siła sparaliżowała jej ciało i umysł z rozkoszy. Muzyka łagodnieje. Wstrzymuję oddech, podobnie jak wszyscy obecni w pokoju, i mam wrażenie, że odlatuję razem z nią, łączę się z nią w pewien sposób, aż wreszcie kobieta wydaje z siebie głośny okrzyk, a jej rzucające się

i wijące się ciało powraca do życia, do rzeczywistości. Muzyka osiąga apogeum w chwili orgazmu kobiety i milknie, gdy wydzielany przez nią płyn spływa jej po udzie. Kobieta nadal błądzi wzrokiem po pomieszczeniu, a jej ciało wisi bezwładnie.

Dokładnie w tym momencie słyszę kolejny okrzyk rozkoszy i widzę naprzeciwko drugą twarz przeżywającą orgazm. Coś nadzwyczajnego. Czy to naprawdę możliwe? Gdy dostrzegam, że sama też jestem mokra i mam urywany oddech, znajduję potwierdzenie narzucającej się odpowiedzi. Rozglądam się i widzę, że mgiełka pożądania przysłania większość oczu, z moimi włącznie, jak sądzę na podstawie tego, co podpowiada mi łechtaczka.

Co za przeżycie. Jestem wyczerpana, a przecież tylko stałam pod ścianą. Żadna z nas nie dotykała się, mogłyśmy tylko patrzeć. Rezultaty zarejestrowane przez nasze skafandry z pewnością będą fantastyczne.

* * *

W swoim pokoju znajduję walizkę z moimi ubraniami, ale niestety nie ma torebki. Françoise informuje mnie, że mogę odpocząć przed ostatnią sesją i że nie będę już potrzebowała srebrnego skafandra. Jakże się cieszę. Opiekunka rozpina skafander w miejscu, które było poza moim zasięgiem, i choć był to wygodny strój, z wielką ulgą się go pozbywam. Niemożność dotknięcia własnej skóry jest dość surrealistycznym doznaniem.

Françoise podaje mi szlafrok, żebym mogła okryć nagie ciało, a sama ostrożnie pakuje skafander do specjalnego pojemnika. Chciałabym zobaczyć ich laboratorium, ale w tej chwili pragnę się wykąpać i położyć spać. Jestem wykończona. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak czują się cztery osoby, które działały w okrągłym pomieszczeniu... A może są do tego przyzwyczajone?

Przez jakiś czas drzemię i odpoczywam, gdy wtem bezosobowy głos przerywa mi relaks i informuje, że mam się udać ze spakowaną torbą na ostatnią sesję za dziesięć minut. Domyślam się, że moje siedemdziesiąt dwie godziny dobiegają końca. Niestety, od chwili przybycia tu straciłam poczucie czasu. Zamykam torbę i próbuję czekać cierpliwie na skraju łóżka na ostatnie już pukanie Françoise. Szczerze mówiąc, trochę się boję tej ostatniej sesji i tego, z czym się może wiązać. Umacniam się w swoim postanowieniu. Wytrwałam aż do teraz i nic mi się nie stało. Przecież nie może być źle.

Zostaję zaprowadzona do pokoju, w którym oświetlenie sprawia, że skóra wydaje się miękka i zmysłowa, zupełnie jak światło świec – nie wątpię, że jest to sprytna iluzja, niemniej jestem za to wdzięczna.

W pomieszczeniu nie ma w zasadzie mebli z wyjątkiem ogromnego czarnego worka sako. Wygląda dziwnie zapraszająco. Pochylam się, żeby przesunąć po nim palcami i poczuć miękki aksamitny dotyk.

Pokój ozdobiono misternie upiętymi jasnofioletowymi, prawie lawendowymi wstęgami, które przypominają meandrujący strumień na tle czarnych ścian. Efekt jest prosty, stylowy i sprytny. Materiał jest jedwabiście miękki i supercienki. Prawie go nie czuję, gdy przesuwam wstęgę między palcem i kciukiem. W rogu pokoju ku swojemu zdumieniu zauważam butelkę dom pérignon chłodzącą się w srebrnym kubełku z lodem. Stoją przy nim trzy smukłe

kryształowe kieliszki. Wygląda na to, że będę miała towarzystwo.

Nie jestem pewna, czy mogę otworzyć szampana, czy powinnam zaczekać. Powiedziano mi, że w tym pokoju nic się nie wydarzy, dopóki nie zażyję fioletowej tabletki. Jeśli postanowię jej nie połknąć, odprowadzą mnie z powrotem do mojego pokoju, potem przejdę „rozmowę końcową", a następnie zostaną wypełnione postanowienia kontraktu, przy czym nie będę musiała dawać sobie nakłuć palca. I będę wolna. Nie mogę uwierzyć w to, jak upaja mnie ta myśl. Niemalże czuję ekstazę.

Rozmyślam o tym, że chociaż miałam liczne obawy, to traktowano mnie dobrze. Mój pobyt tutaj był ze wszech miar fascynujący i – szczerze mówiąc – nawet ponętny. Tak wiele się dowiedziałam o sobie, swojej seksualności, kobiecym libido i dążeniu firm farmaceutycznych do znalezienia środka na zaburzenia kobiecych zaburzeń seksualnych – no i zbicia fortuny, rzecz jasna. Nie sposób ignorować finansowe aspekty takich produktów.

Myśl o tym, że już tak niedługo będę mogła porozmawiać z dziećmi i spotkać się znowu z Jeremym – gdziekolwiek się znajduje – nagle wprowadza mnie w przedwczesny świąteczny nastrój. Bez dalszego namysłu podchodzę po „prawie zatwierdzoną" fioletową tabletkę i połykam ją szybko, zanim zdążę się rozmyślić.

Podjęcie tego postanowienia pozwoliło mi poczuć się pewniej i swobodniej, a może po prostu czuję się komfortowo w mojej czarno-białej sukience i wygodnych mokasynach, a nie w tym dziwacznym srebrnym skafandrze? W każdym razie stwierdzam, że otworzę butelkę.

Kiedy nalewam sobie szampana do kieliszka i wznoszę toast za siebie i za to, że zniosłam aż tyle „mąk" – przecież zakładałam, że to będą męki – w pokoju rozbrzmiewa zmysłowa, erotyczna wschodnia muzyka. W tym ośrodku potwierdzono, że nie mam zaburzeń pobudzenia seksualnego, co wcale mnie nie dziwi, zważywszy na zmiany, które zaszły niedawno w moim życiu erotycznym. Zastanawiam się jednak, czy osiągnęłabym inne wyniki, gdyby poddano mnie podobnej analizie, zanim Jeremy wkroczył ponownie do mojego życia. Czy byłabym idealną pacjentką potrzebującą tego leku?

Najwyraźniej tę sesję zaplanowano w nawiązaniu do mojej niespełnionej fantazji, łączącej elementy przyjemności, pożądania i nieznanego. Naprawdę nawet nie wyobrażam sobie, jak miałoby to wyglądać, więc skoro ja nie mam o tym najmniejszego pojęcia, skąd mieliby wiedzieć, czego pragnę? Sądziłam, że z Jeremym doświadczyłam już wszystkiego, ale gdy pozwalam umysłowi na swobodne działanie, stwierdzam, że jest jeszcze kilka rzeczy, które mogłabym wypróbować, gdy znowu się z nim spotkam...

Rumienię się wskutek sprośnych myśli i pociągam kolejny łyk szampana. Wracam tym samym do rzeczywistości. Mam przed sobą ostatnią misję w klinice przeprowadzającej seksualne eksperymenty. Powinna być co najmniej oświecająca. Dobre jest to, że jeśli będę chciała przerwać, mogę po prostu wyjść z pokoju i będzie po sprawie. Nadal mam wybór, więc nie mogę narzekać.

Biorę jeszcze kilka łyków pysznego trunku – nie piłam alkoholu od pewnego czasu – i stwierdzam, że póki co nie czuję, by tabletka miała na mnie jakiekolwiek działanie. Przynajmniej tak mi się wydaje.

Otwierają się drzwi i do pokoju wchodzi powoli atrakcyjna kobieta. Jest ciemnoskóra i ma na sobie przezroczyste białe szarawary opierające się nisko na biodrach. Obydwie nogawki

mają rozporki. Bujne piersi zasłania pasująca do spodni apaszka zawiązana wokół klatki piersiowej i szyi. Kobieta ma gołe ramiona, a materiał bynajmniej nie maskuje tego, że jej sutki stoją na baczność. Płaski brzuch i plecy są nagie; ciemna skóra kontrastuje mocno z bielą cienkiego materiału. Czarne jak atrament włosy w stylu afro przeczą działaniu siły grawitacji i sterczą dziko na wszystkie strony.

Kobieta ignoruje mnie i kroczy zmysłowo w rytm muzyki w kierunku butelki dom pérignon i nalewa sobie szampana do kieliszka, podczas gdy ja stoję w bezruchu i przyglądam się jej, urzeczona i prawie bez tchu. Jej ramiona są umięśnione i poruszają się jak płynny jedwab. Wreszcie podnosi wzrok na mnie i wznosi kieliszkiem toast, następnie bierze długi łyk najbardziej zmysłowymi, pełnymi ustami, jakie kiedykolwiek widziałam. Prawie wzdycham, takie robi na mnie wrażenie.

Bez słowa odstawia kieliszek i napełnia trzeci. Czuję się tak, jakbym miała sparaliżowane ciało, ale nie mogę też zaprzeczyć, że w brzuchu i lędźwiach zaczyna mi się robić ciepło. Ku ogromnemu zdziwieniu odkrywam, że wilgotnieję z oczekiwania. To z pewnością efekt działania tabletki.

Kobieta stoi pewnie z dwoma kieliszkami w dłoniach. Jej obecność wypełnia całe pomieszczenie, w którym niewiele się dzieje.

Drzwi otwierają się ponownie i do pokoju wchodzi Japonka z bladą skórą, nadzwyczaj dużymi oczami łani i doskonałym nosem. W lekkich podskokach dołącza do nas. Ma na sobie czarną wersję podobnego stroju, a oprócz tego kolczyk w pępku i zaczepiony o niego łańcuszek okalający biodra. Jej również kruczoczarne włosy są niebywale lśniące. Splecione w warkocz spadają na plecy, sięgając aż za jędrny tyłek. Czerń na bieli i biel na czerni – razem wyglądają niesamowicie. Japonka uśmiecha się do mnie i wydaje się podekscytowana, gdy przyjmuje kieliszek szampana.

Biorą w milczeniu długie łyki i oblizują równocześnie usta, gdy już nacieszyły się rozkosznymi bąbelkami. Moje ciało otrząsa się nagle z uroku i nieświadomie podnoszę kieliszek do ust, podobnie jak one. Nasze spojrzenia spotykają się, ale tylko w moich oczach maluje się niepewność związana z tym, że nie wiem, co się wydarzy. I trwamy tak do czasu wysączenia całego płynu z kieliszków.

Miss Afryki (jak ją nazwałam w myślach) wyjmuje mi kieliszek z dłoni i prowadzi mnie na środek pokoju. Uwodzicielskie tempo muzyki przyspiesza wyraźnie, podobnie jak mój puls.

To ma być moja potencjalna fantazja? Do diabła! Z innymi kobietami? To niemożliwe. Chociaż muszę przyznać, że wyglądają tak zmysłowo i pięknie w tych strojach... Dobry Boże... Jeremy dałby wszystko, by móc to oglądać! Zauważam czujkę alarmową umieszczoną dyskretnie na środku sufitu, która prawdopodobnie wszystko nagrywa, i z roztargnieniem stwierdzam, że gdyby Jeremy miał dostęp do nagrania, pewnie by z niego skorzystał. Ośmielona tą myślą nie mogę zaprzeczyć, że czuję dreszczyk emocji związany z oczekiwaniem na rozwój wydarzeń. Zwalam to na tabletkę!

Japonka przesuwa powoli paznokcie po moim ramieniu, wzdłuż krawędzi sukienki. Robię gwałtownie wdech, gdy zsuwa materiał zasłaniający moją pierś, i wydycham powietrze, gdy przechodzi na drugą stronę. Miss Afryki stoi za mną i rozpina suwak sukienki, żeby można ją było ze mnie zrzucić – opada na ziemię jednym płynnym ruchem. Kobiety zdejmują mi buty,

najpierw jeden, potem drugi, uważnie, powoli. Muzyka i dotyk są jedynymi środkami komunikacji między nami. Czuję, że rumienię się z ekscytacji i ze zdenerwowania, ale nawet najmniejsza cząstka mnie nie chce przerwać tego, co się dzieje.

Napięcie erotyczne panujące w pokoju stopniowo rośnie i robi mi się gorąco – wszędzie. Gdy zdejmują mi biustonosz, sutki sterczą mi na baczność. To pulsowanie krwi wywołuje tę jędrność. Nie mam już biustonosza i czuję, że zsuwają się ze mnie majtki. Stoję na środku pokoju w zupełnym bezruchu, a jednak tajemniczo zaangażowana w akcję; czekam na następny krok, na kolejny dotyk.

Kobiety równocześnie dotykają mnie piersiami i zaczynają wokół mnie krążyć. Gwałtownie wciągam powietrze, bo po raz pierwszy czuję dotyk piersi muskających piersi i sutków. Wrażenie jest upajające.

Odsuwają mnie, jakby wyzwalając mnie spod uroku. Chowają moje ubranie i buty pod stół. Wykonując wysoce skomplikowane ruchy, zrywają lawendowe szarfy ze ścian i wymachują nimi z taką wprawą, że mogłyby występować jako gimnastyczki tańczące z szarfami. Wreszcie cienki materiał otula luźno moje ciało. Kobiety wiją się, obracają i wirują w rytm muzyki, a egzotyczny jedwab muska moją nagą skórę, drażniąc ją tak długo, aż czuję, że wszystkie strefy erogenne otwierają się szeroko. Szarfy przesuwają się delikatnie pomiędzy moimi piersiami, ledwie muskając sutki, i między udami z taką intensywnością, że moja łechtaczka puchnie i pulsuje.

Muzyka subtelnie się zmienia – słychać bas i dźwięki gitary wirujące w powietrzu. Dociera do mnie, że kobiety owijają mnie całą jedwabiem. Zaczynają od stóp i kostek, które delikatnie oplatają pojedynczo, następnie przesuwają się w górę nóg, ku udom. Owijają i owijają. Gdy docierają do samej góry, wydaję cichy okrzyk, a one zmieniają się stronami i kontynuują okrężny ruch, zachowując wszelką płynność i synchronizując się z muzyką. Zakrywają mi pośladki, brzuch, piersi, klatkę piersiową. Zajmują się moimi ramionami i owijają je od czubków palców przez przedramię aż po barki.

Moje ciało tętni żądzą i pragnieniem, gdy wyobrażam sobie, że należę do ich sekretnego haremu. Nigdy nie znajdowałam się w tak intymnej bliskości z inną kobietą i nie pozwalałam umysłowi zastanawiać się nad tym, jak bym się czuła, dotykając i poznając kobiece ciało... Czy teraz nie zabraknie mi odwagi?

Mój oddech znowu się spłyca, gdy subtelnie okrywają mi jedwabiem szyję, usta, nos i czoło, a następnie wiążą węzeł wokół końskiego ogona – ta fryzura była jedynym żądaniem, jakie przekazała mi Françoise. Teraz już rozumiem, dlaczego o to prosiła. Czuję, jak moje gorące, krótkie oddechy przenikają przez jedwabisty materiał zasłaniający usta. Nie jestem w stanie ignorować podniecenia.

Patrzę na świat przez fioletowawą mgiełkę, ponieważ całe ciało mam owinięte cieniutką, zmysłową tkaniną. Każdy zmysł mam wyczulony i doznania są wręcz skrajne, gdy moje pobudzenie gwałtownie rośnie. Piersi i cipka bolą mnie, kiedy kobiety odsuwają się o krok, by przyjrzeć się swojemu dziełu. Ten egzotyczny erotyczny rytuał sprawił, że moje krocze jest wręcz mokre. W głowie mi się kręci do tego stopnia, że mogłabym zemdleć z pożądania.

Kobiety biorą mnie za ręce i prowadzą w stronę aksamitnego worka. Kładą mnie miękko na plecach tak, bym mogła widzieć z dołu ich piękne twarze. Czy ja śnię? Obudzę się nagle zlana

zimnym potem, zastanawiając się, czy mam skłonności biseksualne, o których istnieniu nic nie wiedziałam? Czy po tym doświadczeniu zmieni się moja pozycja na skali hetero–homoseksualności Kinseya? Może w ogóle siebie nie znam...

Wędrujący gdzieś umysł wraca gwałtownie na miejsce, gdy obie zaczynają ssać moje piersi. O... mój... Boże!

Zszokowana, wydaję cichy okrzyk. Zasysam tkaninę osłaniającą usta i wydaję z siebie jęk, gdy usta i języki muskają i pieszczą, dłonie masują, szczypią i bawią się udami, brzuchem, ramionami – a to wszystko przez warstwę jedwabiu. Palce miękko okalają moje usta, a gdy wzdycham z zachwytu, język wciska się pomiędzy wargi przez materiał, odwracając moją uwagę od zmieniającego się ustawienia mnie na worku.

Zostaję przewrócona na brzuch. Ssanie i kąsanie przenosi się na plecy, pośladki, tylną stronę ramion, podeszwy stóp... Jakby chciały wydobyć na powierzchnię wszystkie zakończenia nerwowe w moim ciele. Jestem bliska łez, gdy głaszczą delikatnie moje szczególnie wrażliwe miejsce w pobliżu kości ogonowej, a potem przesuwają palce wzdłuż przedziałka między pośladkami, kąsając równocześnie wewnętrzne strony ud.

O dziwo, doznania wydają się jeszcze intensywniejsze przez warstwę materiału otulającą moje ciało. Nie ma żadnego pośpiechu, jest tylko doskonale zmysłowe tempo ich dotyku. Po tym wszystkim, przez co dzisiaj przeszłam, mam wrażenie, że mogłabym dojść w każdej sekundzie, gdyby tylko tarcie było odrobinę mocniejsze.

Dekoncentruję się, gdy moje pobudzone ciało przejmuje nade mną kontrolę – sądziłam, że tylko Jeremy jest w stanie wydobyć ze mnie coś takiego... Doznania są tak egzotyczne, tak rytmiczne i intensywne, jakby cały pokój był nasycony naszą kobiecością. Nasze ciała są splecione ze sobą, tworząc nieopisany układ czerni, fioletu i bieli.

Daję się porwać chwili i nie jestem w stanie wytrzymać dłużej swojej biernej roli. Też muszę się bawić, muskać i czuć je, podobnie jak one czują mnie. Wysuwam owiniętą w jedwab dłoń i dotykam piersi. Z zachwytem stwierdzam, że sutek reaguje na mój dotyk. Moja ręka zostaje obdarzona czułym pocałunkiem, po czym zostaje delikatnie odwiedziona na bok. Znowu ląduję na plecach, tylko że tym razem mam nogi wyżej niż górną część ciała, na co pozwala plastyczność worka.

Miss Japonii zajmuje miejsce między moimi nogami i przytrzymuje mnie mocno za ręce. Widzę jej zuchwały, idealny uśmiech i nasze oczy spotykają się tuż przed tym, jak jej twarz znika między moimi udami. Boże, czy to się dzieje naprawdę? Odrzucam głowę do tyłu i dreszcz przeszywa moje ciało wskutek delikatności jej oddechu muskającego jedwab i cipkę. Czy to powinno być aż tak niesamowite? To tabletka, to na pewno przez tabletkę, lecz, mój Boże, ale one są w tym dobre! Może w obliczu ich umiejętności żadna kobieta nie potrafiłaby wymknąć się z ich zmysłowej zasadzki, bez względu na swoje preferencje.

Miss Afryki znajduje się nade mną. Przytrzymuje mi ramiona, a jej piękne usta zajmują się moimi piersiami. Mam wrażenie, że umrę z rozkoszy, gdy jej bujny biust ociera się o moją twarz.

Rytm kobiet jest idealnie zsynchronizowany, kontrolują moją zmysłową jazdę w doskonałej harmonii. Ich języki, oddechy, ssanie, kąsanie stawiały mnie na skraju orgazmu już tyle razy, że nawet nie wiem, jak się nazywam. Wykorzystują cudowną tkaninę do tego, by ciągnąć

i opinać, przez co czuję przyjemność, jakiej istnienia nie podejrzewałam.

Pokój zaczyna wirować, a mój oddech rwie się i przyspiesza. Mam wrażenie, że coraz szybszy puls spowoduje eksplozję każdej erotycznej sfery mojego ciała. Krzykiem domagam się spełnienia, ale są profesjonalistkami, i gdy już jestem blisko, przerywają działanie, zmieniają tempo, wywołują ból intensywnej przyjemności, wrażenie, które odciąga mnie od celu, do którego tak rozpaczliwie pragnę dotrzeć. Moje ciało jest tak zdominowane, że mogę tylko im się oddać, uznając, że nie mam żadnej kontroli i że to one w pełni nade mną panują. Ich dominacja nad moim ciałem jest tak wyraźna, że stoję na skraju orgazmu, którego pożądam boleśnie, tylko że one mi go odmawiają raz za razem. Przyjemność, jaką mi dają, jest rozkoszną torturą. Ledwie oddycham, tak bardzo jestem nią odurzona, i zatracam wszelkie poczucie siebie. Przez cały czas ani razu nie miałam kontaktu z ich skórą.

To przelotne spostrzeżenie skłania mnie do refleksji, że może na tym właśnie polega problem, może tego mi brakuje. Och, nie. Stwierdzam, że ta przypadkowa myśl wyrwała mnie z transu, a to oznacza, że moje męki będą jeszcze trwały. Dobry Boże, dłużej już nie wytrzymam.

Języki kręcą się, usta ssą przez jedwab moje sutki i łechtaczkę. Ogromna przyjemność przeistacza się w seksualny ból, gdy kobiety gryzą i szczypią, dbając o to, bym była opuchnięta, podrażniona i desperacko wyuzdana.

Dyszę i krzyczę po raz kolejny z wszechogarniającą intensywnością, aż wreszcie wszystko nagle ustaje... Nie mam siły protestować, gdy kobiety zginają moje nogi w kolanach i rozstawiają je tak szeroko, jak tylko się da, by nie zrobić mi krzywdy, po czym unieruchamiają mnie w tej pozycji. Warstwa jedwabiu zasłaniającego szparkę zostaje delikatnie odsunięta i czuję miękki, delikatny oddech muskający mój obolały srom, a chwilę później opuchniętą, rozgrzaną łechtaczkę i... mój Boże... dochodzę! Pulsuję, wybucham, trzęsę się i drżę, aż w końcu moje ciało opada spod sufitu na worek. Mój umysł opuścił wreszcie to pomieszczenie na dobre.

Tracę poczucie czasu i siebie, gdy tak leżę zaspokojona obok egzotycznych kobiet. Moje ciało nadal jest otulone jedwabiem, z wyjątkiem cipki, która wciąż bucha gorącem, jest mokra i pulsuje. Po chwili materiał zostaje delikatnie zdjęty z głowy, kończyn i tułowia, co nasila moją samoświadomość. Na koniec dostaję szlafrok, bym mogła okryć nagie ciało. Miękka bawełna drapie boleśnie podrażnione sutki. Nie mogę zignorować wpływu, jaki te kobiety miały na moją wrażliwą skórę.

Nie do końca pojmuję, jak udało mi się osiągnąć tak intensywny orgazm bez jakiejkolwiek penetracji. Niesamowite. Chociaż w związku z tym, jak się czuję w tym stanie uniesienia, dałabym wszystko, żeby gruby fiut Jeremy’ego wchodził we mnie mocno i szybko. Już sama myśl pobudza moje lędźwie, a z gardła wydobywa się udręczony jęk.

Muszę przyznać, że Xsade zdecydowanie odniesie sukces za sprawą swojej fioletowej tabletki.

Słyszę delikatne pukanie do drzwi i do pokoju wchodzi doktor Josef. Ma ze sobą swoją czarną torbę i stetoskop zawieszony na szyi. Prosi kobiety, żeby wyszły. Czuję się dziwnie, ponieważ po tym wszystkim, przez co razem z nimi przeszłam, nie pożegnałyśmy się. Przez cały czas nie odezwałyśmy się ani słowem, aczkolwiek wydawane przeze mnie dźwięki –

posapywania, jęki i krzyki – na pewno były głośne. Machamy do siebie krótko, gdy w milczeniu wychodzą. Nadal leżę na czarnym worku sako, ogłuszona doświadczeniem, i zawiązuję ciaśniej szlafrok, świadoma tego, że pod spodem nic nie mam.

Josef podchodzi do mnie i otwiera torbę. Znowu się zaczyna, myślę przelotnie, gdy wtem szepcze blisko mojego ucha:

– Proszę nic nie mówić. Muszę panią stąd dzisiaj zabrać.

Już mam go zapytać, o co chodzi, gdy chwyta mnie za palec środkowy i mocno nakłuwa skórę, żeby zająć mnie czymś innym. Auć! Zdecydowanie udało mu się osłabić moją euforię. Ze złością spoglądam mu w oczy i dostrzegam w nich niepokój.

– Nie możemy tu długo przebywać, bo się domyślą, że coś jest nie w porządku. – Umieszcza moją krew na płytce, zakrywa ją i pomaga mi wstać.

– To pani ubrania?

– Tak.

– To dobrze. Proszę się szybko ubrać. Musi pani iść ze mną.

– Mogę się przebrać w swoim pokoju. Muszę wziąć prysznic...

– Doktor Blake, grozi pani poważne niebezpieczeństwo. Zgodnie z warunkami kontraktu ma pani tylko jedną szansę, żeby się stąd wydostać. Tylko jedną i wyłącznie w moim towarzystwie.

Chwyta mnie za łokieć i prowadzi w róg pokoju, gdzie leżą moje ubrania. Ku mojemu przerażeniu usiłuje mnie ubierać.

– Dobrze, dobrze. Proszę mi to dać. – Biorę od niego biustonosz i majtki, i wkładam je szybko. – Co się dzieje?

– Proszę mówić ciszej i zachowywać się normalnie. Tutaj wszystko jest monitorowane.

Też tak myślałam.

– W porządku, ale proszę mi powiedzieć, co się dzieje. – Wciągam sukienkę przez głowę.

– Wyniki badań pani krwi odbiegają od normy w pewien określony sposób i zanim pani opuści ośrodek, planowano pobrać od pani litr krwi w nocy, gdy będzie pani spała.

– Słucham? To niemożliwe. Przecież coś uzgodniliśmy. W kontrakcie napisano...

– Wiem i dlatego przyszedłem pomóc pani uciec. Doktor Blake, można powiedzieć o mnie różne rzeczy, ale dotrzymuję słowa. Lekarze prowadzący badania zamierzają zignorować ustalenia pani i madame Jurilique. Nie mam pojęcia, czy ona to zorganizowała, czy nie, ale nie mogę ryzykować. Proszę postępować zgodnie z moimi instrukcjami, żebyśmy zdołali bezpiecznie opuścić to miejsce.

– Skąd mam wiedzieć, że mogę panu ufać?

Chwytam go za poły białego kitla laboratoryjnego i przyciągam do siebie. Z bliska wygląda bardzo ładnie. Zaciągam się jego zapachem. Rany! Ta pigułka nadal sieje zamęt w moich hormonach. Natychmiast go puszczam i rumienię się zażenowana.

– Przepraszam. Ja...

Na szczęście ignoruje moją akcję.

– Tylko pani może o tym zdecydować, doktor Blake, ale cokolwiek pani postanowi, radziłbym, żeby zrobiła to pani w ciągu pięciu sekund.

Jestem zszokowana jego słowami. Wtem otwierają się drzwi, co odwraca moją uwagę.

Doktorek uderza mnie w brzuch. Zwijam się z bólu, gdy do pokoju wchodzą doktor Muir i Françoise. Za co to było? Nie umiem odpowiedzieć sobie na to pytanie, ponieważ nadal łapię powietrze po nagłym ataku.

– Doktorze Votrubec, jestem zaskoczona, że tu pana widzę – odzywa się Muir. – Pobrał pan próbkę?

Szybko przyglądam się Josefowi i kobietom. Nadal jestem zgięta i trzymam się rękami za brzuch. Zauważam, że Josef niemal niedostrzegalnie daje mi głową znak.

– Doktor Blake ma uderzenia gorąca. Od chwili zakończenia sesji znacznie jej wzrosła temperatura, jak również tętno. Wezwano mnie tutaj, ponieważ jestem za nią osobiście odpowiedzialny. Wspomniała właśnie, że ma też napady nudności i ma wrażenie, że będzie wymiotować. Zabiorę ją do kliniki, gdzie pozostanie pod moją obserwacją do czasu, gdy te objawy ustąpią.

– Przykro mi to słyszeć, doktor Blake. Czy ma pani te objawy w tej chwili?

Zerkam na nich i postanawiam zaufać Josefowi. Próbuję odpowiedzieć na zadane pytanie, ale zamiast tego mam odruch wymiotny i zwijam się jeszcze bardziej, jakbym czuła silny ból.

– Mój Boże, rzeczywiście. Oczywiście, natychmiast trzeba się nią zająć. Fatalnie się stało.

Doktor Josef podtrzymuje mnie i obejmuje ramieniem, po czym wyprowadza mnie z pokoju.

– Przyprowadzę doktor Blake do jej pokoju, gdy objawy ustąpią, Edwino.

– Oczywiście. Bardzo dobrze. – Kręci głową i wydaje się zakłopotana. Odwraca się do Françoise stojącej przy drzwiach: – Mdłości nadal się sporadycznie zdarzają w czasie prób klinicznych. Musimy to wyeliminować, zanim...

Nie słyszę nic więcej, bo Josef prowadzi mnie korytarzem, skręca i wchodzimy w kolejny korytarz. Nie mam pojęcia, która jest godzina, ale nie widzę tylu co zwykle osób w białych kitlach i „uczestników eksperymentu” w srebrnych skafandrach. Josef idzie w milczeniu zdecydowanym krokiem i nadal trzyma mnie mocno za łokieć, kierując mną w laboratoryjnym labiryncie. Nagle, w okamgnieniu, przechodzimy przez drzwi i wchodzimy na schody przeciwpożarowe.

– Proszę za mną – szepcze. – Musimy działać po cichu i szybko.

Nie do końca rozumiem dlaczego, ale ustępuję mu i robię, co każe. Schodzimy dwie kondygnacje niżej i opuszczamy schody przeciwpożarowe. Biegnę za nim, gdy idzie pospiesznie kolejnym korytarzem. Po lewej stronie mam betonową ścianę, a po prawej długą szybę. Jest mocno przyciemniana, ale gdy wytężam wzrok, widzę twarze setek osób ustawionych w długich szeregach. Niektóre wyglądają na zmęczone, inne na znudzone. Twarze kobiet i mężczyzn. Wtem zauważam też dzieci o udręczonych spojrzeniach.

Natychmiast się zatrzymuję i patrzę z niedowierzaniem na to, co widzę. Doktor Josef idzie przede mną, ale wyczuwa, że nie ma mnie za nim. Wraca po mnie i chwyta mnie za łokieć.

– Co to jest? – Przyciskam twarz mocniej do grubego przyciemnianego szkła, żeby lepiej widzieć. – Kim są ci ludzie?

– Nie mam czasu tego wyjaśniać. Pospieszmy się, proszę. Nikt nie może nas tu widzieć.

– Czy oni nas widzą?

– Nie. Wszystko wyjaśnię, gdy będziemy bezpieczni. Proszę, chodźmy stąd szybko. Oboje

znajdujemy się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Błaga, żebym się ruszyła, i robię to, ale najpierw jeszcze raz patrzę na ludzi po drugiej stronie szyby. Wyglądają tak, jakby przeniesiono ich z innej rzeczywistości; jedni mają walizki, inni tylko ubrania na sobie. Wzruszam ramionami, gdy nagle myślę o Żydach, których spędzano w podobne grupy podczas Drugiej Wojny Światowej, i gwałtownie kręcę głową, żeby pozbyć się niepokojącego obrazu. Z pewnością nie dzieje się tu nic podobnego. Doktor pociąga mnie mocno za sobą i dochodzimy do skrzyżowania. Przegląda jakieś elektroniczne klucze i wreszcie znajduje właściwy. Przeciąga go przez czytnik, który się otwiera, i wprowadza kod. Drzwi się otwierają i mamy przed sobą kręte schody prowadzące w górę. Josef przeprowadza mnie przez drzwi, ponownie wprowadza kod i czeka, aż drzwi się za nami zamkną, po czym zaczynamy wchodzić po schodach. Wspinamy się i wspinamy. Moje nogi nie wykonywały tego rodzaju ruchów od czasu okropnych zajęć stepu, na które chodziłam może ze trzy lata temu.

– Daleko jeszcze? – dyszę najciszej, jak umiem.

Żołądek po raz pierwszy daje mi boleśnie znać, że od pewnego czasu nie jadłam. Kręci mi się w głowie i jestem zmęczona.

– Mamy jeszcze trochę drogi przed sobą – odpowiada uprzejmie. – Proszę.

Podaje mi rękę i pomaga mi iść dalej. Wyżej i wyżej, i wyżej... Jak długo jeszcze? Mam wrażenie, że weszliśmy już na szczyt wieżowca. Wreszcie docieramy do końca, gdzie padam po pokonaniu ostatniego stopnia. Sapię i brakuje mi tchu. Doktor znowu szuka właściwego klucza i otwiera drzwi.

Powiew świeżego powietrza uzmysławia mi, od jak dawna znajdowałam się w pomieszczeniu. Płuca się radują, ale temperatura na zewnątrz powoduje, że dreszcz przeszywa moje skąpo odziane ciało. Wychodzę. O nie. Tylko nie to. Znowu się zastanawiam, gdzie tym razem jestem.

Część siódma

Życie to seria naturalnych i spontanicznych zmian.
Nie opieraj się im; to tylko rodzi smutek.
Pozwól rzeczywistości być rzeczywistością.
Niech sprawy płyną swoim biegiem
w dowolnym kierunku.

Laozi

Alexa

Jest prawie ciemno, ale widzę, że otacza nas woda. Na szczęście niedaleko rysuje się ląd.

– Będziemy musieli płynąć wpław?

Naprawdę nie wydaje mi się, żebym miała na to energię. Co za dziwne kilka godzin, a w zasadzie dni... Z tego, co wiem, to mógł być nawet blisko tydzień. Milcz i przestań tyle myśleć, upominam samą siebie.

Josef majstruje coś przy jakimś słupie. Odwiązuje od niego łódkę. Dzięki Bogu.

– Wskakuj. I włóż to na siebie.

Podaje mi swój biały kitel. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że do kompletu powinien dać mi też stetoskop. Mój umysł pozwala sobie na małe żarty.

W duchu dziękuję za to, że na łodzi nie ma drugiej pary wioseł. Gdy doktor sumiennie wiosłuje, mam chwilę, by się rozejrzeć. Dostrzegam za nami malowniczą latarnię morską; to tam wyłoniliśmy się przed chwilą z czeluści laboratorium.

– Mój Boże! Czy to jest jezioro Bled? – pytam, kompletnie zdumiona.

– Tak. Byłaś tu kiedyś?

– Byłam tu przed laty na wycieczce rowerowej – odpowiadam. Jak wszyscy turyści odwiedzający Słowenię. – Pod spodem znajduje się laboratorium Xsade?

– Owszem, ale nie cieszy się społecznym uznaniem. Jest wygodnym przejściem łączącym Europę Wschodnią i Zachodnią. Niewielu ludzi wie o jego istnieniu, a tylko naprawdę nieliczni wiedzą o tej drodze ewakuacyjnej.

Niewiarygodne! Jedno z najpiękniejszych, najbardziej bajecznych miejsc w Słowenii, a może nawet w Europie. W zamyśleniu zastanawiam się, jak mogła się skończyć ta historia i czy uda mi się tak naprawdę uciec z rozległej sieci kontaktów madame Jurilique. Przynajmniej wygląda na to, że dzięki Josefowi udało mi się zrobić jakiś postęp. Widzę w oddali cienisty kontur Alp Julijskich. O ile pamięć mnie nie myli, legenda głosi, że zanim

na wyspie Bled wybudowano kościół, stała na niej świątynia Živy – słowiańskiej bogini miłości i płodności. Jestem w szoku. Czy moje życie mogłoby się dziwniej potoczyć? Kręcę głową i przysięgam sobie nigdy więcej nie zadawać tego pytania. Postanawiam, że dopóki nie dotrzemy tam, dokąd zmierzamy, nie zapytam o nic więcej. Tego wszystkiego jest już dla mnie za dużo. Zdaje się, że Josef docenia moje milczenie, gdy wiosłuje dalej.

* * *

Wreszcie przywiązaliśmy łódź przy brzegu i pokonawszy krótki odcinek drogi przez wioskę, dotarliśmy do domu wuja Josefa. Jesteśmy witani z takim entuzjazmem, że jasnym jest, iż jego krewny jest z niego bardzo dumny. Wuj unosi pytająco brwi i zerka na Josefa, kiwając głową w moją stronę, ale ten kręci przecząco głową.

Wuj, niski, krępy mężczyzna z gęstymi, przyprószonymi siwizną wąsami i mający na sobie znoszone ubranie, zdaje się umieć nie zadawać pytań i zaprasza nas do swojego małego, schludnego domu. W kominku pali się ogień, żeby przepędzić chłód wieczornego powietrza, a w pomieszczeniu unosi się woń pożywnego gulaszu. Robi mi się ciepło od zewnątrz i od środka. Josef prowadzi mnie przez salon do małej sypialni.

– Nie mogłem zorganizować zbyt wiele w tak krótkim czasie, ale proszę, skorzystaj z tego, co jest dostępne. – Wskazuje na ubrania położone na łóżku oraz ręczniki, mydło i pastę do zębów.

Zdejmuję biały kitel laboratoryjny i z przyjemnością wkładam miękki kaszmirowy sweter.

– Dziękuję, Josefie. Nie wiem, co powiedzieć. Chyba nadal jestem w szoku w związku z tą nagłą zmianą biegu wydarzeń. – Chociaż powinnam się już do tego przyzwyczaić. – Czy mogę prosić o przysługę?

– Oczywiście.

– Czy mogłabym skorzystać z twojego telefonu, żeby zadzwonić do dzieci? Minęło tyle dni i... – głos więźnie mi w gardle i nagle opanowują mnie emocje. – Przepraszam... – wyrzucam z siebie, jąkając się.

Patrzy na mnie współczująco, przechodzi przez pokój i obejmuje mnie delikatnie. Natychmiast sztywnieję, bo nie jestem przyzwyczajona do tego, by obcy mężczyzna okazywał mi tyle czułości. Czuje mój niepokój i puszcza mnie. Sięga po chusteczkę i podaje mi ją. Wygląda na uprzejmego i wrażliwego człowieka, który nie zrobi mi krzywdy.

– Dziękuję. Naprawdę muszę się dowiedzieć, czy są bezpieczne, i dać im znać, że u mnie wszystko w porządku. Mama nie odzywała się do nich od pewnego czasu.

– Rozumiem, ale proszę, nie rozmawiaj zbyt długo, na wypadek gdyby już podsłuchiwali moje rozmowy. Chyba będzie bezpieczniej skorzystać z telefonu wujka Serga.

Gdy się odwraca, żeby wyjść z pokoju, ktoś puka głośno w drzwi. Josef gorączkowo pokazuje, żebym stanęła za drzwiami obok niego, i w milczeniu podnosi palec do ust, dając znak, abym zachowywała się jak najciszej. Co znowu?

Słyszę głosy mówiące językiem, którego nie rozumiem. Zakładam, że to słoweński. Josef wygląda przez szparę w drzwiach. Jego wuj podnosi głos i odpowiada na zadawane mu pytania. Josef zamyka po cichu drzwi i opiera się plecami o drewniane listwy. Zamyka na chwilę oczy, jakby nie chciał, żebym dostrzegła jego strach, ale wyczuwam go w jego ciele.

Jest w pogotowiu. Przysięgam, że dźwięk mojego rozkołatanego serca jest najgłośniejszym w tym pokoju.

Nagle myślę o Annie Frank i emocjach, z jakimi się borykała na co dzień, bo przecież gdyby ją znaleziono, spotkałyby ją znacznie tragiczniejsze konsekwencje. Robi mi się niedobrze na myśl, że mogłabym zostać znaleziona. Czy ci ludzie przyszli po to, by zabrać mnie do ośrodka i pobrać ode mnie krew? Czy potrzebują jej aż tak rozpaczliwie? Dobry Boże, teraz, gdy już się stamtąd wyrwałam, nie chcę tam wracać. Muszę porozmawiać z dziećmi. Naprawdę nie sądzę, by moje serce mogło wytrzymać dużo więcej.

Głosy cichną i słyszymy, że drzwi wejściowe małego domu zamykają się. Wzdycham z ulgą, podobnie jak Josef. Kładzie mi ręce na ramionach i patrzy prosto w oczy.

– Pytają wszystkich mieszkańców, czy widzieli kobietę szukającą pomocy. – Marszczy brwi. – Opisują twój wygląd: szczupła sylwetka, brązowe falujące włosy sięgające tuż poniżej ramion, zielone oczy, osoba anglojęzyczna. Wiedzą już, że uciekłaś. Poradzimy sobie, ale nie możemy spędzić tu dużo czasu. Przyniosę telefon.

Podchodzę do łóżka i siadam na jego krawędzi. Nie jestem pewna, czy nogi się pode mną nie ugną. Josef podaje mi telefon. W jego oczach maluje się niepokój.

– Nie rozmawiaj zbyt długo. Nie mamy dużo czasu. Nie chcę, żeby wykryli, że stąd dzwonisz. Zostawię cię samą – dodaje ze współczuciem. Odwraca się i zamyka drzwi.

Palce mi się trzęsą, gdy dociera do mnie, że mam wreszcie dostęp do zdobyczy techniki. Wybieram szybko numer domowy, zanim cokolwiek odwróci moją uwagę, i oddycham głęboko, żeby się przygotować do rozmowy.

– Halo? – pyta zaspany głos.

– Cześć, Robercie, to ja. Obudziłam cię?

– Alex... Cześć. Jest wcześnie rano.

– Dzieciaki jeszcze śpią? – w moim głosie słychać rozczarowanie.

– Oczywiście. Szkoła jest zamknięta przed wschodem słońca. – Słyszę, że się sennie uśmiecha. – Jak się masz?

– Dobrze. Chciałam tylko z nimi pogadać, powiedzieć cześć...

– Chyba nie chcesz, żebym je budził? Dostawały SMS-y od ciebie. Wygląda na to, że byłaś dosyć zajęta.

– Owszem. Tak wyszło. – Wysyłałam do nich wiadomości? No proszę. – Przepraszam, że nie zadzwoniłam.

– Wszystko w porządku? Dziwnie brzmisz.

Nie jestem w stanie powstrzymać łez spływających mi po twarzy.

– Tak, wszystko w porządku. Jestem tylko zajęta i zmęczona. U was wszystko dobrze?

– Jak najbardziej. Jordan rozpoczął nowy projekt grupowy w szkole, więc było u nas kilkoro jego kolegów. A Elizabeth ćwiczyła do szkolnego koncertu. Traktuje go bardzo poważnie.

Serce mi rośnie, gdy słyszę normalność w jego głosie. Mogłabym tak słuchać go w nieskończoność i rozmawiać z nim o szkolnych zajęciach dzieci. Pukanie do drzwi sugeruje, że czas dobiega końca.

– Robercie, przepraszam, że ci przerywam, ale muszę kończyć. Mam przed sobą kolejne

spotkanie. Przykro mi, że nie możemy porozmawiać dłużej. Powiedz dzieciakom, że je bardzo kocham i mocno je ściskam i całuję. Przekaż im to, gdy tylko się obudzą.

– Oczywiście. Na pewno wszystko w porządku? Jakoś mam wątpliwości.

Prostuję się, żeby przekonać samą siebie, że wszystko jest okej, zwłaszcza odkąd wiem, że dzieci są całe i zdrowe, i śpią w swoich łóżkach. Josef staje obok mnie.

– Po prostu jestem trochę zmęczona. Kocham was. Niebawem zadzwonię. Pa.

Kończę rozmowę i niechętnie kładę telefon na wyciągniętej dłoni Josefa. Staram się otrzeć szybko łzy spływające strumieniami po twarzy. Chciałabym porozmawiać z Jeremym, ale nagle dociera do mnie, że nie znam jego numeru na pamięć. Zawsze wybierałam go z listy kontaktów w telefonie. Poza tym podejrzewam, że i tak nie byłoby czasu na kolejną rozmowę. Josef nadal wygląda na zmartwionego z powodu gości, którzy przed chwilą odwiedzili wuja.

– Dziękuję, Josefie – mówię łagodnie, dając mu do zrozumienia, że doceniam ryzyko, jakie podjął, by zapewnić mi bezpieczeństwo i spokój.

Josef bierze mnie za rękę i prowadzi do kuchni, żebym usiadła przy stole. Gulasz jest pożywny i pyszny. Dociera do mnie, że to najsolidniejszy posiłek, jaki jadłam od wielu dni. Czuję się syta i zmęczona, opada na mnie bowiem ciężar wszystkich wydarzeń, które miały miejsce od chwili, w której opuściłam pokład samolotu w Londynie.

Po jedzeniu Josef daje mi chwilę na odświeżenie się. Wychodzimy z domu i wsiadamy do samochodu.

Jego wuj dał mu wodę, chleb i owoce na drogę. Domyślam się, że być może mamy przed sobą długą podróż. Dziękuję Sergowi za gościnność. Mogę mieć tylko nadzieję, że nie spotkają go żadne nieprzyjemności w związku z tym, że nas u siebie przyjął.

Bierze mnie w ramiona, jakby był moim wujem, i daje mi koc, żeby było mi ciepło. Nie mówi po angielsku, ale jego mowa ciała emanuje dobrocią i pocieszeniem. Głaszczę się po brzuchu, żeby pokazać, jak bardzo mi smakowało jego domowe jedzenie. Uśmiecha się szeroko. Mam wrażenie, że widzę taki serdeczny uśmiech po raz pierwszy od co najmniej tygodnia.

Josef wskazuje mi miejsce pasażera, a sam siada za kierownicą. Zapinam pas i przykrywam się kocem. Chciałabym zadawać mu pytania, ale czuję wielkie wyczerpanie, które w połączeniu z pełnym brzuchem sprawia, że z łatwością zasypiam. Josef jest skupiony i milczy, gdy jedziemy w mroku nocy w nieznane.

Jeremy

Minęło wiele dni, odkąd po raz ostatni zarejestrowaliśmy sygnał z bransoletki Alexy, ale nie potrafię opuścić tej części Europy. Mój racjonalny umysł rozumie, że Alexa już... nie żyje – mam problem, by używać tych słów nawet w myślach – ale instynkt podpowiada mi, że coś przeoczyłem, coś oczywistego, co miałem tuż pod nosem. Prawdopodobnie wynika to z faktu, że jej ciało zaginęło. Jak mogłem zniszczyć tę rodzinę? Jak mam powiedzieć dzieciom, że ich mama nie żyje i że już jej nigdy więcej nie zobaczą? Te pytania targają mną od dwóch dni.

Gdy Martin do nas przyjechał, przekonałem Sama, żeby skontaktował się z pozostałymi

uczestnikami forum i zdobył jakieś informacje. Okazuje się, że doktor Lauren Bertrand natychmiast zajęła się innymi obowiązkami, gdy tylko przełożono forum. Profesor Schindler z Niemiec nadal chciał porozmawiać z Samem o swoich najnowszych pracach, więc postanowili spotkać się w Londynie nieformalnie z innymi uczestnikami forum ze Zjednoczonego Królestwa. Mam wrażenie, że Samowi niemal ulżyło w związku z tym, że mnie tu zostawia i wraca do świata, który zna, jak też że może odwrócić myśli od kłopotliwej sytuacji, z którą borykamy się tutaj.

Salina z wielką cierpliwością odtwarza nasze kroki, które poczyniliśmy od chwili przyjazdu do Lublany. A może raczej powinienem powiedzieć, że Martin delegował ją do pilnowania mnie, abym nie narobił więcej kłopotów. Wiem, że coś jest z gruntu nie tak.

Martin skierował jednego ze swoich ludzi do zamku zaraz po tym, jak tu przybył. Otrzymał informację, że zamek wygląda na opuszczony. Uparłem się, żebyśmy tam wrócili. Przeszukaliśmy ogrody i zaglądaliśmy do środka przez okna. Nawet wspiąłem się po kratownicy przy ścianie, żeby zajrzeć przez okna na wyższej kondygnacji, i prawie że spadłem, ku przerażeniu Saliny i Martina. Wątpię, by pozwolili mi podejmować jakiekolwiek dalsze działania. Na zamku nie było śladu życia. Nie podobało mi się to. Wyglądało to tak, jakby wszyscy musieli się szybko spakować i opuścić miejsce w pośpiechu.

Podobnie złe wrażenie miałem podczas kolejnej wizyty w szpitalu w Bled. Nadal działał, rzecz jasna, ale nie było w nim nikogo z personelu, który pracował tam owego wieczoru, kiedy znaleźliśmy ciało Alexy. Nikt nie potrafił udzielić nam informacji, kiedy ci ludzie będą mieli znowu dyżur.

Wyglądało to tak, jakby wszyscy, którzy mieli jakikolwiek związek ze zniknięciem Alexy, ślubowali zachować milczenie lub ulotnili się. Każda ścieżka, którą usiłowaliśmy pójść, okazywała się zamknięta albo po prostu ślepa. Martina ogarniała podobna frustracja jak mnie.

Jedynym tropem, na jaki udało nam się wpaść, były związki uczestniczki naszego forum Lauren Bertrand z Madeleine Jurilique, dyrektor generalną Xsade na Europę. W ciągu kilku miesięcy kobiety kilkakrotnie rozmawiały ze sobą przez telefon. W młodości uczęszczały razem do szwajcarskiej szkoły dla dziewcząt przygotowującej do życia w wielkim świecie. Nie umieliśmy ustalić, czy ich związki były istotne, czy nie, dlatego też Martin wyznaczył po jednym ze swoich ludzi do śledzenia każdej z nich i zdobycia większej ilości informacji. Zadanie okazało się trudniejsze, niż początkowo myśleliśmy. Nadal czekamy na wieści.

Nie potrafiliśmy określić, co powinniśmy robić, ale za nic nie zamierzam się poddawać. Nie poddam się, póki moje serce bije.

* * *

Zostaliśmy tylko Martin, Salina i ja. Pijemy małe czarne w kawiarni w Lublanie. Chcemy sprawdzić dokładnie wszystko, bo może uda nam się wpaść na jakiś trop. Z każdą mijającą godziną jestem coraz bardziej przygnębiony. Moi towarzysze siedzą pochłonięci jakimiś dokumentami, które właśnie otrzymali. Proszę ich o wybaczenie i wychodzę na zewnątrz, żeby zadzwonić do Lionela McKinnona – przewodniczącego forum – i poinformować go, że Alexandra nie będzie już brała udziału w forum. Nie potrafię mu jednak powiedzieć, co się

stało. Sprawa nadal jest taka świeża i nierealna. Być może wciąż tkwię w fazie zaprzeczania.

Chodzę brukowanymi ulicami lekko nieobecny. Nie zauważam ostatnich promieni zachodzącego słońca, przebijających się przez chmury, gdy przez głowę przelatuje mi mnóstwo myśli.

Nawet gdyby się okazało, że Alexa żyje, nie zgodziłbym się pod żadnym warunkiem, żeby nadal brała udział w badaniach. Zawsze uważałem, że jest wyjątkowa, ale nawet ja byłem zszokowany rezultatami eksperymentu, do którego ją namówiłem.

Nasz wspólny weekend dał początek nadzwyczajnej sekwencji zdarzeń, które nadmiernie pobudziły układ nerwowy Alexy, przez co komórki neuroendokrynne wywołały spontanicznie produkcję ogromnej ilości adrenaliny. W połączeniu z wydzielaniem hormonów przysadkowych do krwi przyczyniło się to do gwałtownego i nieoczekiwanego wzrostu poziomu serotoniny i oksytocyny w czasie, gdy ścieżki nerwowe Alexy wykazywały zwiększoną aktywność.

Te niezwykłe odkrycia dobrze wróżyły naszej pracy poświęconej zagadnieniu depresji. Najbardziej nieoczekiwane były wyniki badania krwi pobranej w Avalonie. Antygeny krwinek czerwonych Alexy zależne od allelu – alternatywnej formy genu z charakterystycznym kodem DNA przekazywanym dziecku przez rodzica – miały szczególnie wyjątkowe cechy.

Nawet za milion lat nie pomyślałbym, że jej krew pozwoli wykryć nieznany wcześniej czynnik samouzdrawiający. Zawsze się tego domyślałem, ale teraz miałem niepodważalny dowód na to, że ta kobieta jest prawdziwą enigmą.

Nagle się okazało, że gra toczy się o coś więcej niż lekarstwo na depresję. W najgorszym razie możemy mieć do czynienia z wyjątkową grupą krwi, w najlepszym może to oznaczać tyle, że krew Alexy jest potencjalnie bronią zwalczającą komórki rakowe.

Niestety scenariusz najlepszy dla ludzkości stawia Alexę w sytuacji śmiertelnego zagrożenia. Gdy włamano się do naszych komputerów, musiałem obmyślić plan pozwalający przekonać ludzi, bez podawania szczegółów, że wszystkie typy grupy krwi AB mają taką samą charakterystykę jak krew Alexy. Gdyby odkryto prawdę... Może właśnie do tego doszło i dlatego Alexa jest u tych ludzi, a nie przy mnie.

Chciałem jej o tym wszystkim powiedzieć osobiście, gdy już razem z Edem Applegatem, moim partnerem od badań, poświęcimy więcej czasu na szczegółowe zanalizowanie tych osobliwych rezultatów. Im więcej odkrywałem, tym bardziej ryzykowne byłoby kontaktowanie się z nią przez telefon lub e-mail, zwłaszcza ze względu na próby włamania się do komputerów. Nie mogłem podejmować takiego ryzyka. Postanowiłem zaprezentować część wyników w Zurychu, żeby odwrócić uwagę innych naukowców i badaczy od jej bezpośredniego zaangażowania w badania. Narobiłem wokół swojej prezentacji sporo szumu i ogłosiłem nabór ochotników z grupą krwi AB do udziału w badaniach.

To była skuteczna strategia, a przynajmniej tak mi się wówczas wydawało. Najwyraźniej istniała przynajmniej jedna firma, która miała nielegalny dostęp do naszych rezultatów i postanowiła sięgnąć do samego źródła, czyli Alexy.

Gdybym posłuchał swojego instynktu na początku, nie wpakowalibyśmy się w tak okropne tarapaty. Nie mogę przestać myśleć o liście z pogróżkami. Nienawidzę samego siebie. Gdybym nie pojawił się ponownie w jej życiu, byłaby szczęśliwą matką wychowującą swoje

pociechy i nie zaznałaby tych potworności. Próbowałem dostarczyć sobie jakieś zajęcia i odwracać swoją uwagę w nadziei, że się obudzę i stwierdzę, że to tylko koszmar.

Wiem, że muszę spróbować dodzwonić się do Roberta. Odkładałem to zbyt długo, ponieważ nie potrafię ułożyć sobie pewnych słów w głowie, a co dopiero je wygłosić. Wybieram numer i staram się okiełznać emocje, które we mnie narastają. Wiem, że już dłużej nie mogę unikać nieuniknionego, więc oddycham głęboko, gdy czekam na połączenie.

– Robert? Cześć, mówi Jeremy. – Mój głos jest bez wyrazu, neutralny.

– Jeremy? Co za niespodzianka. Dzisiaj wszyscy do nas dzwonią.

– Wszyscy? Nie rozumiem.

– Jakiś czas temu rozmawiałem z Alexą, a teraz dzwonisz ty.

Potrzebuję chwili, by zrozumieć jego słowa.

– Poważnie? Rozmawiałeś z AB? Jak to? Kiedy?

– Spokojnie, Jeremy. Czy u was wszystko w porządku? Alexa mówiła trochę dziwnie. Ty też mówisz inaczej niż zwykle. Co się tam dzieje?

– Jesteś na sto procent pewny, że rozmawiałeś z Alex?

– Oczywiście...

Nie pozwalam mu skończyć. Serce mi wali.

– Możesz mi powiedzieć dokładnie, kiedy?

Robert milczy. Zdaje się, że rozmawia z nim któreś z dzieci. Z trudem powstrzymuję zniecierpliwienie.

– Robercie, proszę. Nawet nie umiem ci powiedzieć, jakie to dla nas ważne.

– Nie jesteście razem?

– To długa historia i nie mogę ci jej teraz opowiedzieć, ale nie, nie jesteśmy razem. Kiedy dzwoniła?

– Jakąś godzinę temu.

– I nic jej nie było? Jesteś pewien, że to była ona?

– A któż by inny? Oczywiście, że ona – odpowiada lekko oburzonym tonem, co jest raczej zrozumiałe. – Wydawała się zmęczona, ale pytała tylko o dzieci.

Przez moje ciało równocześnie przepływa ulga i miłość.

– Mój Boże, Robercie, nie wiem, jak ci dziękować. Muszę kończyć. Przepraszam. Zadzwonię, gdy będę mógł.

Rozłączam się i pędzę do kawiarni, żeby przerwać rozmowę Martina i Saliny.

– Martin, czy odebraliście jakiś sygnał z bransoletki Alexy?

– A co się stało? – Wyczuwa moje podniecenie i natychmiast przegląda strony otwarte w przeglądarce na laptopie. – Przecież wiesz, że od kilku dni nic nie odbieraliśmy.

– Być może teraz się uda. Robert rozmawiał z nią godzinę temu. – Nie potrafię wyzbyć się ekscytacji z tonu głosu, który aż kipi nadzieją. – Nie wiem, czy Alexa nadal ma bransoletkę na ręce, ale wygląda na to, że jak najbardziej żyje.

Przechadzam się niestrudzenie, czekając wieki całe, aż system wreszcie się uruchomi.

– Masz rację, Jeremy. To ona. Znowu ją widać. O tu...

Nie mogę uwierzyć w to, co widzę, podobnie jak Martin. Nie możemy oderwać wzroku od monitora. Salina wzdycha głośno. Stres i napięcie opuszczają nas w jednej chwili

i spontanicznie. Obejmujemy się i poklepujemy po plecach. Mam wrażenie, że znowu mogę oddychać, jakby ktoś przywrócił moje serce do życia.

Martin powraca do monitora, gdy sygnał pozwala na dokładniejszą lokalizację. Alexa jest w Chorwacji i jedzie w kierunku Splitu. Jestem tak zaabsorbowany wpatrywaniem się w mapę, że podskakuję na dźwięk dzwonka telefonu.

– Tu Quinn.

– Doktor Quinn? Doktor Jeremy Quinn? – pyta męski głos z lekkim akcentem.

– Przy telefonie. Kto mówi?

– Doktor Josef Votrubec.

Natychmiast robię się podejrzliwy. W ułamku sekundy przypominam sobie, że słyszałem to nazwisko w szpitalu w Bled.

– Czy ma pan przy sobie Alexę?

– Właśnie w tej sprawie dzwonię. Jesteśmy razem. Pomogłem jej uciec...

– Nic jej nie jest? Kiedy mogę się z nią zobaczyć?

Jestem tak przejęty tymi niespodziewanymi wieściami, że aż się trzęsę. Każdym porem skóry czuję wielką ulgę.

Martin prosi, żebym przekazał mu telefon, aby mógł poczynić szczegółowe ustalenia. Straciłem wątek. Mogę mieć jedynie nadzieję, że doktor Votrubec dotrzymuje słowa i że mojej Aleksie nic nie jest. Szukanie wiatru w polu to ostatnia rzecz, jaka jest nam teraz potrzebna. Z poważnego tonu głosu Martina wnioskuję, że nie będzie ryzykował.

Alexa

Gdy się budzę, nadal jest ciemno, ale czuję, że słońce już niebawem wychyli się zza horyzontu. Zerkam na Josefa, który wydaje się zmęczony, ale też zadowolony.

– Dokąd jedziemy? Zdaje się, że jechałeś dość długo. – Staram się przeciągnąć jak najbardziej się da na siedzeniu w samochodzie.

– Owszem, ale chciałem mieć pewność, że nikt nie będzie nas śledził, więc wybrałem drogę wzdłuż wybrzeża. Jedziemy w kierunku Dubrownika, gdzie się zatrzymamy.

– Masz jakieś wieści?

– Słyszałem, że szukali cię przez całą noc. Nie mogą bić na alarm, zważywszy na to, jak się dostałaś do zamku i ośrodka. – Zerka na mnie i podaje mi butelkę z wodą. – Nie potrzebowali zbyt dużo czasu, by się domyślić, że to ja ci pomogłem.

– Co teraz poczniesz?

– Zdaje się, że poszukam sobie innej pracy – odpowiada z nerwowym chichotem.

Biorę łyk wody i przyglądam mu się z namysłem.

– Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego zaryzykowałeś dla mnie wszystko?

– W Xsade pracuje kilka złych osób. Jest też mnóstwo dobrych, ale to te złe zdają się mieć w firmie większą władzę i są gotowe na wszystko, by osiągnąć swoje cele. Nie mogę pracować dla organizacji, której już nie ufam albo która wystawia ludzkie życie na niebezpieczeństwo. Wiem, że podpisałaś umowę, i według mnie w ten sposób powinniśmy

funkcjonować. Lecz gdy nie udało się osiągnąć rezultatów, na które naukowcy liczyli, postanowili poddać cię kolejnym badaniom, na które nie wyraziłaś zgody. To całkowicie wbrew mojemu systemowi wartości i wyznaczyło koniec naszej współpracy. Wiedziałem, że będę musiał zrezygnować, ale sumienie nie pozwoliłoby mi cię tam zostawić. Mogłem mieć tylko nadzieję, że mi zaufasz na tyle, by ze mną uciec.

Przez chwilę siedzę w milczeniu, starając się pojąć jego słowa i zrozumieć, jak wiele dla mnie ryzykował. Wyglądam na zewnątrz i obserwuję spektakularne wybrzeże wyłaniające się z mroku.

– Dziękuję, Josefie. Nie jestem pewna, jak mogłabym ci się odwdzięczyć.

– Alexo, po tym wszystkim, przez co przeszłaś, nawet nie myśl, że powinnaś mi się odwdzięczać. Przykro mi, że w ogóle musiałaś brać w tym udział.

– Josefie, kim byli ci ludzie, których widzieliśmy, kiedy opuszczaliśmy ośrodek? – pytam łagodnie, bo nie wiem, jak zareaguje, mimo że jesteśmy już sami.

– To są ludzie z Europy Wschodniej, którzy są gotowi testować lekarstwa Xsade za pieniądze.

– Czy jest to bezpieczne?

– Niektóre są bardziej, inne mniej bezpieczne. Ci ludzie są gotowi ryzykować siebie, żeby poprawić jakość życia swojego i swoich dzieci. Xsade płaci im i zapewnia lokum. Niektóre testy są dość ryzykowne, ale lekarstwa trzeba na pewnym etapie testować na ludziach. Nie ma innego sposobu, żeby trafiły na rynek.

Myślę o tym, w jaki sposób zostały opracowane lekarstwa na HIV, do chemioterapii... A jeśli chodzi o środki dla kobiet, między innymi pigułki antykoncepcyjne, wewnątrzmaciczną wkładkę antykoncepcyjną i wkładki hormonalne, z jaką swobodą akceptujemy chemiczne środki regulujące nasze cykle hormonalne. Przecież ktoś musi je testować. I faktycznie wielu ludzi testuje na sobie nowe środki. Dołączyłam do nich. Nie mogę przestać się zastanawiać nad tym, czy sukces fioletowej tabletki Xsade będzie zależał od chęci kobiet do wpływania na poziom hormonów w celu uzyskania utrzymującego się kilka godzin lub dni pobudzenia seksualnego. Zdaje się, że właśnie tak było w moim przypadku. Wzruszeniem ramion odganiam tę myśl.

– Tych ludzi, których widziałaś, wybrano ze względu na grupę krwi. Wśród Węgrów notuje się największy procent osób z grupą AB, więc wezwano ich w ramach planu awaryjnego, z którego trzeba było skorzystać, gdy odmówiłaś oddania krwi.

– Rozumiem.

Rany. To jest trochę niepokojące, prawda? Mój mózg nie jest w stanie ogarnąć wszystkich tematów, które przewijają się w tej rozmowie. Dlatego też celowo kieruję ją na inne tory.

– Co zamierzasz zrobić, Josefie?

– Przede wszystkim zadbam o twoje bezpieczeństwo. A potem wrócę chyba do swojej żony. Nie widziałem jej od kilku dni.

– Jesteś żonaty? Przepraszam, nie miałam pojęcia. Powinnam była zapytać.

Czuję się z tym okropnie. Byłam tak zaabsorbowana własną sytuacją, że nawet przez moment nie zastanawiałam się, kim jest człowiek stojący za tytułem doktora.

– Macie dzieci?

– Niestety, nie było nam to dane. Moja żona była w ciąży pozamacicznej i prognozy nie są najlepsze. Nigdy nie wiadomo, co opracują naukowcy, więc nie tracimy nadziei. – Usiłuje ukryć emocje za pustym uśmiechem.

– Przykro mi, Josefie. Ale, jak sam powiedziałeś, nigdy nie wiadomo, co się może wydarzyć. Świat czyni postępy w tak szybkim tempie.

Jest mi smutno z jego powodu i przypominam sobie, jak bardzo pragnęłam zajść w ciążę przed wieloma laty. Jedziemy dalej w milczeniu, zatopieni we własnych myślach.

Jestem trochę zaskoczona, gdy Josef spokojnie zatrzymuje samochód. Piękno okolicy zapiera dech w piersiach. Zaparkowaliśmy nad morzem przy małym porcie usytuowanym za raczej ustronnym cyplem. Cumuje tu chyba mniej niż trzydzieści jachtów i motorówek.

Josef pędzi otworzyć drzwi po mojej stronie i pomóc mi wysiąść z samochodu. Mogę rozprostować nogi. Jakże cudownie jest być na dworze. Wciągam słone powietrze głęboko do płuc. Mrużę oczy, bo słońce stoi już nad horyzontem.

Mój towarzysz prowadzi mnie po długim molo w kierunku eleganckiej łodzi motorowej. Siedzą w niej dwie osoby. Przez krótką chwilę modlę się, żeby Josef faktycznie był po mojej stronie, a nie prowadził mnie w pułapkę. Staram się uspokoić nerwy i powtarzam sobie, że nie jestem aż tak kiepska w ocenie charakteru.

Gdy moje oczy przystosowują się do ostrego światła, jedna z osób wychodzi z łodzi i zaczyna iść w naszą stronę. Mężczyzna ma na sobie granatową koszulę i kremowe bojówki. Nie od razu dociera do mnie, że to Jeremy zbliża się do mnie z otwartymi ramionami. Wygląda tak, jakby wyłaniał się z mirażu.

Niepewnie robię krok do przodu, po czym rzucam się w pełnym pędzie w jego ramiona. Obejmuje mnie i przytula do siebie najmocniej, jak może. Łzy spływają nam po twarzach. Jeszcze nigdy w życiu nie tuliłam nikogo z taką siłą. Mam wrażenie, że serce mi eksploduje z miłości i poczucia ulgi. Szlocham i przyciskam głowę do jego ciepłego ciała.

Wreszcie spoglądam w cudowne zielone oczy Jeremy’ego. Jego miękkie usta znajdują moje i całują delikatnie, ostrożnie, jakby oceniając, na ile jestem wrażliwa, ale po chwili czuję, jak bardzo jest mnie spragniony. Obejmuje dłońmi moją twarz i całujemy się namiętnie, a nasze łzy się mieszają. Zachowujemy się tak gorączkowo, jakby to był ostatni raz, kiedy możemy połączyć się w ten sposób. Mam wrażenie, że Jeremy upewnia się, że jestem realna, że nie jestem wytworem jego wyobraźni. Jeszcze nigdy w życiu nie pragnęłam ani nie potrzebowałam drugiego człowieka aż w takim stopniu, a sądząc po jego gwałtowności, domyślam się, że on czuje to samo. Mogę mieć tylko nadzieję, że nie śnię, bo przenigdy nie pragnęłam, by rzeczywistość faktycznie wyglądała tak jak teraz.

Wreszcie przerywamy nasz publiczny pokaz namiętności, by zaczerpnąć tchu. W głowie mi się kręci od intensywności doznań. Jeremy obejmuje mnie mocno ramieniem i wygląda na to, że już nigdy nie puści. Uśmiecham się szeroko, gdy zwracamy wreszcie uwagę na czekającego cierpliwie Josefa.

– Wyglądasz na szczęśliwą, Alexandro.

– Nic mi nie powiedziałeś, Josefie!

Niewinnie wzrusza ramionami.

– Jeremy, to jest Josef. Zdaje się, że nie muszę was sobie przedstawiać.

Wymieniają uścisk dłoni.

– Nie wiem, jak ci dziękować. Nawet nie masz pojęcia, ile ona dla mnie znaczy. – Jeremy przykłada wolną dłoń do serca, gdy wypowiada te słowa, a mnie łzy znowu napływają do oczu.

– Mogę się tego domyślić na podstawie tego, co widziałem – odpowiada z uśmiechem, a ja się rumienię. – Przykro mi, że musiałaś przez to przechodzić – Josef mówi przepraszająco, podnosi moje obie dłonie do ust i całuje je delikatnie. – Życzę wam wszelkiej pomyślności.

Jeremy puszcza mnie niechętnie, abym mogła jak należy uściskać Josefa na pożegnanie.

– Jeszcze raz dziękuję ci za wszystko. Na zawsze będę twoim dłużnikiem.

Jeremy i Josef ściskają się po męsku; ich gest jest pełen znaczenia, aczkolwiek nie są pewni, jak mieliby okazać sobie wdzięczność. Typowe.

– Proszę jej tu nie trzymać zbyt długo, doktorze Quinn. Nie powinniście niepotrzebnie ryzykować.

– Nie spuszczę jej z oczu, doktorze Votrubec. Będziemy w kontakcie.

W momencie gdy nasze pożegnanie dobiega końca, słyszymy pisk opon samochodu wypadającego zza ostrego zakrętu i pędzącego w kierunku portu.

– Jeremy, wskakujcie tu z Alexą w tej chwili! – woła mężczyzna na łodzi.

Słyszę ryk silnika. Jeremy ciągnie mnie na koniec molo i wpycha mnie do motorówki, do której sam następnie wskakuje. Dech mi zapiera, gdy łódź rusza z całą siłą naprzód, oddalając się od portu i ciskając mnie na miękkie siedzenie.

Obserwuję oddalającą się scenę: do przerażonego Josefa podbiega dwóch mężczyzn z wymierzonymi w niego pistoletami. Josef podnosi ręce nad głowę. Nasza łódź płynie szybko i wpływa za poszarpaną skałę; już nie widzę, co się dzieje na molo.

Jeremy bierze mnie w ramiona i oboje milczymy do chwili, gdy mamy pewność, że nikt nas nie goni. Jesteśmy jedyną łodzią na pustym skądinąd morzu i wreszcie prędkość i hałas zmniejszają się.

– Mój Boże, Alexo, nie mogę uwierzyć, przez co przeszłaś. Votrubec ma rację, musimy cię stąd zabrać. Wynośmy się stąd, Martin! – krzyczy do sterującego łodzią.

Martin potakuje w odpowiedzi. Łódź zmienia kurs i płyniemy wzdłuż pięknego cypla. Nadal jestem wstrząśnięta wydarzeniami, które rozegrały się w ciągu minionych dziesięciu minut. Potężny silnik ryczy tak głośno, że nie możemy rozmawiać, dlatego w milczeniu wtulam się w ciepłego Jeremy'ego i pędzimy dalej.

Wreszcie zwalniamy i widzę przed nami ogromny luksusowy jacht cumujący za skalną wychodnią. Sternik umiejętnie ustawia motorówkę wzdłuż burty imponującej łodzi.

– Mój Boże! I niby mamy się w tym nie rzucać w oczy? – Jestem w szoku. – Nigdy nie działasz na pół gwizdka, prawda?

Podtrzymuje mnie mocno, gdy wchodzę ostrożnie na trap.

– Nigdy, jeśli ma to związek z tobą, kochanie.

Mam wrażenie, że cierpi, bo na jego twarzy maluje się napięcie. Wiem, że poczuję się bezpieczniej na pokładzie, gdy już wypłyniemy na pełne morze i będę miała trochę czasu, by przepracować to wszystko, co ostatnio przyniosło nam życie.

Część ósma

Nie przestajemy się bawić dlatego, że się starzejemy;
starzejemy się dlatego, że przestajemy się bawić.

Olivier Wendell Holmes

Alexa

Moje życie ulega natychmiastowej przemianie, gdy wchodzę na pokład tej luksusowej łodzi. Nigdy nie widziałam czegoś tak niesamowitego, nie mówiąc już o pływaniu czymś takim. Przepiękne drewno na podłodze pokładu, a także w jadalni i salonie, spa na pokładzie przy prawej burcie. Nasza motorówka zniknęła jakimś cudem w specjalnie zaprojektowanym garażu i wyglądało to tak, jakby łódź, na której jesteśmy, ją połknęła.

Jeremy przedstawia mnie Martinowi, który ochraniał nas również w Avalonie i, o ile dobrze rozumiem, będzie nam towarzyszył w najbliższej przyszłości, jeśli Jeremy i Leo będą z nią mieli coś wspólnego. Poznaję też Salinę, która jest drobna, silna, bystra i mądra. Wymieniam z nią ciepły uścisk dłoni, bo mam wrażenie, że dała nieźle popalić Jeremy'emu. Z miejsca darzę ją sympatią. Potem poznaję resztę załogi, w tym szefa kuchni, kapitana i kilku pomocników, którzy wykonują na łodzi wszelkie potrzebne czynności.

Jeremy przez cały czas obejmuje mnie ramieniem. Szczerze mówiąc, wokół mnie dzieje się zbyt wiele, bym mogła wszystko przyswajać, lecz z drugiej strony moje życie już od pewnego czasu wygląda w ten sposób. Szalona jazda trwa.

– Mogę zapytać, jak udało ci się zorganizować coś takiego?

Nadal otacza mnie opiekuńczo ramieniem, jakby nie zamierzał mnie nigdy puścić. Nie chcę, żeby zabierał rękę.

– To łajba dobrego przyjaciela Leo. Będzie z niej korzystał dopiero w przyszłym miesiącu, więc z radością wypożyczył nam łódź wraz z załogą na kolejny tydzień, gdyby okazała się potrzebna. No i jest potrzebna.

– Aha. W porządku.

Przesuwam palcami po meblach wypoczynkowych, gdy wchodzimy w głąb łodzi. Na świecie naprawdę żyją obrzydliwie bogaci ludzie. Ta sytuacja trochę mnie przytłacza, gdy myślę o wyrazach twarzy ustawionych w kolejce osób, które pozwalają, by testowano na ich organizmach działanie lekarstw.

– Dobrze się czujesz, Alexo? Musisz się położyć?

– Chyba tak. Jest tak wiele spraw, o których musimy porozmawiać. Naprawdę nie wiem, od

czego zacząć.

Wydarzenia minionego tygodnia wyczerpały mnie zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. A oto znalazłam się na łodzi marzeń obok Jeremy'ego. Czuję się tak jak Dorotka porwana przez tornado, gdy wylądowała w krainie Oz.

– Wiem, kochanie. Też tak uważam. Przez wiele dni myślałem... sam nie wiem...

Do jego oczu napływają łzy i nie może mówić dalej. Tulę go mocno, żeby czuł, że jestem obok, że jestem wreszcie razem z nim. Mogę sobie tylko wyobrażać, jak ja bym się czuła, gdyby sytuacja się odwróciła i nie wiedziałabym, czy on żyje. Nikomu czegoś takiego nie życzę.

– Mogę skorzystać z twojego telefonu? Naprawdę muszę porozmawiać z Elizabeth i Jordanem. Mam wrażenie, że wieki całe ich nie słyszałam. O tej porze pewnie już nie śpią.

– Oczywiście. Dam załodze znać, że jesteśmy gotowi wypłynąć. Niebawem wrócę.

Patrzy mi czule w oczy, znowu całuje mnie niespiesznie i niechętnie puszcza moją rękę.

Ogarnia mnie przemożna ulga, gdy słyszę świergocące głosiki. Uspokajam się. Zawiązany na supeł żołądek wreszcie się rozluźnia. Dzieciaki są radosne, gadatliwe i nie mają najmniejszego pojęcia o tym, przez co przeszłam. Wygląda na to, że wiadomości wysyłane im przez Xsade były dość ogólnikowe i błahe. Dzięki Bogu! Posyłam modlitwę dziękczynną do wszechświata.

Maluchy tęsknią za mną tak samo mocno jak ja za nimi. Bardzo się starają, żeby nie powiedzieć nic na temat niespodzianki, którą dla mnie szykują. Udaje im się, tak jakby... Serce mi rośnie z miłości do nich. Robert potwierdza, że wszystko jest w porządku, że dzieci dobrze się odżywiają i że moja mama podsyłała mu jedzenie na wypadek, gdyby miał zbyt dużo zajęć, by gotować.

Śmieję się w głos, biorąc udział w tej wesołej, codziennej rozmowie rodziców, i za nic bym tego nie oddała. Myślę o tym, że tutaj tak wiele się wydarzyło, a oni nie mają o tym pojęcia. Ich życie toczy się normalnym torem. Ta świadomość ogromnie mnie krzepi i czuję dozgonną wdzięczność, że moja rodzina nie została w to wszystko wciągnięta.

Jeremy wraca. Podaję mu telefon z uśmiechem na twarzy i miłością w sercu. Ulżyło mi niewyobrażalnie.

– Dziękuję.

– U dzieci wszystko w porządku?

– W jak największym. Nie mają pojęcia o tym, co się tu działo, i są podekscytowane niespodzianką, jaką dla mnie szykują. To urocze.

– Nie mogę się doczekać, kiedy się z nimi zobaczę. Mówią już jak mali ludzie.

– Są cudowni, Jeremy. Człowiek pojmuje, jak dużo dzieci dla niego znaczą, gdy zostają mu zabrane. – Głos mi drży, więc Jeremy mnie obejmuje, a ja przytulam głowę do jego piersi i zalewam się łzami szczęścia. – Jedyną rzeczą, której mi bardzo brakowało i o której myślałam najwięcej, było to, że nie mogłam ucałować ich na dobranoc. Największym przywilejem rodzica jest możliwość ułożenia dziecka do snu i ucałowania go, gdy zasypia. Maluch wygląda wtedy tak spokojnie i anielsko, a buzia cherubinka pokazuje, że śni słodkie sny.

Jeremy bierze delikatnie na palec ostatnią łzę spływającą mi po policzku.

– Alexo, tak mi przykro. Nigdy nie chciałem, by spotkało cię coś takiego, byś znalazła się w niebezpieczeństwie. Czy możesz mi wybaczyć?

– Kocham cię, Jeremy. Zawsze cię kochałam. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że wiele przeszłam, ale wyrwałam się z tego. Jesteśmy tu razem. Brakuje mi tylko moich dzieci, ale rozmowa z nimi wiele mi dała. Przetrwamy to.

Ból malujący się na jego twarzy jest przytłaczający. Staję na palcach, by pocałować go w usta, podbródek, policzki; staram się zetrzeć ten wyraz cierpienia. Dopiero po chwili jego twarz łagodnieje, ale nie przerywam do chwili, gdy odwzajemnia pocałunek i zatracamy się w chwili. Boże, jak mi go brakowało!

– Przygotować dla ciebie kąpiel?

Jego usta pieszczą mi kark, gdy wypowiada te słowa, a dłonie obejmują moje biodra. Natychmiast myślę o tym, gdzie indziej chciałabym czuć te usta i dłonie.

– Jasne. Tak długo się nie kąpałam i chętnie pozbędę się tego ubrania. Na pewno cuchnę.

– Pachniesz zaskakująco przyjemnie. Pomogę ci się rozebrać.

Zsuwa kardigan z moich ramion i rozpina suwak sukienki, która opada na ziemię. Stoję przed nim w nowej czarnej bieliźnie, którą kupiłam specjalnie na ten wyjazd. Wreszcie może ją obejrzeć.

– Coś nowego?

– Tylko ty będziesz ją oglądał... – odpowiadam zawadiacko i zaglądam mu w oczy w lustrze wiszącym nad umywalką.

Wtem przypominam sobie, że rozmijam się z prawdą – już inne oczy oglądały tę bieliznę. Uśmiecha się i chłonie widok mojego ciała. Po chwili przez jego twarz przemyka grymas.

– Co się stało? – pytam, wyczuwając zmianę jego nastroju.

Zsuwa mi z ramienia ramiączko stanika i odchyla miseczkę zakrywającą pierś. Wygląda na zszokowanego tym, co widzi, i muska mnie palcem od piersi do brzucha. Domyślam się chyba, co wywołało jego reakcję, tuż przed tym, jak staje naprzeciwko mnie. O rany. Coś takiego nigdy się między nami nie wydarzyło.

Milczę i stoję nieruchomo, a on dalej ogląda moje ciało. Wodzi palcami z przodu moich nóg i dociera do wnętrza ud. Wreszcie się odzywa.

– Co ci robili?

Nie jestem pewna, czy mam być zażenowana, zła, zdenerwowana, podekscytowana czy dumna. Zalewają mnie wszystkie te emocje, jakbym właśnie zgarnęła główną wygraną w automacie do gry. Oczy Jeremy’ego zdradzają, że zachodzą w nim podobne procesy, aczkolwiek targają nim inne emocje. Zastanawiam się, na którą się zdecyduje. Postanawiam przerwać impas, zanim jego mózg się zatnie.

– Robili wiele rzeczy, Jeremy, ale nie skrzywdzili mnie. Niektóre trochę mnie przerażały. – Przypominam sobie okropną podróż do zamku. – Do ośrodka trafiłam za swoją zgodą i jeśli mam być szczera, sporo się tam o sobie dowiedziałam.

– Lecz masz małe siniaki na całym ciele. Gdybym cię lepiej nie znał, powiedziałbym, że to malinki. – Nie umiem powstrzymać uśmiechu na dźwięk tego młodzieżowego słowa. – Myślisz, że to zabawne? – pyta, bynajmniej nie rozbawiony.

– Przyznaję, że trochę mnie to bawi. – Nie jestem w stanie zetrzeć z twarzy uśmiechu. –

A ciebie nie?

– Alexo, porwano cię na moich oczach, przerzucano z kraju do kraju. Zniknęłaś na ponad trzy dni i myślałem, że nie żyjesz, a teraz jesteś cała w siniakach. Jak możesz tu stać i się uśmiechać, i twierdzić, że nie zrobiono ci krzywdy?

Jest wstrząśnięty. Odwraca mnie i podnosi mi ramię, żebym mogła zobaczyć ślady po wewnętrznej stronie ramienia równie wyraźnie jak on.

– Daję ci słowo, Jeremy, że nie zrobili mi krzywdy. – Unoszę brwi i się zastanawiam, dokąd nas zaprowadzi ta jego analiza.

– To ci sprawiało... przyjemność? – Wygląda na gruntownie zdumionego.

– O dziwo większą, niż mogłabym się spodziewać.

– Z innym mężczyzną?

Waham się.

– Proszę. Muszę to wiedzieć. Powiedz mi prawdę. Kto ci to zrobił?

– Dwie kobiety.

– I nie zadawały ci bólu?

– Wręcz przeciwnie.

Z szeroko otwartymi oczami czekam na jego reakcję. Zawsze chciał, bym poznała „drugą stronę" – czyli seks z kobietami – a mnie nigdy nie wystarczało odwagi. Zdarzyło się nawet kilkakrotnie, że aranżował dla mnie potencjalną okazję, ale nigdy z niej nie skorzystałam. A teraz owszem, tak jakby... przynajmniej nie broniłam się.

– A zatem to co innego.

Czuję, jak całym ciałem i umysłem chłonie tę informację. Jego wcześniejszy strach i złość ustępują ciekawości i fascynacji.

– Zapewniam cię, Jeremy, że ty mi dostarczyłeś gorszych... i lepszych doznań.

Tym razem nie jestem w stanie powstrzymać śmiechu. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak niepewnego i targanego emocjami. Przydaje mi to dziwnej siły.

– Jeremy – mówię wyraźnie. – Chętnie się wykąpię. Dziękuję.

– A tak, oczywiście.

Wciąż nie czuje się zbyt swobodnie w czasie tej rozmowy i przygotowuje dla mnie kąpiel, co daje mi okazję do tego, żebym uważnie przyjrzała się śladom na swoim ciele. Nie jest tak źle, aczkolwiek muszę przyznać, że tych siniaków jest całkiem sporo. Więcej, niżbym się spodziewała.

– Twoja wcześniejsza uwaga była bardzo słuszna, Alexo.

– Która? – staram się przekrzyczeć płynącą wodę.

– Mamy sporo kwestii do omówienia.

To będzie interesujące.

* * *

Nie potrafię opisać, jak przyjemna dla ciała jest ta kąpiel. Rozpływam się w parującej wodzie, a powietrze wypełniają aromaty lawendy i jaśminu. Moje ciało wreszcie czuje, że może zrzucić z siebie napięcie, które gościło w nim przez tyle dni. Nie jestem zaskoczona tym, że Jeremy się rozbiera i do mnie dołącza. Mam wrażenie, że nie jest gotów zostawić mnie samej

na dłużej niż kilka sekund, abym znowu mu nie zniknęła.

Wiem, że to jest moje miejsce, ale wiem również, że musimy wiele wyjaśnić, zanim będziemy mogli pójść dalej. Obejmuje mnie nogami i rękami. Opieram głowę na jego piersi i czuję się bezpieczniej niż w ciągu minionych kilku dni, ale nie jestem pewna, czy to jest prawda. Muszę zapytać:

– Czy jestem już bezpieczna? Czy istnieje ryzyko, że oni mnie znajdą?

– Dobre pytanie, kochanie. Pozwól, że opowiem ci o wszystkim, co się działo od czasu naszego wyjazdu z Avalonu.

* * *

Przez kolejne dwadzieścia cztery godziny Jeremy opowiada mi o wszystkim, co planował przekazać mi osobiście podczas naszego spotkania w Londynie. Niestety, realizację tych planów brutalnie udaremniono.

Mówi mi o liście z pogróżkami i przez chwilę kręci mi się w głowie. Przypomina mi się to, że nie umiałam zinterpretować jego niepokoju i strachu, wyczuwalnych podczas naszego wspólnego weekendu. Teraz w pełni rozumiem, dlaczego nie potrafił się ich pozbyć. Czasami podejmujemy w życiu decyzje służące temu, by chronić ludzi, których kochamy, by oddalić od nich potencjalny ból. Niewiedza o tym, czy owe pogróżki były realne, czy nie, i nieznajomość naszych prawdziwych intencji oraz uczuć względem siebie wpłynęły na nasz osąd i decyzje, jakie byliśmy skłonni podjąć.

Gdybyśmy ufali sobie na tyle, by porozmawiać ze sobą tak naprawdę. Gdybym tylko wiedziała, że Jeremy wiedział o skłonnościach Roberta, podczas gdy ja żyłam w całkowitej nieświadomości, być może nie byłabym pełna wahania i niepokoju. W ów weekend prawie nie miałam czasu, by cokolwiek przemyśleć; tak wiele się działo, na oślep, błyskawicznie. Minęło tyle czasu, odkąd byliśmy w takiej emocjonalnej bliskości, nie mówiąc o cielesnej... Żadne z nas nie czuło się na tyle pewnie, jak być może powinno.

Możność spojrzenia na sytuację z perspektywy czasu to wspaniała rzecz, ale nie wpływa w żaden sposób na przeszłość ani podjęte wcześniej decyzje. Czy zmieniłabym cokolwiek? Nie jestem pewna. Nigdy nie naraziłabym swoich dzieci na niebezpieczeństwo, więc może Jeremy podjął dobre postanowienie w moim imieniu. No i skłamałabym, twierdząc, że nie bawiłam się dobrze w ów weekend. Pod pewnymi względami lepiej niż kiedykolwiek w dorosłym życiu. Czy to świadczy o nieodpowiedzialności?

Muszę przyznać, że ochoczo przystałam na udział w eksperymencie, i nie mogę zaprzeczyć, że wiele dzięki temu zrozumiałam i się nauczyłam. Jak by nie było, zawsze staram się żyć tak, by niczego nie żałować.

Nie mogę uwierzyć w wyjątkowość moich czerwonych krwinek. Dogłębnie mnie to zszokowało. To, że mają one potencjalnie uzdrawiające właściwości, wydaje mi się wręcz nierealne.

Pytam, czy przekazałam tę cechę swoim dzieciom, ale Jeremy nie jest tego pewien, a nie chce przeprowadzać na nich żadnych badań, aby to sprawdzić. Stał się jeszcze bardziej opiekuńczy od chwili, gdy zdał sobie sprawę ze zwiększonego ryzyka i niebezpieczeństw. Zupełnie jakby chciał przyjąć perspektywę: „im mniej wiemy, tym bezpieczniejsi jesteśmy”,

co nie działa na korzyść jego kariery. Przypuszczam jednak, że nikogo nie kochał tak jak mnie, a świadomość tego faktu ponad wszelką wątpliwość czyni mnie najszczęśliwszą kobietą na świecie. Uśmiecham się i go obejmuję. Nawet jeśli mam enigmatyczną krew, którą ludzie chcieliby ukraść... Na samą myśl wzdłuż kręgosłupa przebiega mi potężny dreszcz.

Po raz kolejny gładzę bezwiednie bransoletkę. Jeremy zapewnia mnie, że szukają sposobu na zmodyfikowanie jej w taki sposób, żeby mogła nadawać sygnały spod wody i spod ziemi. Okazało się, że usytuowanie ośrodka Xsade pod jeziorem Bled skutecznie blokowało sygnał. Liczę na to, bo nie chciałabym, żeby Jeremy jeszcze kiedyś mnie stracił!

* * *

Po kilku dniach spędzonych na morzu czuję się świeża i pełna energii. Morskie powietrze dobrze zrobiło moim płucom, a słońce przyrumieniło bladą skórę. Pałam niechęcią do pomysłu powrotu do Londynu tak szybko po tym wszystkim, co przeżyłam, postanawiamy więc udać się do Barcelony, z uwagi na to, że wciąż dysponujemy łodzią.

Siniaki już prawie zeszły, dzięki Bogu. Jeremy nie był zadowolony, widząc je na moim ciele, co jest raczej zrozumiałe. Twierdzi, że na ich widok nie może pozbyć się poczucia winy w związku z tym, co się wydarzyło. Dlatego też oddawaliśmy się bardzo delikatnej, wyjątkowo romantycznej miłości. Zastanawiamy się, co sprawia, że tak do siebie pasujemy, unikamy jednak rozmów o czekającej nas przyszłości.

Wczoraj wieczorem, w czasie kolacji na pokładzie, Jeremy poprosił mnie, żebym opisała swoje doświadczenia w ośrodku Xsade. Tylko on potrafi prosić o coś takiego. Chciał znać moje odpowiedzi na pytania z kwestionariusza, dowiedzieć, jak się czułam na każdym etapie procesu, co mnie zaskoczyło i co przerażało – jednym słowem, chciał wiedzieć wszystko. W pierwszej chwili nie byłam pewna, czy chcę o tym mówić i czy chcę, żeby on o tym wiedział, ale zachęcał mnie, żebym się otworzyła. Przez wiele godzin słuchał mnie cierpliwie, zaabsorbowany każdym słowem i wyrazem mojej twarzy. Gdy już zaczęłam opowiadać i straciłam wszelkie ograniczenia, nie mogłam powstrzymać słowotoku. Dotarło do mnie, że potrzebowałam opowiedzieć o strachu i niepewności, jakie przeżywałam, o tym, jak się czułam, gdy madame Jurilique obudziła we mnie wątpliwości odnośnie do jego uczucia do mnie, o mojej wściekłości na niego w związku z jego rzekomą zdradą.

Jeremy poświęcał więcej uwagi moim emocjom, a nie oskarżycielskim słowom. To była terapia, której potrzebowałam. Mowa jego ciała zmieniała się niemal niedostrzegalnie, gdy zadawał troskliwe pytania o moje doznania w „fabryce orgazmów", jak nazywał ośrodek Xsade. Chyba pomogło mu to pogodzić się z faktem, że nie trzymano mnie tam w jakimś ohydnym lochu. Dzięki temu cała sytuacja stała się bardziej znośna i potrafiliśmy już z niej nawet żartować. W jego oczach malowało się skupienie, gdy opisywałam swoje przeżycia związane z eksperymentami, które obserwowałam i w których uczestniczyłam. Nie oceniał mnie, moich działań i reakcji, tylko słuchał uważnie, jakby pragnął dogłębnie zrozumieć moją perspektywę.

Ten proces podziałał na mnie oczyszczająco. Świadomość tego, przez co przeszedł, jak też jego desperacji w dążeniu do tego, abym stała się częścią jego życia, oraz chęci roztaczania opieki nade mną i moimi dziećmi tylko umocniła naszą nierozerwalną więź. Czułam, że nasze

losy powinny być już na zawsze splecione, że nie wolno ich rozdzielać.

Jeremy

To nasza ostatnia wspólna noc na łodzi. Jesteśmy już blisko Barcelony, skąd polecimy do Stanów Zjednoczonych. Alexa ma na sobie seksowny czarny peniuar, a ja bokserki. Gawędzimy luźno i cieszę się przywilejem podziwiania i gładzenia jej pociągających krągłości. Reaguje na mój dotyk jeszcze mocniej niż podczas poprzedniego spotkania, co jest niesamowite.

Jest przekonana, że polecimy do Bostonu na krótkie spotkanie z profesorem Applegate'em i po to, żebym mógł zabrać trochę swoich rzeczy, zanim zabiorę ją do jej domu. Nie wyobrażam sobie, by mogła podróżować beze mnie; wspomnienie porwania jest nadal zbyt żywe. Podejrzewam, że to się nie zmieni jeszcze przez jakiś czas.

Leo uparł się, aby Martin i Salina towarzyszyli nam do chwili znalezienia madame Jurilique i poznania jej wszystkich zamiarów względem Alexy. Po raz kolejny czuję wdzięczność w związku z tym, że Leo jest częścią mojego życia. Jestem jego dozgonnym dłużnikiem.

Cieszę się, że zdołałem potajemnie zorganizować spotkanie z Robertem i dzieciakami w Orlando na Florydzie. To wspaniały facet. Z niechęcią zaczynam rozumieć, dlaczego Alexa wybrała jego na ojca swoich dzieci. Od czasu pobytu w Avalonie i doniosłej rozmowy Alexy z Robertem na temat ich prawdziwego stosunku do małżeństwa Robert kontaktuje się regularnie z Adamem – bratem Leo. Dzieciaki zostaną z nami, a ich ojciec poleci do Londynu i wreszcie spotka się po tylu latach ze swoim kochankiem. Ciekawe, jak to się wszystko potoczy. Mam nadzieję, że dobrze.

Pomyślałem sobie, że Disney World jest idealnym miejscem na moje pierwsze spotkanie z Elizabeth i Jordanem – dziećmi Alexy. Poza tym chcę odciągnąć myśli Alexy od niedawnych wydarzeń. Muszę przyznać, że jej odporność mnie zdumiała, a jej libido jest rozpalone do czerwoności. Spodziewałem się, że będę musiał wykazać się wielką cierpliwością i dać jej czas na dojście do siebie po tym, czego zaznała, a tymczasem ona wydaje się niemal nienasycona. Oczywiście nie narzekam, ale wiem, że spotkanie z dziećmi musi być dla nas najważniejsze... Dlatego powinno dojść do niego jak najszybciej, żebyśmy mogli jak najlepiej zreorganizować nasze życie razem, a nie w przeciwległych częściach świata.

Wszyscy jesteśmy niezwykle podekscytowani organizowaniem tej niespodzianki dla niej. Cieszę się, że Elizabeth i Jordan zdołali dochować tajemnicy, chociaż w kilku momentach niewiele brakowało, by się wygadali. Śmieję się na samą myśl o tym. Alexa zupełnie nie ma pojęcia, co jej maluchy mogą knuć, ale wydaje się radośnie niespokojna. Uwielbiam widzieć ją w takim stanie. Po raz pierwszy od wielu tygodni mam wrażenie, że wszystko ma szansę się dobrze ułożyć.

Gładzę delikatnie wnętrze jej nadgarstka i bawię się włosami.

– Naprawdę tego chcesz, Alexo?

– Tak.

– Wydajesz się bardziej pewna siebie w kwestii swoich pragnień od czasu doświadczeń w fabryce orgazmów.

– Jestem bardzo pewna tego, że pragnę ciebie, Jeremy, i twojej wrodzonej umiejętności pobudzania mnie.

– Dziękuję. Miło mi to słyszeć. – W milczeniu przyznaję też, że czuję w związku z tym ulgę. – Naprawdę chcesz się zabawić...?

– Bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić. Chcę się zabawić w tej chwili. Gdy będziemy z Jordanem i Elizabeth, sytuacja się zmieni. Przede wszystkim będziemy rodzicami, a nie kochankami. Skupię się głównie na nich. A teraz liczymy się tylko my, więc nie chcę tracić ani chwili.

Wzdycha głęboko, po czym siada na mnie okrakiem i przytrzymuje mi ręce nad głową. Do tej pory to ja regularnie ustawiałem ją w takiej pozycji. Nie mogę powstrzymać uśmiechu na widok jej rozpromienionej twarzy, ciemnych włosów opadających na ramiona, ale niedotykających piersi. Wiem, że nie jest dość silna, by utrzymać mnie w tej pozycji. Ona też ma tego świadomość.

– A więc jesteśmy kochankami.

Jakby odgadując moje myśli, odpowiada:

– W tej chwili zdecydowanie tak. Jak miło być na górze.

– Zaczynam się zastanawiać, czy nie powinno mnie martwić, że tak bardzo polubiłaś tę pozycję.

Śmieje się.

– Nie tak bardzo jak inne...

Jest o wiele bardziej swawolna i – ośmielę się to powiedzieć – wyuzdana niż podczas naszego wspólnego weekendu. W moim umyśle pojawiają się wątpliwości, ale ona wydaje się taka szczęśliwa, taka pewna siebie w relacji do własnego ciała i naszego związku. Być może pobyt w fabryce produkującej fioletowe tabletki faktycznie pomógł jej zgłębić własną seksualność. Alexa zdecydowanie wygląda fantastycznie i tak też ją czuję. Moje ciało zgadza się ze mną. Skoro miłość mojego życia ma ochotę na igraszki, jak mógłbym jej tego odmówić?

– Ufasz mi? – pytam.

– Ufam ci, Jeremy. Jak mam to udowodnić? Rozumiem już teraz, dlaczego nasz wspólny weekend był tak ekstremalny. Wpłynęło na to tak wiele różnych czynników. Nade wszystko mam jednak świadomość, że robiłeś wszystko z miłości do mnie, dlatego, że chciałeś, abym wróciła do twojego życia, i pragnąłeś chronić mnie i moje dzieci. – Delikatnie gładzi mnie po policzku. – Zapominasz, że choć nie rozumiałam, dlaczego to wszystko się wydarzyło, podjęłam pewną decyzję. Wybrałam ciebie i wszystko, co się działo w tamten weekend. Pchnąłeś mnie dalej, niż kiedykolwiek miałam okazję się znaleźć, i byłam tym zachwycona. Dotarłeś do samego sedna mnie, otworzyłeś mnie jak nikt inny, jak sam to ująłeś, „niczym pąk rozkwitającej róży”. Oto jestem, trochę zszargana, ale nadal kwitnąca. Kocham ciebie, a ty kochasz mnie. Zawsze tak było i zawsze tak będzie. Wierz mi, że ufam ci tak, jak nigdy sobie nie wyobrażałam, że to w ogóle możliwe.

Ufność malująca się w jej oczach niemal mnie obezwładnia. Co za przemowa. Nie

oczekiwałem takiej elokwencji w tym momencie, ale dokładnie to potrzebowałem usłyszeć.

– Naprawdę nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać.

Obsypuje moją twarz lekkimi pocałunkami. Jej delikatne usta ledwie muskają skórę. Nadal siedzi na mnie okrakiem. Pociera policzkiem o mój trzydniowy zarost. Nadal nie mogę uwierzyć, że to lubi.

– Jesteśmy sobie przeznaczeni. Teraz już to wiemy i nie mogę się doczekać naszego wspólnego życia. Musimy tylko rozwiązać pewne kwestie. Lecz póki co...

– Tak, doktor Blake?

Zmysłowo drażni językiem moje usta.

– W tej chwili, doktorze Quinn, przyszedł czas, by się zabawić.

– Owszem.

Przewracam ją i lądujemy w dokładnie odwrotnej pozycji, tylko że ja wiem, że ona nie będzie w stanie jej zmienić, dopóki jej na to nie pozwolę. Odwzajemniam jej lekkie jak piórko pocałunki, po czym zwiększam ich intensywność i pożeram jej pyszne usta, a ona wije się pode mną z rozkoszy. Nie podnoszę się z niej, gdy sięgam do szuflady szafki nocnej i wyciągam czarne skórzane kajdanki zaopatrzone w łączący je sznur – takie same jak te, których użyłem w czasie naszego weekendu. Uważnie przyglądam się jej twarzy, gdy je dostrzega.

– Czy chcesz się zabawić aż do tego stopnia, Alexo?

Nigdy nie zmuszę jej do zrobienia czegoś, czego nie chce, nawet jeśli będzie mi się wydawało, że ma na to ochotę. Dostałem nauczkę.

Potakuje. Sutki natychmiast jej twardnieją, gdy widzi pęta. Podaje mi wolny nadgarstek, abym mógł założyć na niego czarną bransoletę. Wyraz jej oczu podpowiada mi, że jest już mokra. Czuję, że życie we mnie wstępuje, gdy pętam jej drugi nadgarstek. Obserwuje mnie uważnie, zawsze wyjątkowo cicha w tych chwilach. Wiem, że jest całkowicie zaabsorbowana tym, co się wydarzy.

Zsuwam ramiączko peniuaru z jej ramienia. Gdy opowiedziała mi o tym, jak się czuła, kiedy oglądała dwie pary w okrągłym pomieszczeniu, zauważyłem belkę w rogu naszego pokoju. Nie mogłem się doczekać, by ją wykorzystać, ale tylko wtedy, gdy Alexa będzie na to gotowa. Wygląda na to, że w tym momencie jest.

Kiedy mówiła mi o tym, jak po raz pierwszy widziała szczytującą kobietę, to, w jaki sposób opisywała swoje reakcje, sprawiło, że zrobiłem się sztywny. Nie śmiałem jej przeszkadzać. Musiałem dowiedzieć się wszystkiego, poznać każdy szczegół dotyczący tego, jak się czuła i czego doznawała, abym mógł odkryć, co ją pobudza. Pragnę udowodnić sobie i jej, że potrafię spełnić jej seksualne potrzeby.

Podnoszę ją delikatnie z łóżka i prowadzę pod belkę. Otwiera oczy ze zdumienia. Nie potrafię odgadnąć, czy zauważyła tę belkę wcześniej, ale w jej reakcji jest pewna zuchwałość, przez co myślę, że właśnie na coś takiego miała nadzieję. Moje intencje są już oczywiste. Alexa uśmiecha się do mnie porozumiewawczo i podnosi ręce nad głowę. Rany! Stała się o wiele bardziej aktywna w poddawaniu się mi. Przerzucam sznur nad okrągłą belką i łączę nadgarstki Alexy. Odsuwam się o krok, by przyjrzeć się jej spętanemu, pięknemu nagiemu ciału.

– Czy dobrze się czujesz w tej pozycji?

Milcząco potakuje.

Stoi wyprężona na palcach, jakby miała na nogach szpilki. Ma zabójcze ciało, jej krągłe piersi zapraszają mnie, bym wziął je w usta, ale nie czas na to. Przyglądam się jej prześlicznej talii, biodrom, brzuchowi. Jestem w niej zakochany po uszy.

Obchodzę ją powoli i podziwiam ją od tyłu, tak samo jak od przodu. Delikatnie całuję jej ramię. Podchodzę od przodu i biorę jej twarz w dłonie; patrzę uważnie w jej oczy, jakbym chciał wejrzeć w duszę. Całuję ją głęboko, aż brakuje jej tchu i jęczy. Boże, jak ja za nią tęskniłem. Jest całym moim światem. Tak długo nie miałem do niej dostępu, a teraz jest moja, a ja jestem jej. Raduję się, że wreszcie stało się to realne.

Pochylam się, by pocałować jej brzuch, i wciskam język w pępek, dostając się do samego jej jądra. Kręcę językiem kilkakrotnie, po czym zasysam skórę. Alexa wydaje cichy okrzyk. Spoglądam na jej twarz, żeby kontrolować jej reakcję, i wsuwam dłoń między uda, aby potwierdzić, że właściwie odczytuję to, co widzę.

Po siniakach nie ma już prawie śladu, ale pamiętam dokładnie, gdzie się znajdowały, i teraz mogę bez przeszkód odtworzyć je na jej ciele własnymi ustami. Po raz pierwszy w życiu nie postępuję metodycznie ani nie realizuję konkretnego planu. Wsłuchuję się i obserwuję jej ciało, sprawdzam, jakie jest w dotyku, by ocenić, gdzie mam ssać, kąsać i gryźć. Odzywa się we mnie zwierzęcy instynkt, który każe mi ją naznaczyć, odzyskać miejsca na ciele mojej kobiety, które inni dotykali swoimi ustami. Nie umiem się powstrzymać, gdy mój język, usta i zęby nasilają swój atak na jej najwrażliwsze rejony.

– O Boże. Jeremy.

– Podoba ci się to?

– Tak, ale...

Ssę jej sutek powoli i otwieram szerzej usta, by móc objąć nimi większy fragment piersi. Napieram językiem, by nasilić efekt, po czym kąsam sutek, równocześnie gładząc wewnętrzne fałdy warg sromowych.

– O Boże...

– O co chodzi, kochanie?

Podobnie traktuję jej drugą pierś i nie przestaję drażnić jej cipki palcami.

– Słucham?

Jej jęki robią się głośniejsze. Cieszę się, że zamknąłem drzwi naszej kajuty.

– Czy mam przestać?

Rozstawiam jej nogi, aby moje usta miały dostęp do wewnętrznej części ud. Bezustannie kąsam i ssę miękkie ciało, wiedząc, że w jednych miejscach zostawię ślady, a w innych nie.

– Nie... nie przerywaj.

Jej rozgrzana skóra połyskuje, a w oczach pojawia się blask, który odzwierciedla intensywność doznań. Przerywam, by nie doszła zbyt szybko. Zabawa jeszcze nie dobiegła końca.

Odsuwam się o krok od jej ciała. Podziwiam jej piękno.

– Wyglądasz olśniewająco, Alexandro. Podziwiam cię. Daję słowo, że mógłbym się tak z tobą bawić całą noc. Dlaczego jeszcze nigdy nie przetestowaliśmy tej pozycji?

– Proszę, nie patrz na mnie, tylko mnie dotykaj. Muszę cię czuć.

– Musisz chwilę odpocząć, kochanie. Zbyt szybko się rozgrzewasz.

Wzdycha sfrustrowana i wisi w rogu. Jej oczy goreją pożądaniem. Podchodzę do szafki nocnej i wyjmuję z szuflady dwa przedmioty.

Jej oczy otwierają się jeszcze szerzej, gdy kładę obie rzeczy na brzegu łóżka i siadam obok nich. Fascynujące... Jej wzrok oddaje znaczenie tysiąca słów. Alexa oblizuje dolną wargę, ale wyzywająco milczy.

Zakładam nogę na nogę i podpieram dłonią podbródek. Zastanawiam się nad kolejnym ruchem. Stwierdzam, że moglibyśmy się czegoś napić, więc podchodzę do niej, związanej i milczącej w kącie, i całuję ją delikatnie.

– Wrócę za minutę.

– Jeremy, nie możesz mnie tak zostawić!

– Odzyskałaś mowę? Potrzebuję słyszeć od ciebie więcej słów, kochanie. Przemyśl to, gdy mnie nie będzie.

Nie mogę się oprzeć i muszę klepnąć ją w tyłek, aby mieć pewność, że skupia na mnie całą uwagę. Wyraz jej twarzy to potwierdza.

Wracam do pokoju ze schłodzoną butelką sancerre w kubełku z lodem i dwoma kieliszkami.

– Spragniona?

Potakuje.

Przesuwam schłodzoną butelkę wzdłuż jej uniesionego ramienia i obrysu ciała. Wzdryga się, gdy chłód penetruje jej ciało.

– Przepraszam, kochanie, ale nie słyszałem. Napijesz się?

– Tak, poproszę.

Otwieram butelkę, nalewam trochę wina do kieliszka i biorę łyk, po czym podnoszę kieliszek do jej ust.

– Smakuje ci?

– Doskonałe.

– Tak jak ty. – Nie potrafię oprzeć się pokusie, by possać jej sutek; Alexa wydaje cichy okrzyk. – Gdy milczysz, boję się, że kiepsko się bawisz.

– Wiesz, że tak nie jest.

– Jeszcze trochę?

– Poproszę.

– Weź większy łyk. To wino jest zbyt dobre, by go nie pić. Gotowa?

Połyka wino szybko. I dobrze, bo zaczyna się śmiać.

– Jeremy! Nie możesz pozwolić, abym tak tu wisiała.

– W zasadzie to mogę pozwolić, tak dosłownie, jak i w przenośni.

– Ale nie zrobisz tego.

– To prawda.

Biorę łyk wina i odstawiam butelkę do kubełka z lodem.

– W tym pokoju roi się od zabawek, nie sądzisz?

– Tak. – To pojedyncze słowo kipi pożądaniem.

Sięgam po kostkę lodu.

– Bardzo się rozgrzałaś i pobudziłaś, więc pomyślałem sobie, że dobrze by było cię schłodzić.

Przesuwam lód pod jej ramionami, wzdłuż piersi, okrążam nim sutki, potem pępek, po czym wsuwam go w nią i ściskam jej nogi swoimi.

– To już robiliśmy, prawda?

Nasze twarze znajdują się blisko siebie. Jej oddech się rwie.

– Tak.

– I podobało ci się to?

– Tak.

– Powiedz, jak bardzo?

– Bardzo.

– Czy podobałoby ci się z innym mężczyzną, Alexo? Chciałabyś mieć nas obu równocześnie? – Jej policzki rumienią się z powodu wspomnień lub mojego pytania, a może jednego i drugiego.

– Podobało mi się to, ale wolę być z tobą.

– Bardziej od tego? Od tego, co teraz robimy?

– Nie. To podoba mi się bardziej.

– Dobrze to wiedzieć. Doceniam twoją szczerość. – Puszczam jej nogi i podchodzę do łóżka. – A co powiesz na to? Też ci się podobało? – Biorę do ręki opaskę na oczy, której używaliśmy podczas weekendu, i przeciągam ją między palcami.

Jej ciało robi się bezwładne, a srom błyszczy. Nie osuwa się na ziemię tylko dzięki temu, że ma ręce przywiązane nad głową.

– Odpowiedz.

– Byłam zachwycona.

Podchodzę do niej i delikatnie dotykam jedwabiem jej twarzy, ust i wreszcie oczu.

– Och, Jeremy...

– Powiedz, co to dla ciebie znaczy.

– To jest symbol wszystkiego. Nas razem... odkrycia...

– Mów dalej, Alexo. Muszę się tego dowiedzieć – zachęcam ją, równocześnie muskając opaską jej ciało. Obserwuję jej reakcje i emocje.

– Kojarzy mi się to z tobą rozbudzającym moje ciało, tak jak robisz to teraz. Otworzyłeś mnie, Jeremy, i pozwoliłeś poczuć się wreszcie tak, jak się nigdy nie czułam.

Przesuwam opaskę między jej udami. Wydaje cichy okrzyk. Mój penis natychmiast reaguje na jej ruch.

– Jesteś ostatnią osobą, którą musiałbym przekonywać odnośnie do znaczenia wzrokowej stymulacji.

Kładę opaskę na jej ramieniu tak, że dotyka jej pleców i sutka. Już nigdy nie zasłonię jej oczu, chyba że mnie o to poprosi. Tego jestem pewien. W tej chwili pragnę, by wszystko widziała.

– A co powiesz na to? – Podnoszę czarny skórzany bat z czerwoną łopatką na końcu.

– Nigdy wcześniej tego nie widziałam.

Jej oddech jest krótki i lekki, piersi unoszą się i opadają gwałtownie z powodu intensywności podniecenia. Fascynujący widok.

– Nie widziałaś, ale z pewnością czułaś.

Dotykam jej brzucha, skóry pod piersiami i nad sutkami, przesuwam bat pomiędzy pośladkami i wreszcie między udami, jakbym bawił się delikatnie smyczkiem skrzypiec i stroił jej ciało.

Zamyka oczy i wydaje z siebie niskie, głuche jęki, gdy poruszam zabawką. Energia seksualna w pokoju nasila się. Reakcja Alexy jest nagła i szokująca. Jej ciało rzuca się w chwili, gdy wsuwam bat między jej nogi. Przyciskam ją mocno do siebie, żeby nie zrobiła sobie krzywdy. Czuję pulsujący w niej rytm, gdy krzyczy i jęczy, zmagając się z doznaniami targającymi jej ciałem.

Chryste Panie! W życiu czegoś takiego nie widziałem. To się stało tak nagle, że dopiero po chwili wpadam na to, by odwiązać jej ręce. Podnoszę ją z ziemi jedną ręką, a drugą szamoczę się ze sznurem. Wreszcie osuwa się w moje ramiona.

– Mój Boże, Alexo, co się dzieje? Nic ci nie jest?

Pospiesznie przenoszę jej drżące ciało na łóżko i zastanawiam się, czy dostała jakiegoś ataku. Kładę się obok niej i obejmuję ją mocno. Wreszcie drżenie ustaje na tyle, że może się skupić. Odgarniam jej włosy z twarzy i rozpaczliwie próbuję spojrzeć w oczy.

– Kochanie. Czy coś cię boli? Co się stało?

Uśmiecha się do mnie spod gęstych rzęs i całuje mnie w pierś. Dziękuję Bogu, bo zdaje się, że nic jej nie jest.

– Alexo, proszę, odezwij się do mnie. Co się stało? Co się tu wydarzyło?

– To było mocne. Najbardziej intensywne ze wszystkich razy.

– O czym ty mówisz? Podam ci trochę wody. Stało ci się coś złego?

– Złego? Ależ skąd! Aczkolwiek jest to dość żenujące, przyznasz?

– Zdarzało się to już wcześniej?

– To się powtarza od czasu naszego wspólnego weekendu, ale jeszcze nigdy w takim stopniu. Domyślam się, że to dlatego, że zabawiamy się w ten sposób po raz pierwszy od tamtego razu, kiedy używałeś opaski, bata... Chodzi o to, co te rzeczy dla mnie symbolizują, wspomnienia, uczucia. O Boże! – wyrzuca z siebie słowa i usiłuje złapać dech, po czym bierze łyk wody i opada na łóżko. – Daj mi chwilę. To było naprawdę intensywne doznanie.

Mózg mi pracuje pełną parą i rywalizuje z gotowym do akcji kutasem – skoro już wiem, że nic się jej nie stało... Kutas jest zachwycony, gdy Alexa zrywa ze mnie bokserki i owija wokół mnie swoje nagie ciało. Mój mózg nadal ma obiekcje.

– Kochanie, powinnaś...

– Dość tego gadania, Jeremy. Potrzebuję cię w sobie, i to w tej chwili. Nie zaakceptuję odmowy.

Wszystkie spójne myśli natychmiast pierzchają mi z głowy. Ulegam władaniu ciała. Alexa również...

Alexa

Co za niespodzianka! Nigdy się nie dowiem, jak im się udało zorganizować to za moimi plecami. Przez pierwszą godzinę lub nawet dwie płakałam ze wzruszenia, że w końcu wzięłam Elizabeth i Jordana w ramiona, co niebywale zdumiało moje dzieci. Musiałam je zapewniać, że to są łzy radości, ponieważ po piętnastu minutach zaczęły się zastanawiać, co się stało ich mamusi.

Spędziliśmy razem fantastyczne cztery dni. Idealniej być nie mogło. Dzisiaj odwiedziliśmy parki: Magic Kingdom, Animal Kingdom i Epcot Centre. Bawiliśmy się, śmialiśmy i pochłonęliśmy mnóstwo jedzenia.

Odwodziłam ich od pomysłu odwiedzenia akwaparku Typhoon Lagoon do czasu, gdy moje ciało będzie wyglądało przyzwoicie bez tych wszystkich malinek, które wykwitły na nim po ostatniej nocy na łodzi. Rozpływam się na to wspomnienie. Zdaje się, że jutro powinno nam się udać tam wybrać. Wszyscy są tacy szczęśliwi. Chyba uśmiecham się nieustannie, odkąd się spotkaliśmy.

Zaglądam do dzieciaków, gdy śpią, otulam je kołdrami i całuję delikatnie w czoła. Bez przerwy dziękuję za to, że pojawiły się w moim życiu. Wypełniają moje serce spokojem i miłością. Zamykam za sobą drzwi najciszej, jak umiem, żeby nie zakłócić ich snu. Uśmiech na mojej twarzy pokazuje, jaka jestem szczęśliwa i spełniona, gdy spędzam wakacje z rodziną w nowej konfiguracji. Czuję, że powinnam się uszczypnąć, aby uwierzyć, że sprawy ułożyły się tak pomyślnie.

Jeremy dogaduje się fantastycznie z Jordanem i Elizabeth. Zdołał osiągnąć tę prawie niemożliwą do osiągnięcia równowagę między przyjaźnią a byciem dla dzieci autorytetem. Nawet nie ośmielałam się mieć nadziei, że zostanie tak dobrze przyjęty. Trzymam kciuki za to, żeby tak było dalej. Wygląda na to, że rodzinna rozmowa, którą przeprowadziliśmy z nimi wraz z Robertem na długo przed moim wyjazdem do Londynu, przygotowała je do zmian w życiu rodziców o wiele lepiej, niż się spodziewałam. Jakie to dziwne, że dzieci akceptują takie zmiany łatwiej niż dorośli. Wiedzą, że oboje bardzo je kochamy, i to jest najważniejsze.

Jeremy siedzi na kanapie i wygląda bosko, taki swobodny i zrelaksowany. Przegląda wiadomości w telefonie. Moje serce mogłoby eksplodować rozsadzane miłością, jaką darzę osoby przebywające w tym mieszkaniu. Jeremy kieruje uwagę na mnie i uśmiecha się do mnie szeroko. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek czuła się w ten sposób. Mam wrażenie, że wręcz kipię szczęściem. Wylewa się ono ze mnie.

– Co u nich?

Przyciąga mnie ramieniem do swojego ciepłego ciała.

– Wszystko wręcz idealnie. Są wykończone po podróży i podekscytowane tym, że spędzą tydzień w Disney World. Myślę, że będą spały głęboko przez jakiś czas.

– Wyglądasz na szczęśliwą.

– Nie mogłabym być szczęśliwsza. Nie mogę uwierzyć, że moja rzeczywistość tak teraz wygląda, po tym wszystkim, co przeszłam. Mam ochotę się uszczypnąć.

– Nie musisz tego robić. Zawsze chętnie ci w tym pomogę.

Patrzę na niego wymownie i daję mu lekkiego kuksańca, po czym przysuwam się bliżej.

– To urocze dzieciaki, Alexo. Świetnie się spisaliście z Robertem. Powinniście być z siebie bardzo dumni.

– Jesteśmy. – Uśmiecham się promiennie. – Jeszcze bardziej cieszy mnie to, że zdają się akceptować ciebie w moim życiu.

– Taką mam nadzieję. Naprawdę nie wiem, co bym zrobił, gdybym znowu cię stracił, kochanie. Nie mogę znieść takiej myśli. – Marszczy nagle brwi, bezwiednie bawi się moimi włosami opadającymi na kark i nawija je sobie na palec.

– Co się stało, Jeremy? Dostałeś jakąś wiadomość? – Zerkam na jego telefon.

– Jeszcze nie, ale Josef się nie odzywa i wygląda na to, że ta madame Jurilique ulotniła się bez śladu.

Gdy Jeremy mówi dalej, w milczeniu modlę się, by Josef powrócił bezpiecznie do swojej żony, zwłaszcza po tym, jak dla mnie ryzykował.

– Poczuję się znacznie lepiej, gdy nasi ludzie dowiedzą się, gdzie przebywa Madame, i zadbają, by już nam nie zagrażała. Salina wraz z innym agentem szukają jej, ale nie zdołali dowiedzieć się niczego o miejscu jej pobytu. Dostałem też e-mail od Sama, który przesyła nam serdeczne pozdrowienia. Jest w drodze do Australii. Widział się z innymi uczestnikami forum.

Natychmiast robię się czujna.

– A co z forum? Nie do wiary, że wcześniej cię o to nie zapytałam.

– To ostatnia rzecz, którą powinnaś się przejmować, Alexo. Przełożono je na czas nieokreślony. Nie chcę, byś teraz w nim uczestniczyła, kochanie. To zbyt ryzykowne.

Nie spieram się z nim. Zgodnie przytakuję, gdy obejmuje mnie mocno. Wiem, że nie jestem gotowa na udział w globalnym forum. Chcę, by najpierw wszystko wróciło do normalności, przynajmniej na jakiś czas, jeśli to możliwe. Muszę złapać oddech, pobyć mamą i oswoić się z nowymi dla mnie obowiązkami związanymi z byciem ukochaną kobietą Jeremy'ego. O rany! Serce mi chyba eksploduje. Spoglądam na twarz Jeremy'ego i widzę, że jest niespokojny, niemal wściekły.

– Nie mogę uwierzyć, że Lauren Bertrand zdradziła w ten sposób mnie, nas wszystkich. Kiedy myślę o tym, że naraziła cię na takie niebezpieczeństwo... To oburzające. Przekazała madame Jurilique informację o miejscu twojego pobytu, a także wyniki badań, a wszystko po to, by móc spędzić wakacje tu czy tam... Do szału mnie doprowadza, że ludzie mogą być takimi egoistami i nie brać pod uwagę wpływu, jaki ich działania będą miały na życie innych. Gdybyś nie natknęła się na nią w Singapurze, może sprawy nie zaszłyby tak daleko.

– Na ile zdołałam poznać Złotą Madame, znalazłaby sposób, żeby mnie dopaść, z pomocą Lauren lub bez niej. To nie jest osoba, z którą się chce zadzierać, Jeremy. Zapewniam cię.

– Po tym wszystkim, na co cię naraziła, ta su...

– Jeremy, proszę. Nie chcę o niej rozmawiać. To zakłóca moją błogość.

– Przepraszam, kochanie. Wiem o tym, tylko że nadal mnie to wkurza.

– Już wszystko jest dobrze. Jesteśmy tu razem, tak jak powinno być. Robert spotkał się z Adamem. Musimy tylko ustalić najprostsze detale naszego wspólnego życia, na przykład to, w którym kraju zamieszkamy...

– Mamy na to mnóstwo czasu, moja miła. Wciąż mamy przed sobą kilka wypełnionych aktywnością dni w parkach tematycznych. Chciałbym też, żebyś w końcu poznała osobiście Leo, zanim udamy się na Tasmanię.

– Tajemniczego Charliego? Naprawdę zamierzasz nas sobie przedstawić po tych wszystkich latach?

– Nie tylko ciebie, skarbie. Dzieciaki również. Chce, żebyśmy spędzili razem trochę czasu po jego powrocie z Amazonii. Zdołał skontaktować się z Moirą.

– Nie do wiary. Zawsze chciałam poznać najważniejszego człowieka w twoim życiu. Z pewnością jest wyjątkowy.

Ogarnia mnie wszechpotężne poczucie spokoju, jakby wszystkie bariery między nami nagle znikały, dzięki czemu możemy być prawdziwymi partnerami.

– Ty i twoje dzieci jesteście najważniejszymi ludźmi w moim życiu. Będę was kochał i chronił do ostatniego tchu.

Czy można sobie wyobrazić bardziej doskonałe słowa? Jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak zakochana. Nawet nie wyobrażałam sobie, że to możliwe. Co za cud!

Epilog

Ktoś puka do drzwi, więc Jeremy podnosi się z kanapy. To pewnie Martin jak zwykle sprawdza, czy u naszej czwórki wszystko w porządku. Obejmuję poduszkę, która ma mi chwilowo zastąpić Jeremy'ego. Naprawdę musimy omówić to, gdzie będziemy mieszkali i jak ma wyglądać nasze dalsze życie osobiste i zawodowe. Przypuszczam, że musimy zaczekać na wieści od Roberta i Adama, zanim będziemy mogli podjąć konkretne postanowienia. Przecież żadne z nas nie chciałoby być odseparowane od Elizabeth i Jordana. Staram się przepędzić te myśli, bo póki co nie da się rozwiązać tych spraw. W końcu się nimi zajmiemy.

Jeremy dość długo nie wraca, więc idę do kuchni otworzyć butelkę wina. Może Martin wejdzie się czegoś napić. Pewnie się nudzi w Orlando, chodząc za nami po parkach tematycznych.

Idę w stronę drzwi wejściowych i widzę, że Jeremy wdał się w bardzo ożywioną dyskusję z Martinem.

– Czy wszystko w porządku? Masz ochotę wejść i się czegoś napić? – Podnoszę rękę, w której trzymam butelkę.

Zerkają nerwowo po sobie, a potem patrzą na mnie. Jeremy ponagla Martina, żeby wszedł, i zamyka za nim drzwi.

Wyjmuję kieliszki z szafki i nalewam do nich wino. Podaję je mężczyznom.

– Co się dzieje? Obaj wyglądacie raczej dziwnie.

Martin kładzie na stole grubą kopertę formatu A4.

– Co to jest? – pytam, gdy sięgam ręką w stronę koperty.

Jeremy wreszcie odzyskuje głos.

– Alexo, proszę. Nie! – Wygląda na zbolałego.

– Co się stało, Jeremy? Powiesz mi czy mam to otworzyć i sama się dowiedzieć?

Na jego twarzy maluje się takie cierpienie, jakby go sparaliżowało. Zerkam na Martina, który potakuje powoli głową. Otwieram przesyłkę i wysuwam z niej zawartość. Czytam załączony list:

> Droga doktor Blake,
>
> Mam nadzieję, że wspaniale zregenerowała Pani siły na Morzu Śródziemnym w towarzystwie kochanka i nacieszyła się Pani atrakcjami oferowanymi przez Disney World wraz z uroczymi dziećmi, Elizabeth i Jordanem.
>
> Jaka szkoda, że nie była Pani w stanie wytrwać do końca uzgodnionych siedemdziesięciu dwóch godzin w naszej placówce. Dostarczyła nam Pani cennych informacji i teraz brakuje tylko jednego elementu.

Jeśli nie wypełni Pani swoich zobowiązań względem nas, będziemy zmuszeni po raz kolejny wziąć sprawy w swoje ręce. Załączone propozycje artykułów są tylko małą próbką strategii, do jakiej się uciekniemy, aby uzyskać to, czego nam od Pani potrzeba, więc napiszę to wyraźnie:

Potrzebujemy Pani krwi.

Jeżeli z jakiegokolwiek powodu postanowi Pani nie współpracować z nami w ciągu dziesięciu dni, będziemy zmuszeni zrealizować globalną kampanię „Czy naprawdę znałeś doktor Alexandrę Blake?". Nie muszę chyba przypominać, że dysponujemy niezwykle wyraźnymi zdjęciami oraz nagraniami, którymi będziemy mogli poprzeć informacje zawarte w artykułach.

A skoro już udało mi się przykuć Pani uwagę, nadmienię jeszcze, że jeśli nie zaszczyci nas Pani swoją obecnością, będziemy musieli skorzystać z innej opcji, jaka nam pozostanie – z krwi Pani dzieci.

Nie mogę się doczekać rychłego powrotu do współpracy z Panią.

Z poważaniem,
madame Madeleine de Jurilique

Rozkładam na stole załączone kartki. Wydrukowano na nich imitacje pierwszych stron międzynarodowych gazet:

MATKA ZDZIRA PORZUCA DZIECI, BY WZIĄĆ UDZIAŁ W ZBOCZONYM EKSPERYMENCIE

DR BLAKE ODSŁANIA WSZYSTKO – PREZENTUJEMY NAJLEPSZE UJĘCIA

PSYCHOLOŻKA JEST PSYCHICZNA – Czy powierzylibyście swoje dzieci opiece takiej matki?

CUDZOŁÓSTWO – SADOMASOCHIZM – Czy tego powinniśmy uczyć dzieci?

Rzucam na te tytuły okiem i od razu dopadam do zlewozmywaka. Jeremy staje za mną i gładzi mnie po plecach, gdy wymiotuję. Łzy spływają mi po policzkach, jakby każda odrobina szczęścia wyciekała z mojego ciała. Podaje mi ręcznik i ocieram twarz. Obejmuje mnie mocno, gdy szlocham mu w pierś.

– Kiedy to się skończy? – Patrzę zrozpaczona na stojących przede mną mężczyzn. – Już dłużej tego nie zniosę.

Jeremy i Martin od razu wchodzą w tryb działania i zaczynają dyskutować nad papierami leżącymi na stole. Omawiają strategię i scenariusz działań, zastanawiają się, co powinniśmy zrobić. Dzwonią do Saliny i do Moiry, nagrywają wiadomości dla Leo, Eda i kogo tam jeszcze, kto tylko przyjdzie im do głowy.

Są tym tak gorączkowo pochłonięci, że nawet nie zauważają mojego wyjścia. Kładę się na

łóżku z zimnym okładem na oczach.

Jak to możliwe, że moje życie tak teraz wygląda? Było takie zwyczajne i nudne, a raptem stało się porywające i ekscytujące. Niewłaściwe i przerażające w jednej chwili, a potem tak piękne, szczęśliwe i idealne.

A teraz to! Jak ona śmie?! Wszystko, na co tak ciężko pracowałam, trafi w jednej chwili do rynsztoka, jeśli dojdzie do tego publicznego skandalu.

Te zdjęcia będą mnie prześladowały do końca moich dni.

Cieszcie się szczęściem, póki czas... bo nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś je wam odbierze. Radowałam się nim jeszcze dziesięć minut temu, a teraz zniknęło bez śladu.

Przeszłość... teraźniejszość... przyszłość.

Idę do pokoju dzieci, żeby spojrzeć na nie po raz kolejny. Upewniam się, że śpią spokojnie i są bezpieczne. Przez chwilę sycę się ich niewinnością – do której sama nigdy nie będę mogła już powrócić – i staram się wciągnąć ją w głąb ciała wraz z oddechem.

Powoli wracam do kuchni, gdzie siedzą Jeremy i Martin, wciąż pogrążeni w gorączkowej dyskusji.

– Proszę, przestańcie. Przestańcie w tej chwili.

Jeremy podnosi się. Natychmiast rozkłada ramiona, by wziąć mnie w mocne objęcia. Odsuwam go delikatnie na bok.

– O co chodzi, kochanie? Nie martw się. Wyciągniemy nas z tego. Nie pozwolę, by choćby tknęła ciebie i dzieci. Daję ci słowo.

– Podjęłam już decyzję.